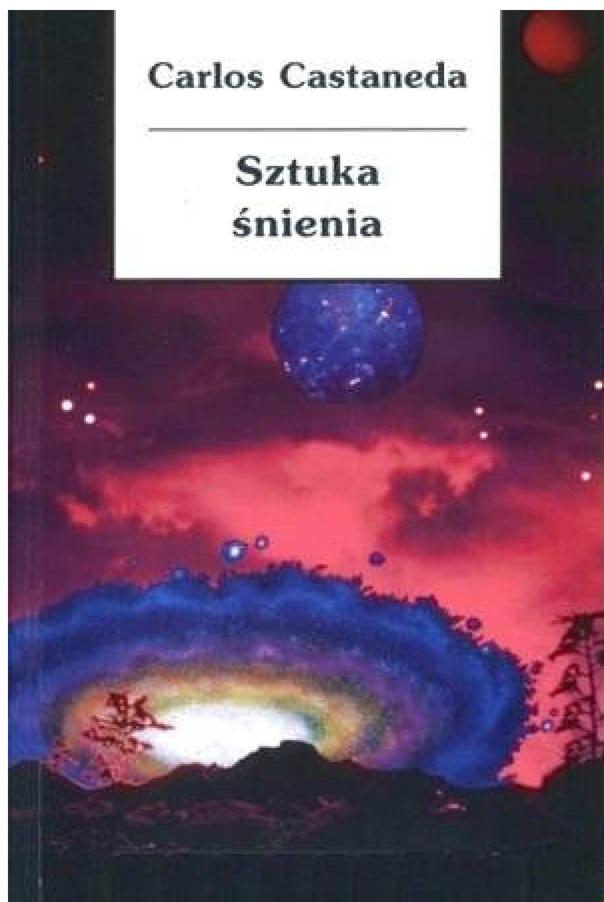
Powrót do spisu KIPPIN
PRZEDRUK

CARLOS CASTANEDA
SZTUKA ŚNIENIA
(The Art of Dreaming / wyd. orygin.: 1993)



Inne książki Carlosa Castanedy wydane dotychczas w Polsce:

NAUKI DON JUANA
ODRĘBNA RZECZYWISTOŚĆ
PODRÓŻ DO IXTLAN
OPOWIEŚCI O MOCY
DRUGI KRĄG MOCY
DAR ORŁA
WEWNĘTRZNY OGIEŃ
POTĘGA MILCZENIA
MAGICZNE KROKI
AKTYWNA STRONA NIESKOŃCZONOŚCI

SPIS TREŚCI:

* * *

Carlos Castaneda zmarł w 1998 roku

NOTA OD AUTORA

W ciągu minionych dwudziestu lat napisałem całą serię książek o naukach, które pobierałem u meksykańskiego Indianina Yaqui, czarownika don Juana Matusa. W książkach tych wyjaśniłem, że wprowadził mnie on w tajniki magii; nie takiej jednak, jak ją na ogół rozumiemy w odniesieniu do naszego rzeczywistego świata, polegającej na wykorzystywaniu nadprzyrodzonych zdolności przeciwko innym czy wywoływaniu duchów poprzez rzucanie zaklęć i uroków albo odprawianiu rytuałów mających przynieść nadprzyrodzone rezultaty. Dla don Juana magia była aktem urzeczywistnienia pewnych szczególnych, teoretycznych i praktycznych przesłanek dotyczących natury i roli postrzegania w kształtowaniu wszechświata, który nas otacza.

Klasyfikując wiedzę don Juana, kierowałem się jego sugestiami i zrezygnowałem z używania terminu szamanizm, który jest kategorią właściwą antropologii. Nazywałem ją przez cały czas dokładnie tak, jak on sam ją nazywał: magią. Jednakże po dokładnym zastanowieniu zdałem sobie sprawę, że nazywanie tej wiedzy magią jeszcze bardziej zaciemnia i tak niejasne zjawiska, które don Juan przedstawiał mi w swoich naukach.

W pracach antropologicznych szamanizm opisuje się jako zespół wierzeń mieszkańców północnej Azji, powszechny również wśród pewnych indiańskich plemion w północnej Ameryce. Twierdzą oni, że dokoła nas roztacza się niewidzialny świat duchów naszych przodków – złych i dobrych – że duchy te mogą być wzywane lub kontrolowane przez wtajemniczonych, którzy są pośrednikami między wymiarem naturalnym i nadprzyrodzonym.

Don Juan rzeczywiście był pośrednikiem między światem rzeczywistym a pewnym niewidzialnym światem, którego nie nazywał nadprzyrodzonym, lecz drugą uwagą. Zadaniem don Juana jako nauczyciela było udostępnienie mi tej konfiguracji. W moich poprzednich pracach opisałem jego metody nauczania, które miały doprowadzić do osiągnięcia tego celu, oraz sztuki magii, w których się ćwiczyłem pod jego kierunkiem. Najważniejsza z nich zwana jest sztuką śnienia.

Don Juan twierdził, że nasz świat, który według naszych przekonań jest niepowtarzalny i absolutny, stanowi zaledwie jeden element następujących po sobie kolejno światów; przypomina to warstwową strukturę cebuli. Zapewniał też, że choć jesteśmy energetycznie uwarunkowani do postrzegania wyłącznie naszego świata, to mamy jednak możliwości przeniknięcia do owych innych wymiarów; są one równie rzeczywiste, niepowtarzalne, absolutne i pasjonujące, jak nasz własny świat.

Don Juan wyjaśnił mi, że aby móc postrzegać te inne wymiary, musimy nie tylko tego pragnąć, ale także dysponować wystarczającą ilością energii, by je pochwycić. Ich istnienie jest niezmienne i niezależne od naszej świadomości, a brak dostępu do nich jest wyłącznie konsekwencją naszych uwarunkowań energetycznych. Innymi słowy, uwarunkowania te zmuszają nas do uznawania, że nasz rzeczywisty świat jest jedynym możliwym światem.

Don Juan stwierdził, że czarownicy, którzy żyli w czasach starożytnych, wierzyli, iż te uwarunkowania można zmienić, i rozwinęli zestaw ćwiczeń mających na celu odmienne uwarunkowanie naszych energetycznych możliwości postrzegania. Ćwiczenia te nazwali sztuką śnienia. Teraz, z perspektywy czasu, uświadamiam sobie, że don Juan najtrafniej określił śnienie, gdy nazwał je wrotami do nieskończoności". Zwróciłem mu wtedy uwagę, iż owa metafora nic mi nie mówi.

– A więc zrezygnujmy z metafor – zgodził się don Juan. – Powiedzmy, że śnienie jest praktycznym sposobem czarowników na wykorzystanie zwykłych snów.

– Ale jak można praktycznie wykorzystać zwykłe sny? – zapytałem.

– Słowa zawsze nas mylą – powiedział don Juan. – Mój nauczyciel próbował opisać mi śnienie, mówiąc, że w ten sposób czarownicy mówią światu dobranoc. Starał się, oczywiście, dopasować swój opis do moich zdolności pojmowania. Ja postępuję teraz tak samo z tobą.

Przy innej okazji don Juan powiedział:

– Śnienia można tylko doświadczyć. Śnienie to nie to samo, co mieć sny. Nie jest to również sen na jawie ani wyrażanie życzeń, ani też wyobraźnia. Poprzez śnienie możemy postrzegać inne światy, które, rzecz jasna, możemy opisać, ale nie możemy opisać tego, co pozwala nam je postrzegać. Możemy jednak czuć, jak śnienie otwiera dla nas te inne wymiary. Śnienie wydaje się wrażeniem – procesem w naszym ciele, świadomością w naszym umyśle.

W trakcie swoich ogólnych nauk don Juan dokładnie wyjaśniał mi zasady, przesłanki i ćwiczenia w sztuce śnienia. Jego nauki dzieliły się na dwie części. Pierwsza dotyczyła procedur śnienia, a druga czysto abstrakcyjnych objaśnień tych procedur. Stosowana przez niego metoda nauczania polegała na naprzemiennym wzbudzaniu mojego zaciekawienia abstrakcyjnymi zasadami śnienia i później ułatwianiu mi znajdowania ujścia dla niego poprzez ćwiczenia.

Opisałem to już na tyle szczegółowo, na ile tylko mogłem. Przedstawiłem również środowisko czarowników, w którym umieścił mnie don Juan, abym studiował Jego sztukę. Moje kontakty z tym środowiskiem były przedmiotem mojego szczególnego zainteresowania, ponieważ miały miejsce wyłącznie w drugiej uwadze. W środowisku tym miałem styczność z dziesięcioma kobietami i pięcioma mężczyznami – czarownikami i towarzyszami don Juana, a także z czterema młodymi mężczyznami i czterema młodymi kobietami, którzy byli jego uczniami.

Don Juan zebrał tych ludzi krótko po tym, jak ja sam znalazłem się w jego świecie. Wyjaśnił mi, że tworzą oni tradycyjną grupę czarowników – replikę jego własnej grupy – a ja mam im przewodzić. Jednakże w trakcie pracy ze mną don Juan odkrył, że jestem inny, niż się tego spodziewał. Wyjaśnił tę różnicę w kategoriach konfiguracji energii widocznej tylko dla czarowników; nie miałem czterech komór energetycznych, tak jak on sam, a tylko trzy. Don Juan pomylił się, mając nadzieję, że taką konfigurację można poprawić; zupełnie nie potrafiłem współdziałać z ową grupą ośmiu uczniów ani jej przewodniczyć. Don Juan stanął więc przed koniecznością zebrania jeszcze jednej grupy ludzi, bliższej mojej strukturze energetycznej.

Pisałem szeroko o tych zdarzeniach, ale nigdy nie wymieniłem tej drugiej grupy uczniów; don Juan nie pozwolił mi na to. Argumentował, że znajdowali się oni wyłącznie w moim polu działania, a według naszej umowy miałem pisać o jego polu działania, nie moim.

Ta druga grupa uczniów była niezwykle zwarta. Liczyła tylko trzech członków. Należeli do niej Florinda Grau – śniąca, Taisha Abelar – zwiadowca, i Carol Tiggs – kobieta nagual.

Obcowaliśmy ze sobą wyłącznie w drugiej uwadze. W świecie rzeczywistym nie mieliśmy o sobie nawet mglistego wyobrażenia. Jeśli zaś chodzi o nasze relacje z don Juanem, nie było tam miejsca na żadne niejasności. Wkładał wielki wysiłek w to, by wyćwiczyć nas wszystkich jednakowo. Niemniej jednak, gdy czas don Juana dobiegał końca, psychologiczne napięcie wynikające z jego odejścia zaczęło burzyć sztywne granice drugiej uwagi. W rezultacie nasze wzajemne kontakty zaczęły w sposób niezamierzony przenikać w sferę świata rzeczywistego i wtedy się spotkaliśmy, jak nam się zdawało, po raz pierwszy.

Żadne z nas nie uświadamiało sobie, jak głębokie i żmudne były nasze wspólne działania w drugiej uwadze. Ponieważ każde z nas pracowało naukowo, byliśmy więcej niż zaszokowani, gdy okazało się, że spotykaliśmy się już wcześniej. Było to dla nas – i nadal jest, rzecz jasna – rozumowo nie do przyjęcia, a jednak wiemy, że tego właśnie doświadczyliśmy. I tak pozostała nam nie dająca spokoju wiedza o tym, że ludzka psychika jest nieskończenie bardziej złożona, niż pozwala nam wierzyć nasze wykształcenie uniwersyteckie i zdrowy rozum.

Kiedyś razem poprosiliśmy don Juana, by rzucił nieco światła na nasz problem. Odrzekł, że ma dwie możliwości wyjaśnienia nam tego zjawiska. Pierwsze wyjaśnienie prowadzi do naszej zranionej racjonalności i składają do kupy – druga uwaga jest stanem świadomości równie iluzorycznym, niczym słoń latający po niebie, a wszystko to, czego rzekomo doświadczyliśmy w tym stanie, było wytworem hipnotycznej sugestii. Drugie wyjaśnienie będzie zgodne z rozumieniem czarowników stosujących śnienie –jest to energetyczna konfiguracja świadomości.

Jednak podczas wykonywania zadań związanych ze śnieniem, bariera drugiej uwagi pozostawała nie zmieniona. Zawsze, gdy wkraczałem w śnienie, wkraczałem także w drugą uwagę, przebudzenie ze śnienia niekoniecznie oznaczało wyjście z drugiej uwagi. Przez cale lata pamiętałem jedynie drobne fragmenty moich doświadczeń w śnieniu. Większość z tego, co robiłem, była dla mnie energetycznie niedostępna. Potrzebowałem piętnastu lat nieprzerwanej pracy – od roku 1973 do 1988, by zebrać wystarczająco dużo energii i odtworzyć w moim umyśle kolejność tych wszystkich zdarzeń. Przypominałem sobie wówczas całe cykle śnienia, jeden po drugim, i w końcu mogłem wypełnić pozorne luki w mojej pamięci. W ten sposób dostrzegłem wewnętrzną ciągłość łączącą kolejne lekcje don Juana o sztuce śnienia; ciągłość, którą utraciłem, ponieważ za jego sprawą kluczyłem między świadomością świata rzeczywistego a świadomością drugiej uwagi. Ta praca jest rezultatem owego procesu odtwarzania zdarzeń.

Wszystko to prowadzi do ostatniej części mojego wstępu, a mianowicie wyjawienia powodu do napisania tej książki. Znając większą część nauk don Juana dotyczących sztuki śnienia, chciałbym

wyjaśnić w następnej pracy, jaka jest obecna sytuacja i co pochłania jego ostatnich czterech uczniów – Florindę Grau, Taishę Abelar, Carol Tiggs i mnie samego. Ale zanim opiszę i wyjaśnię, dokąd doszliśmy pod kierunkiem don Juana i jaki wywarł on na nas wpływ, muszę zweryfikować – w świetle tego, co teraz mi wiadomo – te partie lekcji don Juana o śnieniu, do których do tej pory nie miałem dostępu.

Jednakże ostateczną decyzję, by napisać tę pracę, podjąłem dzięki Carol Tiggs. Uważa ona, że objaśnienie świata, który dzięki don Juanowi stał się naszym dziedzictwem, jest najwyższym wyrazem naszej wdzięczności dla niego i naszego oddania dla jego niestrudzonych poszukiwań.

ROZDZIAŁ I: CZAROWNICY STAROŻYTNOŚCI

WSTĘP

Don Juan niezmiennie podkreślał, że wszystko, czego mnie uczy, zostało przewidziane i opracowane przez ludzi zwanych przez niego czarownikami starożytności. Dał mi wyraźnie do zrozumienia, iż między owymi czarownikami a tymi z ery nowożytnej istnieją zasadnicze różnice. Czarowników starożytności określił jako ludzi, którzy żyli w Meksyku prawdopodobnie już tysiące lat przed hiszpańskimi konkwistadorami i których najważniejszym dokonaniem było stworzenie podstaw magii ze szczególnym uwzględnieniem jej praktyczności i konkretności. Przedstawił ich jako ludzi błyskotliwych, lecz pozbawionych mądrości. Współczesnych zaś czarowników don Juan opisał jako ludzi słynących ze zdrowego rozsądku i zdolności do zmieniania i poprawiania reguł magii, jeśli tylko uznają to za konieczne.

Wyjaśnił mi, że podwaliny śnienia przynależne magii zrodziły się w sposób naturalny w umysłach czarowników starożytności i dzięki nim ugruntowały. Z konieczności więc – gdyż owe przesłanki są kluczem do wyjaśnienia i zrozumienia śnienia – musiałem raz jeszcze o nich napisać. Dlatego też większa część tej książki jest rozszerzeniem tego, co prezentowałem już w moich wcześniejszych pracach.

Podczas jednej z naszych rozmów don Juan stwierdził, iż aby ocenić pozycję śniących i samego śnienia, należy zrozumieć dążenia współczesnych czarowników do przesunięcia magii od konkretności w stronę abstrakcji.

– Co nazywasz konkretnością, don Juanie? – zapytałem.

– Praktyczną stronę magii – odparł. – Obsesyjne trwanie umysłu przy praktyce i technice, niczym nie uzasadnione oddziaływanie na ludzi. Wszystko to należało do królestwa czarowników starożytności.

– A co nazywasz abstrakcją?

– Poszukiwanie wolności, wolności postrzegania wszystkiego, co jest dostępne człowieczeństwu, bez jakichkolwiek obsesji. Twierdzę, że współcześni czarownicy poszukują abstrakcji, ponieważ szukają wolności; nie interesują ich konkretne zdobycze. Nie pełnią żadnych funkcji społecznych, tak jak to było w przypadku czarowników przeszłości. Tak więc nigdy nie spotkasz takiego, który byłby oficjalnym widzącym lub urzędującym czarownikiem.

– Chodzi ci o to, don Juanie, że przeszłość nie ma żadnego znaczenia dla współczesnych czarowników?

– Z pewnością ma znaczenie. Nie lubimy jedynie jej posmaku. Osobiście brzydzę się ciemną stroną umysłu i jego obsesją śmierci. Lubię natomiast ogrom myśli. Pomijając jednak moje sympatie i antypatie, jestem winien czarownikom starożytności należny im szacunek, gdyż właśnie oni pierwsi odkryli i robili to wszystko, co wiemy i robimy dzisiaj.

Don Juan wyjaśnił, że ich najważniejszym osiągnięciem było dostrzeżenie energetycznej natury rzeczy. Odkrycie to było tak doniosłe, iż uczyniono z niego podstawową przesłankę magii. W dzisiejszych czasach czarownicy, poświęciwszy całe swe życie twardej dyscyplinie i ćwiczeniom, rzeczywiście osiągają zdolność postrzegania natury rzeczy, zdolność, którą nazywają widzeniem.

– Jakie znaczenie mogłoby mieć dla mnie postrzeganie energetycznej natury rzeczy? – zapytałem kiedyś don Juana.

– Takie, że postrzegałbyś bezpośrednio samą energię – odparł. – Dzięki oddzieleniu społecznej strony postrzegania, zrozumiałbyś naturę wszystkiego. Cokolwiek bowiem postrzegamy, jest energią. Ponieważ jednak nie możemy jej bezpośrednio dostrzec, przetwarzamy naszą percepcję tak, by pasowała do pełnego wzorca. Ów wzorzec jest właśnie społeczną stroną postrzegania, którą musisz oddzielić.

– Dlaczego muszę ją oddzielić?

– Ponieważ celowo zmniejsza ona zakres tego, co może być postrzegane, i każe nam wierzyć, że wzorzec, do którego dopasowaliśmy naszą percepcję, jest wszystkim, co istnieje. Jestem przekonany, że po to, by człowiek mógł przetrwać w dzisiejszych czasach, zmiana postrzegania musi nastąpić u jej

społecznej podstawy.

– A co jest społeczną podstawą postrzegania, don Juanie?

– Naturalne przekonanie, że świat jest zbudowany z konkretnych obiektów. Nazywam to podstawą społeczną, ponieważ nasze otoczenie nie ustaje w szaleńczych wysiłkach ukazania nam świata właśnie takim, jakim go widzimy.

– Jak zatem powinniśmy postrzegać świat?

– Wszystko jest energią. Cały wszechświat jest energią. Społeczna podstawa naszej percepcji powinna być naturalnym przekonaniem, że energia jest wszystkim, co istnieje. Należałoby podjąć ogromny wysiłek ukazania nam energii jako energii. Wtedy mielibyśmy w ręku obie możliwości.

– Czy to możliwe, by nauczyć ludzi postrzegać w taki sposób? – zapytałem.

Don Juan powiedział, że to możliwe i że właśnie robi to ze mną i innymi uczniami. Naucza nas nowego sposobu postrzegania. Po pierwsze, poprzez uświadomienie nam, że to, co postrzegamy, przetwarzamy i dopasowujemy do pewnego wzorca; po drugie, poprzez szaleńcze wysiłki, by ukazać nam energię bezpośrednio. Don Juan zapewnił mnie, że jego metoda jest bardzo zbliżona do tej, której używa się, by nauczyć nas postrzegania świata naszej codziennej, powszedniej rzeczywistości.

Według koncepcji don Juana swoiste usidlenie w procesie przetwarzania naszej percepcji w celu dopasowania jej do społecznego wzorca traci na sile w momencie, gdy zdajemy sobie sprawę, iż zaakceptowaliśmy ten wzorzec jako dziedzictwo naszych przodków, nie zadając sobie nawet trudu, by go zbadać.

– Postrzeganie świata jako świata przedmiotów, które były albo pozytywne, albo negatywne, było bez wątpienia konieczne, aby nasi przodkowie mogli przetrwać – powiedział don Juan. – Obecnie, po upływie tysięcy lat takiego postrzegania świata, jesteśmy zmuszeni wierzyć, że jest on zbudowany z obiektów.

– Nie potrafię wyobrazić sobie świata w inny sposób, don Juanie – stwierdziłem z żalem. – Jest to bez wątpienia świat obiektów. By to udowodnić, wystarczy zderzyć się z nimi.

– Oczywiście, że jest to świat obiektów. Nie kwestionujemy tego.

– Więc o co ci właściwie chodzi?

– O to, że przede wszystkim jest to świat energii, a potem dopiero świat obiektów. Jeśli od samego początku nie założymy, iż jest to świat energii, nigdy nie będziemy w stanie dostrzec jej w sposób bezpośredni. Zawsze będzie powstrzymywać nas naturalne przekonanie o realności i twardości obiektów, na co właśnie zwróciłeś uwagę.

Jego argument był dla mnie całkowicie niepojęty. Wtedy jeszcze mój umysł odrzucał każdy sposób rozumienia świata różniący się od tego, który znałem. Twierdzenia don Juana były dla mnie zupełnie obce; nie mogłem ich zaakceptować, lecz również nie mogłem odrzucić.

– Postrzegamy tak, jak postrzega drapieżca – po wiedział mi pewnego razu don Juan. – Jest to bardzo skuteczny sposób oceniania i klasyfikowania żywność i niebezpieczeństwa. Lecz nie jest to jedyny sposób postrzegania, z którego potrafimy korzystać. Jest jeszcze jeden: ten, z którym cię właśnie zapoznaję. Jest to akt bezpośredniego postrzegania istoty wszechrzeczy, energii samej w sobie. Postrzeganie istoty wszechrzeczy sprawi, że zrozumiemy świat, sklasyfikujemy go i opiszemy za pomocą całkowicie nowych, bardziej pasjonujących i wyszukanych terminów – stwierdził don Juan.

Do tych bardziej wyszukanych terminów należały wyrażenia, których nauczyli don Juana jego poprzednicy. Nawiązywały one do prawd magii nie mających żadnych racjonalnych podstaw i jakichkolwiek związków z faktami świata naszej codzienności, lecz będących oczywistymi prawdami dla czarowników, którzy postrzegają energię i widzą istotę wszechrzeczy.

Dla takich czarowników najbardziej znaczącym aktem magii jest widzenie istoty wszechświata. Don Juan uważał, że najlepiej opisali ją czarownicy starożytności, którzy widzieli ją jako pierwsi. Twierdzili oni, że istota wszechświata przypomina świetliste nici biegnące w nieskończoność we wszystkich kierunkach; jaśniejące włókna świadome swego istnienia w sposób niepojęty dla ludzkiego umysłu.

Od widzenia istoty wszechświata czarownicy starożytności przeszli do widzenia energetycznej istoty człowieka. Don Juan twierdził, że opisywali oni człowieka jako jaśniejący kształt przypominający gigantyczne jajo i nazywali go świetlistym jajem.

– Gdy czarownicy widzą istotę ludzką – powiedział don Juan – widzą unoszący się, olbrzymi,

świetlisty kształt, który poruszając się, ryje głęboką bruzdę w energii ziemi. Wygląda to tak, jakby ów kształt miał korzeń i wlókł go za sobą.

Don Juan miał wrażenie, że nasz kształt energetyczny nieustannie zmienia się w czasie. Powiedział, że każdy widzący, którego znał, włączając w to siebie, widzi kształt istoty ludzkiej jako przypominający bardziej kulę albo kamień nagrobny niż jajo. Jednak od czasu do czasu, z nie znanych sobie przyczyn, czarownicy widzą osobę, której energia przybiera kształt jaja. Don Juan sugerował, że ludzie w kształcie jaja są bardziej podobni do ludzi z dalekiej przeszłości niż pozostali.

W trakcie swoich nauk don Juan wielokrotnie prezentował i objaśniał to, co uważał za decydujące odkrycie czarowników starożytności. Nazywał to fundamentalną cechą istoty ludzkiej jako świetlistej kuli. Chodziło o okrągły, niezwykle jasny punkt wielkości piłki tenisowej tkwiący na stałe wewnątrz świetlistej kuli, przy samej jej powierzchni, jakieś dwie stopy za wzgórkiem prawej łopatki.

Ponieważ za pierwszym razem miałem trudności z wyobrażeniem sobie tego, co usłyszałem, don Juan wyjaśnił, że świetlista kula jest dużo większa od ludzkiego ciała, a punkt niezwykłej jasności jest częścią tej kuli energii i jest zlokalizowany na wysokości łopatki w odległości wyprostowanego ramienia za plecami. Potem powiedział, że dawni czarownicy, widząc jego funkcję, nazwali go punktem połączenia.

– Jaka jest funkcja punktu połączenia? – zapytałem.

– Sprawia, że postrzegamy – odpowiedział. – Dawni czarownicy widzieli, że tam właśnie, w tym punkcie, świetliste włókna łączą się w percepcję. Widząc, że wszystkie żywe istoty mają taki jasny punkt, dawni czarownicy przypuszczali, iż wszelkie postrzeganie musi zachodzić właśnie tam, w sposób właściwy danej istocie.

– A co takiego dawni czarownicy widzieli, że doszli do wniosku, iż postrzeganie zachodzi właśnie w owym punkcie połączenia? – zapytałem.

Odpowiedział mi, że najpierw widzieli, iż spośród milionów świetlistych włókien wszechświata przepływających przez świetlistą kulę jedynie nieliczne przechodzą przez punkt połączenia, czego się zresztą można było spodziewać, gdyż jest on niewielki w porównaniu z całością.

Następnie widzieli, że punkt połączenia otacza zawsze kulista poświata, która wzmacnia jasność włókien przepływających przez kulę.

W końcu widzieli dwie rzeczy. Po pierwsze, punkt połączenia u człowieka może oddalać się od miejsca, w którym jest zazwyczaj ulokowany. Po drugie, gdy punkt połączenia znajduje się w swym zwykłym położeniu, percepcja i świadomość wydają się normalne, sądząc z normalnego zachowania obserwowanych. Gdy jednak punkt połączenia i otaczająca go kulista poświata zmienią swoje położenie, niezwykłe zachowanie ludzi z tak przesuniętym punktem zdaje się zaświadczać, iż zmienia się również ich świadomość i postrzegają oni odmiennie niż zazwyczaj.

Dawni czarownicy doszli więc do wniosku, że im większe jest przemieszczenie punktu połączenia u człowieka, tym bardziej niezwykłe staje się jego zachowanie i najwyraźniej również jego świadomość i percepcja.

– Zauważ, że gdy mówię o widzeniu, zawsze używam wyrażenia “przypomina" lub “wydaje się" – zwrócił uwagę don Juan. – Wszystko, co ktoś widzi, jest tak niepowtarzalne, iż nie można mówić o tym inaczej, niż tylko porównując z tym, co jest nam znane.

Don Juan powiedział, że najbardziej odpowiednim przykładem owej trudności jest sposób, w jaki czarownicy mówią o punkcie połączenia i otaczającej go poświacie. Opisują je jako jasność, chociaż nie mogą być jasnością w dosłownym tego słowa znaczeniu – widzenie nie polega bowiem na dostrzeganiu za pomocą wzroku. Niemniej jednak muszą uwypuklić różnicę pomiędzy nimi, punkt połączenia opisują więc jako plamę światła, a otaczający go blask jako aureolę, poświatę. Don Juan stwierdził, że jesteśmy istotami tak uzależnionymi od wzroku, tak zdominowanymi przez patrzenie oczami drapieżcy, iż wszystko, co widzimy, musi być wyrażone za pomocą terminów dostępnych normalnie widzącemu drapieżcy. Don Juan powiedział, że później, gdy czarownicy widzieli już, jaką rolę może odgrywać punkt połączenia i otaczający go blask, poszli w swych wyjaśnieniach dalej. Wysunęli przypuszczenie, że punkt połączenia poprzez skupianie swojej poświaty na włóknach energii wszechświata, które przez niego przechodzą, automatycznie i spontanicznie łączy je w ciągłą percepcję świata.

– W jaki sposób włókna, o których mówiłeś, łączone są w ciągłą percepcję świata? – zapytałem.

– Tego nikt nie może wiedzieć – odparł z przekonaniem. – Czarownicy widzą ruch energii, lecz

widzenie tego ruchu nie wystarczy, by odpowiedzieć, jak i dlaczego energia się porusza.

Don Juan stwierdził, że dawni czarownicy widzieli, jak miliony włókien świadomej energii przechodzą przez punkt połączenia, i założyli, że łączą się one i gromadzą w poświacie, która go otacza. Widzieli także, iż poświata jest mocno zamglona u ludzi nieprzytomnych lub będących u kresu życia, i w ogóle brak jej w martwych ciałach, doszli więc do przekonania, że owa poświata jest świadomością.

– A co z punktem połączenia? – zapytałem. – Czy jego również nie ma w martwym ciele?

Don Juan odparł, że u nieżywej istoty nie ma nawet śladu punktu połączenia i otaczającej go poświaty, gdyż są one oznaką życia i świadomości. Czarownicy przeszłości doszli zatem do nieuniknionego wniosku, że świadomość i percepcja idą ze sobą w parze i są ściśle związane z punktem połączenia i jego poświatą.

– Czy istnieje możliwość, że czarownicy starożytności pomylili się w swoim widzeniu? – zapytałem.

– Nie potrafię wyjaśnić dlaczego, lecz nie istnieje nawet najmniejsze prawdopodobieństwo, by czarownicy mogli się mylić w swoim widzeniu – powiedział don Juan nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Co prawda, wnioski, które czarownik wysnuwa ze swego widzenia, mogą być mylne, gdyby okazał się on człowiekiem naiwnym i prymitywnym. Aby uniknąć takiej katastrofy, czarownicy muszą doskonalić swoje umysły najlepiej jak potrafią i w każdej dostępnej im formie.

Don Juan spuścił nieco z tonu i zauważył, że niewątpliwie byłoby o całe niebo bezpieczniej, gdyby czarownicy pozostawali wyłącznie na poziomie opisu widzenia, lecz pokusa wyciągania wniosków i wyjaśniania, chociażby tylko na własny użytek, jest zbyt silna.

Następną rzeczą, którą czarownicy starożytności widzieli i zbadali, była odmienna konfiguracja energii, jako efekt przemieszczenia się punktu połączenia. Don Juan powiedział, że gdy punkt połączenia przemieści się w inne położenie, skupia się tam nowy konglomerat milionów świetlistych włókien. Widzieli go dawni czarownicy i doszli do wniosku, że skoro poświata świadomości jest obecna wszędzie tam, gdzie znajduje się punkt połączenia, w nim właśnie włókna energii łączą się w postrzeganie. Jednakże z powodu odmiennej pozycji punktu połączenia, nowy świat nie może być naszym światem spraw codziennych.

Don Juan wyjaśnił, że dawni czarownicy potrafili rozróżnić dwa typy przemieszczeń punktu połączenia. Jeden polegał na przemieszczeniu do jakiegokolwiek punktu na powierzchni lub we wnętrzu świetlistej kuli; nazwali go przesunięciem punktu połączenia. Drugi zaś był przemieszczeniem poza kulę i zyskał nazwę ruchu punktu połączenia. Czarownicy odkryli, że różnica między przesunięciem a ruchem leży w naturze postrzegania w obu wypadkach.

Ponieważ przesunięcia punktu połączenia są przemieszczeniem wewnątrz kuli, światy nimi wywołane, bez względu na to, jak dziwaczne, wspaniałe czy niewiarygodne, należą ciągle do wymiaru ludzkiego. Wymiar ludzki to włókna energii przechodzące przez całą świetlistą kulę. Natomiast ruch punktu połączenia jest przemieszczeniem poza kulę i wiąże się z włóknami energii, które nie należą do wymiaru ludzkiego. Postrzeganie tych włókien wywołuje powstawanie światów niedostępnych rozumowi, światów niepojętych, nigdy jeszcze nie tkniętych ludzką stopą.

Sprawa uzasadnienia każdej kwestii była wówczas dla mnie bardzo istotna.

– Wybacz mi, don Juanie – powiedziałem pewnego razu – ale ta cała historia o punkcie połączenia jest tak naciągana, tak nie do przyjęcia, że w ogóle nie wiem, jak sobie z tym poradzić i co o tym myśleć.

– Możesz zrobić tylko jedno – odparował don Juan. – Musisz zobaczyć punkt połączenia! Widzenie wcale nie jest takie trudne. Trzeba tylko przełamać barierę, która tkwi w umyśle każdego z nas i która nas powstrzymuje. By ją przełamać, potrzebujemy jedynie energii. Gdy ją posiądziemy, widzenie samo do nas przyjdzie. Sztuczka polega na tym, by opuścić fortecę naszego samozadowolenia i fałszywego bezpieczeństwa.

– Dla mnie jest oczywiste, don Juanie, że widzenie wymaga wielkiej wiedzy. To nie jest tylko kwestia posiadania energii.

– Właśnie, że to jest tylko kwestia posiadania energii, uwierz mi. Najtrudniej przekonać samego siebie, że można to zrobić. Wówczas musisz zaufać nagualowi. Cud magii polega na tym, że każdy czarownik musi sprawdzić wszystko w oparciu o własne doświadczenie.

Mówię ci o zasadach magii nie w nadziei, że je zapamiętasz, lecz dlatego, żebyś je zastosował.

Don Juan miał całkowitą rację, gdy mówił o zaufaniu. Na początku mojego trzynastoletniego okresu terminowania u don Juana, najtrudniej było mi znaleźć się w jego świecie. Oznaczało to, że muszę nauczyć się ufać mu bez zastrzeżeń i zaakceptować go bez uprzedzeń jako naguala.

Rolę don Juana w świecie czarowników oddawał tytuł, który nadali mu jego towarzysze; nazwali go nagualem. Wyjaśniono mi, że to pojęcie odnosi się do każdej osoby, mężczyzny czy kobiety, posiadającej szczególną konfigurację energii, którą widzący postrzega jako podwójną świetlistą kulę. Widzący wierzą, że gdy taka osoba pojawi się w świecie czarowników, wówczas jej dodatkowy ładunek energii zamienia się w siłę i zdolności przywódcze. W ten sposób nagual staje się naturalnym przywódcą i przewodnikiem grupy czarowników.

Początkowo takie pełne zaufanie do don Juana wydawało mi się czymś bardzo niepokojącym, jeśli nie odpychającym. Gdy powiedziałem mu o tym, zapewnił mnie, że miał takie same problemy z zaufaniem swojemu nauczycielowi.

– Powiedziałem mu to samo, co ty mówisz teraz mnie – powiedział don Juan. – Mój nauczyciel odrzekł, że bez Zaufania do naguala nie ma możliwości poczucia ulgi, a zatem i możliwości oczyszczenia swojego życia z gruzów dawnych obciążeń; bez tego nie ma wolności.

Don Juan wielokrotnie powtarzał, jak słuszne było to, co powiedział jego nauczyciel. Ja zaś wielokrotnie powtarzałem, jak trudno mi się z tym zgodzić. Mówiłem mu, że moje wychowanie w przytłaczającym środowisku religijnym wycisnęło na mnie swe okropne piętno. Stwierdzenia nauczyciela don Juana, a także jego własna uległość wobec niego, niezmiennie kojarzyły mi się z całkowitym i dogmatycznym posłuszeństwem, którego musiałem się nauczyć jako dziecko i którego nienawidziłem z całego serca.

– Gdy mówisz o nagualu, brzmi to tak, jakbyś wyrażał ślepą religijną wiarę – powiedziałem.

– Wierz, w co tylko chcesz – odpowiedział mi z niezmąconym spokojem don Juan. – Faktem jest jednak, że bez naguala nie ma dalszej gry. Wiem o tym, i tak też twierdzę. I tak też twierdzili inni naguale, którzy żyli przede mną. Ale ich słowa nie wypływały z poczucia i przekonania o własnej ważności. To samo dotyczy i mnie. Mówić, że nie ma dokąd pójść bez naguala, to odwoływać się tylko i wyłącznie do tego, że człowiek, nagual, jest nagualem, ponieważ lepiej od innych potrafi odzwierciedlać abstrakcję, odzwierciedlać ducha. Ale to wszystko. Jesteśmy powiązani z samym duchem i nasz związek z człowiekiem, który głosi nam jego przesłanie, jest zaledwie marginalny.

I rzeczywiście, nauczyłem się w końcu ufać don Juanowi bez zastrzeżeń, ufać mu jako nagualowi. I tak, jak powiedział, przyniosło mi to nieopisaną ulgę i otworzyło bardziej na wszystko, czego starał się mnie nauczyć.

W naukach swych don Juan kładł szczególny nacisk na wyjaśnienie istoty punktu połączenia, i często o tym dyskutowaliśmy. Pewnego dnia zapytałem go, czy punkt połączenia ma coś wspólnego z ciałem materialnym.

– Nie. Nie ma to nic wspólnego z tym, co zwykle postrzegamy jako nasze ciało – odpowiedział. – Jest to część świetlistego jaja, które jest naszą energetyczną jaźnią.

– A jak się przemieszcza?

– Poprzez strumienie energii. Są to wstrząsy rodzące się wewnątrz i na zewnątrz naszego ciała energetycznego. Strumienie te pojawiają się nagle i równie nagle znikają. I nikt nie potrafi przewidzieć, kiedy to nastąpi. Ale czarownik potrafi to zrobić, potrafi nawet nagiąć je do swojej woli.

– A czy ty sam potrafisz je wyczuwać? – spytałem.

– Czuje je każdy czarownik. Każda istota ludzka to potrafi, jeśli o to chodzi, ale przeciętny człowiek zbytnio jest zajęty swymi doczesnymi problemami, by zwracać uwagę na takie uczucia.

– A jakie uczucia towarzyszą tym strumieniom?

– Stosunkowo nieprzyjemne uczucie, ledwo uchwytne poczucie smutku, po którym zaraz przychodzi euforia. A ponieważ ani smutek, ani euforia nie mają swojej stałej przyczyny, nie traktujemy ich jako miażdżącego uścisku nieznanego, ale jako niewytłumaczalną, niczym nie uzasadnioną chimeryczność.

– Don Juanie, co się dzieje, gdy punkt połączenia przemieszcza się na zewnątrz pola energii, poza jego kształt? Wisi w wolnej przestrzeni? Jest połączony ze świetlistą kulą?

– Punkt połączenia rozciąga granice pola energii, rozpycha je, ale nigdy ich nie przerywa.

Don Juan wyjaśnił mi, że ostatecznym efektem ruchu punktu połączenia jest całkowita zmiana kształtu pola energii człowieka. Wtedy, zamiast kuli czy jaja, powstaje coś, co przypomina kształtem fajkę. W miejscu ustnika znajduje się punkt połączenia, a główka fajki to pozostałości po rozciągniętej świetlistej kuli. A gdy punkt połączenia nadal będzie się poruszał, w pewnej chwili świetlista kula rozciągnie się tak bardzo, że upodobni się do cienkiej linii energii.

Don Juan powiedział także, że dawni czarownicy byli jedynymi, którym udało się dokonać tego wielkiego wyczynu i przekształcić swe pole energii. Gdy zapytałem, czy po tym przekształceniu czarownicy nadal byli ludźmi, don Juan odpowiedział:

– Oczywiście, że nadal byli ludźmi. Ale wydaje mi się, że pytasz, czy nadal byli ludźmi myślącymi, ludźmi rozsądnymi, godnymi zaufania. No cóż, niezupełnie.

– Pod jakim względem się zmienili?

– Zajmowały ich inne sprawy. Wszelkie dążenia i troski typowe zwykłym ludziom przestały mieć dla nich jakiekolwiek znaczenie. Zyskali także zupełnie odmienny wygląd.

– Chcesz powiedzieć, że nie wyglądali jak ludzie?

– Trudno jest powiedzieć cokolwiek na temat tych czarowników. Oczywiście, że wyglądali jak ludzie. A jak mieliby niby wyglądać? Ale nie byli oni tacy, jak pewnie byś sobie ich wyobrażał albo nawet ja. Gdybyś jednak nalegał i chciał się dokładnie dowiedzieć, pod jakim względem różnili się od nas, to w swych wyjaśnieniach zaplątałbym się tak, że wyglądałbym jak pies goniący za swym ogonem.

– Czy spotkałeś kiedykolwiek któregoś z nich, don Juanie?

– Tak, spotkałem kiedyś jednego.

– I jak wyglądał?

– Jeśli chodzi o wygląd, to nie odbiegał zasadniczo od przeciętnego człowieka. To jego zachowanie było niezwykłe.

– Co stanowiło o jego niezwykłości?

– Wszystko, co mogę ci na ten temat powiedzieć, to to, że zachowanie czarownika, którego spotkałem, urąga najśmielszym wyobrażeniom. Ale nie chodzi tu tylko o sprawę zachowania. Jest to coś, co musiałbyś wpierw sam zobaczyć, by należycie to ocenić.

– Czy wszyscy czarownicy byli tacy jak ten, którego spotkałeś?

– Z pewnością nie. Nie wiem, jacy oni byli, znam jednak opowieści innych czarowników przekazywane z pokolenia na pokolenie. Opowieści te przedstawiają ich jednak jako ludzi dość osobliwych.

– Chcesz przez to powiedzieć, że byli okropni?

– Ależ nie. Opisywani są jako ludzie bardzo mili, choć budzący grozę. Przypominali bardziej istoty nie z tego świata. Wszystkie istoty ludzkie są świetlistymi kulami, i to czyni nas podobnymi do siebie. A owi czarownicy jawili się już niejako kule energii, lecz jako linie energii, które usiłowały nagiąć się w krąg, co niezupełnie im się udawało.

– Co się w końcu z nimi stało, don Juanie? Umarli?

– Według opowieści czarowników, skoro udawało im się rozciągać swe pole energii, udało im się również rozciągnąć trwanie swej świadomości. Tak więc nadal żyją i zachowują swą świadomość aż do dziś. Znam nawet kilka opowieści o tym, że pojawiają się od czasu do czasu na ziemi.

– A co ty sam o tym sądzisz, don Juanie?

– Jest to dla mnie zbyt dziwaczne. Ja chcę wolności. Wolności zachowania swej świadomości i jednocześnie tego, by zniknąć w otchłani. Moim zdaniem ci dawni czarownicy byli lekkomyślnymi, opętanymi i kapryśnymi dziwakami, którzy wpadli w sidła swych własnych machinacji. Nie pozwól jednak, by moje osobiste poglądy miały wpływ na twoje odczucia. Dokonań dawnych czarowników nie można z niczym porównać. Już choćby tylko dlatego, że udowodnili nam, iż ludzkie możliwości są wcale pokaźne.

Don Juan starał się również wyjaśniać mi, jak bardzo istotna dla postrzegania jest energetyczna jednorodność i spójność. Głównym jego argumentem było to, że inni postrzegają znany nam świat tak,

jak my, dlatego właśnie, iż łączy nas owa jednorodność i spójność energetyczna.

Don Juan powiedział mi także, że osiągamy te dwa stany energii automatycznie w procesie wychowywania i traktujemy je jako coś tak oczywistego, iż nie uświadamiamy sobie ich fundamentalnego znaczenia, dopóki nie stajemy nagle przed możliwością dostrzeżenia świata innego niż ten, który znamy. W podobnej chwili staje się jasne, że potrzeba nam nowej, bardziej stosownej jednorodności i spójności energetycznej, by móc postrzegać spójnie i całościowo.

Gdy spytałem, czym jest owa jednorodność i spójność, don Juan wyjaśnił mi, że mówimy o jednorodności kształtu energetycznego dlatego, że każdy człowiek na ziemi ma kształt kuli albo jaja. A ponieważ jego energia zawsze zachowuje swój kształt kuli lub jaja, mówimy o jego spójności. Don Juan powiedział, że dobrym przykładem nowego typu jednorodności i spójności był kształt energetyczny dawnych czarowników, gdy przybierał on postać linii; każdy z nich jednorodnie stawał się linią i spójnie tą linią pozostawał. Jednorodność i spójność energetyczna na poziomie linii pozwoliła czarownikom dostrzec nowy homogeniczny świat.

– Jak można zyskać jednorodność i spójność? – spytałem.

– Kluczem jest tu usytuowanie punktu połączenia, a może raczej unieruchomienie go – odpowiedział don Juan.

Nie chciał jednak rozwijać wtedy tego tematu, zapytałem go więc, czy dawni czarownicy mogliby powrócić do formy jaja. Don Juan odparł, że w pewnym momencie mogli, ale tego nie uczynili. A potem spójność pola energetycznego uniemożliwiła im już powrót. Don Juan uważał, że tym, co skrystalizowało i spoiło ich pola energetyczne, a tym samym uniemożliwiło powrót, była ich własna decyzja powodowana zachłannością. Zakres tego, co mogli postrzegać i czego dokonać jako linie energii, daleko wykraczał poza to, co mógł postrzegać i dokonać zwykły człowiek czy zwykły czarownik.

Chodzi o to, jak wyjaśniał don Juan, że do wymiaru ludzkiego, gdy człowiek jest energetyczną kulą, należą włókna przestrzeni przez nią przenikające. Normalnie postrzegamy zaledwie jedną tysięczną wymiaru ludzkiego. Dopiero wtedy można zrozumieć ogrom tego, co uczynili dawni czarownicy; rozciągnęli swe pola energetyczne w linie tysiące razy większe od normalnego pola w kształcie kuli i mogli dostrzegać wszystkie włókna przestrzeni przenikające przez tę linię.

Ponieważ don Juan nalegał, poczyniłem ogromny wysiłek, by pojąć i zrozumieć tę nową konfigurację pola energetycznego. Po wielu trudach zacząłem wreszcie pojmować ideę włókien przestrzeni przenikających świetlistą kulę i tych znajdujących się poza nią. Lecz gdy wyobraziłem sobie całe mnóstwo takich kul, obraz prysł. Logicznie rozumowałem, że gdy świetlistych kul jest tak dużo, włókna znajdujące się na zewnątrz dowolnej z nich muszą przenikać przez sąsiednią kulę. Tak więc, przy takiej liczbie kul, włókna przestrzeni nie mogą znajdować się poza nimi. Zawsze będą w jakiejś kuli.

– Ogarnięcie tego z pewnością nie jest ćwiczeniem na twoją głowę – odrzekł don Juan po uważnym wysłuchaniu moich argumentów. – Nie znam sposobu na wyjaśnienie tego, co dawni czarownicy mieli na myśli, mówiąc o włóknach przestrzeni wewnątrz i na zewnątrz kształtu istoty ludzkiej. Kiedy widzący widzi energetyczny kształt człowieka, widzi go jako pojedynczą kulę energii. Jeśli obok tej kuli znajduje się jeszcze jedna kula, tę również widzi jako pojedynczy kształt. Ten twój pomysł z mnóstwem świetlistych kul bierze się z tego, że nieraz widziałeś tłumy ludzkie. Lecz we wszechświecie energii istnieją tylko formy indywidualne, samotne, otoczone bezmiarem. Sam musisz to widzieć!

Spierałem się później z don Juanem, że nie miało sensu nakazywać mi, bym sam to widział, skoro nie potrafiłem tego dokonać. Wtedy on zaproponował, bym pożyczył od niego energii i użył jej do widzenia.

– Jak ja mam to zrobić? Pożyczyć od ciebie energii, dobre sobie

– Bardzo prosto. Mogę przesunąć twój punkt połączenia w miejsce bardziej odpowiednie do bezpośredniego postrzegania energii.

Wtedy po raz pierwszy, jeśli dobrze pamiętam, don Juan świadomie opowiadał o czymś, co robił przez cały czas – o wprowadzaniu mnie w pewien niepojęty stan świadomości, który całkowicie urągał memu wyobrażeniu świata i mnie samego; stan, który nazywał drugą uwagą. Tak więc, aby przesunąć mój punkt połączenia do pozycji bardziej odpowiedniej do bezpośredniego postrzegania energii, don Juan uderzył mnie w plecy pomiędzy łopatkami, i to tak mocno, że straciłem oddech. Wydawało mi się, że zemdlałem. Możliwe też, iż wskutek uderzenia zapadłem w sen. I nagle patrzyłem albo śniło mi

się, że patrzę na coś, czego nie sposób opisać. Wszędzie wokół mnie snuły się jasne, lśniące wiązki światła; nadciągały z przestrzeni i niknęły gdzieś w nieskończoności. Było to światło, jakiego nigdy przedtem nie widziałem ani nawet nie potrafiłem sobie wyobrazić.

Kiedy odzyskałem oddech lub też kiedy się przebudziłem, don Juan z wielkim zaciekawieniem spytał:

– I co widziałeś?

Gdy odpowiedziałem, że po jego uderzeniu zobaczyłem gwiazdy, aż skręcał się ze śmiechu.

Don Juan zauważył, że nie byłem jeszcze gotowy do tego, by zrozumieć swoją niezwykłą wizję.

– Poruszyłem twój punkt połączenia – mówił don Juan – i przez chwilę śniłeś włókna wszechświata. Ale nie ma w tobie jeszcze odpowiedniej dyscypliny, nie ma energii, byś mógł przemienić swoją jednorodność i spójność. Dawni czarownicy byli wytrawnymi mistrzami takiej przemiany. I dlatego widzieli wszystko, co może widzieć człowiek.

– Czym jest przemiana jednorodności i spójności?

– Osiągnięciem drugiej uwagi poprzez utrzymywanie punktu połączenia w jego nowym położeniu, nie pozwalając, by przesunął się z powrotem.

Potem don Juan podał mi tradycyjną definicję drugiej uwagi. Powiedział, że dawni czarownicy tak nazywali stan wynikający z unieruchomienia punktu połączenia w nowym położeniu. Traktowali oni drugą uwagę jako Wymiar nie kończącego się działania, całkowitego jak uwaga której wymaga od nas codzienne życie. Don Juan powiedział, że dawni czarownicy rozróżniali dwa całkowite wymiary swych poczynań: mniejszy zwany pierwszą uwagą lub świadomością naszego świata, czyli unieruchomienie punktu połączenia w swym zwykłym położeniu. Drugim wymiarem, znacznie rozleglejszym, jest druga uwaga lub świadomość innych światów, czyli unieruchomienie punktu połączenia w jednym z niezliczonych nowych położeń.

Don Juan pomógł mi doświadczyć niewytłumaczalnych rzeczy towarzyszących drugiej uwadze za pomocą czegoś, co nazywał sztuczką czarowników; było to delikatne klepnięcie lub silne uderzenie w plecy na wysokości łopatek. Wyjaśnił mi, że dzięki temu przemieszcza mój punkt połączenia. Doświadczałem wtedy na krótko bardzo męczącego uczucia niesamowitej jasności umysłu, uczucia superświadomości. W stanie tym potrafiłem pojąć dosłownie wszystko, i to bez zbędnych słów. Ale nie było to, mimo wszystko, miłe uczucie. Przeważnie przypominało jakiś dziwny sen, tak intensywny, że stan normalnej świadomości prezentował się przy nim bardzo mizernie.

Don Juan argumentował, że stosowanie sztuczki czarowników jest nieodzowne; w stanie normalnej świadomości czarownik naucza swoich uczniów podstawowych pojęć i procedur, a w drugiej uwadze udziela im abstrakcyjnych i szczegółowych wyjaśnień.

Zwykle też uczniowie nie pamiętają tych wyjaśnień, ale w jakiś sposób zachowują je w każdym szczególe w swej pamięci. Czarownicy wykorzystali tę osobliwość pamięci i podnieśli proces przypominania sobie wszystkiego, co dzieje się z nimi w drugiej uwadze, do rangi jednego z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych zadań w tradycyjnej magii.

Czarownicy wyjaśniają tę osobliwość pamięci i proces przypominania tak, że każdorazowo, gdy ktoś wkracza w drugą uwagę, punkt połączenia znajduje się w innym położeniu. Tak więc przypominanie sobie to ponowne przesunięcie punktu połączenia dokładnie w to położenie, które zajmował w momencie przechodzenia do drugiej uwagi. Don Juan zapewnił mnie, że czarownicy mają nie tylko doskonałą i absolutną pamięć, ale mogą też wciąż na nowo przeżywać to wszystko, czego doświadczali w drugiej uwadze, przywracając określone położenie punktu połączenia. Przekonywał mnie również, że wypełnieniu tego zadania czarownicy poświęcają całe swe życie.

Gdy znajdowałem się w drugiej uwadze, don Juan wyjaśniał mi szczegółowo naturę magii, wiedząc, że wszystko to w nienaruszonym stanie pozostanie w mej pamięci do końca życia.

Don Juan powiedział mi tak:

– Uczenie się czegoś w drugiej uwadze przypomina nabywanie wiedzy w dzieciństwie. To, czego się wtedy nauczymy, zostaje z nami przez całe życie. “To takie oczywiste", mówimy wtedy, gdy mamy zrobić coś, czego nauczyliśmy się jako dzieci.

Oceniając to wszystko z dzisiejszej perspektywy, zdaję sobie sprawę, że don Juan tak często, jak tylko mógł, wprowadzał mnie w drugą uwagę, by zmusić mnie do utrzymywania odmiennego położenia punktu połączenia i spójnego w nim postrzegania tak długo, jak to tylko możliwe. Mówiąc

innymi słowy, starał się mnie zmusić do przemiany jednorodności i spójności mojej energii.

Niezliczoną liczbę razy udało mi się postrzegać tak wyraźnie, jak postrzegałem otaczający mnie świat na co dzień. Problem mój polegał na tym, że nie potrafiłem przerzucić pomostu między swoimi działaniami w drugiej uwadze a świadomością otaczającego mnie, codziennego świata. Kosztowało mnie to wiele wysiłku i zabrało mnóstwo czasu, zanim pojąłem istotę drugiej uwagi. Zasadniczym powodem były tu nie tyle jej zawiłość i złożoność, które są zresztą ogromne, ile to, że gdy powracałem do normalnego stanu świadomości, zupełnie nie pamiętałem nie tylko tego, że byłem w drugiej uwadze, lecz również tego, iż taki stan w ogóle istnieje.

Kolejnym fundamentalnym odkryciem, którego dokonali dawni czarownicy, było stwierdzenie, że podczas gnu punkt połączenia może się bardzo łatwo przemieścić. Świadomość istnienia tej możliwości pociągała za sobą kolejne odkrycie, a mianowicie, że sny są ściśle powiązane z tym przemieszczeniem. Dawni czarownicy widzieli, że im większe przemieszczenie, tym bardziej niezwykły sen, lub też na odwrót: im bardziej niezwykły sen, tym większe przemieszczenie. Don Juan powiedział, że to spostrzeżenie stało się dla nich bodźcem do opracowania niesłychanie wydumanych technik wymuszających przemieszczanie punktu połączenia, takich jak spożywanie roślin pobudzających odmienne stany świadomości. Głodówki, poddawanie się długotrwałym stanom przemęczenia i napięcia czy, w szczególności, kontrolowanie snów. I w ten sposób, prawdopodobnie nawet o tym nie wiedząc, stworzyli śnienie.

Pewnego dnia, gdy spacerowaliśmy po wielkim placu w mieście Oaxaca, don Juan podał mi najspójniejszą z punktu widzenia czarowników definicję śnienia.

– Czarownicy pojmują śnienie jako niezwykle wysublimowaną sztukę – powiedział. – To sztuka swobodnego przemieszczenia punktu połączenia z jego zwykłego położenia w celu uwydatnienia i rozszerzenia zakresu tego, co można postrzegać.

Dawni czarownicy, jak mówił don Juan, zasadzali sztukę śnienia na pięciu stanach, które widzieli w przepływie energii człowieka.

Po pierwsze, widzieli, że tylko te włókna energii, które przechodzą przez punkt połączenia, mogą być połączone w spójne postrzeganie.

Po drugie, widzieli, że jeśli punkt połączenia ulegnie choćby nieznacznemu przemieszczeniu, zaczynają przez niego przechodzić całkiem różne, niezwyczajne włókna. Angażują one świadomość i zmuszają owe niezwyczajne pola energetyczne do połączenia się i wytworzenia stałego, spójnego postrzegania.

Po trzecie, widzieli oni, że w trakcie zwykłego snu punkt połączenia może bardzo łatwo sam się przemieścić, przyjmując dowolne położenie na powierzchni świetlistego jaja lub w jego wnętrzu.

Po czwarte, widzieli, że punkt połączenia można wypchnąć poza świetliste jajo, pomiędzy włókna energii całego wszechświata.

I po piąte, widzieli, że dzięki właściwej dyscyplinie można systematycznie przesuwać punkt połączenia w trakcie snu i zwyczajnych marzeń sennych.

ROZDZIAŁ II: PIERWSZA BRANIA ŚNIENIA

Tytułem wstępu do swej pierwszej lekcji o śnieniu don Juan mówił, że druga uwaga jest swego rodzaju sekwencją; na początku pojawia się myśl, bardziej kuriozalna niż przedstawiająca rzeczywistą możliwość. Potem zmienia się w coś, co można tylko odczuwać, niczym wrażenie ^myślowe. W końcu przekształca się w pewien stan istnienia czy może sferę praktycznego działania albo wszechogarniającą siłę, która otwiera przed nami światy, jakich nawet nie moglibyśmy sobie wyobrazić.

Wyjaśniając istotę magii, czarownicy mają dwie możliwości. Mogą odwoływać się do przenośni i mówić o świecie wymiarów magicznych albo objaśniać całą sprawę, używając terminów abstrakcyjnych właściwych magii. Ja zawsze wolałem tę drugą, aczkolwiek żadna z nich nigdy nie zadowoli racjonalnego umysłu człowieka Zachodu.

Don Juan powiedział mi, że przez metaforyczny opis drugiej uwagi jako sekwencji chciał mi powiedzieć, iż druga uwaga – efekt uboczny przemieszczenia się punktu połączenia – nie przychodzi naturalną koleją rzeczy, ale musi być wsparta intencją, począwszy od pragnienia pojawienia się myśli o niej, a na stałej i kontrolowanej świadomości przesunięcia punktu połączenia skończywszy.

– Nauczę cię teraz pierwszego kroku do mocy – powiedział don Juan, rozpoczynając moje szkolenie w sztuce śnienia. – Nauczę cię, jak ustawiać śnienie.

– Co oznacza: “ustawić śnienie"?

– Oznacza to umiejętność precyzyjnego i praktyczne – go zawiadywania ogólną sytuacją podczas snu. Możesz, na przykład, śnić, że jesteś w swojej sali wykładowej. Ustawić śnienie, to nie dopuścić, by twój sen zamienił się w coś innego. Nie skaczesz więc, powiedzmy, z sali wykładowej nagle w góry. Innymi słowy, kontrolujesz obraz sali wykładowej i pozwalasz mu zniknąć dopiero wtedy, gdy ty tego chcesz.

– Czy to jest możliwe?

– Oczywiście, że to możliwe. Owa kontrola niczym nie różni się od kontrolowania dowolnej sytuacji w naszym codziennym życiu. Czarownicy przywykli już do tego i potrafią to osiągać, kiedy tylko zechcą. Jeśli ty chcesz do tego przywyknąć, powinieneś zacząć od czegoś bardzo prostego. Dziś w nocy, w trakcie snu, musisz patrzeć na swoje ręce.

Na poziomie świadomości codziennego świata nie mówiliśmy już wiele więcej. Jednakże przypominając sobie moje doświadczenia w drugiej uwadze, odkryłem, że nasza rozmowa na tym się nie zakończyła. Między innymi powiedziałem don Juanowi, co myślę o jego absurdalnym zadaniu, a on zasugerował, abym spróbował potraktować to wyzwanie jako zabawę, a nie sprawę życia i śmierci.

– Gdy rozmawiamy o śnieniu, możesz być ciężki jak cholera – powiedział. – Wyjaśnienia zawsze wymagają głębi myśli. Ale gdy już śnisz, staraj się być lekki jak piórko. Śnić powinno się z niezachwianą wolą i powagą, podpartymi jednak gromkim śmiechem i pewnością człowieka pozbawionego wszelkich trosk. Tylko w tych warunkach nasze sny mogą zamienić się w śnienie.

Don Juan zapewnił mnie, że wybór moich rąk jako obiektu śnienia był równie zasadny jak wybór czegoś zupełnie innego. Celem ćwiczenia nie było znalezienie konkretnego obiektu, ale raczej zaangażowanie uwagi śnienia.

Don Juan opisał uwagę śnienia jako kontrolę, którą zyskuje się nad snami poprzez umiejętność unieruchomienia punktu połączenia w dowolnym nowym położeniu w które został przesunięty w czasie snów. Używając bardziej ogólnych sformułowań, określił uwagę śnienia jako niepojętą, samoistną właściwość naszej świadomości czeka ona jedynie na nasze przywołanie, na chwilę, w której określimy jej cel; jest to ukryta umiejętność, którą posiada każdy z nas. Nigdy jednak nie mamy Sposobności, by wykorzystać ją w naszym codziennym życiu.

Moje pierwsze próby poszukiwania własnych rąk pod – czas snu okazały się fiaskiem. Po miesiącach bezowocnych prób poddałem się i znów zacząłem narzekać na absurdalność całego przedsięwzięcia.

– Jest siedem bram – powiedział mi wtedy don Juan. – Ten, który śni, musi otworzyć je wszystkie, jedną po drugiej. Jesteś właśnie przed pierwszą i musisz ją otworzyć, jeśli chcesz kiedykolwiek śnić.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? – Nie miałoby najmniejszego sensu opowiadać ci o wszystkich bramach, dopóki nie roztrzaskałeś sobie głowy o pierwszą z nich. A teraz wiesz, że jest to twoja przeszkoda i że musisz ją pokonać.

Don Juan wyjaśnił, że w strumieniu energii wszechświata istnieją wejścia i wyjścia, że w przypadku śnienia istnieje siedem wejść, postrzeganych przez czarowników jako przeszkody, które nazywa się siedmioma bramami śnienia.

– Pierwsza brama jest progiem, który musimy przekroczyć poprzez świadomość istnienia pewnego odczucia przychodzącego tuż przed głębokim snem – powiedział. – Jest to uczucie miłej ociężałości, która sprawia, że nie chce się nam otworzyć oczu. Osiągamy pierwszą bramę W momencie, gdy zdamy sobie sprawę, że zasypiamy zawieszeni między ciemnością a ociężałością.

– Jak mam być świadom tego, że zasypiam? Czy są jakieś etapy, które trzeba przejść?

– Nie, nie ma żadnych etapów. Po prostu trzeba zamierzyć świadomość tego, że się zasypia.

– Ale jak można zamierzyć taką świadomość?

– Zamiar czy też intencja to sprawy, o których trudno mówić. Brzmi to dość idiotycznie, gdy ktokolwiek stara sieje wyjaśniać. Zapamiętaj teraz, co mam ci do powiedzenia: czarownicy podejmują zamiar uczynienia wszystkiego, co tylko nakażą sobie zamierzyć, przez podjęcie takiego zamiaru.

– To nic nie znaczy, don Juanie.

– Uważaj na to, co mówię; na każde słowo. Pewnego dnia to ty będziesz musiał wszystko tłumaczyć. Stwierdzenie, które usłyszałeś, brzmi nonsensownie tylko dlatego, że nie odnosisz go do odpowiedniego kontekstu. Jak każdy racjonalny człowiek sądzisz, że rozumienie jest wyłączną domeną rozumu i rozsądku, umysłu. Ponieważ moje stwierdzenie odnosi się do zamiaru i intencji, dla czarowników rozumienie istoty tego stwierdzenia odnosi się do domeny energii. Czarownicy są przekonani, że jeśli ktoś zamierza skierować to stwierdzenie do ciała energetycznego, ono pojmie je całkowicie odmiennie niż umysł. Haczyk tkwi w tym, że trzeba do tego ciała trafić. A do tego trzeba ci energii.

– W jakim sensie ciało energetyczne pojmie to stwierdzenie?

– W sensie cielesnego odczuwania, które bardzo trudno opisać. Żeby zrozumieć, co mam na myśli, musisz sam tego doświadczyć.

Chciałem, aby don Juan wyjaśnił mi to bardziej szczegółowo, ale klepnął mnie wtedy w plecy, wprowadzając w drugą uwagę. Wtedy wszystko to było dla mnie jeszcze tajemnicą nie do przeniknięcia. Mógłbym przysiąc, że to klepnięcie zahipnotyzowało mnie. Byłem przekonany, iż natychmiast zasnąłem. Śniłem, że spaceruję z nim po nieznanym mieście, szeroką aleją otoczoną drzewami. Sen był tak realny, że natychmiast zacząłem rozglądać się dookoła. Chciałem się zorientować, gdzie jestem, szukając jakichś napisów i patrząc na ludzi. Z pewnością nie posługiwano się tam angielskim ani hiszpańskim, było to jednak miasto kultury zachodniej. Ludzie wyglądali na mieszkańców Europy Północnej, mogli być Litwinami. Całkowicie pochłonęło mnie odczytywanie napisów na tablicach reklamowych i nad sklepami. Poczułem, jak don Juan trąca mnie lekko. – Nie przejmuj się tym – powiedział. – To nie jest żadne konkretne miejsce. Użyczyłem ci właśnie mojej energii, abyś mógł trafić do swojego ciała energetycznego, którym wkroczyłeś właśnie do innego świata. To nie potrwa długo, więc staraj się wykorzystać mądrze swój czas. Rozglądaj się dookoła, ale nie rzucaj się w oczy. Zachowuj się tak, by nikt nie zwrócił na ciebie uwagi.

Szliśmy w milczeniu, docierając do następnej przecznicy. Spacer podziałał na mnie w niezwykły sposób. Im dłużej szliśmy, tym bardziej ściskało mnie w żołądku. Mój umysł był pobudzony, ale moim ciałem owładnął strach. Miałem pełną świadomość tego, że nie jestem w tym świecie. Gdy doszliśmy do skrzyżowania i zatrzymaliśmy się, zauważyłem, że drzewa były tu równo przycięte. Były one niskie, a liście mocne i skulone. Każde drzewo otaczał duży kwadratowy klomb. Nie dopatrzyłem się na nich żadnych chwastów ani śmieci tak typowych dla dużych miast; wypełnione były czarną jak smoła, luźną ziemią.

W chwili, gdy spojrzałem na krawężnik, przy którym stałem, aby przejść na drugą stronę ulicy, uświadomiłem sobie, że nie było tam żadnych samochodów. Rozpaczliwie usiłowałem obserwować ludzi, którzy przechodzili obok nas, by znaleźć przyczynę mojego niepokoju. Gdy zacząłem im się przypatrywać, oni zaczęli przypatrywać się mnie. Wokół nas natychmiast uformował się krąg przytłaczających niebieskich i brązowych oczu.

I nagle zawładnęło mną całkowite przekonanie, że to wcale nie był sen. To była rzeczywistość, ale

wykraczająca daleko poza to, co znałem i uważałem za realne. Spojrzałem na don Juana. Byłem już o krok od uświadomienia sobie, czym różnią się ode mnie ci wszyscy otaczający mnie ludzie, gdy nagle zawiał dziwny, suchy wiatr, przenikając prosto do nosa i zatok. Obraz zamazał się, a ja zapomniałem, co chciałem powiedzieć don Juanowi. Chwilę później byłem już w miejscu, z którego zacząłem moją wędrówkę. Leżałem skulony na boku, na słomiance, w domu don Juana.

– Użyczyłem ci mojej energii, a ty trafiłeś do swego ciała energetycznego – stwierdził zwięźle don Juan.

Słyszałem, jak mówił, ale byłem cały odrętwiały. Odczuwałem niezwyczajne mrowienie w okolicy splotu słonecznego, przez co mój oddech był płytki i sprawiał mi ból. Wiedziałem, że byłem o krok od odkrycia transcendentalnej istoty śnienia i tajemnicy ludzi, których widziałem, ale nawet jeśli czegoś się dowiedziałem, nie mogłem sobie tego uprzytomnić.

– Gdzie byliśmy, don Juanie? – spytałem. – Czy to wszystko było snem? Hipnozą?

– To nie był sen – odparł. – To było śnienie. Pomogłem ci trafić do drugiej uwagi, abyś zrozumiał, że intencja jest sprawą twojego ciała energetycznego, a nie rozumu. W tej chwili nie potrafisz jeszcze pojąć znaczenia tego wszystkiego. I to nie tylko dlatego, że brak ci energii, ale również przez to, że niczego nie zamierzasz. Gdybyś zamierzył cokolwiek, twoje ciało energetyczne natychmiast zrozumiałoby, że zamierzać można jedynie poprzez skoncentrowanie twojej intencji na tym, co zamierzasz. Tym razem to ja skoncentrowałem ją za ciebie na trafieniu do twojego ciała energetycznego.

– Czy celem śnienia jest zamierzyć ciało energetyczne? – zapytałem nagle, tknięty dość osobliwą myślą.

– Niewątpliwie można to i tak określić – odpowiedział don Juan. – W tym konkretnym przypadku, ponieważ rozmawiamy o pierwszej bramie śnienia, celem śnienia jest zamierzyć, by twoje ciało energetyczne uświadomiło sobie, że zapadasz w sen. Nie zmuszaj się do świadomości, iż zapadasz w sen. Pozwól to zrobić swemu ciału energetycznemu. Zamierzać oznacza pragnąć, nie pragnąc; działać, nie działając. Podejmij się trudu zamierzania – kontynuował po chwili don Juan. – Użyj swej cichej determinacji, wolny od wszelkich myśli, i przekonaj samego siebie, że trafiłeś do swego ciała energetycznego i że jesteś śniącym. Dzięki temu, naturalną koleją rzeczy, staniesz się świadomy momentu, w którym zapadasz w sen.

– Ale jak mam sam siebie przekonać, że jestem śniącym, gdy nim nie jestem?

– Gdy słyszysz, że masz sam siebie przekonać, automatycznie stajesz się bardziej racjonalny. Jak masz przekonać sam siebie, że jesteś śniącym, gdy nim nie jesteś? Zamierzanie jest tym i tym: to przekonanie samego siebie, że rzeczywiście jesteś śniącym, chociaż nigdy przedtem nie śniłeś, i bycie przekonanym.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że muszę sobie wmówić, że jestem śniącym, i zrobić wszystko, by w to uwierzyć? O to chodzi?

– Nie. Zamierzanie jest czymś dużo prostszym, a jednocześnie daleko bardziej złożonym. Wymaga wyobraźni, dyscypliny i woli. W tym przypadku zamierzać to nabyć niepodważalnej, cielesnej wiedzy, że jesteś śniącym. Musisz czuć, każdą komórką swego ciała, że jesteś śniącym.

Don Juan dodał żartobliwym tonem, że nie ma wystarczającej ilości energii na następną pożyczkę na po –®2et intencji. Muszę sam trafić do swego ciała energetycznego. Zapewnił mnie, że zamierzanie pierwszej bramy śnienia było jednym ze sposobów trafienia do drugiej uwagi i ciała energetycznego, odkrytym przez czarowników starożytności.

Po tym, jak mi to powiedział, dosłownie wyrzucił mnie ze swego domu, zakazując mi się pokazywać, zanim nie zamierzę pierwszej bramy śnienia.

Wróciłem do domu i przez długie miesiące każdej nocy z całej siły zamierzałem być świadomym momentu, w którym zasypiam, starając się też zobaczyć we śnie swoje ręce. Pozostała część zadania, przekonanie siebie samego, że jestem śniącym i że osiągnąłem moje ciało energetyczne, okazała się dla mnie całkowicie niewykonalna.

A potem, pewnego popołudnia podczas drzemki śniłem, że widzę swoje ręce. Szok był dostatecznie silny, by mnie przebudzić. Był to jednak pojedynczy przypadek i więcej mi się to nie powtórzyło. Mijały tygodnie, a ja nie potrafiłem sobie uświadomić ani tego, że zapadam w sen, ani też zobaczyć swoich rąk. Zaczynałem jednak dostrzegać, że w swoich snach miewam niejasne przeczucie, że powinienem coś robić, ale nie pamiętam co. To przeczucie było tak silne, że ciągle

budziłem się o różnych porach nocy.

Kiedy podzieliłem się z don Juanem wrażeniami z moich bezowocnych prób, on dał mi kilka wskazówek.

– Proszenie śniącego, by wyobraził sobie jakąś określoną rzecz podczas snu, to pewnego rodzaju wybieg – powiedział. – Rzeczywistym celem jest to, by mieć świadomość zapadania w sen. I jakkolwiek dziwnie to może brzmieć, nie zdarza się to poprzez nakazywanie sobie i narzucanie owej świadomości, ale przez wytrzymywanie wizji dowolnej rzeczy, na którą się patrzy podczas snu.

Don Juan powiedział, że śniący z pełną świadomością rzucają krótkie spojrzenia na wszystkie rzeczy, które ich otaczają podczas snu. Jeśli skupiają uwagę śnienia na czymś konkretnym, jest to jedynie punkt wyjścia. Następnie patrzą na inne przedmioty w ich śnie, wracając do punktu wyjścia możliwe jak najczęściej.

Po wielu wysiłkach rzeczywiście zobaczyłem we śnie ręce, ale to nie były moje ręce. One tylko pozornie należały do mnie, zmieniały kształt, momentami wyglądały wręcz koszmarnie. Niemniej jednak pozostała treść moich snów cechowała się przyjemną stabilnością; byłem bliski utrzymania wizji wszystkiego, na co tylko kierowałem swoją uwagę.

Tak minęły kolejne miesiące, aż pewnego dnia moja umiejętność śnienia uległa samoistnej przemianie, choć nie robiłem niczego innego poza tym, że nadal starałem się uświadamiać sobie moment zapadania w sen i odnajdywać własne dłonie.

Śniłem, że odwiedzam moje miasto rodzinne. Nie chodzi o to, że miasto, które mi się śniło, wyglądało dokładnie tak, jak moje miasto, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że właśnie w tym mieście się urodziłem. Zaczęło się to jak całkiem zwykły, choć bardzo plastyczny sen. Potem zmieniło się światło w moim śnie. Wszystko stało się wyraźniejsze. Ulica, po której szedłem, niezaprzeczalnie stała się bardziej rzeczywista, niż była chwilę przedtem. Zaczęły boleć mnie stopy. Doznawałem absurdalnego uczucia, że wszystko jest bardzo ciężkie. Gdy wpadłem na jakieś drzwi, nie dość, że zabolało mnie kolano, którym w nie uderzyłem, to jeszcze wściekłem się na siebie za swoją niezdarność.

Kontynuowałem mój realistyczny spacer po mieście aż do całkowitego wyczerpania. Widziałem wszystko tak, jakbym był turystą spacerującym ulicami miasta. Nie było absolutnie żadnej różnicy między tym spacerem podczas snu a jednym ze spacerów, które pamiętałem ze swych wizyt w miastach, gdzie byłem po raz pierwszy.

– Myślę, że posunąłeś się trochę za daleko – powiedział don Juan, gdy wysłuchał mojej relacji. – Miałeś jedynie uświadomić sobie, jak zapadasz w sen. A to, co zrobiłeś, można porównać do zburzenia ściany po to tylko, by rozgnieść siedzącego na niej komara.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, don Juanie, że wszystko zepsułem?

– Nie. Ale najwidoczniej starasz się powtórzyć to, co kiedyś zrobiłeś. Kiedy zmieniłem położenie twojego punktu połączenia i znaleźliśmy się w tamtym tajemniczym mieście, ty nie spałeś. Śniłeś, ale nie spałeś. Oznacza to, że twój punkt połączenia nie znalazł się w swoim położeniu poprzez normalny sen. Zmusiłem go do tej zmiany. Możesz osiągnąć tę samą pozycję poprzez śnienie, ale nie radziłbym ci tego teraz robić.

– Czy to jest niebezpieczne?

– I to jak! Śnienie musi być przemyślane i rzeczowe. Nie można sobie pozwolić na jeden fałszywy krok. Śnienie to proces przebudzania i uzyskiwania kontroli. Uwagę śnienia trzeba cały czas ćwiczyć, bo są to wrota do drugiej uwagi.

– Jaka jest różnica między uwagą śnienia a drugą uwagą?

– Druga uwaga jest jak ocean, a uwaga śnienia to rzeka, która wpada do tego oceanu. Druga uwaga to stan świadomości istnienia innych światów zupełnych, tak zupełnych, jak nasz świat. Natomiast uwaga śnienia to stan świadomości istnienia przedmiotów w naszych snach.

Don Juan z całym naciskiem podkreślał, że uwaga śnienia to klucz do poruszania się w świecie czarowników. Powiedział też, że pośród mnogości przedmiotów w naszych snach istnieją też prawdziwe energetyczne wtręty, rzeczy występujące w naszych snach za przyczyną zewnętrzną, narzucone nam przez obcą siłę. Umiejętność odnalezienia ich i podążania za nimi stanowi istotę magii.

Nacisk, który don Juan kładł na te stwierdzenia, był tak silny, że musiałem poprosić go o

wyjaśnienie. Zawahał się przez moment, zanim dał mi odpowiedź.

– Sny są jeśli już nie wrotami, to przynajmniej włazem do innych światów – zaczął. – I jako takie są niczym ulica dwukierunkowa. Nasza świadomość przechodzi przez ten właz do innych światów, a te światy wysyłają w nasze sny tropicieli.

– Kim są ci tropiciele?

– Są to ładunki energii, które łączą się z przedmiotami z naszych normalnych snów. Są to wybuchy zewnętrznej energii, które przenikają do naszych snów, a my interpretujemy je jako przedmioty nam znane lub nie znane.

– Bardzo mi przykro, don Juanie, ale słowa z twojego wyjaśnienia nie rozumiem.

– Nie rozumiesz, bo ciągle trzymasz się tego, co wiesz o snach – sen to to, co nam się przydarza, kiedy śpimy. A ja ciągle się staram, byś poznał inną wersję – sen to właz do innych światów percepcji. Przez ten właz przenikają do nas prądy nieznanej energii. Wtedy umysł albo mózg, albo co tam chcesz, chwyta te prądy energii i zamienia je w określone części naszych snów. – Don Juan przerwał, aby dać mi czas na przemyślenie tego, co właśnie powiedział. – Czarownicy są świadomi istnienia tych prądów zewnętrznej energii – ciągnął. – Dostrzegają je i starają się oddzielić od zwykłych przedmiotów ze snów.

– Po co je oddzielają, don Juanie?

– Ponieważ one pochodzą z innych światów. Gdy podążamy za nimi do ich źródła, czynimy je naszymi przewodnikami do sfer tak nam obcych i tajemniczych, że czarownicy drżą na samo wspomnienie takiej możliwości.

– A jak czarownicy oddzielają te prądy od normalnych przedmiotów w swoich snach?

– Poprzez ćwiczenia i kontrolę uwagi śnienia. Jest taki moment, gdy nasza uwaga śnienia odnajduje te prądy pośród przedmiotów we śnie i skupia się na nich. Wtedy cały sen się rozpada i pozostaje tylko ta zewnętrzna energia.

Don Juan odmówił dalszych wyjaśnień tego tematu. Powrócił do omawiania moich doświadczeń w śnieniu. Powiedział, że jakkolwiek by było, musi potraktować mój sen jako pierwszą prawdziwą próbę w śnieniu, co oznacza, iż udało mi się dotrzeć do pierwszej bramy śnienia.

Podczas kolejnej rozmowy, innym razem, don Juan nagle powrócił do tego tematu.

– Chcę jeszcze raz powiedzieć ci, co masz zrobić w swoich snach, aby przekroczyć pierwszą bramę. Na początku musisz utkwić spojrzenie w dowolnie wybranym przedmiocie. Potem przesuwaj wzrok na inne przedmioty, rzucając przelotne spojrzenia, wpatruj się w tyle przedmiotów, ile tylko zdołasz. Pamiętaj, że jeśli patrzysz krótko, obrazy się nie zmieniają. Potem wróć do punktu, od którego zacząłeś.

– Co oznacza przejście pierwszej bramy śnienia?

– Osiągamy pierwszą bramę śnienia, uświadamiając sobie, że zapadamy w sen, albo mając, tak jak ty, niesłychanie realistyczny sen. Kiedy już osiągniemy bramę, musimy ją przekroczyć dzięki umiejętności utrzymania obrazu dowolnego przedmiotu w naszym śnie.

– Prawie to mi się udaje, ale przedmioty szybko się rozpływają.

– Właśnie to usiłuję ci powiedzieć. Aby skompensować ulotność snów, czarownicy zastosowali metodę określonego przedmiotu jako punktu wyjścia. Za każdym razem, gdy oddzielasz go i patrzysz na niego, odczuwasz natłok energii. Dlatego też na samym początku nie patrz na zbyt wiele rzeczy w swoich snach. Wystarczą cztery przedmioty. Później możesz poszerzyć zakres postrzegania, aż będziesz mógł ogarnąć wszystko, co zechcesz. Ale gdy tylko zaczniesz tracić kontrolę, a obrazy zaczną się zmieniać, wróć do punktu wyjścia i zacznij od początku.

– Czy sądzisz, że naprawdę dotarłem do pierwszej bramy śnienia, don Juanie?

– Tak, a to już jest bardzo dużo. Wkrótce przekonasz się, gdy będziesz dalej ćwiczył, jak łatwo będzie ci teraz przychodzić śnienie.

Pomyślałem, że don Juan albo nieco przesadza, albo też chce mnie zachęcić. On zapewnił mnie jednak, że jest ze mną szczery.

– Najbardziej niezwykłą rzeczą, która przytrafia się śniącym, jest to, że wraz z dotarciem do pierwszej bramy docierają także do swego ciała energetycznego.

– Czym właściwie jest ciało energetyczne?

– Jest to odpowiednik ciała fizycznego. Niematerialna konfiguracja złożona z czystej energii.

– Ale czy ciało fizyczne także nie składa się z energii?

– Oczywiście, że tak. Różnica polega na tym, że ciało energetyczne ma jedynie określoną postać i brak jej substancji. A ponieważ jest czystą energią, może dokonywać rzeczy nieosiągalnych dla ciała fizycznego.

– Na przykład czego, don Juanie?

– Na przykład przemieszczenia się w jednej chwili z jednego końca wszechświata na drugi. A śnienie jest sztuką hartowania ciała energetycznego, nadawania mu gibkości i spójności poprzez stopniowe ćwiczenia. Poprzez śnienie zagęszczamy ciało energetyczne, aż staje się ono jednostką zdolną postrzegać. Jego postrzeganie, aczkolwiek obarczone wpływem naszego normalnego postrzegania świata, jest niezależne od niego. Ma swą własną sferę.

– Co to za sfera, don Juanie?

– Energia. Ciało energetyczne ma do czynienia z energią na poziomie energetycznym. Istnieją trzy sytuacje, kiedy ma ono do czynienia z energią w śnieniu: może postrzegać przepływ energii, może posłużyć się energią, by wystrzelić niczym rakieta w nieznane, lub może postrzegać tak, jak zwykle postrzegamy świat.

– Co znaczy “postrzegać przepływ energii"?

– To znaczy widzieć. To oznacza, że ciało energetyczne widzi energię bezpośrednio jako światło lub swego rodzaju wibrujący prąd albo pewne zaburzenie. Albo też ciało energetyczne odczuwa ją wprost jako wstrząs lub uczucie graniczące nawet z bólem.

– A co z tą drugą sytuacją, o której mówiłeś, don Juanie? Gdy ciało energetyczne używa energii, by wystrzelić.

– Ponieważ energia jest jego sferą, ciało energetyczne może bardzo łatwo wykorzystać prądy energii, które istnieją we wszechświecie, by nadać sobie ruch. Musi je jedynie oddzielić i już śmiga razem z nimi.

Don Juan umilkł. Wydawał się niezdecydowany, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale nie był do końca przekonany. Uśmiechnął się do mnie i już miałem zadać mu pytanie, gdy podjął wyjaśnienie.

– Wspomniałem ci już przedtem, że czarownicy w swych snach oddzielają tropicieli przybywających z innych światów. Robią to ich ciała energetyczne. Rozpoznają energię i idą za nią. Ale śniący nie powinni sobie folgować i uganiać się za tropicielami. Niechętnie ci o tym mówię, gdyż niezwykle łatwo w takiej pogoni stracić kontrolę nad sobą.

Don Juan szybko przeszedł do innej kwestii. Dokładnie przedstawił mi cały zestaw ćwiczeń. Zauważyłem wówczas, że pewna część mnie nie może niczego z tego pojąć, a jednak dla innej wszystko jest zrozumiałe i doskonale logiczne. Don Juan kilkakrotnie powtórzył, że dochodzenie z pełną świadomością do pierwszej bramy śnienia jest metodą dochodzenia do ciała energetycznego. Jednakże utrzymanie tej zdobyczy uzależnione jest jedynie od energii. Czarownicy zdobywają tę energię dzięki bardziej przemyślanemu rozprowadzeniu posiadanej energii, którą wykorzystują do postrzegania świata na co dzień. Gdy nalegałem, by don Juan powiedział coś jeszcze na ten temat, dodał, że wszyscy posiadamy pewien zasób podstawowej energii. Jest to cała energia, którą posiadamy, i zużywamy ją całkowicie do postrzegania i obcowania z pochłaniającym nas światem. Wielokrotnie powtórzył dla podkreślenia wagi swych słów, że nigdzie nie zdobędziemy już więcej energii, a skoro angażujemy całą naszą energię do zwykłego postrzegania, to nie zostaje nam już jej nic na jakiekolwiek niezwyczajne postrzeganie, takie jak śnienie.

– Do czego to prowadzi?

– Do tego, że organizujemy sobie energię skąd tylko się da.

Don Juan wyjaśnił, że czarownicy mają swoje sposoby organizowania energii. W przemyślany sposób rozprowadzają swoją energię i eliminują wszystko, co uważają za zbyteczne w swym życiu. Metodę tę nazywają ścieżką czarowników. Istotą ścieżki czarowników, jak określił to don Juan, jest nieustanny wybór określonych zachowań w kontakcie ze światem. Są to zachowania o wiele mądrzejsze niż te, które odziedziczyliśmy po naszych przodkach. Wybór określonych zachowań przez czarowników ma służyć odnowie ich życia poprzez zmianę podstawowych reakcji na świadomość

istnienia.

– Co to za podstawowe reakcje?

– Są dwa sposoby podejścia do naszej świadomości istnienia – odpowiedział don Juan. – Pierwszy to całkowite poddanie się jej – czy to poprzez nagięcie się do jej żądań, czy to poprzez przeciwstawienie się im. Drugi to kształtowanie naszej konkretnej sytuacji życiowej tak, aby pasowała do właściwej nam konfiguracji.

– Czy rzeczywiście możemy kształtować naszą sytuację życiową, don Juanie?

– Konkretną sytuację życiową można tak zróżnicować, żeby pasowała do specyfiki określonej osoby – stwierdził don Juan dobitnie. – Śniący to robią. Brzmi to niesamowicie? Ale nie jest niesamowite, gdy rozważysz, jak mało, w istocie, wiemy o nas samych.

Don Juan przyznał, że jego celem, jako nauczyciela, było możliwie jak najpełniejsze wprowadzenie mnie w zagadnienia życia i istnienia, niejako uświadomienie mi różnicy między życiem jako wynikiem działania różnych sił biologicznych a aktem istnienia jako kwestią poznania.

– Mówiąc o kształtowaniu sytuacji życiowej – wyjaśniał don Juan – czarownicy mają na myśli kształtowanie świadomości istnienia. Poprzez kształtowanie tej świadomości możemy zdobyć tyle energii, by dotrzeć do ciała energetycznego i go nie utracić, a dzięki niemu możemy bez kłopotu kształtować generalny kierunek i zdarzenia naszego życia.

Don Juan zakończył rozmowę na temat śnienia, upominając mnie, bym nie poprzestał jedynie na zastanawianiu się nad tym, co właśnie powiedział, ale również przekształcił to w skuteczny tryb życia poprzez ciągłe powtarzanie. Twierdził, że wszystko, co dla nas w życiu nowe, jak na przykład koncepcje czarowników, których mnie uczył, trzeba nam ustawicznie powtarzać aż do wyczerpania, zanim będziemy mogli w pełni się na to otworzyć. Wskazał też, że nasi przodkowie zastosowali powtarzanie, by uczynić z nas istoty zdolne do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie.

Wraz z postępowaniem moich ćwiczeń w śnieniu, nabyłem umiejętności uświadamiania sobie, że zapadam w sen, jak również potrafiłem zatrzymać się we śnie i dokładnie przyjrzeć się dowolnie wybranym jego elementom. Osiągnięcie to graniczyło dla mnie niemal z cudem.

Don Juan stwierdził, że zacieśniając kontrolę nad naszymi snami, coraz bardziej panujemy nad uwagą śnienia. Miał rację, mówiąc, że uwaga śnienia pojawia się wtedy, gdy jest przywoływana, gdy da się jej cel. Jej pojawienie się nie jest do końca procesem, w normalnym znaczeniu tego słowa – jako trwającego właśnie ciągu operacji lub serii czynności albo funkcji prowadzących do zaistnienia określonego rezultatu. Jest to raczej rodzaj przebudzenia. Coś, do tej pory uśpione, nagle budzi się do życia.

ROZDZIAŁ III: DRUGA BRAMA ŚNIENIA

Podczas moich ćwiczeń w śnieniu odkryłem, że aby nauczyciel śnienia mógł wskazać na określone zagadnienie, musi stworzyć pewną dydaktyczną syntezę. Zasadniczo tym, co don Juan zamierzał, dając mi moje pierwsze zadanie, było ćwiczenie uwagi śnienia poprzez koncentrowanie się na poszczególnych przedmiotach z mojego snu. Do tego celu don Juan użył jako bodźca pojęcia świadomości zapadania w sen. Jego wybieg polegał na daniu mi do zrozumienia, że jedynym sposobem na uświadomienie sobie chwili zapadania w sen jest dokładne przyglądanie się przedmiotom ze snu.

Już prawie na samym początku moich doświadczeń w śnieniu zdałem sobie sprawę, że ćwiczenia w uwadze śnienia są podstawą istoty śnienia. Jednakże dla umysłu niemożliwe wydaje się wyćwiczenie świadomości na poziomie snu. Don Juan powiedział, że czynnym elementem takich ćwiczeń jest wytrwałość, i umysł, broniący się swą racjonalnością, musi się przed nią ugiąć. Don Juan powiedział, że prędzej czy później mury obronne umysłu nie wytrzymują naporu wytrwałości i nieskrępowana uwaga śnienia może się rozwijać.

Gdy wprawiałem się w skupianiu i utrzymywaniu uwagi śnienia na przedmiotach ze snu, zacząłem odczuwać dość dziwną wiarę w siebie. Uczucie to było tak niesamowite, że musiałem o tym porozmawiać z don Juanem.

– Wchodzisz w drugą uwagę i to właśnie daje ci tę pewność siebie – powiedział mi don Juan. – Tym bardziej więc musisz zachować trzeźwość umysłu. Posuwaj się powoli, ale się nie zatrzymuj. A przede wszystkim nie rozmawiaj o tym. Po prostu działaj.

Powiedziałem mu, że potwierdziłem w praktyce to, o czym mi wcześniej powiedział; gdy przyglądam się obiektom we śnie tylko przez chwilę, to obrazy się nie rozpływają. Stwierdziłem też, że jedną z trudniejszych rzeczy jest przełamanie początkowej bariery, która uniemożliwia nam świadome skoncentrowanie się na śnie. Poprosiłem don Juana, aby przedstawił mi na ten temat swoją własną opinię. Byłem głęboko przekonany, że jest to bariera psychologiczna powstała w procesie socjalizacji, podczas którego uczymy się dyskredytować sny.

– Ta bariera to coś więcej niż tylko proces socjalizacji – odparł don Juan. – To pierwsza brama śnienia. Teraz, gdy już ją pokonałeś, wydaje ci się niedorzeczne, że nie potrafimy się zatrzymać w dowolnym momencie i skupić uwagi na jakimś przedmiocie ze snu. To fałszywe przekonanie. Pierwsza brama śnienia związana jest z przepływem energii we wszechświecie. To naturalna przeszkoda.

Don Juan wymógł na mnie zgodę, że będziemy rozmawiali o śnieniu tylko w drugiej uwadze i tylko wtedy, gdy uzna to za stosowne. Tymczasem miałem nadal ćwiczyć, a on obiecał mi, że nie będzie się do tego wtrącał.

Nabywszy biegłości w ustawianiu śnienia, zacząłem często odczuwać dziwne wrażenia, którym przypisywałem wielkie znaczenie. Jednym z nich było uczucie, jakbym staczał się do rowu dokładnie w chwili zapadania w sen. Don Juan nigdy nie wspominał, że są to jakieś absurdalne odczucia, ale pozwolił mi zanotować je w moim notatniku. Teraz zdaję sobie sprawę, jak idiotycznie musiałem wówczas brzmieć. Dziś, gdybym sam nauczał śnienia, niewątpliwie nie pochwalałbym takiego zachowania. Don Juan śmiał się ze mnie, nazywając kryptoegomaniakiem, który zaklina się, że walczy z poczuciem własnej ważności, a jednocześnie prowadzi skrupulatny, niezwykle osobisty pamiętnik pod tytułem Moje Sny.

Don Juan zawsze, gdy tylko miał ku temu stosowną okazję, podkreślał, że energia potrzebna do uwolnienia naszej uwagi śnienia z klatki uwarunkowań społecznych bierze się z rozprowadzenia energii już istniejącej. Trudno o bardziej prawdziwe stwierdzenie. Pojawienie się naszej uwagi śnienia jest bezpośrednim następstwem odnowy naszego życia. Ponieważ, jak mówił don Juan, nie mamy żadnej możliwości podłączenia się do zewnętrznego źródła, by zasilić własną energię, musimy rozprowadzać istniejącą w nas energię w każdy dostępny nam sposób.

Don Juan niezmiennie powtarzał, że ścieżka czarowników to najlepszy sposób na, jak się wyraził, naoliwienie machiny rozprowadzania energii i że spośród wszystkich składników ścieżki czarowników najskuteczniejszym jest utrata własnej ważności. Był przekonany, że jest ona niezbędna we wszelkich poczynaniach czarowników i dlatego wielką wagę przykładał do nauczenia tego swoich uczniów. Don Juan był przekonany, że poczucie własnej ważności jest nie tylko najpotężniejszym wrogiem

czarowników, lecz także nemezis rodzaju ludzkiego.

Don Juan argumentował, że na podtrzymanie poczucia własnej ważności tracimy większość naszej energii. Najlepszym przykładem jest nasza ciągła troska o dobry wygląd, o to, czy jesteśmy zauważani, doceniani i podziwiani. Don Juan dowodził, że gdybyśmy utracili choćby trochę tego poczucia własnej ważności, nastąpiłyby dwie rzeczy. Po pierwsze, uwolnilibyśmy znaczne zasoby energii marnotrawionej na podtrzymywanie iluzji naszej wspaniałości. Po drugie, dostarczylibyśmy sobie wystarczająco dużo energii, by przejść do drugiej uwagi i choćby na mgnienie oka dojrzeć wspaniałość wszechświata.

Zabrało mi to ponad dwa lata, zanim mogłem z powodzeniem utrzymać niezachwianą uwagę śnienia na dowolnym przedmiocie. Nabyłem takiej wprawy, że wydawało mi się, jakbym niczego innego nie robił przez całe życie. Najdziwniejsze było to, że potrafiłem sobie wyobrazić, iż nie posiadałem tej zdolności wcześniej. Jednak wciąż pamiętałem, z jaką trudnością przychodziła mi choćby sama myśl o takiej możliwości. Przyszło mi do głowy, że zdolność badania treści snów musi być wynikiem naturalnej konfiguracji istoty ludzkiej, podobnym, być może, do zdolności poruszania się. Jesteśmy fizycznie przystosowani tylko do jednego sposobu chodzenia; używamy do tego nóg. Ale przecież jego nauka jest dla nas ogromnym wysiłkiem.

Nowa umiejętność przelotnego spoglądania na przedmioty w moim śnie łączyła się z niezwykle dokuczliwym napominaniem samego siebie, bym patrzył na składniki moich snów. Byłem świadomy swojego przyrodzonego natręctwa, ale podczas śnienia cecha ta niezwykle przybierała na sile. Stała się tak intensywna, że nie tylko brzydziłem się, słysząc, jak napominam samego siebie, lecz również zacząłem wątpić, czy to naprawdę było moje natręctwo czy też coś innego. Myślałem nawet, iż mi odbija. W końcu powiedziałem don Juanowi:

– W moich snach wciąż mówię do siebie, napominając się, żeby patrzeć na przedmioty.

Oczywiście cały czas pamiętałem o tym, że mieliśmy rozmawiać o śnieniu tylko wtedy, gdy on sam tak postanowi, ale wydawało mi się, że sytuacja jest alarmująca.

– Czy odnosisz wrażenie, że jest to jakiś obcy głos? –zapytał don Juan.

– Cóż, właściwie tak. Nie rozpoznaję wówczas mojego głosu.

– A więc to nie ty. Jeszcze nie czas na wyjaśnienia. Ale powiedzmy, że nie jesteśmy sami na tym świecie. Powiedzmy, że są i inne światy dostępne dla śniących, światy zupełne. Z tych innych zupełnych światów przybywają do nas czasami pewne energetyczne istoty. Gdy następnym razem usłyszysz, jak napominasz samego siebie, rozzłość się nie na żarty i wrzaśnij: “przestań!"

Tak więc stanęło przede mną kolejne wyzwanie; miałem pamiętać, by podczas śnienia krzyknąć “przestań!" Wydaje mi się, że chyba dlatego, iż tak bardzo drażniło mnie to natrętne napominanie, pamiętałem jednak, by krzyknąć “przestań!" Głos natychmiast umilkł i już nigdy więcej nie powrócił.

– Czy każdy śniący tego doświadcza? – zapytałem don Juana, gdy go znów zobaczyłem.

– Niektórzy tak – odparł od niechcenia. Gdy zacząłem swój elaborat, jakie to było niezwykłe doznanie, przerwał mi, mówiąc:

– Teraz jesteś gotów, by dotrzeć do drugiej bramy śnienia.

Nadarzyła się okazja uzyskania odpowiedzi na pytania, których nie mogłem mu wcześniej zadać. To, czego doświadczyłem za pierwszym razem, gdy don Juan wprowadził mnie w śnienie, działo się przede wszystkim w umyśle. Powiedziałem don Juanowi, że obserwowałem przedmioty w moich snach ile tylko dusza zapragnie i nigdy wcześniej nie odczuwałem niczego chociażby trochę zbliżonego w sensie czystości i ostrości obrazu.

– Im więcej o tym myślę – powiedziałem – tym bardziej mnie to intryguje. Gdy patrzyłem wówczas na tych ludzi w tamtym śnie, czułem strach i obrzydzenie, których nigdy nie zapomnę. Co to było za uczucie, don Juanie?

– Moim zdaniem twoje ciało energetyczne połączyło się z obcą ci energią tamtego miejsca i pohulało sobie do woli. Rzecz jasna, bałeś się i brzydziłeś – po raz pierwszy w życiu badałeś obcą energię. Masz zgubne skłonności do takich samych zachowań, jak czarownicy starożytności – mówił dalej don Juan. – Gdy nadarza się okazja, ruszasz swój punkt połączenia. Wtedy twój punkt połączenia przemieścił się dość daleko. W rezultacie zapuściłeś się, podobnie jak dawni czarownicy, poza granice znanego nam świata. Bardzo realistyczna, ale też bardzo niebezpieczna podróż.

Pozostawiłem tymczasem kwestię znaczenia jego słów, bardziej zainteresowany inną sprawą.

– Czy to miasto było może na innej planecie?

– Nie można wyjaśniać śnienia za pomocą rzeczy, które znasz lub wydaje ci się, że znasz – odpowiedział don Juan. – Mogę ci jedynie powiedzieć, że miasto, w którym byłeś, nie należało do tego świata.

– Więc gdzie było?

– Poza tym światem, oczywiście. Przecież nie jesteś tak głupi. To była pierwsza rzecz, którą zauważyłeś. Nie potrafisz sobie wyobrazić niczego, co pochodzi nie z tego świata, i dlatego wciąż gonisz w kółko.

– A gdzie jest to "nie z tego świata", don Juanie?

– Wierz mi, że najbardziej szaloną cechą magii jest właśnie konfiguracja owego "nie z tego świata". Na przykład automatycznie przyjąłeś, że ja widziałem to samo, co ty. Dowodem jest to, że nigdy nie zapytałeś mnie, co widziałem. Ty, i tylko ty, widziałeś jakieś miasto i ludzi w tym mieście. Ja niczego takiego nie widziałem. Ja widziałem energię. Tak więc nie z tego świata tylko dla ciebie było w owym przypadku jakimś miastem.

– Ale przecież to nie było rzeczywiste miasto, don Juanie. Ono istniało tylko dla mnie, w moim umyśle.

– Nie, to nie tak. Teraz usiłujesz zredukować coś transcendentalnego do czegoś zupełnie przyziemnego. Nie możesz tego robić. Ta podróż była rzeczywista. Ty widziałeś to jako miasto. Ja widziałem to jako energię. Żaden z nas się nie myli i żaden nie ma racji.

– Przestaję cię rozumieć, gdy zaczynasz mówić, że coś Jest rzeczywiste. Przedtem powiedziałeś, że byliśmy w miejscu istniejącym naprawdę. Ale jeśli to miejsce było rzeczywiste, to jak możemy przyjąć dwie jego wersje?

– To bardzo proste. Mamy dwie wersje, ponieważ wtedy mieliśmy różne poziomy jednorodności i spójności. Wyjaśniłem ci już kiedyś, że te dwie cechy to klucz do postrzegania.

– Czy sądzisz, że mógłbym wrócić do tamtego miasta?

– Tu mnie masz. Nie wiem. Albo może raczej wiem, ale nie potrafię tego wyjaśnić. Albo może potrafię wyjaśnić, ale nie chcę. Będziesz musiał poczekać i samemu się domyślić, jak jest naprawdę.

Don Juan nie chciał dalej na ten temat rozmawiać.

– Wróćmy do naszych spraw – powiedział. – Dochodzisz do drugiej bramy śnienia, gdy budzisz się z jednego snu w drugi. Możesz mieć tyle snów, ile chcesz, czy też ile zdołasz mieć. Musisz jednak odpowiednio się kontrolować, by nie obudzić się w świecie, który znamy.

Aż zadrżałem, gdy to usłyszałem.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie wolno mi się obudzić w tym świecie?

– Nie, tego nie powiedziałem. Ale teraz, gdy już o tym wspomniałeś, muszę ci powiedzieć, że jest to jedna z możliwości. Czarownicy starożytności tak właśnie robili, nigdy nie budzili się w świecie, który znamy. Niektórzy czarownicy z mojej linii również tak robili. Z pewnością można to zrobić, ale ja tego nie zalecam. Chcę, żebyś budził się w sposób naturalny, gdy skończysz śnienie, ale podczas śnienia masz śnić, że budzisz się w innym śnie.

Usłyszałem, jak zadaję don Juanowi to samo pytanie, które zadałem mu za pierwszym razem, gdy powiedział mi o ustawianiu śnienia.

– Czy to jest możliwe?

Don Juan z pewnością zauważył moje rozkojarzenie i śmiejąc się, odpowiedział mi tak samo, jak wtedy.

– Oczywiście, że to możliwe. Owa kontrola niczym nie różni się od kontrolowania dowolnej sytuacji w naszym codziennym życiu.

Moje zażenowanie minęło dość szybko i byłem gotów do następnego pytania. Ale don Juan ubiegł mnie i zaczął wyjaśniać kolejne cechy drugiej bramy śnienia, co tylko zwiększyło mój niepokój.

– Jest jeden problem dotyczący drugiej bramy – powiedział. – Może to być problem poważny; to zależy od osobowości. Jeśli mamy skłonności do folgowania sobie i kurczowego trzymania się pewnych rzeczy lub sytuacji, powinniśmy przygotować się na solidnego kopa w tyłek.

– Co masz na myśli, don Juanie?

– Pomyśl przez chwilę. Doświadczyłeś już tej niezwykłej przyjemności badania treści swoich snów. Wyobraź sobie, że przechodzisz ze snu do snu, wszystko oglądasz, wszystko badasz, każdy szczegół. Łatwo sobie uświadomić, jak szybko można się bezpowrotnie pogrążyć w tej głębi. Szczególnie wtedy, gdy ktoś ma skłonności do folgowania sobie.

– Czy ciało albo mózg nie powstrzymałoby tego automatycznie?

– Jeśli to jest normalny sen, to tak. Ale to nie jest normalna sytuacja. To jest śnienie. Śniący, przekraczając pierwszą bramę, trafia do swego ciała energetycznego. Tak więc to rzeczywiście ciało energetyczne przekracza drugą bramę i skacze od snu do snu.

– Co z tego wszystkiego wynika, don Juanie?

– Z tego wynika, że przekraczając drugą bramę, musisz zamierzyć znacznie większą i bardziej trzeźwą kontrolę nad uwagą śnienia, jedynym zaworem bezpieczeństwa, jakim dysponuje śniący.

– Co to za zawór bezpieczeństwa?

– Sam kiedyś odkryjesz, że prawdziwym celem śnienia jest doskonalenie ciała energetycznego. Doskonałe ciało energetyczne posiada, między innymi oczywiście, taką kontrolę nad uwagą śnienia, że ta potrafi je zatrzymać, gdy jest to konieczne. To jest właśnie ten zawór bezpieczeństwa. Bez względu na to, jak bardzo ktoś sobie folguje, w pewnym momencie jego uwaga śnienia musi wyciągnąć go na powierzchnię.

Tak więc ponownie wyruszyłem na niezbadane tereny, by odkrywać tajemnice śnienia. Tym razem jednak cel był jeszcze bardziej mglisty i znacznie trudniejszy. I tak jak za pierwszym razem, zupełnie nie mogłem wykoncypować, co mam robić. Miałem niezbyt pocieszające obawy, że cała moja dotychczasowa praktyka niewiele mi tu pomoże. Po całej serii niepowodzeń dałem sobie spokój i powróciłem po prostu do moich ćwiczeń skupiania uwagi śnienia na wszystkich przedmiotach w moich snach. Pogodzenie się z moimi wadami przydało mi jakby energii; nabyłem prawdziwej biegłości w utrzymywaniu obrazu dowolnego przedmiotu w moich snach.

W ciągu następnego roku nic się nie zmieniło. Odmiana przyszła nagle, jednego dnia. Gdy w moim śnie oglądałem okno, próbując się przekonać, czy byłbym w stanie dostrzec rozciągający się z niego widok, poczułem nagle jakby powiew jakiejś siły, którą odebrałem jako brzęczenie w mych uszach. Siła ta wypchnęła mnie za okno. Na krótko przed wypchnięciem moją uwagę śnienia przyciągnęła jakaś dziwna konstrukcja, niezbyt daleko ode mnie. Wyglądała jak traktor. W chwilę później już stałem obok niej, dokładnie się przypatrując.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że jest to śnienie. Rozejrzałem się naokoło, starając się ustalić, co to było za okno, z którego zostałem wypchnięty. Wyglądało na to, że znalazłem się na jakiejś farmie. Nie widziałem żadnych budynków. Chciałem się nad tym przez chwilę zastanowić. Jednakże całą moją uwagę przykuty poniewierające się dokoła w wielkiej liczbie przeróżne maszyny rolnicze sprawiające wrażenie porzuconych i zapomnianych. Przyglądałem się kosiarkom, traktorom, żniwiarkom, pługom i młockarniom. Było tego tak wiele, że zapomniałem o moim pierwotnym śnie. Wówczas postanowiłem zorientować się, gdzie jestem, zacząłem więc rozglądać się po najbliższym otoczeniu. W oddali dostrzegłem coś, co wyglądało jak tablica reklamowa, niedaleko której postawiono parę niewysokich słupków z aparatami telefonicznymi.

Natychmiast gdy skoncentrowałem uwagę na tablicy reklamowej, już byłem obok niej. Jej stalowa konstrukcja wzbudziła we mnie strach. Była złowieszcza. Na samej tablicy był obraz budynku. Tekst, który przeczytałem, zachęcał do zatrzymania się w motelu. Byłem dziwnie przekonany, że jestem w Oregonie albo północnej Kalifornii.

Ponownie rozejrzałem się po okolicy z mojego snu. W oddali majaczył łańcuch górski, bliżej zaś widziałem niewysokie zielone wzgórza. Porastały je kępy drzew; były to chyba kalifornijskie dęby. Chciałem znaleźć się przy tych wzgórzach, ale przyciągnął mnie odległy łańcuch górski. Byłem przekonany, że są to góry Sierra Madre.

W górach opuściła mnie cala energia śnienia. Ale zanim to nastąpiło, byłem przyciągany przez wszelkie możliwe szczegóły. Mój sen przestał być snem. Oceniając na podstawie moich zdolności postrzegania, naprawdę byłem w górach Sierra Madre. Mogłem dowolnie przybliżać wszystkie obrazy: wąwozy, głazy, drzewa i jaskinie. Skakałem ze ścian urwisk na szczyty gór, aż wyczerpałem się całkowicie i nie mogłem już dłużej na niczym zatrzymać swej uwagi śnienia. Poczułem, że tracę kontrolę. W końcu niczego już nie widziałem; otoczyła mnie ciemność.

– Dotarłeś do drugiej bramy śnienia – oznajmił don Juan, gdy opowiedziałem mu o moim śnieniu. – Teraz powinieneś ją przekroczyć. Przejście przez drugą bramę to bardzo poważna sprawa. Wymaga wielkiej dyscypliny i wysiłku.

Nie byłem pewien, czy wypełniłem zadanie, które mi wyznaczył, nie obudziłem się bowiem w innym śnie. Zapytałem go, co sądzi o tej nieprawidłowości.

– To ja popełniłem błąd – powiedział don Juan. – Powiedziałem ci, że trzeba się obudzić w innym śnie, ale chodziło mi o to, że masz planowo i precyzyjnie zmieniać sny. Właśnie tak, jak to zrobiłeś. Przy pierwszej bramie straciłeś dużo czasu. Starałeś się zobaczyć tylko swe ręce. Tym razem jednak od razu znalazłeś właściwe rozwiązanie, nie zawracając sobie głowy zaleceniem, byś obudził się w innym śnie.

Don Juan powiedział, że są dwa sposoby prawidłowego przekraczania drugiej bramy śnienia. Pierwszy to przebudzenie się w innym śnie, czyli niejako widzenie we śnie, jak się śni, po czym widzenie we śnie przebudzenia ze snu. Inna możliwość to użycie przedmiotów ze snu do inicjacji kolejnego snu, właśnie tak, jak ja to zrobiłem.

Don Juan jak zawsze pozwolił mi ćwiczyć bez żadnych sugestii ze swej strony. A ja, poprzez ćwiczenia, potwierdziłem istnienie tych dwóch sposobów, które mi opisał. Albo więc śniłem, że mam sen i się z niego budzę, albo też przenosiłem wzrok z wybranego przedmiotu, bezpośrednio dostępnego mojej uwadze śnienia, na inny, mniej dostępny. Moim wariantem drugiego sposobu było wpatrywanie się w dowolny przedmiot tak długo, aż zaczynał zmieniać kształt, co powodowało brzęczące zawirowanie i wciągnięcie mnie w inny sen. Nigdy jednak nie udawało mi się podjąć świadomej decyzji, którego z tych sposobów użyć do przeniesienia się w inny sen. Moje ćwiczenia niezmiennie kończyły się tym samym: zawsze brakowało mi energii na podtrzymanie uwagi śnienia i budziłem się albo zapadałem w mroczny, głęboki sen.

Ćwiczenia przebiegały gładko. Mój spokój zakłócało jedynie szczególne wrażenie, szarpnięcie strachu czy też Niepokoju, które zacząłem odczuwać coraz częściej. Próbowałem je ignorować, tłumacząc sobie, że jest to wynik mojego obżarstwa lub też spożywania roślin halucynogennych, które wówczas don Juan podawał mi w wielkich ilościach jako część mojej nauki. Szarpnięcia stały się jednak na tyle silne, że musiałem poprosić don Juana o radę.

– Właśnie wkroczyłeś na najniebezpieczniejsze obszary wiedzy czarowników – zaczął don Juan. – Są przerażające; to prawdziwy koszmar. Mógłbym teraz zacząć żartować z tego i powiedzieć, że nie wspominałem ci o tym, aby nie mącić w twym racjonalnym umyśle, ale nie mogę. Każdy czarownik musi temu stawić czoło. Obawiam się, że właśnie teraz może ci się wydać, iż przestajesz panować nad sobą.

Don Juan wyjaśnił mi, że życie i świadomość, jako wyłączna domena energii, nie są cechami jedynie organizmów. Powiedział, że czarownicy widzą dwa typy istot świadomych, zaludniających naszą planetę: organiczne i nieorganiczne. Porównując je z sobą, czarownicy widzą, że jedne i drugie są świetlistymi bryłami, przez które z każdej strony przenikają miliony włókien energii wszechświata. Bryły te różnią się od siebie kształtem i natężeniem jasności. Istoty nieorganiczne są długie, przypominając swym kształtem świece, i są nieprzezroczyste, natomiast istoty organiczne są okrągłe i o wiele jaśniejsze. Inną istotną różnicą, którą, jak mówił don Juan, widzą czarownicy, jest to, iż życie i świadomość istot organicznych są krótkotrwałe, jako że ich naturą jest pośpiech. Natomiast życie istot nieorganicznych jest nieskończenie dłuższe, a ich świadomość nieskończenie spokojniejsza i głębsza.

– Obcowanie z nimi nie stanowi dla czarowników najmniejszego problemu – ciągnął don Juan. – Istoty nieorganiczne posiadają to, co jest niezbędne, by obcować z innymi istotami, a mianowicie świadomość.

– Ale czy te istoty nieorganiczne rzeczywiście istnieją? Tak jak ty lub ja?

– Oczywiście, że tak – odpowiedział don Juan. –Wierz mi, czarownicy to bardzo inteligentne stworzenia. W żadnym wypadku nie zabawialiby się wytworami zaburzeń umysłu, by brać je później za rzeczywistość.

– Dlaczego mówisz, że te istoty są żywe?

– Dla czarowników życie oznacza świadomość. Oznacza to posiadanie punktu połączenia i otaczającej go poświaty świadomości, które mówią czarownikom, że stojąca przed nimi istota, organiczna lub nie, jest niezaprzeczalnie zdolna do postrzegania. Postrzeganie jest dla czarowników podstawowym wyznacznikiem życia.

– W takim razie istoty nieorganiczne także umierają. Czy to prawda, don Juanie?

– Naturalnie. Tracą świadomość tak samo, jak my. Ale trwanie tej świadomości jest dla nas niepojęte.

– Czy te istoty nieorganiczne ukazują się czarownikom?

– Bardzo trudno określić, jak to z nimi jest. Można powiedzieć, że przywabiamy je albo, jeszcze lepiej, że zmuszamy je do obcowania z nami.

Don Juan wpatrywał się we mnie z wielką uwagą.

– W ogóle nie orientujesz się w tym, co mówię –stwierdził raczej, niż zapytał.

– Tak, to prawda. Trudno mi to pojąć. Zdrowy rozsądek nie przyjmuje tego.

– Ostrzegałem cię, że te sprawy zachwieją twoim racjonalnym umysłem. Dlatego też sądzę, że najlepiej wstrzymać się z osądem i pozwolić, by wszystko potoczyło się własnym trybem, co oznacza, że istoty nieorganiczne same do ciebie przyjdą.

– Mówisz poważnie, don Juanie?

– Śmiertelnie poważnie. Problem z istotami nieorganicznymi polega na tym, że ich świadomość w porównaniu z naszą jest niezwykle wolna. Mijają lata, zanim czarownik zostanie zauważony przez istoty nieorganiczne. Zalecałbym więc uzbroić się w cierpliwość i czekać. Prędzej czy później pojawią się. Ale nie pojawią się tak, jak ty lub ja. Ich sposób pojawiania się należy do niezwykle szczególnych.

– Jak czarownicy je przywabiają? Czy mają jakiś rytuał?

– No cóż, z pewnością nie stoją na środku drogi, przywołując je drżącym głosem wraz z wybiciem północy, jeśli to miałeś na myśli.

– A więc co robią?

– Przywabiają je podczas śnienia. Jak już mówiłem, to coś więcej niż zwabianie. Czarownicy poprzez śnienie zmuszają owe istoty do obcowania z nimi.

– Jak czarownicy zmuszają je poprzez śnienie?

– Śnienie to utrzymanie położenia, do którego punkt połączenia przemieścił się podczas snu. Akt ten tworzy charakterystyczny ładunek energii, który przyciąga ich uwagę. To działa jak przynęta na ryby, nie mogą mu się oprzeć. Czarownicy, docierając do pierwszych dwóch bram i przekraczając je, rozkładają przynętę i zmuszają istoty nieorganiczne do pojawienia się. Przechodząc przez te dwie bramy, wysłałeś im zaproszenie. Teraz musisz czekać na jakiś znak od nich.

– A jaki to może być znak, don Juanie?

– Prawdopodobnie pojawienie się któregoś z nich, aczkolwiek wydaje się, że na to jest jeszcze trochę za wcześnie. Moim zdaniem znakiem tym będą jakieś zaburzenia w twoim śnieniu. Jestem przekonany, że odczuwane przez ciebie szarpnięcia strachu nie są spowodowane niestrawnością. To są szarpnięcia energii przesyłane przez istoty nieorganiczne.

– Co mam teraz zrobić?

– Musisz zmienić swoje oczekiwania.

Nie wiedziałem, co miał na myśli. Wyjaśnił mi więc, że zwykle po ludziach lub innych istotach organicznych spodziewamy się natychmiastowej reakcji na naszą gotowość współdziałania. Natomiast chcąc obcować z istotami nieorganicznymi – jako że oddziela nas od nich ogromna bariera, energia poruszająca się z inną prędkością – czarownicy muszą zmienić swoje oczekiwania, czyli podtrzymywać swą gotowość współdziałania przez długi czas, który musi upłynąć, by został on dostrzeżony.

– Chcesz przez to powiedzieć, don Juanie, że praktykowanie śnienia to właśnie ta gotowość?

– Tak. Aby jednak odnieść pełny sukces, musisz swoje praktyki w śnieniu połączyć z intencją spotkania istot nieorganicznych. Pozwól im odczuć twoją moc i pewność, twoją siłę i niewzruszoność. Za nic nie wolno ci okazywać strachu czy poddawać się obsesji mroku. Już one same są wystarczająco mroczne i posępne. Przydawanie im jeszcze twoich obsesji jest więc, mówiąc oględnie, zbyteczne.

– Nie jestem pewien, czy rozumiem, jak te istoty objawiają się czarownikom. W jakiż to szczególny sposób dają znać o sobie?

– Czasami materializują się w naszym świecie, na naszych oczach. Najczęściej jednak ich niewidoczną dla nas obecność odbieramy jako szarpnięcia ciałem, rodzaj drżenia, które wypływa ze szpiku kości.

– A jak to się odbywa w śnieniu?

– W śnieniu jest zupełnie na odwrót. Czasami czujemy je tak, jak ty obecnie odczuwasz ich obecność, jako szarpnięcie strachu. Przeważnie jednak materializują się dokładnie przed nami. Jako że na samym początku śnienia nie mamy jeszcze potrzebnego nam doświadczenia, istoty te mogą napawać nas nieopisanym przerażeniem. To dla nas wielce niebezpieczne. Nasz strach jest dla nich tunelem, przez który mogą przedostać się za nami do naszego świata. Efekty tego są dla nas katastrofalne.

– Dlaczego, don Juanie?

– Bo wtedy strach może zapuścić korzenie w naszym życiu i musielibyśmy odseparować się od ludzi, by sobie 2 nim poradzić. Istoty nieorganiczne potrafią być gorsze niż zaraza. Przez ciągły strach mogą nas szybko doprowadzić do szaleństwa.

– Co czarownicy robią z istotami nieorganicznymi?

– Stapiają się z nimi. Czynią z nich swoich sprzymierzeńców. Tworzą powiązania, zawierając niezwykłe przyjaźnie. Więzi te nazywam kolosalnymi przedsięwzięciami, w których pierwszoplanową rolę odgrywa postrzeganie. Jesteśmy istotami społecznymi. Bezwiednie szukamy towarzystwa świadomości. Mając do czynienia z istotami nieorganicznymi, nie można okazywać strachu. To jest cały sekret. Tak trzeba postępować od samego początku. Nasza intencja powinna być dla nich przesłaniem mocy i żywiołu. W przesłaniu musi być zawarta wiadomość: “Nie boję się was. Spotkajcie się ze mną, powitam was z radością. Jeśli nie przybędziecie, będzie mi was brakować". Po takim przesłaniu będą tak zaciekawione, że na pewno przybędą.

– Dlaczego miałyby tu przybywać albo po cóż ja miałbym się z nimi spotykać?

– Śniący, czy im się to podoba, czy też nie, poszukują w trakcie śnienia innych istot. Może to brzmieć dla ciebie szokująco, ale śniący automatycznie poszukują grup innych istot, w tym przypadku układów istot nieorganicznych. A w dodatku czynią to z wielkim zapałem.

– Brzmi to bardzo dziwnie, don Juanie. Dlaczego – śniący to robią?

– Istoty nieorganiczne są dla nas czymś zupełnie nowym. Dla nich, z kolei, istota naszego rodzaju, przekraczająca granice ich królestwa, także jest nowością. Od tej pory nie wolno ci zapominać, że istoty nieorganiczne i ich fenomenalna świadomość bardzo silnie oddziałują na śniących i z łatwością mogą ich przenieść w inne światy; światy, których nie można nawet opisać.

To właśnie czarownicy starożytności nauczyli się wykorzystywać istoty nieorganiczne i oni ukuli termin “sprzymierzeńcy". Ich sprzymierzeńcy nauczyli ich przemieszczać punkt połączenia poza granice jaja, we wszechświat poza wymiarem ludzkim. Kiedy więc sprzymierzeńcy przenoszą czarownika, przenoszą go poza granice królestwa człowieka.

Gdy słuchałem don Juana, szarpały mną dziwne lęki i złe przeczucia. Don Juan natychmiast to zauważył.

– Jesteś religijny aż do szpiku kości – zaśmiał się. –Czujesz teraz pewnie oddech diabła na karku. Ale pomyśl o śnieniu w ten sposób: śnienie to postrzeganie w znacznie większym zakresie, niż nasza wiara pozwala nam przypuszczać.

Gdy nie śniłem, niepokoiła mnie możliwość istnienia obdarzonych świadomością istot nieorganicznych. Ale podczas śnienia nie odczuwałem tego niepokoju. Szarpnięcia strachu nie mijały, ale gdy tylko się pojawiały, zaraz za nimi przychodził przedziwny spokój, który przejmował nade mną kontrolę i pozwalał mi robić swoje, jakbym się w ogóle nie bał.

W tamtym czasie każdy przełom w moim śnieniu przychodził nagle, bez ostrzeżenia. Nie było wyjątkiem również pojawienie się w moich snach istot nieorganicznych. Zdarzyło się to, gdy śniłem o cyrku, który znałem z dzieciństwa. Miejsce to wyglądało jak górska miejscowość w Arizonie. Zacząłem przyglądać się ludziom z nieokreśloną nadzieją, którą ciągle żywiłem, że kiedyś jeszcze zobaczę tych ludzi, których widziałem wówczas, gdy don Juan po raz pierwszy wepchnął mnie w drugą uwagę.

Gdy im się przyglądałem, poczułem silne szarpnięcie nerwów w okolicy żołądka, niczym cios w brzuch. Szarpnięcie rozproszyło moją uwagę i straciłem z oczu ludzi, cyrk i górską miejscowość w Arizonie. Na ich miejscu stały dwa dziwnie wyglądające kształty. Były cienkie, szerokie nie więcej niż

na stopę, ale za to wysokie chyba na siedem stóp. Zdawało mi się, że pochylają się nade mną dwie groźne, gigantyczne dżdżownice.

Wiedziałem, że to był sen, ale zdawałem sobie także sprawę z tego, że widzę. Don Juan mówił ze mną o widzeniu tak na jawie, jak i w drugiej uwadze. Chociaż sam nie byłem w stanie tego doświadczyć, zawsze uważałem, że rozumiem istotę bezpośredniego postrzegania energii. W tamtym śnie, patrząc na te dwie dziwne zjawy, uświadomiłem sobie, że widzę energetyczną kwintesencję czegoś niewiarygodnego.

Byłem bardzo spokojny. W ogóle się nie ruszałem. Najbardziej niesamowite było to, że obraz tych istot się nie rozpływa ani też nie zmienia w nic innego. Istoty zachowywały swą spójność i nie zmieniały kształtu. Coś w nich nakazywało czemuś we mnie utrzymywać cały czas obraz ich kształtu. Wiedziałem o tym, ponieważ coś mi mówiło, że jeśli się nie poruszę, to owe istoty także się nie poruszą.

Wszystko skończyło się nagle, w jednym momencie, gdy obudziłem się, czując przemożny strach. Natychmiast zalała mnie fala lęków. Ogarnęła mnie głęboka troska. Nie miało to jednak nic wspólnego z psychiką. Była to raczej fizyczna udręka, smutek pozbawiony racjonalnych podstaw.

Dwie dziwne zjawy pojawiały się odtąd podczas każdej sesji śnienia. W końcu wyglądało to już tak, jakbym śnił tylko po to, by je spotkać. Istoty te jednak nigdy nie spróbowały zbliżyć się do mnie ani też nie niepokoiły mnie w żaden sposób. Po prostu stały przede mną nieruchomo tak długo, jak trwał mój sen. Ja zaś nie tylko nie kiwnąłem palcem, by zmienić swoje sny, ale również zapomniałem o pierwotnym celu moich ćwiczeń w śnieniu.

Zanim w końcu opowiedziałem o wszystkim don Juanowi, spędziłem całe miesiące wyłącznie na oglądaniu tych dwóch kształtów.

– Utknąłeś na niebezpiecznym rozdrożu – powiedział don Juan. – Nie należy przeganiać tych istot, ale nie powinno się też pozwolić im zostać. W tej chwili ich obecność przeszkadza ci w śnieniu.

– Co mogę zrobić, don Juanie?

– Staw im czoło w normalnym świecie i każ wrócić później, gdy będziesz miał więcej mocy potrzebnej do śnienia.

– Jak mam stawić im czoło?

– Nie jest to proste, ale wykonalne. Chodzi tylko o to, by zdobyć się na odwagę, której z pewnością ci nie brak.

Nie czekając nawet, aż zdążę mu odpowiedzieć, że nie mam ani krzty odwagi, don Juan zabrał mnie na wzgórza. Mieszkał wtedy w północnym Meksyku. I sprawiał na mnie wrażenie samotnego czarownika, starego człowieka zapomnianego przez wszystkich, zupełnie na uboczu szerokiego świata ludzkich spraw. Domyślałem się jednak, że jest niesamowicie inteligentny. Dlatego też byłem gotów dostosować się do jego nakazów, które prawdę powiedziawszy, uznawałem jedynie za przejawy jego dziwactwa.

Przebiegłość czarowników, rozwijana przez tysiąclecia, była specjalnością don Juana. Upewniał się, że zrozumiałem wszystko to, co mogłem, w normalnym stanie świadomości, po czym upewniał się, czy przeszedłem do drugiej uwagi, gdzie jeśli nawet nie rozumiałem wszystkiego, czego mnie uczył, to przynajmniej z ogromnym zainteresowaniem go słuchałem. W ten sposób zostałem podzielony na dwie części. W mojej normalnej świadomości nie mogłem zrozumieć, dlaczego aż nazbyt łatwo

brałem poważnie jego działania. W drugiej uwadze wszystko nabierało sensu.

Don Juan twierdził, że druga uwaga jest dostępna nam wszystkim, ale my – bardziej lub mniej zawzięcie czepiając się naszej niewydarzonej racjonalności – utrzymujemy ją na dystans. Don Juan uważał, że śnienie burzy bariery, które oddzielają nas od drugiej uwagi.

Tego dnia, gdy don Juan zabrał mnie na wzgórza pustyni otaczającej Sonorę, bym stawił czoło istotom nieorganicznym, byłem w normalnym stanie świadomości. Wiedziałem jednak w jakiś sposób, że muszę coś zrobić i będzie to z pewnością coś zupełnie niewiarygodnego.

Na pustyni musiało wcześniej trochę pokropić, bo czerwonawy piasek, który przyklejał mi się do podeszew butów, był jeszcze wilgotny. Musiałem mocno stąpać po kamieniach, by oczyścić buty z ciężkich grud błota. Szliśmy na wschód, idąc pod górę w kierunku wzgórz:. Gdy doszliśmy do wąskiego wąwozu między dwoma wzgórzami, don Juan zatrzymał się.

– To jest z pewnością najlepsze miejsce, by przywołać twoich przyjaciół – powiedział.

– Dlaczego nazywasz ich moimi przyjaciółmi?

– Oni sami cię wybrali. Gdy tak robią, to znaczy, ze szukają towarzystwa. Wspomniałem ci już, że czarownicy zawiązują z nimi więzi przyjaźni. Twój przypadek jest chyba tego przykładem. I nawet nie musisz ich zwabiać.

– Co składa się na taką przyjaźń, don Juanie?

– Przyjaźń ta polega na wzajemnej wymianie energii. Istoty nieorganiczne wnoszą swoją rozbudowaną świadomość, a czarownicy swoją podwyższoną świadomość i wysoką energię. Rezultat pozytywny to sprawiedliwa wymiana. Rezultat negatywny to wzajemne uzależnienie. Dawni czarownicy kochali swoich sprzymierzeńców. W rzeczy samej kochali swoich sprzymierzeńców bardziej niż swoich współbraci. I w tym właśnie widzę ogromne niebezpieczeństwo.

– Co zalecasz mi w tej chwili, don Juanie?

– Przywołaj je. Oceń sytuację, a potem podejmij decyzję.

– Co mam zrobić, by je przywołać?

– Utrzymuj w umyśle ich obraz z twojego snu. Nasyciły swą obecnością twoje sny, ponieważ chcą stworzyć swój obraz w twojej pamięci. Właśnie nadszedł czas sięgnięcia do tej pamięci.

Don Juan szorstko nakazał mi zamknąć oczy i ich nie otwierać. Potem pomógł mi usiąść na pobliskiej skale. Poczułem chłód i twardość kamienia. Skała była pochyła, więc z trudem utrzymywałem równowagę.

– Siedź tutaj i wyobrażaj je sobie, aż będą dokładnie takie same, jak w twoich snach – powiedział mi don Juan do ucha. – Daj mi znać, gdy już się na nich skupisz.

Nie trwało to długo. Wkrótce miałem już pełny ich obraz, tak jak w moim śnie. Wcale mnie nie zdziwiło, że potrafiłem to zrobić. Zaszokowało mnie natomiast to, iż mimo usilnych starań, nie potrafiłem dać znać don Juanowi, że mam już ich pełny obraz. Nie mogłem wydobyć głosu ani też otworzyć oczu. A przecież nie śniłem. Słyszałem wszystko, co się wokół mnie dzieje.

– Możesz teraz otworzyć oczy – usłyszałem głos don Juana.

I bez żadnych trudności otworzyłem oczy. Siedziałem ze skrzyżowanymi nogami na jakiejś skale, ale to nie była ta sama skała, na której usiadłem. Don Jan stał nieco z tylu, po mojej prawej stronie. Chciałem się do niego odwrócić, ale przytrzymał moją głowę. I wtedy zobaczyłem dwa ciemne kształty przypominające dwa cienkie pnie. Stały dokładnie przede mną.

Patrzyłem na nie z szeroko otwartymi ustami. Nie były wcale tak wysokie, jak w moich snach. Były teraz o połowę niższe. Nie przypominały już nieprzejrzystej światłości, lecz raczej skondensowane, ciemne, prawie (same i niezwykle groźnie wyglądające słupy.

– Wstań i złap jednego z nich – rozkazał mi don Juan. – I nie pozwól mu się wyrwać, bez względu na to, jak – bardzo będzie tobą miotał.

Zdecydowanie nie miałem ochoty na nic takiego, ale jakaś ogromna siła poniosła mnie wbrew mojej woli. Wówczas zdałem sobie sprawę z tego, że choć byłem ^wiadomy, iż wcale nie zamierzam posłuchać don Juana, i tak zrobię to, co mi nakazał.

Zupełnie mechanicznie wstałem i ruszyłem w kierunku dwóch kształtów. Serce chciało wręcz wyskoczyć mi z piersi. Pochwyciłem tego z mojej prawej strony. To, co w tym momencie poczułem, było jak porażenie prądem. O mało co go nie puściłem. Jakby z oddali usłyszałem wołanie don Juana:

– Jak go puścisz, to koniec z tobą!

Trzymałem więc ciemny kształt, który wił się i szarpał. Ale nie jak spore zwierzę, lecz jak coś puszystego i lekkiego, choć silnie naelektryzowanego. Kulaliśmy się po piaszczystym dnie rozpadliny przez dość długi czas. Czułem raz za razem elektryczne wstrząsy przyprawiające mnie o mdłości. Pomyślałem sobie, że mnie moli, ponieważ wstrząsy te wydawały mi się innego rodzaju energią niż te, z którymi stykałem się na co dzień. Kiedy uderzała we mnie, czułem mrowienie, wyłem i ryczałem jak zwierzę, lecz nie z bólu; byłem wściekły.

W końcu istota pode mną znieruchomiała i stwardniała. Nie poruszała się. Spytałem don Juana, czy ona nie żyje, lecz nie słyszałem swojego głosu.

– W żadnym wypadku – powiedział ktoś, śmiejąc się, ale to nie był don Juan. – Pozbawiłeś go tylko

energii. Ale nie wstawaj jeszcze. Poleź jeszcze przez chwilę.

Spojrzałem pytająco na don Juana. Przyglądał mi się z wielkim zaciekawieniem. Potem pomógł mi wstać. Ciemny kształt leżał na piasku. Chciałem zapytać don Juana, czy nic jej nie będzie, lecz znów nie mogłem wydobyć z siebie głosu. I nagle podjąłem szaleńczą decyzję. Uznałem, że wszystko działo się naprawdę. Aż do tego momentu cząstka mego umysłu zachowywała swą racjonalność, biorąc wszystko to za jakiś sen, sen wywołany przez sztuczki don Juana.

Podszedłem do leżącej na piasku istoty i spróbowałem ją dźwignąć. Nie mogłeś jej chwycić, bo nie miała substancji. Byłem zdezorientowany. Ten sam głos, który nie należał do don Juana, powiedział mi, żebym położył się na istocie nieorganicznej. Zrobiłem to i oboje w jednym ruchu stanęliśmy na ziemi, ja i istota nieorganiczna przyczepiona do mnie niczym ciemny cień. Delikatnie oddzieliła się ode mnie i zniknęła, pozostawiając mnie z niezwykle przyjemnym odczuciem pełni.

Przez ponad dobę odzyskiwałem kontrolę nad swoim umysłem. Prawie przez cały ten czas spałem. Od czasu do czasu don Juan podchodził do mnie, zadając mi pytanie: “Czy energia istoty nieorganicznej była jak ogień czy jak woda?"

Czułem, jak pali mnie w gardle. Nie mogłem mu powiedzieć, że szarpnięcia energii, których doświadczałem, były jak strumienie naelektryzowanej wody. Nigdy w życiu nie czułem strumieni naelektryzowanej wody. Ale za każdym razem, gdy don Juan zadawał mi to pytanie, taki właśnie obraz pojawiał się w moim umyśle, choć nie wydaje mi się, by można było je wytworzyć czy poczuć.

Gdy wiedziałem już, że całkowicie odzyskałem siły, don Juan spał. Ale wiedząc, jak ważne było jego pytanie, obudziłem go i opowiedziałem mu, co czułem.

– Nie znajdziesz wśród istot nieorganicznych pomocnych przyjaźni, ale raczej dokuczliwe uzależnienie – zawyrokował. – Musisz być bardzo ostrożny. Wodne istoty nieorganiczne są bardziej skore do przesady. Dawni czarownicy uważali, że są bardziej oddane, bardziej skłonne

do naśladownictwa, a nawet, być może, nie pozbawione uczuć. Tym miały się różnić od tych ognistych, o których mówiono, że są poważniejsze, bardziej opanowane, ale też bardziej nadęte.

– Jakie to wszystko ma dla mnie znaczenie, don Juanie?

– To zbyt wielkie, by teraz o tym dyskutować. Zalecałbym ci wyplenić strach z twoich snów i z twojego życia, by zabezpieczyć twój związek. Istota organiczna, którą wpierw pozbawiłeś energii, a następnie znów naładowałeś, po prostu wyszła z siebie z emocji, jakich jej dostarczyłeś. Z pewnością przyjdzie po więcej.

– Dlaczego mnie nie powstrzymałeś, don Juanie?

– Nie dałeś mi czasu. Poza tym, nawet mnie nie słyszałeś, gdy krzyczałem, byś ją zostawił na piasku.

– Powinieneś był mnie uprzedzić, tak jak zawsze, o wszystkich możliwościach.

– Nie znałem wszystkich możliwości. W kwestii istot nieorganicznych jestem prawie nowicjuszem. Odrzuciłem tę część wiedzy czarowników; jest ona, moim zdaniem, zbyt niewygodna i kapryśna. Nie chcę być na łasce żadnej istoty, organicznej czy nieorganicznej.

Na tym zakończyła się nasza rozmowa. Powinienem się zmartwić jego zdecydowanie negatywną reakcją, ale tak się nie stało. Jakoś byłem pewien, że cokolwiek zrobiłem, było słuszne.

Kontynuowałem moje ćwiczenia w śnieniu, nie niepokojony więcej przez istoty nieorganiczne.

ROZDZIAŁ IV: UNIERUCHOMIENIE PUNKTU POŁĄCZENIA

Ponieważ umówiliśmy się, że będziemy rozmawiać o śnieniu tylko wtedy, gdy don Juan uzna to za konieczne, rzadko kiedy pytałem go o to i nigdy nie drążyłem tematu zbyt głęboko. Dlatego też bardziej niż chętnie słuchałem go, gdy tylko zdecydował się podjąć ten temat. Komentarze lub rozważania o śnieniu niezmiennie pojawiały się w tle innych tematów jego nauk, podejmowane zawsze zupełnie nieoczekiwanie.

Pewnego razu, gdy odwiedziłem don Juana w jego domu i rozmawialiśmy zupełnie o czymś innym, ten nagle powiedział, że dzięki obcowaniu z istotami nieorganicznymi w śnieniu, dawni czarownicy nabyli wielkiej biegłości w manipulowaniu punktem połączenia – w dziedzinie niezwykle obszernej i złowrogiej.

Natychmiast skorzystałem z okazji i zapytałem don Juana, czy domyśla się, w jakich czasach mogli żyć dawni czarownicy. Nieraz wcześniej pytałem go o to, lecz nie udzielił mi zadowalającej odpowiedzi. W tym momencie wierzyłem jednak, być może dlatego, iż sam podjął ten temat, że tym razem zechce sprawić mi przyjemność i odpowie.

– To bardzo uciążliwy temat – stwierdził takim tonem, że pomyślałem, iż znów zlekceważył moje pytanie. Byłem więc zaskoczony, gdy zaczął mówić dalej. – Ta sprawa tak samo wykończy twój zdrowy rozsądek, jak temat istot nieorganicznych. A przy okazji, co teraz o nich sądzisz?

– Pogrzebałem moje opinie – odparłem. – Nie mam czasu myśleć, tak czy owak.

Moja odpowiedź niezmiernie ubawiła don Juana. Roześmiał się i powiedział mi o swoich własnych lękach i odrazie do istot nieorganicznych.

– Nigdy nie należały do moich ulubieńców – stwierdził. – Oczywiście główną przyczyną był strach. Nie potrafiłem go przezwyciężyć, gdy należało to zrobić, i tak utrwalił się już na dobre.

– Czy teraz też się ich boisz, don Juanie?

– To nie jest właściwie strach, lecz odraza. Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

– Czy jest po temu jakiś szczególny powód?

– Najbardziej oczywisty na świecie: zupełne przeciwieństwo. One kochają niewolnictwo, a ja wolność. One uwielbiają kupować, a ja niczego nie sprzedaję.

Odczułem niewyobrażalne rozdrażnienie i szorstko powiedziałem don Juanowi, że ta sprawa jest dla mnie zbyt naciągana, bym mógł traktować ją poważnie.

Don Juan wpatrywał się we mnie z uśmiechem.

– Najlepsze, co można zrobić z istotami nieorganicznymi, to właśnie to, co ty zrobiłeś: zaprzeczyć ich istnieniu, lecz pogadywać sobie z nimi regularnie, twierdząc, że to tylko sen, a we śnie wszystko może się zdarzyć. W ten sposób w nic się nie angażujesz.

Poczułem się dziwnie winny, chociaż nie wiedziałem dlaczego.

– Do czego pijesz, don Juanie? – czułem się zmuszony spytać.

– Do twoich pogaduszek z istotami nieorganicznymi – odparł sucho.

– Żartujesz? Jakich pogaduszek?

– Nie chciałem poruszać tego tematu, ale chyba nadszedł już czas, by ci powiedzieć, że ten natrętny głos, który napominał cię, byś skupiał swą uwagę śnienia na przedmiotach w twoich snach, był głosem istoty nieorganicznej.

Pomyślałem sobie, że don Juan kompletnie stracił rozum. Byłem tak rozdrażniony, że nawet zacząłem na niego krzyczeć. Śmiał się ze mnie i poprosił, bym opowiedział mu o moich niezwykłych sesjach śnienia. Ta prośba bardzo mnie zdziwiła. Nigdy bowiem nie wspominałem nikomu, że czasami, gdy oddalam się od swojego snu, przyciągany przez jakiś szczegół, nie zmieniam go na inny, co powinno nastąpić, lecz całkowicie zmienia się jego nastrój, a ja odkrywam, że znajduję się w nie znanym mi wymiarze. Tam szybuję, prowadzony przez niewidzialnego przewodnika, który wprawia mnie w wirowanie. Zawsze się budzę z takiego snu, ciągle wirując, i długo się miotam, zanim zupełnie

się przebudzę.

– Miewasz prawdziwie udane spotkania ze swoimi nieorganicznymi przyjaciółmi – stwierdził don Juan.

Nie chciałem się z nim kłócić, ale też nie mogłem przyznać mu racji. Nic nie powiedziałem. Zapomniałem całkiem o swoim pytaniu o dawnych czarowników, lecz don Juan podjął ten temat na nowo.

– Według mnie dawni czarownicy żyli może nawet aż dziesięć tysięcy lat temu – powiedział z uśmiechem, oczekując mojej reakcji.

Odrzekłem mu, opierając swoją odpowiedź na najnowszych danych archeologicznych dotyczących migracji azjatyckich nomadów do obu Ameryk, iż nie wydaje mi się, żeby mogła być to prawda. Dziesięć tysięcy lat to o wiele za dużo.

– Ty wiesz swoje, a ja swoje – stwierdził don Juan. – Według mojej wiedzy dawni czarownicy panowali przez cztery tysiące lat, od siódmego do trzeciego tysiąclecia wstecz. Trzy tysiące lat temu skończyła się ich władza i od tej pory czarownicy przegrupowują i restrukturyzują to, co zostało po ich starożytnych poprzednikach.

– Skąd możesz być tak pewien tych swoich dat? –zapytałem.

– Skąd możesz być tak pewien swoich? – odparował. Powiedziałem mu, że archeologowie mają nieomylne metody ustalania czasu istnienia dawnych kultur.

– Tak samo, jak czarownicy – zripostował raz jeszcze. – Nie próbuję zbijać twoich argumentów – ciągnął –lecz być może już wkrótce będziesz mógł zapytać kogoś, kto wie to na pewno.

– Nikt nie wie tego na pewno, don Juanie.

– To kolejna rzecz, w którą nie można uwierzyć, ale istnieje ktoś, kto może to wszystko potwierdzić. Pewnego dnia spotkasz tę osobę.

– Daj spokój, don Juanie. Nie żartuj sobie. Kto może potwierdzić coś, co zdarzyło się siedem tysięcy lat temu?

– To bardzo proste. Chodzi o jednego z dawnych czarowników, o których mowa. Tego, którego spotkałem. To właśnie on opowiedział mi wszystko o dawnych czarownikach. Mam nadzieję, że zapamiętasz, co powiem ci o tym człowieku. On jest kluczem do wielu naszych starań i wysiłków. I właśnie z nim musisz się spotkać.

Powiedziałem don Juanowi, że słucham pilnie każdego jego słowa, choć zupełnie nie rozumiem, o czym mówi. Zarzucił mi, że angażuję się w tę dyskusję tylko po to, by nie okazać mu wprost, iż w ogóle nie wierzę w to, co mówi o dawnych czarownikach. Przyznałem, że rzeczywiście, w stanie normalnej świadomości nie wierzę w te jego wydumane historie. Co prawda, nie uwierzyłbym w nie również w drugiej uwadze, aczkolwiek wtedy zareagowałbym zupełnie inaczej.

– Historia ta wyda ci się wydumana jedynie wówczas, gdy zaczniesz ją roztrząsać – zauważył don Juan. –Jeśli natomiast nie zaangażujesz w to swojego zdrowego rozsądku, pozostanie jedynie kwestią energii.

– Don Juanie, dlaczego powiedziałeś, że spotkam jednego z dawnych czarowników?

– Ponieważ tak będzie. Wy dwaj musicie się spotkać pewnego dnia. Na razie jednak pozwól, że opowiem ci inną wydumaną historię o pewnym nagualu z mojej linii, nagualu Sebastianie.

Don Juan powiedział mi, że nagual Sebastian był kościelnym w południowym Meksyku na początku osiemnastego wieku. Podkreślił, że czarownicy – czy to starożytni, czy współcześni – znajdowali azyl w uznanych instytucjach, takich jak Kościół. Twierdził, że z powodu swojej wielkiej dyscypliny czarownicy są godnymi zaufania pracownikami i z tego powodu są usilnie poszukiwani przez instytucje, którym ciągle brak takich właśnie osób. Don Juan uważał, że jeśli tylko nikt nie jest świadomy istnienia magii, brak ideologicznych sympatii czarowników czyni z nich idealnych pracowników.

Don Juan opowiadał dalej, że pewnego dnia, gdy Sebastian krzątał się przy swojej pracy, do kościoła przyszedł dziwny człowiek – stary Indianin wyglądający na chorego. Przybysz poprosił słabym głosem o pomoc. Nagual pomyślał, że Indianin poszukuje proboszcza, lecz ten, z wielkim wysiłkiem, skierował swe słowa do niego. Chrapliwym głosem oświadczył wprost, że wie, iż Sebastian jest nie tylko czarownikiem, lecz również nagualem.

Sebastian, mocno zaniepokojony niespodziewanym obrotem wydarzeń, odciągnął Indianina na bok i zażądał przeprosin. Stary człowiek odparł, że nie przybył tu, aby przepraszać, lecz po fachową pomoc. Powiedział, że potrzebuje energii naguala, by utrzymać się przy życiu, które, jak zapewnił Sebastiana, trwa już tysiące lat, choć właśnie teraz gaśnie.

Sebastian, który był bardzo inteligentnym człowiekiem i nie miał ochoty wysłuchiwać podobnych bzdur, upomniał Indianina, by zaprzestał wygłupów. Stary człowiek rozzłościł się i zagroził Sebastianowi, że jeśli ten nie spełni jego prośby, wyda go i jego grupę władzom kościelnym.

Don Juan przypomniał mi, że były to czasy, gdy Kościół brutalnie i systematycznie tępił heretyckie praktyki wśród Indian Nowego Świata. Tej groźby nie można było zlekceważyć; nagual i jego grupa znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Sebastian zapytał Indianina, jak ma przekazać mu swoją energię. Stary człowiek wyjaśnił, że nagual dzięki swojej dyscyplinie nabywa szczególnego rodzaju energii, którą gromadzi w swoim ciele i której on bezboleśnie zaczerpnie z jego centrum energetycznego znajdującego się na pępku. W zamian za to Sebastian nie tylko będzie mógł bez żadnego uszczerbku działać dalej, lecz również otrzyma podarunek mocy.

Świadomość, że manipuluje nim stary Indianin, nie dawała nagualowi spokoju, lecz przybysz był nieugięty i nie pozostawił mu innego wyjścia, jak tylko spełnić jego prośbę.

Don Juan zapewnił mnie, że Indianin wcale nie przesadzał. Okazało się bowiem, że jest jednym z czarowników starożytności, jednym z tych, których zwano tymi, którzy sprzeciwili się śmierci. Przetrwał tak długo prawdopodobnie dzięki sobie tylko znanym sposobom manipulowania punktem połączenia.

Don Juan powiedział, że to, co zaszło między Sebastianem a starym Indianinem, stało się później podstawą porozumienia, które związało wszystkich sześciu nagualów, następców Sebastiana. Ten, który sprzeciwił się śmierci dotrzymał słowa; w zamian za ich energię, ofiarował każdemu nagualowi podarunek mocy. Sebastian musiał przyjąć podarunek, aczkolwiek zrobił to bardzo niechętnie; został przyparty do muru i nie miał innego wyjścia. Jednak pozostali naguale, którzy przyszli po nim, przyjęli go z wdzięcznością i dumą.

Don Juan zakończył swoje opowiadanie, wyjaśniając, że z biegiem czasu tego, który sprzeciwił się śmierci, zaczęto nazywać lokatorem. I od ponad dwustu lat naguale z linii don Juana szanują to porozumienie, tworząc symbiotyczny związek, który zmienia przebieg i ostateczny cel ich linii.

Don Juan nie chciał więcej opowiadać, a ja zostałem z dziwnym uczuciem, że to, co powiedział, było prawdą. Uczucie to było dla mnie bardziej kłopotliwe, niż mogłem sobie wyobrazić.

– W jaki sposób zdołał tak długo przeżyć? – zapytałem.

– Tego nikt nie wie – odpowiedział don Juan. – Wszystko, co wiemy o nim od pokoleń, pochodzi od niego samego. To właśnie tego, który sprzeciwił się śmierci, zapytałem o dawnych czarowników, a on powiedział, że byli u szczytu swego rozwoju trzy tysiące lat temu.

– Skąd wiesz, że mówił prawdę?

Don Juan pokręcił głową ze zdumieniem, jeśli nie z odrazą.

– Gdy stajesz w obliczu tej niewyobrażalnej tajemnicy dokoła – odparł, zataczając ręką szeroki łuk – nie zawracasz sobie głowy kłamstewkami. Kłamstewka są dobre dla tych, którzy nigdy nie widzieli, co tam się ukrywa, czekając na nich.

– A co tam na nas czeka, don Juanie? Jego odpowiedź, pozornie niewinna, bardziej mnie przeraziła, niż gdybym opisał największą potworność.

– Coś absolutnie bezosobowego – powiedział. Don Juan musiał zauważyć druzgocący efekt swoich słów. Zmienił poziom mojej świadomości, bym doszedł do siebie.

Kilka miesięcy później moje ćwiczenia w śnieniu przybrały dziwny obrót. Zacząłem uzyskiwać w snach odpowiedzi na pytania, które zamierzałem zadać don Juanowi. Największe wrażenie jednak wywarło na mnie to, że po niedługim czasie zaczęło mi się to przydarzać również na jawie. Pewnego dnia, gdy siedziałem przy biurku, otrzymałem odpowiedź na nie wypowiedziane pytanie o realność istot nieorganicznych. Widziałem je w snach tak wiele razy, że zacząłem uważać za istoty realne. Przypomniałem sobie, że znajdując się w stanie nie całkiem normalnej świadomości na pustyni wokół Sonory, dotknąłem nawet jednej z nich. A moje sny co jakiś czas odchodziły od normalności i widywałem wówczas obrazy światów, które, jak podejrzewałem, nie mogły być wytworami mojego umysłu. Chciałem zadać don Juanowi zwięzłe pytanie, które możliwie najlepiej wyrażałoby mój dylemat; sformułowałem je w myślach następująco: "Jeżeli mamy przyjąć, że istoty nieorganiczne są

tak samo realne, jak ludzie, to gdzie w fizycznym wszechświecie, znajduje się przestrzeń, w której one istnieją?

Po postawieniu sobie tego pytania, usłyszałem dziwny śmiech, zupełnie jak wówczas, gdy mocowałem się z istotą nieorganiczną. Później usłyszałem męski głos:

– Przestrzeń ta znajduje się w określonym położeniu punktu połączenia. Tak samo, jak twój świat znajduje się w jego zwyczajowym położeniu.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, było wdawanie się w dyskusję z jakimś eterycznym głosem, wstałem więc i wybiegłem z domu. Przyszło mi na myśl, że tracę rozum. Następny kłopot do mojej kolekcji kłopotów.

Głos był tak wyraźny i apodyktyczny, że nie tylko mnie zaintrygował, lecz również przeraził. Czekałem na niego w trwodze, lecz zdarzenie już więcej się nie powtórzyło. Przy pierwszej okazji opowiedziałem o tym don Juanowi.

Nie wywarło to na nim żadnego wrażenia.

– Musisz zrozumieć raz na zawsze, że takie rzeczy są normalne w życiu czarownika – powiedział. – Nie tracisz rozumu; po prostu słyszysz głos wysłannika śnienia. Po przekroczeniu pierwszej lub drugiej bramy śnienia, śniący osiąga pewien próg energii i zaczyna widzieć różne rzeczy lub słyszeć głosy. A raczej pojedynczy głos. Czarownicy nazywają go głosem wysłannika śnienia.

– Co to wysłannik śnienia?

– To obca energia obdarzona zwięzłością. Obca energia, która rzekomo pomaga śniącym poprzez mówienie im różnych rzeczy. Problem z wysłannikiem śnienia polega na tym, że może powiedzieć czarownikowi jedynie to, co ten już wie lub wiedziałby, gdyby był czarownikiem z prawdziwego zdarzenia.

– Stwierdzenie, iż jest to obca energia obdarzona zwięzłością, wcale mi nie pomogło, don Juanie. Jaka to energia? Dobrotliwa, złośliwa, zła, dobra? Jaka?

– Obca energia. Tylko tyle. Bezosobowa siła, której nadajemy cechy osobowe, ponieważ posiada głos. Niektórzy czarownicy są jej zagorzałymi zwolennikami. Nawet ją widzą, albo – tak jak ty – słyszą jako kobiecy lub męski głos. Ten głos mówi im, jaki jest stan rzeczy, co najczęściej biorą za święte słowa.

– Dlaczego niektórym z nas objawia się jako głos?

– Widzimy ją albo słyszymy, ponieważ utrzymujemy nasz punkt połączenia nieruchomo w nowym, określonym położeniu; im silniejsze unieruchomienie, tym silniejsze przeżycie kontaktu z wysłannikiem. Uważaj! Możesz zobaczyć i poczuć go jako nagą kobietę.

Don Juan roześmiał się, lecz ja byłem zbyt przerażony, by sobie żartować.

– Czy ta siła może się zmaterializować? – zapytałem.

– Jasne. Wszystko zależy od stopnia unieruchomienia punktu połączenia. Bądź jednak spokojny; jeżeli jesteś w stanie utrzymać pewien dystans, nic się nie zdarzy. Wysłannik pozostanie tym, czym jest: bezosobową siłą, która oddziałuje na nas z powodu unieruchomienia naszego punktu połączenia.

– Czyjego rady są bezpieczne i rozsądne?

– To nie są rady. On tylko mówi nam, co jest czym, a my wyciągamy z tego własne wnioski.

Opowiedziałem don Juanowi, co mówił do mnie głos.

– Jest tak, jak mówiłem – zauważył don Juan. – Wysłannik nie powiedział ci nic nowego. Jego stwierdzenia były słuszne, ale tylko pozornie odkrył coś przed tobą. Wysłannik powtórzył jedynie to, co już wiedziałeś.

– Obawiam się, don Juanie, że skłamałbym, gdybym powiedział, iż wiedziałem to wcześniej.

– Nie skłamałbyś. Wiesz obecnie nieskończenie więcej o tajemnicy wszechświata, niż przypuszczasz. Ale taka to już nasza ludzka przypadłość; wiemy więcej o tajemnicy wszechświata, niż przypuszczamy.

Przeżycie tego niesamowitego zjawiska zupełnie samodzielnie, bez pomocy don Juana, napełniło mnie wielką radością. Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o wysłanniku. Zacząłem pytać don Juana, czy on również słyszy jego głos.

Przerwał mi i uśmiechając się szeroko, powiedział:

– Tak, tak. Wysłannik mówi i do mnie. W młodości widywałem go jako zakonnika w czarnym kapturze. Gadającego zakonnika, na którego widok umierałem ze strachu, za każdym razem. Potem, gdy już lepiej radziłem sobie ze strachem, stal się bezosobowym głosem, który do dzisiaj mówi mi o różnych sprawach.

– Jakich sprawach, don Juanie?

– O wszystkim, na co skieruję moją intencję, o rzeczach, których nie chce mi się samemu rozgryzać. Na przykład o szczegółach związanych z zachowaniem moich uczniów. O tym, co robią, gdy nie ma mnie w pobliżu. W szczególności o tobie. Wysłannik mówi mi o wszystkim, co robisz.

W tym momencie zupełnie przestał mi się podobać kierunek, jaki przybrała nasza rozmowa. Gorączkowo szukałem w pamięci pytań z innych dziedzin, podczas gdy don Juan zanosił się śmiechem.

– Czy wysłannik śnienia jest istotą nieorganiczną? –zapytałem.

– Powiedzmy, że jest siłą, która przybywa z ich świata. Dlatego właśnie śniący zawsze się z nią stykają.

– Czy oznacza to, że każdy śniący słyszy albo widzi wysłannika?

– Każdy go słyszy, niewielu jednak widzi lub czuje.

– Potrafisz to jakoś wyjaśnić?

– Nie. Poza tym, wysłannik mało mnie obchodzi. W pewnym momencie życia musiałem podjąć decyzję, czy skoncentrować się na istotach nieorganicznych i pójść w ślady dawnych czarowników, czy odrzucić to wszystko. Mój nauczyciel, nagual Julian, pomógł mi podjąć decyzję i odrzucić tę drogę. Nigdy nie żałowałem tej decyzji.

– Uważasz, że ja również powinienem odrzucać istoty nieorganiczne, don Juanie?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wyjaśnił, że istoty nieorganiczne są zawsze gotowe do nauczania. Może dlatego, że posiadają głębszą świadomość niż nasza własna, czują się zmuszone wziąć nas pod swą kuratelę.

– Nie wiedziałem, po co miałbym zostawać ich uczniem – dodał don Juan. – Cena jest zbyt wysoka.

– A jaka jest ta cena?

– Nasze życie, nasza energia, nasze oddanie się im. Innymi słowy, nasza wolność.

– Ale czego one uczą?

– Rzeczy właściwych ich światu. W ten sam sposób my sami uczylibyśmy je, gdybyśmy byli w stanie, rzeczy właściwych naszemu światu. Jednakże ich metoda polega na potraktowaniu jako miernika naszych potrzeb naszej najgłębszej jaźni, a potem uczeniu nas odpowiednich rzeczy. To bardzo niebezpieczne!

– Nie rozumiem, dlaczego miałoby to być niebezpieczne.

– Jeśli ktoś miałby wziąć za miernik twoją najgłębszą jaźń razem ze wszystkimi jej lękami, chciwością, zazdrością i tak dalej, i tak dalej, a potem uczyłby cię, jak zaspokoić ten straszliwy stan ducha, to jakie mogłyby być tego rezultaty? Jak myślisz?

Nie znalazłem odpowiedzi. Chyba doskonale rozumiałem, dlaczego don Juan to wszystko odrzucił.

– Problem z dawnymi czarownikami polega na tym, że nauczyli się wspaniałych rzeczy, lecz zrobili to na bazie czystej, niższej jaźni – ciągnął don Juan. – Istoty nieorganiczne stały się ich sprzymierzeńcami i za pomocą cierpliwych instrukcji nauczyły ich czynić cuda. Sprzymierzeńcy wykonywali poszczególne czynności, a czarownicy starożytności krok po kroku powtarzali je, nie czyniąc żadnych zmian w swojej najgłębszej naturze.

– Czy związki z istotami nieorganicznymi przetrwały do dzisiaj?

– Nie potrafię na to odpowiedzieć z całą pewnością. Mogę stwierdzić jedynie, że nie wyobrażam sobie, bym mógł żyć w takich związkach. Zaangażowanie tej natury, poprzez zużytkowanie całego zapasu dostępnej energii, ogranicza poszukiwanie wolności. Aby w pełni podążać za przykładem swoich sprzymierzeńców, dawni czarownicy musieli spędzać życie w świecie istot nieorganicznych.

Ilość energii potrzebna do regularnego odbywania takiej podróży jest niewyobrażalna.

– Chcesz przez to powiedzieć, że czarownicy byli zdolni do egzystowania w takich światach tak samo, jak my egzystujemy w naszym?

– Niezupełnie tak samo, lecz z pewnością mogli tam żyć, zachowując swoją świadomość i indywidualność. Wysłannik śnienia był dla takich czarowników najważniejszą istotą. Jeżeli czarownik chce żyć w świecie istot nieorganicznych, wysłannik jest doskonałym pomostem łączącym oba światy; mówi, a na dodatek naucza i prowadzi.

– Czy byłeś kiedykolwiek w takim świecie, don Juanie?

– Niezliczoną liczbę razy. I ty też tam byłeś. Ale nie ma sensu teraz o tym mówić. Nie oczyściłeś jeszcze swojej uwagi śnienia ze wszystkich śmieci. O świecie istot nieorganicznych porozmawiamy innym razem.

– Czy mam z tego wnioskować, że nie akceptujesz albo nie lubisz wysłannika, don Juanie?

– Ani go nie akceptuję, ani nie lubię. Wysłannik należy do innego porządku, porządku dawnych czarowników. A poza tym jego nauki i przewodnictwo po naszym świecie to absurd. A za ten absurd wysłannik pobiera nieprawdopodobne ilości energii. Pewnego dnia zgodzisz się ze mną. Sam zobaczysz.

W tonie don Juana pobrzmiewało ukryte przekonanie, że nie zgadzam się z nim w kwestii wysłannika. Już miałem wszcząć kłótnię, gdy usłyszałem głos wysłannika.

– On ma rację – powiedział. – Lubisz mnie, ponieważ nie widzisz niczego złego w próbowaniu wszystkich możliwości. Chcesz wiedzy, a wiedza jest mocą. Nie chcesz siedzieć sobie bezpiecznie, zagrzebany w rutynie i przekonaniach swego powszedniego życia.

Wysłannik powiedział to po angielsku z wyraźnym akcentem z Zachodniego Wybrzeża. Potem przeszedł na hiszpański. Rozróżniłem słaby akcent argentyński. Nigdy przedtem nie słyszałem, by wysłannik mówił w ten sposób. Byłem tym zafascynowany. Opowiedział mi o spełnieniu i wiedzy; o tym, jak daleko jestem od miejsca swoich narodzin; o pragnieniu przygód i obsesji na tle nowych rzeczy i nowych horyzontów. Głos mówił nawet po portugalska, z wyraźnym akcentem południowych pampasów.

Słuchanie jego głosu, zalewającego mnie pochlebstwami, przeraziło mnie i przyprawiło o mdłości. Natychmiast powiedziałem don Juanowi, że muszę przerwać moje lekcje śnienia. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Gdy jednak powtórzyłem mu to, co usłyszałem, zgodził się ze mną. Wyczułem jednak, że robi to tylko po to, by mnie uspokoić.

Kilka tygodni później stwierdziłem, że zareagowałem nieco histerycznie, a moja decyzja o wycofaniu się z nauki była nieuzasadniona. Powróciłem więc do swoich ćwiczeń w śnieniu. Byłem pewien, że don Juan wie, iż odwołałem moją decyzję.

Podczas jednej z wizyt zupełnie niespodziewanie zaczął mówić o snach.

– To, że nie nauczono nas traktować snów jako poważnego pola odkrywania nowego, nie oznacza, iż tak nie jest w istocie – zaczął. – Analizuje się znaczenie słów, traktuje się je jako znaki, lecz nigdy nie uznaje się ich za świat prawdziwych zdarzeń.

– Z tego co wiem – ciągnął don Juan – tak postąpili jedynie czarownicy starożytności. Ale w końcu i oni popełnili błąd. Stali się zbyt zachłanni i gdy doszli do rozdroża, wybrali złe rozwidlenie. Postawili wszystko na jedną kartę: unieruchomienie punktu połączenia w tysiącach położeń, które może przyjąć.

Don Juan powiedział, że zdumiewa go to, iż ze wszystkich wspaniałych rzeczy, których czarownicy się nauczyli, badając te tysiące położeń, pozostały jedynie sztuka śnienia i sztuka podchodzenia. Wielokrotnie powtarzał, że sztuka śnienia wiąże się z przemieszczaniem punktu połączenia. Podchodzenie zaś zdefiniował jako sztukę unieruchamiania punktu połączenia w dowolnym położeniu, do którego zostanie przesunięty.

– Unieruchomienie punktu połączenia w jakimś nowym miejscu oznacza nabycie spójności – powiedział don Juan. – To właśnie robiłeś podczas ćwiczeń w śnieniu.

– Myślałem, że udoskonalam swoje ciało energetyczne – zauważyłem ze zdziwieniem.

– Robisz to i jeszcze dużo więcej; uczysz się spójności. Śnienie pomaga w tym, zmuszając śniących do unieruchomienia punktu połączenia. Uwaga śnienia, ciało energetyczne, druga uwaga, związki z istotami nieorganicznymi, wysłannik śnienia są niczym innym, jak efektami ubocznymi

nabywania spójności. Innymi słowy, wszystkie są efektami ubocznymi unieruchomienia punktu połączenia w przeróżnych pozycjach śnienia.

– Co to jest pozycja śnienia, don Juanie?

– Każda nowa pozycja, do której punkt połączenia zostaje przemieszczony w trakcie snu.

– W jaki sposób możemy unieruchomić punkt połączenia w pozycji śnienia?

– Przez utrzymywanie obrazu dowolnego przedmiotu z twojego snu lub poprzez swobodne zmiany snów. Dzięki swoim ćwiczeniom w śnieniu, rozwijasz również umiejętność bycia spójnym. Inaczej mówiąc, ćwiczysz umiejętność zachowania nowego kształtu swej energii poprzez umocowanie punktu połączenia nieruchomo w położeniu określonego snu, który właśnie śniłeś.

– Czy rzeczywiście zachowuję nowy kształt mojej energii?

– Niezupełnie, i to nie dlatego, że nie potrafisz, lecz dlatego, że twój punkt połączenia wykonuje jedynie przesunięcie, a nie ruch. Przesunięcia punktu połączenia powodują tak małe zmiany, że są one praktycznie niezauważalne. Trudność polega tu na tym, że są one tak małe i tak liczne, iż zachowanie spójności we wszystkich przesunięciach jest prawdziwym osiągnięciem.

– Skąd wiemy, że zachowujemy spójność?

– Dzięki wyrazistości naszej percepcji. Im wyrazistszy jest obraz naszych snów, tym większa spójność.

Potem don Juan powiedział, że nadszedł czas, bym sprawdził w praktyce to, czego się nauczyłem w śnieniu. Nie dając mi czasu na zadanie jakiegokolwiek pytania, nakazał mi skupić moją uwagę, tak jak robiłem to w snach, na liściach samotnego drzewa rosnącego w pobliżu.

– Chcesz, abym po prostu się w nie wpatrywał? – zapytałem.

– Nie chcę, żebyś po prostu się w nie wpatrywał. Chcę, abyś zrobił coś bardzo szczególnego z tymi liśćmi. Pamiętaj, że w snach, kiedy już potrafisz utrzymać obraz dowolnego przedmiotu, w rzeczywistości utrzymujesz pozycję śnienia swojego punktu połączenia. A teraz wpatruj się w te liście tak, jakbyś śnił, lecz z pewną drobną, choć niezwykle znaczącą zmianą. Masz utrzymać swą uwagę śnienia na liściach tego drzewa, będąc w stanie świadomości normalnego świata.

Zdenerwowanie sprawiło, że nie byłem w stanie śledzić jego toku rozumowania. Wyjaśniał mi cierpliwie, że poprzez przypatrywanie się liściom dokonam małego przemieszczenia punktu połączenia. Potem, przywołując moją uwagę śnienia przez przypatrywanie się poszczególnym liściom, unieruchomię go w nowym położeniu, a moja spójność sprawi, że będę postrzegać z poziomu drugiej uwagi. Na końcu dodał, chichocząc, że jest to tak proste, że aż śmieszne.

Don Juan miał rację. Wystarczyło jedynie skupić wzrok na liściach, utrzymać go i oto nagle zostałem wciągnięty w zawirowanie, zupełnie jak podczas śnienia. Liście drzewa przemieniły się we wszechświat odczuć zmysłowych. Czułem, jakby połknęły mnie w całości, lecz postrzegałem nie tylko oczami; to tak, jakbym dotykał tych liści, w istocie czułem je pod palcami. Mogłem je również powąchać. Moja uwaga śnienia była nie tylko wzrokowa, jak podczas zwykłego snu, lecz wielozmysłowa.

To, co z początku było zwykłym wpatrywaniem się w liście drzewa, zmieniło się w sen. Byłem przekonany, że siedzę na jakimś śnionym drzewie, tak jak zdarzało się to podczas niezliczonych snów. Oczywiście zachowywałem się również tak samo, jak nauczyłem się w moich snach. Poruszałem się od szczegółu do szczegółu, przyciągany siłą wiru, który formował się, gdy tylko skupiałem swoją wielozmysłową uwagę śnienia na jakiejś cesze drzewa. Wiry formowały się nie tylko wówczas, gdy się wpatrywałem, lecz również wtedy, gdy dotykałem drzewa jakąś częścią mojego ciała.

W czasie tej wizji czy też snu ogarnęły mnie racjonalne wątpliwości. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie wdrapałem się na to drzewo w przypływie oszołomienia i naprawdę nie chwytam za liście, zagubiony w koronie drzewa, nie wiedząc dlaczego. A może zasnąłem zahipnotyzowany przez drżące na wietrze liście i to wszystko mi się śni. Jednak tak samo, jak w prawdziwym śnie, nie miałem dość energii, by się nad tym dłużej rozwodzić. Myśli zaczęły odpływać. Trwały jedynie chwilę, a potem siła bezpośredniego doświadczenia zaćmiła je zupełnie.

Jakiś nagły ruch wstrząsnął wszystkim dokoła i wypchnął mnie z kępy liści, tak jakbym się wyrwał z magnetycznego uścisku drzewa. Przede mną, poniżej, rozciągał się niezmierzony horyzont. Otaczały mnie ciemne góry i zieloność roślin. Wtem wstrząsnęło mną straszliwie; kolejne szarpnięcie energii przeniosło mnie w zupełnie inne miejsce. Wszędzie skłaniały się nade mną ogromne, groźnie

wyglądające drzewa. Były większe niż jodły z Oregonu i Waszyngtonu. Nigdy w życiu nie widziałem takiego lasu. Sceneria ta tak skrajnie różniła się od jałowej pustyni wokół Sonory, iż nie miałem już żadnych wątpliwości, że śnię.

Zatrzymałem ten niezwykły widok, bojąc się go stracić. Wiedziałem, że to rzeczywiście sen i zniknie od razu, gdy tylko wyczerpie się moja uwaga śnienia. Ale obraz trwał, nawet wówczas, gdy pomyślałem sobie, że moja uwaga śnienia powinna się była już wyczerpać. Wówczas przez głowę przeszła mi przerażająca myśl: “A jeśli to nie jest ani sen, ani normalny świat?"

Ogarnięty śmiertelnym przerażeniem skoczyłem do tyłu, z powrotem do kępy liści, z której się wyłoniłem. Bezwładność mojego skoku nadała mi pędu i z wielką prędkością spadałem wśród liści drzewa i jego twardych gałęzi. Oderwałem się od drzewa i w jednej sekundzie znalazłem się przy don Juanie, w drzwiach jego domu na pustyni Sonora.

Natychmiast zrozumiałem, że znowu znalazłem się w stanie, w którym mogłem myśleć spójnie, ale nie mogłem mówić. Don Juan powiedział, żebym się nie martwił. Wyjaśnił, że nasza zdolność mowy jest wyjątkowo słaba, a napady niemoty zdarzają się często czarownikom, którzy wyprawiają się poza granice normalnego postrzegania.

W środku czułem, że don Juanowi zrobiło się mnie żal i postanowił dodać mi otuchy. W tej samej jednak chwili usłyszałem wyraźnie głos wysłannika, który powiedział, że za kilka godzin, gdy trochę odpocznę, całkiem dojdę do siebie.

Po przebudzeniu, na prośbę don Juana opisałem wszystko, co widziałem i co robiłem. Ostrzegł mnie, że nie mam co liczyć na to, iż uda mi się racjonalnie ogarnąć moje przeżycie i to nie dlatego, że z moim rozumem jest coś nie w porządku, lecz dlatego, iż to, co się zdarzyło, było zjawiskiem wykraczającym poza wymiar rozumu.

Oczywiście nie zgodziłem się z tym i wyraziłem pogląd, że nic nie może wykraczać poza granice rozumu. Pewne rzeczy mogą być niejasne, ale wcześniej czy później umysł rozświetli ciemności niewiedzy. Naprawdę w to wierzyłem.

Don Juan, nieporuszony, wykazywał, że rozsądek jest tylko efektem ubocznym zwyczajowego położenia punktu połączenia. Dlatego też to, co napawa nas tak wielką dumą i wydaje się naturalnym miernikiem naszej wartości – twarde stanie nogami na ziemi, świadomość tego, co się dzieje wokół nas i zdrowy rozsądek – jest jedynie rezultatem unieruchomienia punktu połączenia w jego zwyczajowym położeniu. Im bardziej jest ono sztywne i niezmienne, tym większa nasza wiara w siebie, poczucie, że rozumiemy świat i potrafimy przewidywać zdarzenia.

Don Juan dodał, że śnienie daje nam płynność, dzięki której możemy odwiedzać inne światy, niszcząc nasze poczucie, że rozumiemy ten świat. Nazwał śnienie podróżą o niewyobrażalnym zasięgu; podróżą, która najpierw pozwala nam dostrzec wszystko, co tylko człowiek jest w stanie dostrzec, a potem wypycha punkt połączenia poza wymiar ludzki i pozwala nam postrzegać to, co niepojęte.

– No i patrz, znowu pytlujemy o najważniejszej kwestii świata czarowników – ciągnął don Juan – o pozycji punktu połączenia. To klątwa dawnych czarowników i sól w oku człowieka.

– Dlaczego tak mówisz, don Juanie?

– Ponieważ zarówno człowiek jako gatunek, jak i dawni czarownicy padli ofiarą umiejscowienia punktu połączenia. Człowiek – ponieważ nie wie o istnieniu punktu połączenia i musi uważać efekt uboczny jego zwyczajowego położenia za coś ostatecznego i bezspornego. Dawni czarownicy zaś dlatego, że choć wiedzieli o nim wszystko, dali się skusić łatwością, z jaką można nim manipulować. Nie możesz wpadać w takie pułapki – ciągnął. – Byłoby doprawdy odrażające, gdybyś stanął po stronie człowieka, tak jakbyś nie wiedział o istnieniu punktu połączenia. Lecz jeszcze większą ohydą byłoby opowiedzenie się po stronie dawnych czarowników i cyniczne manipulowanie punktem połączenia dla własnych korzyści.

– Ciągle czegoś nie rozumiem – powiedziałem. – Co to ma wspólnego z tym, co przeżyłem wczoraj?

– Wczoraj byłeś w innym świecie. Jeśli jednak zapytasz mnie, gdzie jest ten świat, a ja odpowiem ci, że tam, gdzie jest punkt połączenia, moja odpowiedź nie będzie miała dla ciebie żadnego sensu.

Don Juan utrzymywał, że mam dwa wyjścia. Albo opowiem się za credo człowieka i stanę w obliczu dylematu; moje doświadczenie będzie mi mówić, że istnieją inne światy, a rozum będzie odpowiadał, że takie światy nie istnieją i istnieć nie mogą. Albo opowiem się za credo dawnych

czarowników i automatycznie przyjmę istnienie innych światów, a sama moja zachłanność spowoduje, że utrzymam punkt połączenia w pozycji, która takie światy tworzy. Wynikiem tego będzie inny dylemat: będę musiał się tam przenieść fizycznie, przyciągany nadzieją zdobycia mocy i innych korzyści.

Byłem zbyt odrętwiały, by nadążyć za jego wywodem, ale wówczas uświadomiłem sobie, że nie muszę, gdyż absolutnie się z nim zgadzam, chociaż nie miałem całkowitego obrazu tego, z czym się zgadzam. Ta zgoda była raczej uczuciem, które przyszło do mnie z daleka, bardzo dawno utraconą pewnością, która powoli odnajdywała do mnie drogę.

Powrót do ćwiczeń w śnieniu wyeliminował te zmartwienia, lecz wywołał nowe. Na przykład, po kilku miesiącach codziennego wsłuchiwania się w głos wysłannika przestałem uważać go za niepokojący czy cudowny. Stał się dla mnie czymś normalnym. I popełniłem tak wiele błędów pod jego wpływem, że niemal pojąłem niechęć don Juana do traktowania go poważnie. Psychoanalitykowi trafiłaby się niezła gratka, gdyby miał okazję interpretować wysłannika w odniesieniu do wszelkich możliwych permutacji mojej intrapersonalnej dynamiki.

Don Juan miał wyrobione zdanie o wysłanniku. Uważał go za bezosobową, acz niezmienną, siłę wywodzącą się ze świata istot nieorganicznych. Dlatego też każdy śniący doświadcza go mniej więcej tak samo. A jeśli decydujemy się uważać jego słowa za radę, oznacza to, że jesteśmy kompletnymi idiotami.

Ja byłem niewątpliwie jednym z nich. W żaden sposób nie mogłem zachować spokoju w obliczu tak niezwykłego zjawiska: oto słyszę głos, który wyraźnie i zwięźle w trzech językach wyjawia mi tajemnice wszystkich rzeczy lub osób, na których skupiłem swoją uwagę. Jedyną wadą, która nie miała dla mnie żadnego znaczenia, był brak synchronizacji między nami. Wysłannik opowiadał mi bowiem o ludziach lub zdarzeniach, którymi dawno przestałem się interesować.

Zapytałem don Juana o tę osobliwość. Odpowiedział, że ma to związek ze sztywnością mojego punktu połączenia. Wyjaśnił, że zostałem wychowany przez dorosłych w podeszłym wieku i że nasycili mnie oni poglądami starych ludzi. Dlatego też jestem niebezpiecznie poprawny. Powiedział mi, iż naciska mnie, bym zażywał mieszanki roślin halucynogennych właśnie po to, by zachwiać moim punktem połączenia i pozwolić mu na choćby minimalną płynność.

– Jeżeli nie zdołasz rozwinąć tego minimum – mówił dalej don Juan – to albo staniesz się jeszcze bardziej poprawny, albo zostaniesz histerycznym czarownikiem. Mówię ci o dawnych czarownikach nie dlatego, by ich obmawiać, lecz po to, by przeciwstawić ich tobie. Prędzej czy później twój punkt połączenia będzie płynniejszy, ale nie na tyle, by wyrównać twoją skłonność, by być takim, jak oni – poprawnym i histerycznym.

– Jak mogę tego uniknąć, don Juanie?

– Jest tylko jeden sposób. Czarownicy nazywają go czystym rozumieniem. Ja nazywam go romansem z wiedzą. Jest to siła, której czarownicy używają, by wiedzieć, odkrywać i nie móc wyjść ze zdumienia.

Don Juan zmienił temat i podjął wyjaśnienia unieruchomienia punktu połączenia. Powiedział, że punkt połączenia u dzieci bez przerwy drży, jakby targany wstrząsami, i z łatwością zmienia położenie. Widząc to, dawni czarownicy doszli do wniosku, że jego zwyczajowe położenie nie jest wrodzone, lecz nabyte wraz z rozwojem przyzwyczajeń. Widząc również, że jedynie u dorosłych punkt połączenia jest unieruchomiony w jednym miejscu, założyli, iż to szczególne umiejscowienie sprzyja szczególnemu sposobowi postrzegania. Z biegiem czasu ów szczególny sposób postrzegania staje się systemem interpretacji bodźców zmysłowych.

Don Juan zwrócił uwagę, że zostajemy wciągnięci do tego systemu już poprzez to, iż się w nim urodziliśmy, i od tej też chwili usilnie staramy się dostosować naszą percepcję do wymagań tegoż systemu; systemu, który rządzi nami do końca życia. Tak więc dawni czarownicy mieli całkowitą rację, wierząc, że odrzucenie go i bezpośrednie postrzeganie energii zamienia człowieka w czarownika.

Don Juan powiedział, że nie może wyjść z podziwu dla, jak to ujął, największego osiągnięcia procesu wychowania – zablokowania punktu połączenia w jego zwyczajowym położeniu. Kiedy już bowiem zostaje tam unieruchomiony, można tak kierować i ćwiczyć naszą percepcję, byśmy mogli interpretować to, co postrzegamy. Innymi słowy, można pokierować nami tak, że będziemy postrzegać więcej dzięki systemowi niż dzięki naszym zmysłom. Zapewnił mnie, że człowiek postrzega wszędzie tak samo, ponieważ punkty połączenia ludzi wszystkich ras są unieruchomione w tym samym położeniu.

Don Juan ciągnął dalej, mówiąc, iż czarownicy przekonali się o tym wszystkim, gdy widzieli, że z chwilą przekroczenia przez punkt połączenia pewnego progu, gdy zaczynamy postrzegać nowe włókna energii wszechświata, to, co postrzegamy, przestaje mieć sens. Dzieje się tak dlatego, że nowe bodźce zmysłowe unieruchamiają nasz system; nie można go już używać do interpretacji tego, co postrzegamy.

– Postrzeganie bez użycia tego systemu jest oczywiście chaotyczne – ciągnął don Juan. – Dziwne jednak, iż kiedy wydaje się nam, że już całkiem się pogubiliśmy, nasz system odżywa. Przybywa nam na ratunek i przetwarza naszą nową, niezrozumiałą percepcję w całkowicie zrozumiały nowy świat. Przytrafiło się to właśnie tobie, gdy przypatrywałeś się liściom drzewa.

– Co właściwie się ze mną stało, don Juanie?

– Twoja percepcja była przez chwilę chaotyczna. Wszystko spłynęło na ciebie jednocześnie i twój system interpretacji świata nie zadziałał. Potem chaos zniknął i oto znalazłeś się w obliczu nowego świata.

– Don Juanie, znowu dochodzimy do punktu wyjścia. Czy ten świat istnieje, czy był tylko wytworem mojego umysłu?

– Rzeczywiście jesteśmy w punkcie wyjścia i odpowiedź jest ciągle taka sama. Ów świat istnieje dokładnie w tym miejscu, w którym znajdował się w danej chwili twój punkt połączenia. Aby go dostrzec, potrzebowałeś spójności, czyli musiałeś utrzymać nieruchomo twój punkt połączenia w tej pozycji, co też zrobiłeś. Efektem tego była całkowita, chwilowa percepcja w nowym świecie.

– Ale czy inni również postrzegliby ten sam świat?

– Owszem, jeśli mieliby jednorodność i spójność. Jednorodność musi utrzymać tę samą pozycję punktu połączenia. Akt nabywania jednorodności i spójności poza normalnym światem był nazywany przez dawnych czarowników podchodzeniem percepcji. Sztuka podchodzenia, jak już powiedziałem – ciągnął don Juan – zajmuje się unieruchomieniem punktu połączenia. Dawni czarownicy odkryli dzięki praktyce, że nawet ważniejsze niż przesunięcie punktu połączenia jest unieruchomienie go w nowym, dowolnie wybranym położeniu.

Don Juan wyjaśnił, że jeśli punkt połączenia nie będzie nieruchomy, w żaden sposób nie będziemy mogli spójnie postrzegać. Widzielibyśmy tylko, jak w kalejdoskopie, oderwane od siebie obrazy. Z tego powodu dawni czarownicy równie podkreślali znaczenie śnienia, co podchodzenia. Jedna sztuka nie może istnieć bez drugiej, zwłaszcza w działaniach podejmowanych przez dawnych czarowników.

– Jakie to były działania, don Juanie?

– Dawni czarownicy nazywali je arkanami drugiej uwagi lub wielką przygodą z nieznanym.

Don Juan powiedział, że te działania wynikają z przesunięć punktu połączenia. Dawni czarownicy nie tylko nauczyli się przesuwać swój punkt połączenia do tysięcy pozycji wewnątrz lub na powierzchni ich masy energetycznej, lecz również nauczyli się unieruchamiać go w tych pozycjach i dzięki temu utrzymywać swą spójność przez dowolnie długi czas.

– Jakie płynęły z tego korzyści, don Juanie?

– Nie możemy mówić o korzyściach, a jedynie o skutkach.

Wyjaśnił mi, że spójność dawnych czarowników była tak wielka, że pozwalała im wyglądem i sposobem postrzegania upodobnić się do wszystkiego, na co zezwalała im określona pozycja punktu połączenia. Potrafili zamienić się we wszystko, co znajdowało się w ich inwentarzu. Do inwentarza należą wszystkie szczegóły percepcji związane z przemianą w, na przykład, jaguara, ptaka, owada i tak dalej.

– Niezwykle trudno mi uwierzyć, że taka transformacja jest możliwa – zauważyłem.

– Jest możliwa – zapewnił mnie don Juan. – Co prawda, niezupełnie dla ciebie czy dla mnie, lecz dla nich z pewnością. Dla nich to była pestka.

Don Juan powiedział, że dawni czarownicy obdarzeni byli fantastyczną płynnością. Wystarczyło im niezauważalne przesunięcie punktu połączenia, niezauważalny bodziec zmysłowy z ich śnienia, aby natychmiast podejść swoją percepcję, dopasować swą spójność do nowego stanu świadomości i stać się zwierzęciem, inną osobą, czymkolwiek.

– Czyż nie potrafią tego ludzie chorzy psychicznie, gdy stopniowo tworzą swą własną rzeczywistość?

– To nie to samo. Ludzie chorzy psychicznie wyobrażają sobie własny świat, ponieważ nie kierują się żadnym z góry ustalonym planem. Wnoszą chaos w już istniejący chaos. Czarownicy zaś wnoszą do chaosu porządek. Ich ustalony z góry plan to uwolnienie własnej percepcji. Oni nie wymyślają świata, który postrzegają. Postrzegają bezpośrednio energię, a potem odkrywają, że to, co postrzegają, jest nowym, nieznanym światem, który połyka ich w całości, gdyż jest on tak realny, jak wszystko, co uważamy za realne.

Don Juan podał mi nową wersję tego, co mi się przytrafiło, gdy wpatrywałem się w drzewo. Powiedział, że zacząłem postrzeganie jego energii. Jednak ja sam byłem przekonany, że śnię, ponieważ wykorzystałem techniki postrzegania energii przynależne śnieniu. Don Juan oznajmił, że wykorzystanie tych technik w codziennym życiu było jednym z najskuteczniejszych wybiegów dawnych czarowników. Dzięki temu, zamiast totalnego chaosu, postrzegamy energię bezpośrednio jak we śnie. Dzieje się tak do momentu, aż coś nie przestawi percepcji i czarownik staje w obliczu nowego świata. Dokładnie to samo przytrafiło się mnie.

Powiedziałem don Juanowi o myśli, która przyszła mi wówczas do głowy i której niemal nie ośmielałem się powtórzyć: że widok, który się przede mną roztaczał nie był ani snem, ani naszym normalnym światem.

– Bo nie był – odparł don Juan. – Mówię ci o tym bez końca, a tobie się wydaje, że tylko się powtarzam. Wiem, jak ciężko umysłowi zgodzić się na to, by absurd stał się rzeczywistością. Ale nowe światy istnieją! Są zawinięte jeden w drugi jak warstwy cebuli. Świat, w którym żyjemy, jest tylko jedną z takich warstw.

– Don Juanie, czy to oznacza, że celem twojej nauki jest przygotowanie mnie do podróży do tych innych światów?

– Nie. Nie o to chodzi. Udajemy się do tych światów jedynie w ramach ćwiczeń. Podróże te zrodziły dzisiejszych czarowników. Śnimy tak samo, jak zwykli to robić dawni czarownicy, lecz w pewnym momencie zbaczamy na nowy grunt. Dawni czarownicy woleli przesunięcia punktu połączenia, zawsze więc poruszali się po mniej lub bardziej znanym terenie. My wolimy ruchy punktu połączenia. Dawni czarownicy poszukiwali tego, co nieznane w wymiarze ludzkim. My poszukujemy tego, co nieznane w wymiarze pozaludzkim.

– Jeszcze tego nie osiągnąłem, prawda?

– Nie. Na razie dopiero zaczynasz. A na początku każdy musi pójść śladami dawnych czarowników. W końcu to oni wymyślili śnienie.

– Kiedy zacznę się uczyć sposobu śnienia współczesnych czarowników?

– Musisz pokonać jeszcze długą drogę. To może trwać nawet całe lata. Poza tym, w twoim przypadku muszę być nadzwyczaj ostrożny. Z charakteru jesteś zdecydowanie podobny do dawnych czarowników. Mówiłem ci to już kiedyś, ale zawsze udaje ci się uniknąć moich pytań. Czasem myślę nawet, że doradza ci jakaś obca energia, ale potem odrzucam tę myśl. Nie jesteś nieszczery.

– O czym ty mówisz, don Juanie?

– Nieświadomie dokonałeś dwóch rzeczy, które spędzają mi sen z powiek. Przeniosłeś swoje ciało energetyczne do miejsca poza tym światem już w pierwszym swoim śnieniu. I chodziłeś tam! A potem przeniosłeś swoje ciało energetyczne do kolejnego miejsca poza tym światem, tym razem startując z poziomu świadomości normalnego świata.

– Dlaczego cię to martwi, don Juanie?

– Śnienie jest dla ciebie zbyt proste. I jeśli nie będziemy uważać, stanie się przekleństwem. Prowadzi bowiem w nieznane w wymiarze ludzkim. A jak ci powiedziałem, współcześni czarownicy usiłują dostać się w nieznane w wymiarze pozaludzkim.

– Czym może być to nieznane w wymiarze pozaludzkim?

– Wolnością od bycia człowiekiem. To niepojęte światy poza zasięgiem człowieka, które jednak jesteśmy jeszcze w stanie postrzegać. Tą właśnie drogą udają się dzisiejsi czarownicy. Upodobali sobie szczególnie to, co leży w wymiarze pozaludzkim. Są to inne zupełnie światy, nie tylko królestwa ptaków, królestwa zwierząt czy człowieka, nawet jeśli byłby to człowiek nieznany. Mówię o światach takich jak nasz – całkowitych światach podzielonych na nieskończone królestwa.

– Gdzie są te światy, don Juanie? W odmiennych położeniach punktu połączenia?

– Właśnie. W innych położeniach punktu połączenia, ale takich, do których czarownicy dochodzą

poprzez ruch, a nie przesunięcie. Wkraczanie w te światy jest typem śnienia wyłącznie dzisiejszych czarowników. Dawni czarownicy trzymali się od niego z daleka, ponieważ wymagało to wielkiego dystansu i wyzbycia się poczucia własnej wartości. Ta cena była dla nich za wysoka. Dla czarowników, którzy praktykują śnienie w dzisiejszych czasach, jest ono wolnością postrzegania światów niedostępnych wyobraźni.

– Ale jaki jest cel postrzegania tego wszystkiego?

– Już zadałeś mi dzisiaj to samo pytanie. Przemawiasz jak prawdziwy kupiec. Pytasz: “Jakie jest ryzyko?" “Jakie odsetki od włożonego kapitału?" “Czy to się opłaci?" Nie ma sposobu, by na to odpowiedzieć. Umysł kupca jest zajęty handlem. A wolność nie jest inwestycją. Wolność jest przygodą bez końca, w której ryzykujemy swoim życiem i czymś cenniejszym dla kilku chwil czegoś, co wymyka się słowom, wymyka się myślom czy odczuciom.

– Nie o to mi chodziło, don Juanie. Chciałem się jedynie dowiedzieć, jaka siła może popchnąć do tego wszystkiego takiego próżniaka jak ja.

– Szukanie wolności jest jedyną siłą, jaką znam. Wolności, która pozwala ulecieć tam, w tę nieskończoność. Wolności rozwiania się w nicości; wolności oderwania się od ziemi i bycia niczym płomień świecy, która mimo że przeciwstawiono jej światło miliardów gwiazd, pozostaje nietknięta, ponieważ nigdy nie udawała, iż jest czymś więcej niż tym, czym jest: zaledwie świecą.

ROZDZIAŁ V: ŚWIAT ISTOT NIEORGANICZNYCH

Wierny naszej umowie, że będę czekać, aż don Juan sam zacznie rozmowę o śnieniu, jedynie w przypadku konieczności pytałem go o radę. Zwykle jednak nie był chętny do poruszania tematu i wydawał się cokolwiek niezadowolony. W moim odczuciu potwierdzeniem jego dezaprobaty było to, że kiedykolwiek tylko rozmawialiśmy o moim śnieniu, zawsze minimalizował wagę wszystkiego, czego dokonałem.

W owym czasie sprawa istnienia żyjących istot nieorganicznych stała się kluczowym aspektem moich ćwiczeń w śnieniu. Po naszych spotkaniach w snach, a zwłaszcza po próbie sił, która miała miejsce na pustyni w pobliżu domu don Juana, powinienem być bardziej skłonny, by traktować ich istnienie poważnie. Jednakże wszystkie te wydarzenia wywarły skutek wręcz odwrotny. Nieugięcie i z wielką zawziętością zaprzeczałem możliwości ich istnienia.

Potem zmieniłem swoje podejście i zdecydowałem się przeprowadzić w tej sprawie obiektywne dochodzenie. Wymagało ono przede wszystkim sporządzenia dziennika zdarzeń z moich seansów śnienia, a później wykorzystania tego dziennika jako klucza. Do rozstrzygnięcia, czy moje śnienie dowodzi czegoś na temat istot nieorganicznych, czy wprost przeciwnie. Zapisałem setki stron niezwykle dokładnych, acz nieistotnych szczegółów, choć powinno być dla mnie jasne, że dowody istnienia istot nieorganicznych miałem niemal od razu po rozpoczęciu mojego dochodzenia.

Potrzebowałem zaledwie kilku sesji, aby odkryć, że to, co wydawało mi się jedynie zdawkowym zaleceniem don Juana, by przestać myśleć o istotach nieorganicznych i poczekać, aż same do mnie przyjdą, było w istocie dokładnie tą procedurą, której używali czarownicy starożytności, aby je przyciągnąć. Pozostawienie mnie samego z tym problemem było po prostu częścią prowadzonego przez don Juana nauczania. Powtarzał wiele razy, iż bardzo trudno jest zmusić nasze ja do kapitulacji inaczej niż poprzez ciągłe ćwiczenia. Jedną z najsilniejszych linii obrony naszego ja jest nasza racjonalność. Jest to nie tylko najtrwalsza linia obrony przed działaniami i wyjaśnieniami czarowników, lecz również najbardziej w tej walce zagrożona. Don Juan wierzył, że istnienie istot nieorganicznych jest największą groźbą dla naszej racjonalności.

Podczas ćwiczeń w śnieniu wytyczyłem sobie drogę, którą kroczyłem każdego dnia, nie zbaczając z niej. Najpierw skupiłem się na obserwowaniu każdego możliwego do wyobrażenia sobie przedmiotu w moich snach, a potem na zmienianiu snów. Szczerze mogę powiedzieć, że obserwowałem całe światy szczegółów w jednym śnie po drugim. Zwykle w pewnym momencie moja uwaga śnienia słabła i moje sesje śnienia kończyły się tak, że albo zasypiałem i miewałem zwykłe sny, w których nie posiadałem w ogóle uwagi śnienia, albo budziłem się i nie mogłem już więcej spać.

Jednak od czasu do czasu, tak jak opisał mi to don Juan, do moich snów przedostawał się prąd obcej energii zwany przez niego tropicielem. Jego wcześniejsze ostrzeżenie pozwoliło mi przystosować do tego moją uwagę śnienia i być w pogotowiu. Gdy pierwszy raz uświadomiłem sobie tę obcą energię, śniłem właśnie o zakupach w domu towarowym. Chodziłem od lady do lady w poszukiwaniu antyków. W końcu coś znalazłem. Poszukiwanie antyków w domu towarowym było tak oczywistym anachronizmem, że aż zachichotałem. Kiedy jednak znalazłem jedną staroć, zapomniałem o tym anachronizmie. Znalezionym antykiem była rączka laski. Sprzedawca powiedział mi, że wykonano ją z irydu, który określił jako jeden z najtwardszych materiałów na świecie. Była to rzeźbiona rączka przedstawiająca głowę i ramiona małpy. Według mnie wyglądała ona na zrobioną z jaspisu. Gdy powiedziałem to głośno, sprzedawca poczuł się urażony i aby dowieść prawdziwości swoich słów, rzucił nią z całej siły o kamienną podłogę. Nie rozpadła się, lecz odbiła niczym piłka i poszybowała niczym bumerang. Podążyłem jej śladem. Zniknęła gdzieś za drzewami. Pobiegłem więc za nią i znalazłem ją wbitą w ziemię. Zamieniła się w przepiękną długą laskę w tonacji czerni i głębokiej zieleni.

Zapragnąłem ją mieć. Chwyciłem ją mocno i usiłowałem wyciągnąć z ziemi, zanim ktoś nadejdzie. Próbowałem z całych sił, ale nie mogłem jej nawet poruszyć. Bałem się przeginać ją w przód i w tył, by jej nie złamać. Zacząłem więc wygrzebywać ziemię wokół niej gołymi rękoma. Gdy tak kopałem, laska zaczęła się topić, aż w końcu została z niej jedynie zielona kałuża. Przyglądałem się wodzie, która nagle eksplodowała, po czym zamieniła się w białą bańkę i prysła. Mój sen dalej przemieniał się w inne obrazy i szczegóły, lecz nie były już one godne uwagi, chociaż odznaczały się krystaliczną wyrazistością.

– Wyodrębniłeś tropiciela – powiedział don Juan, gdy opowiedziałem mu swój sen. – Tropiciele są liczniejsi w przeciętnych, zwyczajnych snach. Dziwne, lecz śniący nie widują zazwyczaj tropicieli w trakcie śnienia. Jednak kiedy się pojawią, można ich łatwo rozpoznać po otaczającej ich niesamowitości i anachroniczności.

– Jakiego rodzaju anachroniczności, don Juanie?

– Ich obecność jest zupełnie bez sensu.

– Niewiele rzeczy w snach ma jakikolwiek sens.

– Tylko zwykłe sny są nonsensowne. Dzieje się tak,

ponieważ przemknęło do nich wielu tropicieli; ponieważ przeciętni ludzie są poddani silniejszym naciskom ze strony nieznanego.

– Wiesz dlaczego tak się dzieje?

– Według mnie ma tu miejsce równoważenie sił. Przeciętny człowiek posiada zdumiewająco silną barierę, która chroni go przed takimi atakami. Barierą taką jest na przykład obawa o własne ja. Im jest ona mocniejsza, tym silniejszy następuje atak. Natomiast śniący mają mniej barier i stąd w ich snach pojawia się mniej tropicieli. Wydaje się, że we śnie śniącego rzeczy bezsensowne znikają, być może po to, by śniący nie przeoczył obecności tropiciela.

Don Juan polecił, bym zwrócił szczególną uwagę na sen, który miałem, i zapamiętał jego najdrobniejszy choćby szczegół. Kazał mi nawet powtórzyć to, co już mu uprzednio opowiedziałem.

– Zbijasz mnie z tropu – odparłem. – Najpierw nie chcesz słyszeć niczego o moim śnieniu, a potem zmieniasz zdanie. Czy jest w tym jakiś ukryty porządek?

– Jasne, że w tym wszystkim jest ukryty porządek – powiedział don Juan. – Niewykluczone, że będziesz kiedyś taki sam dla innego śniącego. Niektóre przedmioty ze snu mają kluczowe znaczenie, gdyż związane są z duchem. Inne zaś są całkowicie nieistotne, a to dlatego, że są związane z naszą folgującą sobie osobowością. Pierwszy tropiciel, którego wyodrębniasz, będzie zawsze obecny w twoich snach, w jakiejkolwiek formie, nawet irydu. A przy okazji, co to jest iryd?

– Tak naprawdę, to nie mam pojęcia – odpowiedziałem najzupełniej szczerze.

– No proszę! I co powiesz, jeśli okaże się, że iryd jest jednym z najtwardszych materiałów na ziemi?

Oczy don Juana zapłonęły radością, a ja roześmiałem się nerwowo z powodu absurdalności tego stwierdzenia, które, jak dowiedziałem się później, było prawdziwe.

Od tej pory zacząłem zauważać w moich snach różne anachronizmy. Kiedy już przyjąłem klasyfikację don Juana dotyczącą obcej energii w snach, całkowicie się z nim zgadzałem w tym, że przedmioty anachroniczne były w moich snach obcymi najeźdźcami. Po ich oddzieleniu moja uwaga śnienia skupiała się na nich z taką intensywnością, jaka nie występowała w żadnych innych okolicznościach.

Dostrzegłem również, że za każdym razem, gdy moje sny nawiedza obca energia, moja uwaga śnienia musi się solidnie nawysilać, aby przekształcić tę energię w jakiś znany przedmiot. Ułomnością mojej uwagi śnienia była niezdolność do pełnego wykonania takiego przekształcenia; jej efektem był bowiem jakiś zafałszowany, prawie zupełnie mi nie znany przedmiot. Potem obca energia rozpraszała się dość łatwo; zafałszowany przedmiot znikał, zamieniając się w plamę światła, którą z kolei szybko pochłaniały inne znaczące szczegóły mojego snu.

Poprosiłem don Juana, by skomentował to, co mi się przytrafia.

– Na tym etapie twojego śnienia tropiciele są czujkami wysianymi z królestwa istot nieorganicznych. Są bardzo szybcy, co oznacza, że nie zatrzymują się na dłużej w jednym miejscu.

– Don Juanie, dlaczego powiedziałeś, że są czujkami?

– Ponieważ poszukują potencjalnej świadomości. Sami posiadają świadomość i wolę – choć jest to niepojęte dla naszego umysłu – porównywalne, być może, ze świadomością i wolą drzew. Trudno nam wyobrazić sobie wewnętrzną szybkość drzew i istot organicznych, gdyż jest ona nieskończenie wolniejsza od naszej.

– Skąd taki wniosek, don Juanie?

– Zarówno drzewa, jak i istoty nieorganiczne żyją dłużej niż my. Stworzono je, by stały w miejscu.

Są nieruchome, chociaż wprawiają w ruch wszystko, co je otacza.

– Chcesz przez to powiedzieć, że istoty nieorganiczne są nieruchome, tak jak drzewa?

– Właśnie. Jasne lub ciemne słupy, które postrzegasz w trakcie śnienia, to ich odzwierciedlenia. To, co słyszysz jako głos wysłannika, jest również takim odzwierciedleniem. Podobnie jak tropiciele.

Z jakiejś niepojętej przyczyny poczułem się przytłoczony jego słowami. Nagle ogarnął mnie niepokój. Zapytałem don Juana, czy drzewa również mają swoje odzwierciedlenia.

– Tak – odparł. – Jednakże ich odzwierciedlenia są dla nas jeszcze mniej przyjazne, niż te wysyłane przez istoty nieorganiczne. Śniący nigdy ich nie poszukują, chyba że mają szczególnie dobre układy z drzewami, lecz taki stan bardzo trudno jest osiągnąć. Widzisz, nie mamy przyjaciół na tej ziemi. – Don Juan zachichotał i dodał: – Nietrudno odgadnąć dlaczego.

– Może nietrudno dla ciebie, don Juanie, lecz dla mnie na pewno.

– Jesteśmy niszczycielami. Zwróciliśmy się przeciwko każdej żywej istocie na tej ziemi. Oto dlaczego nie mamy przyjaciół.

Poczułem się tak nieswojo, że chciałem przerwać dyskusję. Coś jednak zmuszało mnie, by powrócić do tematu istot nieorganicznych.

– Jak sądzisz, co powinienem zrobić, by pójść za tropicielami? – zapytałem.

– Po kiego diabła miałbyś to robić?

– Przeprowadzam obiektywne dochodzenie w sprawie istot nieorganicznych.

– Żartujesz sobie ze mnie, co? Myślałem, że nic nie jest w stanie zmienić twojego stanowiska, iż istoty nieorganiczne nie istnieją.

Szyderczy ton i rechotliwy śmiech dały mi do zrozumienia, co myśli na temat mojego dochodzenia.

– Zmieniłem zdanie, don Juanie. Teraz chcę sprawdzić wszystkie możliwości.

– Pamiętaj, że świat istot nieorganicznych był polem działania dawnych czarowników. Aby się tam dostać, musieli z ogromną wytrwałością skupiać swą uwagę śnienia na przedmiotach ze swych snów. W ten sposób udawało im się wyodrębnić tropicieli. A kiedy już się na nich skoncentrowali, krzykiem wyrażali swój zamiar udania się za nimi. W momencie wyrażenia takiej intencji – pach! Ulatywali pociągnięci przez tę obcą energię.

– Czy to naprawdę aż tak proste, don Juanie?

Nie odpowiedział. Zaśmiał się tylko, jakby rzucając mi wyzwanie.

W domu próbowałem doszukać się prawdziwego znaczenia słów don Juana. Jakoś nie mogłem wziąć poważnie możliwości, że rzeczywiście opisał mi całą procedurę. W końcu zaczęło mi już brakować pomysłów i cierpliwości, więc pewnego dnia przestałem się mieć na baczności. Wówczas podczas śnienia wprawiła mnie w zdumienie jakaś ryba. Wyskoczyła ze stawu, nad którym się właśnie przechadzałem, i szarpnęła mnie za stopę. Potem wzleciała niczym barwny ptak i przysiadła na gałęzi. Nadal była jednak rybą. Scena była tak dziwaczna, że zaalarmowała moją uwagę śnienia. Od razu się zorientowałem, że mam do czynienia z tropicielem. Chwilę później, gdy ryba –ptak przeistoczyła się w plamę światła, krzyknąłem, że chcę się udać za nią i oto – dokładnie tak, jak powiedział don Juan – pach! Uleciałem do innego świata.

Wydawało mi się, że lecę przez ciemny tunel niczym owad. Nagle wrażenie tunelu się skończyło. Zostałem jakby wypluty z jakiejś tuby i siła rozpędu wepchnęła mnie nieomal na wielką, istniejącą fizycznie masę; prawie jej dotykałem. Nie widziałem jej końca ani początku.

To wszystko tak bardzo przypominało mi film fantastyczny, iż byłem pewien, że to ja sam stworzyłem obraz tej masy, tak jak tworzy się sen. Dlaczego nie? Pomyślałem, że w końcu to tylko sen.

Zacząłem obserwować szczegóły mojego snu. Masa, na którą patrzyłem, wyglądała jak gigantyczna gąbka. Była porowata i przepastna. Nie mogłem wyczuć jej faktury, lecz sprawiała wrażenie szorstkiej i włóknistej. Była ciemnobrązowa. Wtem szarpnęła mną wątpliwość, czy ta milcząca masa jest tylko snem. Nie zmieniała kształtu i nie ruszała się. Gdy zatrzymałem na niej spojrzenie, odniosłem przemożne wrażenie, że jest czymś rzeczywistym, lecz nieruchomym. Skądś wyrastała i tak silnie mnie przyciągała, że nie byłem w stanie przenieść uwagi śnienia na jakikolwiek inny przedmiot, nie wyłączając siebie. Jakaś dziwna siła, której nigdy przedtem nie napotkałem w

moim śnieniu, zupełnie mnie unieruchomiła.

Potem wyraźnie poczułem, że masa uwalnia moją uwagę śnienia. Wtedy skupiłem całą swoją świadomość na tropicielu, który mnie tam przywiódł. Wyglądał niczym migoczący w ciemności świetlik. Unosił się nade mną, tuż obok, i był kroplą czystej energii. Widziałem bzyczenie jego energii. Wydawał się świadomy mojej obecności. Nagle skoczył na mnie i szarpnął mnie albo szturchnął. Nie poczułem jego dotknięcia, ale wiedziałem, że mnie dotyka. Uczucie to było nowe i zaskakujące; jakby część mnie, której nie było, została naelektryzowana pod jego dotknięciem. Przeszły przez nią fale energii, jedna po drugiej.

Od tego czasu wszystko w moim śnieniu stało się o wiele bardziej rzeczywiste. Z trudnością zachowywałem świadomość, że śnię. Na dodatek byłem pewien, że tropiciel poprzez swoje dotknięcie połączył nas energetycznie. W momencie gdy zdawało mi się, że mnie szturchał czy szarpał, rozumiałem, co mam robić.

Na samym początku przepchnął mnie przez wielką jamę albo otwór do wnętrza fizycznej masy, przed którą wcześniej stałem. Gdy znalazłem się w środku, zdałem sobie sprawę, że jej wnętrze jest tak samo jednorodnie porowate, jak zewnętrze, choć sprawiało wrażenie dużo bardziej miękkiego. To, na co patrzyłem, wyglądało jak powiększony obraz ula. Było tam mnóstwo tuneli o geometrycznych kształtach, prowadzących we wszystkich kierunkach. Niektóre wiodły w górę, inne w dół, a jeszcze inne w prawo albo w lewo. Tunele przecinały się pod kątem prostym lub wznosiły albo opadały łagodnie lub stromo.

Światło było tu bardzo przyćmione, lecz ani trochę nie ograniczało widoczności. Tunele zdawały się żywe i świadome; słyszałem ich pobzykiwanie. Wpatrywałem się w nie i nagle uderzyła mnie świadomość, że widzę. To były tunele energii. W tej samej chwili rozległ się w moich uszach tak głośny wrzask wysłannika, iż nie mogłem zrozumieć słów.

– Ciszej! – krzyknąłem nadzwyczaj niecierpliwie. Zorientowałem się, że gdy mówię, znika obraz tuneli, a ja znajduję się w pustce, w której mogę jedynie słuchać.

Wysłannik ściszył głos.

– Jesteś wewnątrz istoty nieorganicznej – powiedział. – Wybierz jakiś tunel, a będziesz mógł w nim żyć. – Głos zamilkł na chwilę, a potem dodał: – Oczywiście, jeśli chcesz.

Nie chciałem nic mówić. Bałem się, że cokolwiek powiem, może zostać opacznie zrozumiane.

– Odniesiesz tu nieskończone korzyści – ciągnął wysłannik. – Możesz żyć w tylu tunelach, w ilu tylko zechcesz. Każdy z nich nauczy cię czegoś innego. Tak właśnie żyli czarownicy starożytności i nauczyli się wspaniałych rzeczy.

Uzmysłowiłem sobie, nie czując tego, że tropiciel popycha mnie od tyłu. Zdawało się, iż chce, abym ruszył do przodu. Wybrałem tunel pierwszy z prawej. Gdy tylko się w nim znalazłem, coś mi uświadomiło, że nie idę, lecz unoszę się i lecę. Byłem kroplą energii, zupełnie jak tropiciel.

– Tak, jesteś po prostu kroplą energii – usłyszałem w uszach głos wysłannika. Jego obecność przyniosła mi wielką ulgę. – I poruszasz się właśnie wewnątrz istoty nieorganicznej – ciągnął. – Tropiciel chce, abyś tak właśnie poruszał się w tym świecie. Jego dotknięcie zmieniło cię na zawsze. Teraz jesteś praktycznie jednym z nas. Jeśli pragniesz tu zostać, pozwól przemówić swojej intencji.

Wysłannik przestał mówić, a wtedy powrócił obraz tunelu. Gdy jednak odezwał się ponownie, coś uległo zmianie. Nie straciłem widoku tamtego świata i nadal słyszałem głos wysłannika.

– Czarownicy starożytności dowiedzieli się wszystkiego o śnieniu dzięki temu, że przebywali tutaj, pośród nas – powiedział.

Miałem zamiar zapytać, czy posiedli tę wiedzę, po prostu żyjąc w tych tunelach, lecz zanim zdołałem wydobyć głos, wysłannik już mi to wyjaśnił.

– Tak, posiedli tę wiedzę, po prostu żyjąc wewnątrz istot nieorganicznych. Gdy dawni czarownicy chcieli w nich żyć, po prostu mówili, że tego chcą; ty też nie musiałeś robić niczego więcej, by się tutaj dostać – po prostu wyraziłeś swój zamiar, głośno i wyraźnie.

Tropiciel trącił mnie, dając znak, bym poruszał się dalej. Zawahałem się, a wtedy popchnął mnie z taką siłą, że przemknąłem przez niezliczone tunele niczym rakieta. W końcu się zatrzymałem, ponieważ zatrzymał się tropiciel. Przez chwilę unosiliśmy się nieruchomo, a potem pomknęliśmy w dół jednego z pionowych tuneli. Nie odczułem tej drastycznej zmiany kierunku; według moich zmysłów nadal poruszałem się równolegle do ziemi.

Zmienialiśmy kierunek wiele razy, z jednakowym skutkiem. Zacząłem już podejrzewać, że utraciłem zdolność odczuwania ruchu w pionie, gdy usłyszałem glos wysłannika:

– Myślę, że będzie ci wygodniej, jeśli będziesz pełzał, zamiast lecieć – powiedział. – Możesz też poruszać się jak pająk albo mucha – w górę, w dół albo do góry nogami.

Natychmiast osiadłem na ziemi. Odczułem to tak, jak gdybym był puchem, któremu dodano ciężaru i tak ściągnięto na ziemię. Nie wyczuwałem wprawdzie ścian tunelu, ale wysłannik miał rację; poruszanie się w ten sposób było dużo wygodniejsze.

– W tym świecie siła grawitacji nie istnieje – powiedział wysłannik. O tym, oczywiście, już sam się zdążyłem przekonać. – Nie musisz również oddychać – ciągnął głos. – A poza tym, dla własnej wygody, możesz zachować swój wzrok i widzieć tak samo, jak w swoim świecie. – Wysłannik przerwał na moment, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć coś jeszcze. Odchrząknął, zupełnie jak człowiek, i dodał: – Zmysł wzroku nigdy nie zostaje upośledzony, dlatego też śniący, opowiadając o swoim śnieniu, mówi zawsze w odniesieniu do tego, co widzi.

Tropiciel popchnął mnie do tunelu po prawej stronie. Był nieco ciemniejszy niż pozostałe, lecz mnie, w jakiś absurdalny sposób, wydawał się przytulniejszy, bardziej przyjazny, a nawet znajomy.

– Wy dwaj już się kiedyś spotkaliście – usłyszałem głos wysłannika.

– Słucham? – odezwałem się. Zrozumiałem, co powiedział, ale jego stwierdzenie pozostawało niejasne.

– Siłowaliście się i wymieniliście się energią. Pomyślałem, że w jego głosie pobrzmiewa sarkazm, a nawet złośliwość.

– Nie, to nie jest sarkazm – powiedział. – Cieszę się, że masz krewnych wśród nas.

– Co to znaczy krewnych?

– Podzielenie się energią tworzy pokrewieństwo – odparł. – Energia jest jak krew.

Nie byłem w stanie wydobyć z siebie głosu. Wyraźnie czułem, jak dławi mnie strach.

– Strach w tym świecie nie istnieje – zauważył wysłannik. I było to jedyne stwierdzenie, które mijało się z prawdą.

W tym miejscu skończyłem śnić. Byłem tak wstrząśnięty plastycznością obrazów i niesamowitą jasnością i spójnością stwierdzeń wysłannika, że nie mogłem się doczekać, aż opowiem o tym don Juanowi. Byłem więc zaskoczony i wzburzony, gdy nie chciał mnie wysłuchać. Wprawdzie nie powiedział tego wprost, lecz odniosłem wrażenie, że uważa to wszystko za wytwór mojej skłonności do folgowania sobie.

– Dlaczego zachowujesz się w ten sposób? – zapytałem. – Czy jesteś ze mnie niezadowolony?

– Nie – odparł. – Nie jestem z ciebie niezadowolony. – Problem polega na tym, że nie mogę rozmawiać o tej sferze twojego śnienia. W tym wypadku jesteś zdany zupełnie na siebie. Powiedziałem ci już, że istoty nieorganiczne są rzeczywiste. Teraz możesz się nawet przekonać, jak bardzo. A co z tym zrobisz, to już wyłącznie twoja sprawa. Któregoś dnia zrozumiesz, dlaczego się do tego nie mieszam.

– I nic mi nie możesz powiedzieć o tym śnie? – nalegałem.

– Tylko tyle, iż to nie był sen. To była podróż w nieznane. Mogę dodać jedynie, iż podróż konieczna i bardzo osobista.

Zmienił temat i zaczął omawiać inne aspekty swoich nauk.

Od tego dnia, pomimo mojego strachu i niechęci don Juana do udzielania mi rad, stałem się częstym gościem w tym gąbczastym świecie. Szybko odkryłem, że im większa jest moja zdolność do obserwowania szczegółów snów, tym łatwiej wyodrębniam tropiciela. Jeśli uznawałem tropicieli za obcą energię, pozostawali przez chwilę w zasięgu moich zmysłów. Jeśli zaś zdecydowałem przeistoczyć ich w niby –znane przedmioty, pozostawali jeszcze dłużej, zmieniając chaotycznie kształty. Gdy jednak podążałem za nimi, wyrażając głośno swoją wolę, tropiciele przenosili moją uwagę śnienia do świata, który wykraczał poza granice mej zwykłej wyobraźni.

Don Juan powiedział kiedyś, że istoty nieorganiczne są zawsze nastawione na nauczanie. Nie powiedział mi jednak, że śnienie jest tym, czego nauczają najchętniej. Twierdził, iż wysłannik śnienia, jest, jako głos, doskonałym pomostem łączącym tamten świat z naszym. Ja przekonałem się, że

wysłannik jest nie tylko głosem nauczyciela, lecz również subtelnego sprzedawcy. We właściwym czasie i przy właściwej okazji potrafił zachwalać zalety swego świata. Pomimo to nauczył mnie również wielu nieocenionych rzeczy o śnieniu. Słuchając go, zrozumiałem zamiłowanie dawnych czarowników do konkretnych działań.

– Aby twoje śnienie było doskonałe – powiedział pewnego razu wysłannik – musisz wyłączyć swój dialog wewnętrzny. Najlepsze rezultaty osiągniesz, wkładając między palce parę dwu –, trzy calowych kryształów kwarcu albo dwa gładkie, cienkie otoczaki. Potem zagnij lekko palce i ściśnij w nich kryształy albo kamyki.

Wysłannik powiedział, że równie skuteczne są metalowe bolce, jeśli długością i szerokością zbliżone są do palca. Rzecz polega na tym, by ścisnąć przynajmniej trzy cienkie przedmioty między palcami obu rąk, wytwarzając stan bolesnego napięcia w dłoniach. Napięcie takie ma dziwną zdolność wyłączania dialogu wewnętrznego. Wysłannik opowiadał się za kryształami kwarcu; orzekł, że dają najlepsze rezultaty, aczkolwiek po nabyciu wprawy można używać czegokolwiek.

– Zasypianie w kompletnej ciszy zapewnia doskonałe wejście w śnienie – mówił wysłannik – oraz wzmocnienie uwagi śnienia.

– Śniący powinni nosić złotą obrączkę – powiedział innym razem. – Najlepiej odrobinę za ciasną.

Wysłannik wyjaśnił, że obrączka służy jako pomost ułatwiający powrót do normalnego świata czy przejście z naszej codziennej świadomości do świata istot nieorganicznych.

– Jak działa taki pomost? – zapytałem, gdyż nie rozumiałem, o co chodzi.

– Przytknięcie palców do obrączki otwiera pomost –powiedział wysłannik. – Jeśli do mego świata przybywa śniący z taką obrączką na palcu, przyciąga ona energię mojego świata i utrzymuje ją. W razie potrzeby energia ta, przepływając z obrączki do palców śniącego, przenosi go z powrotem do tego świata.

Funkcje te równie dobrze spełnia ucisk obrączki wokół palca. Daje on śniącemu stałe i znajome wrażenie, zlokalizowane na jego palcu.

Podczas innej sesji śnienia wysłannik powiedział, że skóra ludzka jest doskonałym organem do przetwarzania fal energii z jej konfiguracji w normalnym świecie do konfiguracji w świecie istot nieorganicznych i na odwrót. Poradził mi, bym zawsze miał chłodną skórę, wolną od pigmentów i olejków. Powiedział również, że śniący powinni nosić ciasny pasek, opaskę na głowie albo naszyjnik, co wytwarza punkt nacisku, który służy za naskórny ośrodek wymiany energii. Wyjaśnił, że skóra automatycznie odbija energię, lecz jeśli chcemy, aby nie tylko odbijała energię, lecz również przetwarzała ją z jednej konfiguracji w drugą, musimy w trakcie śnienia głośno wyrazić naszą wolę.

Pewnego dnia wysłannik dał mi prawdziwie cudną wskazówkę. Powiedział, że kluczem do szybkości i dokładności uwagi śnienia jest nasze podniebienie stanowiące rezerwuar uwagi u wszystkich ludzi. Wysłannik zalecił ćwiczenia polegające na wyrabianiu dyscypliny i kontroli, koniecznych do przyciskania koniuszka języka do podniebienia podczas śnienia. Jest to, jak mówił, równie trudne i czasochłonne, jak ujrzenie we śnie swoich dłoni. Kiedy się jednak uda, daje oszałamiające rezultaty, jeśli chodzi o kontrolowanie uwagi śnienia.

Otrzymywałem mnóstwo wskazówek dotyczących wszelkich spraw; wskazówek, które natychmiast zapominałem, jeśli mi ich bez końca nie powtarzał. Poprosiłem don Juana, by mi poradził, jak ustrzec się przed zapominaniem.

Skomentował to krótko, czego się zresztą spodziewałem.

– Skup się jedynie na tym, co wysłannik mówi ci na temat śnienia.

Wszystko, co wysłannik powtarzał mi wystarczająco często, przyjmowałem z wielkim zainteresowaniem i łapczywością. Wierny zaleceniom don Juana, szedłem za jego radą tylko wtedy, gdy tyczyła się śnienia, i mogłem się przekonać, jak cenne było to pouczenie. Najistotniejszą informacją dla mnie było to, że uwaga śnienia ma swoje źródło w podniebieniu. Dużo wysiłku kosztowało mnie uświadomienie sobie, aby w trakcie śnienia przyciskać koniuszek języka do podniebienia. Gdy już tego dokonałem, moja uwaga śnienia zaczęła żyć własnym życiem i stała się, że tak powiem, szybsza niż moja uwaga w normalnym świecie.

Nie musiałem długo się zastanawiać, by dojść do wniosku, jak głęboko dawni czarownicy zaszli w obcowaniu z istotami nieorganicznymi. Komentarze i ostrzeżenia don Juana o niebezpieczeństwach takiego obcowania nabrały wtedy większej wagi niż kiedykolwiek przedtem. Robiłem, co mogłem, by

nie pobłażać sobie i nabyć wymaganej przez niego samokontroli. Tak więc głos wysłannika i jego słowa stały się dla mnie wielkim wyzwaniem. Za wszelką cenę musiałem się bronić, by nie ulec pokusie zdobycia wiedzy, jaką mamił mnie wysłannik. Na dodatek musiałem radzić sobie sam, ponieważ don Juan nadal odmawiał wysłuchiwania moich relacji.

– Musisz przynajmniej dać mi jakąś wskazówkę, co mam zrobić – nalegałem pewnego razu, gdy zdobyłem się na odwagę, by go zagadnąć.

– Nie mogę – powiedział, i w jego głosie brzmiała nieodwołalna nuta. – I nie proś mnie o to więcej. Powiedziałem ci już, że w tym wypadku śniący muszą radzić sobie sami.

– Ale nie wiesz nawet, o co chcę cię spytać.

– Oczywiście, że wiem. Chcesz, abym ci powiedział, że możesz żyć w jednym z tych tuneli choćby po to tylko, żeby się dowiedzieć, o czym mówi głos wysłannika.

Przyznałem, że to z tym mam właśnie problem. Chciałem po prostu wiedzieć tylko, co oznacza stwierdzenie, iż można żyć w tych tunelach.

– Ja również musiałem sam się z tym uporać – ciągnął don Juan. – Nikt mi nie pomógł, ponieważ jest to decyzja wyłącznie osobista i ostateczna, która zapada w momencie, gdy głośno wyrazisz swe pragnienie życia w tym świecie. Aby cię do tego skłonić, istoty nieorganiczne są gotowe zaspokoić twoje najskrytsze marzenia.

– To iście diaboliczne, don Juanie.

– Bez dwóch zdań. Ale nie tylko z tego powodu, o którym myślisz. Dla ciebie diaboliczność to poddanie się takiej pokusie, zwłaszcza gdy w grę wchodzą tak wspaniałe możliwości. Dla mnie diaboliczne w naturze świata istot nieorganicznych jest to, że – kto wie – być może jest on jedynym miejscem, gdzie śniący mogą się schronić przed wrogim wszechświatem.

– Czy to naprawdę bezpieczna przystań dla śniących, don Juanie?

– Na pewno dla niektórych. Dla mnie nie. Nie potrzeba mi laski ani poręczy. Wiem, na co mnie stać. Jestem sam we wrogim świecie i nauczyłem się mówić: “Będzie, co ma być".

Na tym skończyła się nasza dyskusja. Don Juan nie powiedział mi tego, co chciałem usłyszeć. Wiedziałem jednak, że nawet samo pragnienie przekonania się, jak wygląda życie w tunelu, jest nieomal równoznaczne z wyborem takiego sposobu życia. Nie interesowało mnie to jednak. Podjąłem więc od razu decyzję, by kontynuować ćwiczenia w śnieniu bez dalszych implikacji. Szybko powiedziałem o tym don Juanowi.

– Nic nie mów – poradził mi. – Postaraj się za to zrozumieć, że jeśli zdecydujesz się tam zostać, twoja decyzja będzie ostateczna. Zostaniesz tam na zawsze.

Nie mogę obiektywnie ocenić, co działo się w moich niezliczonych snach o tamtym świecie. Wiem tylko, że wydawał mi się tak rzeczywisty, jak rzeczywisty może być sen. A może powinienem powiedzieć, iż wydawał się tak rzeczywisty, jak nasz normalny, codzienny świat. Śniąc o tamtym świecie, pojąłem, co don Juan powtarzał mi tak wiele razy: pod wpływem śnienia rzeczywistość przechodzi metamorfozę. Stanąłem wówczas w obliczu owych dwóch możliwości, z którymi muszą sobie poradzić – według don Juana – wszyscy śniący; mogłem albo starannie przebudować mój system interpretacji bodźców zmysłowych, albo odrzucić go całkowicie.

Przebudowa tego systemu oznaczała dla don Juana zamierzenie jego odnowy. Oznaczało to celowe i stopniowe zwiększanie jego możliwości. Żyjąc zgodnie z wymogami ścieżki czarowników, śniący oszczędzają i przechowują energię niezbędną do wyciszenia myśli i umożliwienia przebudowy systemu. Don Juan wyjaśnił, że jeśli zdecydujemy się odnowić nasz system interpretacji, rzeczywistość staje się płynna, a zakres tego, co może być rzeczywiste, zostaje poszerzony bez narażania na szwank spójności rzeczywistości. Wówczas śnienie rzeczywiście otwiera przed nami inne aspekty tego, co jest realne.

Jeśli zaś odrzucimy nasz system, zakres tego, co można postrzegać bez interpretacji, nadmiernie wzrasta. Rozrost naszej percepcji jest tak gigantyczny, że zostaje nam bardzo niewiele kanałów interpretacji zmysłowej, i stąd wrażenie, iż nieskończona realność jest nierzeczywista albo że nieskończona realność mogłaby być rzeczywista, ale nie jest.

Dla mnie jedynym wyjściem było przebudowanie i rozszerzenie mojego systemu interpretacji. Podczas śnienia o świecie istot nieorganicznych, od wyodrębnienia tropiciela poprzez słuchanie głosu wysłannika do podróży po tunelach, stawałem w obliczu logiczności i konsekwencji tego świata.

Przechodziłem przez tunele, nie czując niczego, choć mając świadomość, że przestrzeń i czas są stałe, aczkolwiek nie tak, jak wyróżnia je rozum w normalnych warunkach. Jednakże poprzez dostrzeganie zróżnicowania, braku lub nagromadzenia szczegółów w każdym tunelu czy poprzez wyczuwanie odległości między tunelami i uświadamianie sobie długości i szerokości każdego tunelu, którym podróżowałem, posiadłem zmysł obiektywnej obserwacji.

Przebudowa mojego systemu interpretacji wywarła najbardziej dramatyczne skutki na moją wiedzę o tym, jak powiązany jestem ze światem istot nieorganicznych. W świecie tym, rzeczywistym dla mnie, byłem plamą energii. Dzięki temu mogłem śmigać tunelami niczym szybko poruszające się światło lub pełzać po ścianach jak owad. Kiedy leciałem, głos wysłannika dostarczał mi spójnych informacji o szczegółach ścian, na których skupiałem swą uwagę śnienia. Szczegóły te były systemem zawiłych wypukłości przypominających alfabet Braille'a. Natomiast kiedy pełzałem po ścianach, dostrzegałem wyraźniej te same szczegóły i słyszałem głos podający mi bardziej złożone opisy.

Nieuniknioną konsekwencją tego wszystkiego było pewnego rodzaju rozdwojenie. Z jednej strony wiedziałem, że śnię; z drugiej – odbywałem pragmatyczną podróż równie rzeczywistą, jak każda inna podróż po świecie. Ten prawdziwy rozłam był potwierdzeniem tego, co powiedział don Juan: istnienie istot nieorganicznych jest największą groźbą dla naszej racjonalności.

Odczułem ulgę dopiero wówczas, gdy wyciszyłem swoje myśli. W pewnym momencie potworne napięcie związane z owym rozdwojeniem nieomal mnie zniszczyło. Z jednej strony wierzyłem głęboko w poświadczone istnienie istot nieorganicznych, z drugiej wierzyłem głęboko, że jest to tylko sen. Lecz wtedy moja postawa zmieniła się diametralnie, choć stało się to bez mojego udziału.

Don Juan twierdził, że poziom mojej energii, który stale wzrasta, osiągnie kiedyś taki próg, iż będę mógł odrzucić uprzedzenia i pewniki związane z naturą ludzką, rzeczywistością i postrzeganiem. Tego właśnie dnia pokocham wiedzę, nie bacząc na logikę, korzyści z niej płynące czy na to, czy jest mi z nią wygodnie, czy też nie.

Kiedy moje obiektywne dochodzenie w sprawie istot nieorganicznych nie miało już dla mnie żadnego znaczenia, don Juan sam rozpoczął rozmowę na temat podróży do ich świata.

– Nie sądzę, abyś był świadom regularności swych spotkań z istotami nieorganicznymi – powiedział.

Miał rację. Nigdy nie zawracałem sobie tym głowy. Zdziwiłem się, że to przeoczyłem.

– To nie jest przeoczenie – odparł. – Natura tamtego świata sprzyja tajemniczości. Istoty nieorganiczne okrywają się aurą tajemniczości, ciemności. Pomyśl o ich świecie. Jest nieruchomy i niezmienny, nastawiony na to, by przyciągać nas jak ćmy do światła. Jest coś, czego wysłannik nie odważył ci się jeszcze powiedzieć. Otóż istoty nieorganiczne polują na naszą świadomość czy świadomość każdej istoty, która wpadnie w ich sieć.

Dają nam wiedzę, ale w zamian będziesz musiał zapłacić całym swoim istnieniem.

– Chcesz przez to powiedzieć, że istoty nieorganiczne są jak rybacy?

– Właśnie. Pewnego razu wysłannik pokaże ci ludzi, którzy dali się złapać, albo inne istoty, nie ludzi, które również dały się złapać.

Powinienem poczuć obrzydzenie i strach. Wyznanie don Juana wywarło na mnie głębokie wrażenie, wywołując jednak przypływ niepohamowanej ciekawości. Z trudem chwytałem powietrze.

– Istoty nieorganiczne nie mogą zmusić nikogo do pozostania w swoim świecie – ciągnął don Juan. – Życie tam jest zupełnie dobrowolne. Są jednak w stanie uwięzić każdego z nas, spełniając nasze pragnienia, rozpieszczając nas i pobłażając. Strzeż się świadomości, która trwa w bezruchu. Świadomość taka nieustannie poszukuje ruchu. A odbywa się to, jak już wspominałem, poprzez odzwierciedlenia, czasami fantasmagoryczne.

Poprosiłem don Juana o wyjaśnienie pojęcia “fantasmagorycznych odzwierciedleń". Powiedział, że istoty nieorganiczne czepiają się najskrytszych uczuć śniących i bezlitośnie na nich grają. Tworzą fantomy, by ich zadowolić, albo przerazić. Don Juan przypomniał mi, że zmagałem się już z jednym takim fantomem. Wyjaśnił, iż istoty nieorganiczne są mistrzami odzwierciedleń i uwielbiają się odzwierciedlać niczym cienie na ścianie.

– Dawnych czarowników doprowadziła do upadku właśnie bezmyślna wiara w te odzwierciedlenia – ciągnął don Juan. – Wierzyli, że ich sprzymierzeńcy posiadają moc. Przeoczyli jednak to, że ich sprzymierzeńcy są jedynie odzwierciedleniem słabej energii przenikającej przez światy.

– Zaprzeczasz sobie, don Juanie. Sam powiedziałeś, że istoty nieorganiczne są rzeczywiste. A teraz mówisz, iż są tylko obrazami.

– Miałem na myśli jedynie to, że w naszym świecie są one jak film rzucony na ekran. Mogę nawet dodać, że są niczym film rozrzedzonej energii odzwierciedlonej na granicy dwóch światów.

– A co dzieje się z istotami nieorganicznymi w ich własnym świecie? Też są tylko filmem?

– W żadnym wypadku. Ich świat jest tak samo rzeczywisty, jak nasz. Dawni czarownicy przedstawiali świat istot nieorganicznych jako grudę jaskiń i otworów unoszących się w jakiejś ciemnej przestrzeni. Natomiast same istoty nieorganiczne jako cienkie rurki powiązane razem, zupełnie jak komórki naszego ciała. Tę niezwykle rozbudowaną wiązkę dawni czarownicy nazywali labiryntem półcienia.

– A zatem każdy śniący postrzega ów świat tak samo?

– Oczywiście. Każdy śniący widzi go takim, jaki jest. Myślałeś, że jesteś wyjątkiem?

Przyznałem, że coś w tamtym świecie daje mi poczucie, iż jestem wyjątkowy. Tym, co tworzyło to niezwykle przyjemne i wyraźne poczucie, że jestem kimś szczególnym, nie był jednak głos wysłannika ani też nic, czego byłbym świadomy.

– To właśnie powaliło dawnych czarowników – powiedział don Juan. – Istoty nieorganiczne postąpiły z nimi tak samo, jak postępują teraz z tobą; dały im poczucie, że są wyjątkowi i szczególni, oraz jeszcze gorsze, fatalne w skutkach przeświadczenie, iż posiadają moc. Moc i wyjątkowość są bezkonkurencyjne w czynieniu zła. Uważaj!

– A jak ty uniknąłeś tego niebezpieczeństwa, don Juanie?

– Byłem w tamtym świecie tylko kilka razy, po czym nigdy już tam nie wróciłem.

Don Juan wyjaśnił, że według czarowników wszechświat jest drapieżny i właśnie oni powinni szczególnie się z tym liczyć w swych codziennych działaniach. Jego zdaniem świadomość posiada wewnętrzny nakaz wzrostu, a może on następować jedynie poprzez starcie, walkę na śmierć i życie.

– Świadomość czarowników wzrasta podczas śnie – nią – mówił dalej don Juan. – Gdy zacznie wzrastać, coś na zewnątrz zauważa ten wzrost, rozpoznaje go, po czym próbuje go zagarnąć. To właśnie istoty nieorganiczne usiłują zagarnąć tę nową, poszerzoną świadomość. Śniący muszą się zawsze mieć na baczności. Z chwilą, gdy zapuszczą się w tamten drapieżny wszechświat, stają się bowiem zwierzyną łowną.

– Co mam zatem zrobić, by być bezpieczny, don Juanie?

– Nieustannie miej się na baczności! Nie pozwól, aby ktoś za ciebie decydował. Wyruszaj do świata istot nieorganicznych tylko wtedy, gdy tego chcesz.

– Szczerze mówiąc, nie wiedziałbym nawet, jak to zrobić. W momencie, gdy oddzielam tropiciela, coś przyciąga mnie tam z olbrzymią siłą. Zmiana zamiaru nie wchodzi w rachubę.

– Daj spokój! Nie żartuj sobie ze mnie Z łatwością możesz się temu oprzeć. Po prostu nawet nie spróbowałeś. To wszystko.

Upierałem się, że nie jestem w stanie oprzeć się tej sile. Don Juan nie drążył dalej tematu i byłem mu za to wdzięczny. Zaczęło mną targać nieznośne poczucie winy. Z nie znanych mi powodów nigdy nawet nie pomyślałem, by świadomie przeciwstawić się sile tropiciela.

Don Juan jak zwykle miał rację. Odkryłem, że mogę zmienić moje śnienie, zamierzając inny jego przebieg. W końcu używałem swojej woli, gdy chciałem, by tropiciele zabrali mnie do swego świata. Mogłem więc przyjąć, że jeśli świadomie zamierzę coś przeciwnego, moje śnienie potoczy się zupełnie odmiennie.

Z biegiem czasu moja zdolność do zamierzania podróży do królestwa istot nieorganicznych stawała się coraz większa. W wyniku tego zwiększyła się również kontrola nad moją uwagą śnienia. Dodało mi to odwagi. Czułem, że mogę podróżować bezkarnie, ponieważ w każdej chwili potrafiłem przerwać podróż.

– Twoja pewność siebie jest przerażająca – skomentował don Juan, gdy na jego prośbę opowiedziałem mu o nowym aspekcie mojej kontroli nad uwagą śnienia.

– Dlaczego miałaby być przerażająca? – zapytałem. Byłem przekonany o praktycznych zaletach swojego odkrycia.

– Ponieważ jest to pewność siebie głupca – powiedział. – Opowiem ci jedną z historii czarowników; dobrze pasuje do sytuacji. Świadkiem był nauczyciel mojego nauczyciela: nagual Elias.

Don Juan powiedział, że nagual Elias i miłość jego życia, czarownica Amalia, zagubili się za młodu w świecie istot nieorganicznych.

Nigdy przedtem nie słyszałem, by don Juan opowiadał o czarownicach w kategoriach czyjejś dożywotniej miłości. Zaskoczył mnie swym stwierdzeniem, więc zapytałem go o przyczynę tej niekonsekwencji.

– To nie jest niekonsekwencja – odparł. – Po prostu cały czas milczałem o uczuciach czarowników. Przez cale życie byłeś tak przesycony miłością, że postanowiłem dać ci odetchnąć. No więc, nagual Elias i miłość jego życia, wiedźma Amalia – ciągnął dalej don Juan – zagubili się w świecie istot nieorganicznych. Znaleźli się tam nie we śnie, lecz fizycznie.

– Jak do tego doszło?

– Ich nauczyciel, nagual Rosendo, temperamentem i doświadczeniem przypominał dawnych czarowników. Zamierzał pomóc Eliasowi i Amalii, lecz zamiast tego wepchnął ich w śmiertelnie niebezpieczne rejony. Oczywiście nie miał takiego zamiaru. Chciał jedynie, aby osiągnęli drugą uwagę, lecz w efekcie dwoje jego uczniów zniknęło.

Don Juan powiedział, że nie chce wdawać się w szczegóły tej długiej i zawiłej historii. Zamierzał opowiedzieć mi tylko, jak Elias i Amalia zagubili się w świecie istot nieorganicznych. Mianowicie nagual Rosendo założył błędnie, iż istoty owe w najmniejszym stopniu nie interesują się kobietami. Jego rozumowanie było prawidłowe i opierało się na wiedzy czarowników, według której wszechświat jest zdecydowanie żeński. Pierwiastki męskie zaś, będące odgałęzieniem żeńskich, występują niezwykle rzadko i stąd są bardzo poszukiwane.

Don Juan wtrącił na marginesie, że rzadkość występowania pierwiastka męskiego we wszechświecie jest prawdopodobnie przyczyną nieuzasadnionej dominacji mężczyzn na naszej planecie. Chciałem pozostać przy tym temacie, lecz on już ciągnął dalej swoją historię. Powiedział, iż nagual Rosendo zamierzał nauczać Eliasa i Amalię wyłącznie w drugiej uwadze. Postąpił więc zgodnie z ustaloną techniką dawnych czarowników. W trakcie śnienia wezwał tropiciela i polecił mu, aby przesunął punkty połączenia Eliasa i Amalii we właściwe położenie, przenosząc ich w ten sposób w drugą uwagę.

Teoretycznie, tropiciel posiadający dużą moc mógł uczynić to bez żadnego wysiłku. Nagual Rosendo nie wziął jednak pod uwagę przebiegłości istot nieorganicznych. Tropiciel przemieścił wprawdzie punkty połączenia jego uczniów, lecz do takiej pozycji, z której łatwo było przesłać ich fizycznie do świata istot nieorganicznych.

– Czy to jest możliwe, zostać przesłanym fizycznie? –zapytałem.

– To jest możliwe –zapewnił mnie don Juan. –Dzięki unieruchomieniu punktu połączenia w jednej pozycji jesteśmy energią uwięzioną w określonym kształcie i miejscu. Jeśli ta pozycja się zmienia, zmienia się również odpowiednio kształt energii i jej lokalizacja. Wystarczy, że istoty nieorganiczne umieszczą nasz punkt połączenia we właściwym położeniu i – pach! Lecimy jak rakieta, tak jak staliśmy: w butach i z kapeluszem na głowie.

– Czy to się może przydarzyć każdemu z nas, don Juanie?

– Jak najbardziej. Zwłaszcza jeśli całkowita suma naszej energii jest właściwa. Oczywiście suma połączonych energii Eliasa i Amalii była czymś, czego istoty nieorganiczne nie mogły przeoczyć. Ufanie im jest absurdem. Mają swój własny rytm i nie jest on ludzki.

Zapytałem don Juana, co dokładnie zrobił nagual Rosendo, by wysłać swych uczniów do tamtego świata. Czułem, że niepotrzebnie pytam, wiedząc, iż don Juan zignoruje moje pytanie. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy zaczął mówić.

– To bardzo proste. Zamknął ich w bardzo małej, ciasnej przestrzeni; był to rodzaj małej komórki. Potem wprowadził się w stan śnienia, poprzez głośne wyrażanie woli przywołał tropiciela ze świata istot nieorganicznych, a potem wyraził zamiar zaoferowania mu swych uczniów. Oczywiście tropiciel przyjął taki podarunek i zabrał Eliasa i Amalię w chwili nieuwagi, gdy kochali się w tej komórce. Gdy nagual otworzył komórkę, już ich tam nie było.

Don Juan wyjaśnił, że składanie podarunków ze swych uczniów było często praktykowane przez dawnych czarowników. Nagual Rosendo nie zamierzał tego czynić, lecz dał się ponieść swemu

absurdalnemu przekonaniu, że potrafi kontrolować istoty nieorganiczne.

– Działania czarowników ocierają się o śmierć – ciągnął don Juan. – Bardzo cię proszę, abyś był nadzwyczaj ostrożny. Nie pozwalaj sobie na idiotyczną pewność siebie.

– Co się w końcu stało z Eliasem i Amalią? – zapytałem.

– Nagual Rosendo musiał udać się fizycznie do świata istot nieorganicznych i ich szukać.

– I co, znalazł ich?

– Tak, ale po walce i trudach, które trudno opisać. Jednak nie zdołał wyciągnąć ich całkowicie. Tak więc tych dwoje młodych ludzi zostało na zawsze jedną nogą w królestwie istot nieorganicznych.

– Znałeś ich, don Juanie?

– Oczywiście. I zapewniam cię, że byli bardzo dziwni.

ROZDZIAŁ VI: ŚWIAT CIENI

– Musisz być niezwykle ostrożny, ponieważ lada chwila możesz paść ofiarą istot nieorganicznych – niespodziewanie zakomunikował mi don Juan, gdy rozmawialiśmy o czymś zupełnie nie związanym ze śnieniem.

Jego stwierdzenie bardzo mnie zaskoczyło. Jak zwykle próbowałem się bronić.

– Nie musisz mnie ostrzegać. Jestem bardzo ostrożny – zapewniałem go.

– Istoty nieorganiczne coś knują – powiedział. – Wyczuwam to i nie pociesza mnie wcale, gdy mówię sobie, że zastawiają pułapki jedynie na samym początku, dzięki czemu niepożądani śniący są skutecznie i raz na zawsze eliminowani.

Ton głosu don Juana był tak poważny, że natychmiast musiałem zapewnić go, iż nie mam zamiaru wpadać w żadną pułapkę.

– Musisz wziąć pod uwagę to, że istoty nieorganiczne mają do dyspozycji zadziwiające środki – mówił dalej don Juan. – Ich świadomość jest fenomenalna. W porównaniu z nimi jesteśmy dziećmi; dziećmi o niespożytej energii, której one pożądają.

Chciałem powiedzieć don Juanowi, że na poziomie abstrakcji pojąłem, o co mu chodzi i dlaczego się o mnie martwi, lecz w praktyce nie widzę żadnego zagrożenia, gdyż całkowicie kontroluję przebieg moich ćwiczeń w śnieniu.

Po kilku minutach kłopotliwego milczenia don Juan znów się odezwał. Zmienił temat i powiedział, że musi zwrócić moją uwagę na bardzo istotną część swoich nauk, która, jak dotąd, wymykała się mojej świadomości.

– Rozumiesz już, że bramy śnienia są szczególnymi przeszkodami. Nie pojąłeś jednak jeszcze, iż dowolne ćwiczenie na docieranie do bramy i jej pokonywanie nie jest tak naprawdę tym, co dana brama oznacza.

– W ogóle tego nie pojmuję, don Juanie.

– Chodzi mi o to, że nieprawdziwe jest stwierdzenie, iż, powiedzmy, do drugiej bramy dochodzi się i ją przekracza, gdy śniący nauczy się budzić w innym śnie lub ^gdy śniący nauczy się zmieniać sny bez budzenia się W świecie rzeczywistym.

– Dlaczego jest to nieprawda?

– Ponieważ do drugiej bramy śnienia można dotrzeć i ją przekroczyć dopiero wtedy, gdy śniący nauczy się wyodrębniać tropiciela i podążać za nim.

– Po co więc w ogóle wprowadza się ćwiczenie zmiany snów?

– Budzenie się w innym śnie lub zmiana snów jest techniką wymyśloną przez dawnych czarowników, by wyćwiczyć śniącego w wyodrębnianiu tropiciela i podążaniu za nim.

Don Juan stwierdził, że podążanie śladem tropiciela jest wielkim osiągnięciem. Gdy śniący potrafi tego dokonać, druga brama otwiera się na oścież i istniejący za nią wszechświat staje przed nim otworem. Podkreślił, iż wszechświat ten jest tam przez cały czas, lecz nie jesteśmy w stanie do niego wkroczyć, ponieważ brak nam biegłości w operowaniu energią, i że druga brama śnienia jest bramą do świata istot nieorganicznych, śnienie zaś kluczem otwierającym tę bramę.

– Czy śniący może wyodrębnić tropiciela bezpośrednio, bez ćwiczeń w zmienianiu snów? – zapytałem.

– Nie, w żadnym wypadku. To ćwiczenie ma zasadnicze znaczenie. Pojawia się tylko pytanie, czy jest to jedyne istniejące ćwiczenie. Innymi słowy, czy śniący może zastosować inną technikę.

Don Juan spojrzał na mnie pytająco. Jakby rzeczywiście spodziewał się, że odpowiem na jego pytanie.

– Byłoby trudno wymyślić ćwiczenie równie doskonałe jak to, które wymyślili dawni czarownicy – powiedziałem z niezbitym przekonaniem, choć nie miałem pojęcia, skąd się wzięło.

Don Juan przyznał, że mam absolutną rację. Dawni czarownicy wymyślili kilka doskonałych

ćwiczeń w przechodzeniu przez bramy śnienia do światów, które się za nimi znajdują. Kilkakrotnie powtórzył, że śnienie jest wynalazkiem dawnych czarowników i dlatego powinno się odbywać według ich zasad. Reguła drugiej bramy opierała się na trzech krokach. Pierwszy – dzięki ćwiczeniu zmiany snów śniący dowiadywali się o istnieniu tropicieli; drugi – podążając za tropicielami, wkraczali do nowego, zupełnego wszechświata; trzeci – w wyniku własnych działań w tym wszechświecie poznawali prawa rządzące tym wszechświatem.

Don Juan powiedział, że w kontaktach z istotami nieorganicznymi przestrzegałem reguły tak skutecznie, iż obawiał się najgorszego. Był przekonany, że nieuniknioną reakcją istot nieorganicznych będzie próba zatrzymania mnie w ich świecie.

– Nie sądzisz, że przesadzasz, don Juanie? – zapytałem. Nie mogłem uwierzyć, że sprawa wyglądała aż tak źle, jak przedstawiał to don Juan.

– Wcale nie przesadzam – odparł szorstko. – Przekonasz się. Istoty nieorganiczne nie wypuszczają nikogo bez prawdziwej walki.

– A dlaczego myślisz, że chcą mnie zatrzymać?

– Ponieważ pokazały ci już zbyt wiele rzeczy. Myślisz, że zadały sobie tyle trudu wyłącznie dla zabawy? –roześmiał się.

Dla mnie nie było to wcale zabawne. Powodowany strachem zapytałem go, czy sądzi, iż powinienem przerwać albo nawet całkiem zarzucić moje ćwiczenia w śnieniu.

– Musisz kontynuować śnienie, dopóki nie przejdziesz wszechświata za drugą bramą – odparł. – Oznacza to, że musisz sam podjąć decyzję, czy przyjąć, czy też odrzucić ta, czym kuszą cię istoty nieorganiczne. Dlatego właśnie jestem powściągliwy i prawie wcale nie wypowiadam się na temat twoich ćwiczeń w śnieniu.

Przyznałem, iż zupełnie nie mogłem pojąć, dlaczego don Juan tak chętnie objaśnia mi inne aspekty swojej wiedzy, lecz jest tak niechętny, by omawiać ze mną śnienie.

– Byłem zmuszony nauczyć cię śnienia tylko dlatego – powiedział – że taki jest porządek ustanowiony przez dawnych czarowników. Ścieżka śnienia jest najeżona pułapkami i tylko od śniącego zależy, czy wpadnie w nie, czy też je ominie. Jest to jego sprawa osobista – i, rzekłbym, ostateczna.

– Czy pułapki te są wynikiem ulegania pochlebstwom lub obietnicom mocy?

– Nie tylko tego. Są również rezultatem ulegania wszystkiemu, co ofiarują istoty nieorganiczne. Powyżej pewnej granicy czarownikom pod żadnym pozorem nie wolno przyjmować od nich niczego.

– Gdzie leży ta granica, don Juanie? '" – To zależy tylko od nas. Cała sztuka polega na tym, byśmy brali z tamtego świata jedynie to, co jest nam potrzebne, nic poza tym. Wiedzieć, co jest nam potrzebie, jest wielką sztuką czarowników, lecz ich największym osiągnięciem jest zabrać jedynie to, co jest niezbędne. Niezrozumienie tej prostej reguły prowadzi prosto w pułapkę.

– A co się dzieje, gdy wpadniemy w pułapkę?

– Płacisz wówczas cenę, która zależy od okoliczności i rodzaju pułapki. Nie mamy jednak możliwości, by brać pod uwagę taką ewentualność, gdyż nie rozpatrujemy kwestii kary. Stawką są tutaj prądy energetyczne, które stwarzają okoliczności straszliwsze niż sama śmierć. Na ścieżce czarowników wszystko jest sprawą życia lub śmierci. Na ścieżce śnienia jest to sprawa po stokroć poważniejsza.

Uspokoiłem don Juana, że podczas śnienia zachowuję zawsze najwyższą ostrożność; jestem niezwykle zdyscyplinowany i sumienny.

– Wiem o tym – stwierdził don Juan. – Ale chcę, żebyś był jeszcze bardziej zdyscyplinowany i żebyś obchodził się ze wszystkim, co dotyczy śnienia, jak z jajkiem. A przede wszystkim bądź czujny. Nie potrafię przewidzieć, skąd nadejdzie atak.

– Czy jako widzący widzisz grożące mi niebezpieczeństwo, don Juanie?

– Widzę już od tego dnia, gdy znalazłeś się w tamtym tajemniczym mieście; kiedy po raz pierwszy pomogłem ci dotrzeć do twego ciała energetycznego.

– Ale czy wiesz dokładnie, co powinienem zrobić i czego się wystrzegać?

– Nie, tego nie wiem. Wiem tylko, że wszechświat za drugą bramą jest najbliższy naszemu, a nasz

jest bardzo podstępny i bezlitosny. Tak więc pod tym względem na pewno się nie różnią.

Nalegałem, aby don Juan powiedział mi, co mnie czeka. A on odpowiadał niezmiennie, że jako czarownik wyczuwa jedynie stan ogólnego zagrożenia, nie może natomiast podać żadnych szczegółów.

– Świat istot nieorganicznych jest zawsze gotowy do uderzenia – ciągnął. – Ale taki sam jest również nasz świat. Dlatego też, udając się do ich królestwa, musisz być tak czujny, jakbyś wybierał się na wojnę.

– Chcesz przez to powiedzieć, że śniący muszą się zawsze bać tamtego świata?

– Nie, nie to miałem na myśli. Wszystkie kłopoty się kończą, gdy śniący przejdzie już wszechświat za drugą bramą lub gdy stwierdzi, że nie stanowi on dla niego twórczej opcji.

Don Juan stwierdził, że dopiero wówczas śniący mogą swobodnie rozwijać się dalej. Nie byłem pewien, czy go dobrze rozumiem. Wyjaśnił, że wszechświat za drugą bramą jest tak potężny i agresywny, iż jest naturalnym filtrem czy polem doświadczalnym, gdzie śniący poddawani są próbie. Jeśli wytrzymają ten sprawdzian, mogą ruszyć w kierunku następnej bramy; jeśli nie, zostają na zawsze więźniami tamtego wszechświata.

Dławił mnie niepokój, lecz mimo moich próśb, don Juan nie powiedział nic więcej. Wróciłem do domu i zachowując największą ostrożność, kontynuowałem swe podróże do świata istot nieorganicznych. Wydawało mi się, że moja przezorność jedynie je uatrakcyjnia. Dotarłem do punktu, gdy sama kontemplacja świata istot nieorganicznych dawała mi nieopisaną radość. Obawiałem się, że prędzej czy później moja radość się skończy, lecz tak się nie stało. Nieoczekiwane zdarzenie nawet ją wzmogło.

Pewnego razu tropiciel prowadził mnie bardzo szybko niezliczonymi tunelami, tak jakby szukał czegoś lub chciał wyciągnąć ze mnie całą energię. Gdy się w końcu zatrzymał, czułem się, jakbym właśnie ukończył maraton. Wydawało mi się, że znalazłem się na krawędzi jego świata. Nie było już tuneli, a jedynie głęboka czerń dookoła. Wtem coś rozświetliło obszar dokładnie przede mną; było jak odbite światło. Była to przytłumiona, łagodna jasność nadająca otoczeniu odcienie szarości czy brązu. Gdy przywykłem do światła, dostrzegłem jakieś ciemne, ruchome kształty. Po chwili, gdy skupiłem na nich swą uwagę śnienia, kształty jakby nabrały substancji. Zauważyłem, że dzieliły się na trzy rodzaje. Niektóre były okrągłe jak piłki, inne miały kształt dzwonu, a jeszcze inne przypominały gigantyczne, falujące płomienie świec. Wszystkie były w zasadzie okrągłe i podobnej wielkości. Oceniłem, że mają od trzech do czterech stóp średnicy. Były ich setki, a może nawet tysiące.

Zdawałem sobie sprawę, że doświadczam dziwnej, złożonej wizji, jednak kształty te były tak rzeczywiste, iż dostałem prawdziwych mdłości. Ogarnęło mnie obrzydliwe uczucie, że znalazłem się nad gniazdem olbrzymich, okrągłych, brązowo –szarych robaków. Pomimo to, unosząc się ponad nimi, czułem się dość bezpieczny. Szybko jednak porzuciłem te rozważania, gdy uświadomiłem sobie, że uczucia niepewności czy bezpieczeństwa są w tej sytuacji idiotyczne; mój sen nie jest przecież rzeczywistą sytuacją. Jednakże, obserwując to kłębowisko, zacząłem się niepokoić, że robaki mają zamiar mnie dotknąć.

– Jesteśmy ruchomym elementem naszego świata –usłyszałem nagle głos wysłannika. – Nie obawiaj się. Jesteśmy energią i z pewnością nie zamierzamy cię dotykać. Zresztą byłoby to niemożliwe. Jesteśmy oddzieleni rzeczywistą granicą. – Głos zamilkł na dłuższą chwilę, a potem odezwał się znowu: – Chcemy, abyś się do nas przyłączył. Zejdź do nas i nie obawiaj się. Nie czujesz niepokoju w obecności tropicieli, nie boisz się również mnie. Tropiciele i ja jesteśmy tacy sami jak reszta nas. Ja mam kształt dzwonu, a tropiciele – płomieni.

To ostatnie zdanie musiało być swego rodzaju bodźcem dla mojego ciała energetycznego. Gdy je usłyszałem, ustąpiły moje mdłości i strach. Zszedłem na dół, a wtedy ze wszystkich stron otoczyły mnie piłki, dzwony i płomienie. Podeszły do mnie tak blisko, że mogłyby mnie dotknąć, gdybym tylko posiadał ciało. Mogliśmy więc jedynie przenikać jeden przez drugiego niczym bańki powietrza.

Doświadczyłem wówczas niewiarygodnego uczucia. Chociaż moje ciało energetyczne niczego nie odbierało, odczuwałem gdzieś niezwykłe łaskotanie; bez wątpienia przechodziło przeze mnie coś miękkiego i zwiewnego, ale nie tam, gdzie byłem. Wrażenie było słabe i trwało bardzo krótko, nie miałem więc czasu, by odczuć je w pełni. Zamiast skupić na nim uwagę śnienia, oddałem się całkowicie obserwacji tych przerośniętych energetycznych robaków.

Wydawało mi się, że na poziomie, na którym się znajdujemy, owe cienie i ja mamy pewną wspólną cechę: wielkość. Stwierdziłem, że są tej samej wielkości, co moje ciało energetyczne, i chyba dlatego

poczułem się niemal swojsko w ich towarzystwie. Przyjrzawszy się bacznie cieniom, doszedłem do wniosku, że wcale mi nie wadzą. Były bezosobowe, chłodne i obojętne, co niezmiernie mi się podobało. Zastanawiałem się, czy niechęć, którą poczułem do nich w jednej chwili, i sympatia, którą poczułem w następnej, są naturalną konsekwencją śnienia, czy też efektem ich oddziaływania energetycznego.

– Są niezwykle sympatyczne – powiedziałem do wysłannika dokładnie w chwili, gdy ogarnęła mnie fala głębokiej przyjaźni, a nawet miłości do cieni.

Zanim zdążyłem wypowiedzieć całe zdanie, ciemne kształty rozbiegły się niczym tłuste świnki morskie, zostawiając mnie samego w półmroku.

– Wyemitowałeś zbyt wiele uczucia i przestraszyłeś je – powiedział głos wysłannika. – Uczucia to dla nich trudna sprawa. Tak samo dla mnie – zaśmiał się nieśmiało wysłannik.

W tym momencie zakończyłem tę sesję śnienia. Zaraz po przebudzeniu chciałem spakować moją torbę i pojechać do Meksyku, by zobaczyć się z don Juanem. Jednak niespodziewane wypadki w moim życiu osobistym uniemożliwiły tę podróż, pomimo moich gorączkowych przygotowań. Wywołało to we mnie niepokój, który nie pozwolił mi na kontynuowanie moich ćwiczeń w śnieniu. Nie zrobiłem tego jednak rozmyślnie; nieświadomie przywiązywałem do tego snu tak wielką uwagę, że wiedziałem, iż skoro nie mogę dotrzeć do don Juana, po prostu nie ma sensu kontynuować śnienia.

Po ponad półrocznej przerwie byłem coraz bardziej zaintrygowany tym, co się wydarzyło. Nie miałem pojęcia, że same tylko uczucia mogą położyć kres ćwiczeniom. Zastanawiałem się, czy pragnienie powrotu do śnienia wystarczyłoby, aby wznowić ćwiczenia. I udało się! Gdy tylko sformułowałem myśl powrotu do śnienia, wznowiłem ćwiczenia, tak jakbym nigdy ich nie przerwał. Spotkałem się ze zwiadowcą tam, gdzie się rozstaliśmy ostatnim razem, i zabrał mnie od razu do tej samej wizji, którą miałem podczas ostatniej sesji.

– To jest świat cieni – powiedział głos wysłannika, gdy tylko się tam znalazłem. – Lecz pomimo to, że jesteśmy cieniami, emitujemy światło. Jesteśmy nie tylko ruchomi; jesteśmy również światłem w tunelach. Jesteśmy innym rodzajem istot nieorganicznych, które tutaj żyją. Są trzy rodzaje takich istot: jedne są niczym nieruchome tunele, inne są jak ruchome cienie. My jesteśmy ruchomymi cieniami. Tunele dają nam swoją energię, a my spełniamy ich rozkazy.

Wysłannik zamilkł, a ja poczułem, że prowokuje mnie, bym zapytał go o trzeci rodzaj istot nieorganicznych. Czułem również, że jeśli nie zadam tego pytania, wysłannik mi tego nie wyjaśni.

– Jaki jest trzeci rodzaj istot nieorganicznych? Wysłannik zakaszlał i zachichotał. Zabrzmiało to tak, jakby rozkoszował się tym pytaniem.

– O, to nasza najbardziej tajemnicza cecha – powiedział. – Trzeci rodzaj wyjawiamy naszym gościom dopiero wtedy, gdy zdecydują się z nami zostać.

– Dlaczego?

– Ponieważ zobaczenie ich wymaga wielkiej ilości energii – odparł wysłannik. – A my musimy tej energii dostarczyć.

Wiedziałem, że wysłannik mówi prawdę. Wiedziałem również, że gdzieś czai się straszliwe niebezpieczeństwo. A jednak powodowała mną bezgraniczna ciekawość. Chciałem zobaczyć ten trzeci rodzaj.

Wysłannik chyba zdawał sobie sprawę z mojego nastroju.

– Chciałbyś ich ujrzeć? – zapytał od niechcenia.

– Jak najbardziej – odpowiedziałem.

– Musisz więc tylko głośno powiedzieć, że chcesz z nami pozostać – rzekł wysłannik niedbałym tonem.

– Jeżeli to powiem, będę musiał tutaj zostać, prawda?

– Naturalnie – powiedział wysłannik z przekonaniem. – Wszystko, co w tym świecie wypowiadasz na głos, jest nieodwołalne.

Bezwiednie pomyślałem, że jeżeli wysłannik chciałby uwięzić mnie podstępem, mógł to przecież łatwo osiągnąć, okłamując mnie. I tak bym się nie poznał.

– Nie mogę cię okłamać, ponieważ kłamstwo nie istnieje – wdarł się w moje myśli głos wysłannika.

– Mogę mówić ci tylko o tym, co istnieje. W moim świecie istnieje tylko intencja, a za kłamstwem nie kryje się intencja. Dlatego kłamstwo nie istnieje.

Chciałem się sprzeciwić, mówiąc, że nawet za kłamstwem może się kryć jakaś intencja, lecz zanim zdołałem to wypowiedzieć, wysłannik oświadczył, że za kłamstwem może się kryć jakaś intencja, ale ta intencja nie jest taką intencją, o jakiej on mówi.

Nie mogłem utrzymać mej uwagi śnienia na argumentacji wysłannika, gdyż ta uleciała do postaci ze świata cieni. Nagle zauważyłem, że wyglądają jak stado dziwnych, dziecinnych zwierząt. Wysłannik ostrzegł mnie, abym trzymał moje uczucia na wodzy, gdyż nagła ich eksplozja spowoduje, że rozproszą się jak stado ptaków.

– Co mam zrobić? – zapytałem.

– Zejdź do nas i spróbuj nas popchnąć albo pociągnąć – przynaglał głos wysłannika. – Im szybciej się tego nauczysz, tym szybciej będziesz mógł przesuwać wzrokiem przedmioty w swoim świecie.

Mój kupiecki umysł szalał w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. W jednej chwili znalazłem się wśród cieni, desperacko próbując popychać je lub ciągnąć. Po chwili całkowicie wyczerpałem swój zapas energii. Miałem wrażenie, że usiłowałem zrobić coś, co można by przyrównać do podnoszenia domu szczęką.

Wydawało mi się również, że im bardziej wytężam siły, tym większa jest liczba cieni. Wyglądało to tak, jakby wychodziły ze wszystkich zakamarków, by obserwować mnie albo karmić się moją siłą. Gdy tylko o tym pomyślałem, cienie znowu się rozpierzchły.

– Nie karmimy się twoją siłą – powiedział wysłannik. – Chcemy tylko poczuć twoją energię, podobnie jak ty chcesz poczuć promienie słońca w chłodny dzień.

Wysłannik polecił, bym otworzył się przed nimi, uciszając swą podejrzliwość. Słyszałem, jak mówi, i gdy tak przysłuchiwałem się jego słowom, zdałem sobie sprawę, że słyszę, czuję i myślę dokładnie tak samo, jak w normalnym świecie. Powoli rozejrzałem się dookoła. Biorąc pod uwagę wyrazistość mojej percepcji, doszedłem do wniosku, że jestem w świecie rzeczywistym.

W uszach dźwięczał mi głos wysłannika, który wyjaśniał, że jedyna różnica między postrzeganiem mojego świata a postrzeganiem świata istot nieorganicznych polega na tym, iż percepcja ich świata zaczyna się i kończy w mgnieniu oka. Postrzeganie rzeczywistego świata nie odbywa się w ten sposób, gdyż moja świadomość – wspólnie ze świadomością niezliczonej liczby istot podobnych do mnie, których intencja utrzymuje mój świat takim, jaki jest – skupiona jest na tym świecie. Wysłannik dodał, że dla istot nieorganicznych postrzeganie mojego świata zaczyna się i kończy w mgnieniu oka; swojego świata nie postrzegają jednak w ten sposób, gdyż niezliczona ich liczba utrzymuje go przy pomocy swej intencji takim, jaki jest.

W tej chwili obraz zaczął się rozmywać. Czułem się ^jak nurek; powrót ze świata istot nieorganicznych był niczym wynurzanie się na powierzchnię.

W trakcie następnej sesji wysłannik rozpoczął swój dialog ze mną od powtórzenia, że ruchome cienie i nieruchome tunele łączą całkowicie zharmonizowane i aktywne związki.

– Nie możemy istnieć bez siebie – stwierdził.

– Rozumiem, co masz na myśli – powiedziałem. Wysłannik odparował z nutą lekceważenia w głosie, że z pewnością nie mogę rozumieć, co oznacza taki związek, który jest nieskończenie bardziej rozbudowany od zwykłej zależności. Zamierzałem poprosić go o wyjaśnienie, lecz w tym samym momencie znalazłem się wewnątrz czegoś, co mogę opisać jedynie jako tkankę tunelu. Ujrzałem jakieś groteskowo połączone, gruczołowate wypukłości, które emitowały nieprzezroczyste światło. Przyszło mi do głowy, iż są to te same wypukłości, które przypominały mi alfabet Braille'a. Biorąc pod uwagę, że I te plamy energii miały od trzech do czterech stóp średnicy, zacząłem się zastanawiać, jak duże są w rzeczywistości same tunele.

– Wielkość tutaj nie jest tym samym, co wielkość w twoim świecie – powiedział wysłannik. – Energia tego świata jest innym rodzajem energii. Jej właściwości nie przystają do właściwości energii twojego świata; pomimo to ten świat jest tak samo rzeczywisty, jak twój.

Wysłannik dodał, że powiedział mi już wszystko o cieniach, opisując wypukłości na ścianach tuneli. Odparowałem, że co prawda słyszałem jego wyjaśnienia, lecz nie zwracałem na nie uwagi, gdyż nie sądziłem, że odnoszą się bezpośrednio do śnienia.

– Wszystko w tym świecie ma bezpośredni związek ze śnieniem – stwierdził wysłannik.

Chciałem zastanowić się nad przyczyną mojej pomyłki, lecz mój umysł stał się pusty. Moja uwaga śnienia słabła. Miałem trudności ze skupieniem jej na otaczającym mnie świecie. Zebrałem więc siły, aby się obudzić. I wtedy znowu usłyszałem głos wysłannika. Jego dźwięk wzmocnił mnie, a uwaga śnienia znacznie się polepszyła.

– Śnienie jest nośnikiem, który zabiera śniącego do tego świata – powiedział wysłannik. – To my nauczyliśmy czarowników wszystkiego, co wiedzą o śnieniu. Nasz świat jest związany z waszym dzięki wrotom zwanym snami. Wiemy, jak przez nie przechodzić, ale ludzie nie. Muszą się tego uczyć.

Dalej wysłannik mówił o tym samym, co już kiedyś mi wyjaśniał.

– Wypukłości na ścianach tunelu to cienie – powiedział. – Jestem jednym z nich. Poruszamy się wewnątrz tuneli, po ścianach, napełniając się energią tuneli, która jest naszą energią.

Przez głowę przeleciała mi luźna myśl, że po prostu nie potrafię sobie wyobrazić takiej symbiozy, jakiej byłem świadkiem.

– Jeśli pozostaniesz wśród nas, na pewno nauczysz się odczuwać, co to znaczy być związanym ze sobą w taki sposób, jak my – powiedział wysłannik.

Wydawało mi się, że czeka na moją odpowiedź. Czułem, że tak naprawdę chce, bym mu powiedział, iż zdecydowałem się zostać w jego świecie.

– Ile cieni znajduje się w każdym tunelu? – zapytałem, by zmienić nastrój. Natychmiast jednak tego pożałowałem, ponieważ wysłannik zaczął zdawać mi dokładną relację z liczby i funkcji spełnianych przez cienie w poszczególnych tunelach. Powiedział, że w każdym tunelu znajduje się określona liczba uzależnionych istot, które spełniają określone funkcje, związanych z potrzebami i oczekiwaniami karmiących je tuneli.

Nie chciałem, aby wysłannik wdawał się w dalsze szczegóły. Doszedłem do wniosku, że im mniej wiem na temat tuneli i cieni, tym lepiej dla mnie. W momencie, gdy sformułowałem tę myśl, wysłannik zamilkł, a moje ciało energetyczne podskoczyło jak na sznurku. W następnej chwili byłem zupełnie przebudzony w swoim łóżku.

Od tej pory żadne obawy nie zakłócały moich ćwiczeń w śnieniu. Prześladowała mnie natomiast inna myśl; myśl, że doświadczam czegoś niepowtarzalnego i niesamowitego. Każdego dnia nie mogłem się wprost doczekać chwili, gdy zacznę śnić i tropiciel zabierze mnie do świata cieni. Dodatkową atrakcją było to, że moje wizje świata cieni stały się jeszcze bardziej autentyczne. Sądząc po subiektywnych standardach skoordynowania myśli, skoordynowania bodźców wzrokowych i słuchowych, skoordynowania moich reakcji – moje przeżycia były równie rzeczywiste, jak każda sytuacja w naszym normalnym świecie. Nigdy przedtem mi się nie zdarzyło, aby jedyną różnicą między moimi wizjami a codziennym światem była szybkość, z jaką kończyły się te wizje. W jednej chwili byłem w dziwnym, realnym świecie, a w następnej we własnym łóżku.

Pragnąłem, by don Juan wyjaśnił mi to wszystko, lecz nadal tkwiłem w Los Angeles. Im bardziej zastanawiałem się nad swoją sytuacją, tym większy był mój niepokój. Zacząłem nawet wyczuwać, że w świecie istot nieorganicznych z niezwykłą szybkością zaczynają się gromadzić czarne chmury.

Mój niepokój rósł, a moje ciało drżało ze strachu, choć umysł pogrążony był w ekstazie kontemplacji świata cieni. Sprawę pogarszał jeszcze fakt, że głos wysłannika pojawiał się w mojej świadomości również na jawie. Pewnego dnia usłyszałem go podczas wykładu na uniwersytecie. Mówił bez przerwy, że jakakolwiek próba przerwania śnienia przyniesie szkodę mojemu ostatecznemu celowi. Przekonywał mnie, że wojownicy nie lękają się wyzwania i że nie ma żadnych istotnych powodów, by przerwać ćwiczenia. Przyznałem mu rację. Nie miałem zamiaru niczego przerywać, a wysłannik potwierdzał jedynie to, co sam odczuwałem.

Nie dość, że zmienił się wysłannik, to jeszcze na scenie pojawił się nowy tropiciel. Pewnego razu, zanim jeszcze zacząłem przypatrywać się przedmiotom, dosłownie wyskoczył przede mną i w moim śnie agresywnie zawładnął moją uwagą śnienia. Charakterystyczną cechą tego tropiciela było to, że nie musiał przechodzić żadnych energetycznych przekształceń; od początku był bowiem plamą energii. W mgnieniu oka, nie dając mi czasu na głośne wyrażenie zamiaru udania się za nim, przeniósł mnie do innej części królestwa istot nieorganicznych, do świata szablastozębnych tygrysów.

W innych pracach opisałem już urywki tych wizji. Urywki, ponieważ nie miałem wówczas dostatecznej ilości energii, by oddać je w sposób zrozumiały dla mojego liniowo uporządkowanego umysłu.

Nocne wizje szablastozębnych tygrysów powtarzały się regularnie przez długi czas, aż pewnej

nocy znowu pojawił się ów agresywny tropiciel, który zabrał mnie tam po raz pierwszy. Nie czekając na moją zgodę, zabrał mnie do tuneli.

Usłyszałem głos wysłannika. Natychmiast, niczym przedni kupiec, zarzucił mnie najdłuższą i najbardziej poruszającą tyradą, jaką do tej pory od niego słyszałem. Mówił o nadzwyczajnych zaletach świata istot nieorganicznych. Opowiadał o zdobyciu oszałamiającej wiedzy, o zdobyciu jej w niezwykle prosty sposób – poprzez pozostanie w tych cudownych tunelach. Opowiadał o niewiarygodnej ruchliwości, o nieskończoności upływającej na poznawaniu nowych rzeczy, a przede wszystkim o byciu rozpieszczanym przez kosmicznych służących, którzy będą spełniać moje najdrobniejsze zachcianki.

– Przebywają z nami świadome istoty z najbardziej niewiarygodnych zakątków kosmosu – powiedział wysłannik na zakończenie. – I uwielbiają tu być. Prawdę powiedziawszy, nikt nie chce stąd odchodzić.

W tym momencie przyszło mi do głowy, że wielkopaństwo jest całkowicie sprzeczne z moją naturą. Nigdy nie czułem się swobodnie przy służących, czy będąc obsługiwanym.

Dalej przejął mnie tropiciel i śmigaliśmy wieloma tunelami. Zatrzymał się w jakimś tunelu, który wydawał się nieco większy niż pozostałe. Moja uwaga śnienia była zaabsorbowana jego wielkością i układem i nie oderwałaby się od nich, gdyby zwiadowca nie nakazał mi się odwrócić. Moja uwaga śnienia skierowała się wówczas na plamę energii, która była nieco większa niż reszta cieni. Była niebieska niczym środek płomienia świecy. Wiedziałem, że taka konfiguracja energii nie jest cieniem i że nie należy do tego świata.

Zatopiłem się w obserwacji. Tropiciel ponaglał mnie do odejścia, lecz coś znieczuliło mnie na jego sygnały. Nie bez niepokoju pozostawałem tam, gdzie byłem, lecz ponaglenia tropiciela zakłóciły moją uwagę i straciłem z oczu niebieski kształt.

Nagle jakaś wielka siła okręciła mnie dookoła i postawiła tuz przed niebieską plamą. Gdy się w nią wpatrywałem, przybrała nagle kształt człowieka: bardzo małego, szczupłego, delikatnego, niemal przezroczystego. Rozpaczliwie usiłowałem ustalić, czy jest to mężczyzna czy kobieta, lecz pomimo wielkich wysiłków nie udało mi się.

Próbowałem spytać o to tropiciela, ale bez powodzenia. Odleciał zupełnie niespodziewanie, zostawiając mnie zawieszonego w tym tunelu, twarzą w twarz z nie znaną mi osobą. Przemówiłem do niej tak samo, jak rozmawiałem z tropicielem, lecz nie otrzymałem odpowiedzi. Poczułem falę rozdrażnienia, nie mogąc przełamać bariery, jaka nas oddzielała. Potem ogarnął mnie strach, że zostałem sam na sam z kimś, kto mógł okazać się moim wrogiem.

Szarpały mną różne uczucia. W końcu ogarnęła mnie wielka radość, gdyż byłem pewien, że tropiciel wreszcie ukazał mi istotę ludzką usidloną w tym świecie. Rozpaczałem jedynie nad tym, ze być może dlatego nie możemy się porozumiewać, ponieważ nieznajomy jest jednym z czarowników starożytności i pochodzi z innego czasu.

Im większe było moje rozradowanie i ciekawość, tym stawałem się cięższy, aż w końcu stałem się tak ciężki, że znalazłem się z powrotem w swoim ciele i w swoim świecie. Obudziłem się w Los Angeles, w parku przy Uniwersytecie Kalifornijskim. Stałem na trawie, w jednym szeregu z ludźmi grającymi w golfa.

Osoba, która była przede mną, zmaterializowała się równo ze mną. Przyglądaliśmy się sobie przez mgnienie oka. Była to sześcio– , może siedmioletnia dziewczynka. Wydawało mi się, że ją znam. Gdy ją ujrzałem, moje rozradowanie i ciekawość wzrosły tak niepomiernie, ze zapoczątkowały proces odwrotny. Straciłem swój ciężar tak szybko, iż w jednej chwili znów byłem plamą energii w świecie istot nieorganicznych. Wrócił tropiciel i szybko zabrał mnie z tego miejsca.

Obudziło mnie szarpnięcie strachu. Gdy wynurzałem się na powierzchnię normalnego świata, odczułem, że przedziera się do mnie jakaś wiadomość. Mój umysł szaleńczo próbował poskładać to, co wiedziałem albo myślałem, że wiem. Spędziłem ponad czterdzieści osiem godzin, niezmordowanie usiłując dotrzeć do ukrytego uczucia lub ukrytej wiedzy, która do mnie przylgnęła. Udało mi się jedynie odczuć jakąś siłę – wydawało mi się, iż pochodzi spoza mojego umysłu czy ciała – która powiedziała mi, bym nie ufał już więcej swojemu śnieniu.

Po kilku dniach zaczęło we mnie kiełkować mroczne, tajemnicze przekonanie, które stawało się większe z dnia na dzień, aż w końcu nie miałem już wątpliwości, ze jest prawdziwe. Byłem pewien, iż niebieska plama światła jest więźniem świata istot nieorganicznych.

Teraz potrzebowałem rady don Juana bardziej niż kiedykolwiek. Zdawałem sobie sprawę, że zaprzepaszczam całe lata swojej pracy, lecz nic nie mogłem na to poradzić. Rzuciłem wszystko, czym się zajmowałem, i pospieszyłem do Meksyku.

– Czego tak naprawdę chcesz? – zapytał don Juan, by pohamować moją histeryczną paplaninę.

Nie potrafiłem mu tego wyjaśnić, ponieważ sam nie wiedziałem, czego chcę.

– Musisz mieć bardzo ważny problem, skoro przygnałeś tak prędko – zauważył z zadumą w głosie.

– Zgadza się, choć nie potrafię sprecyzować, co tak naprawdę jest tym problemem – odrzekłem.

Don Juan poprosił, bym opisał mu wszystkie sesje śnienia wraz z najmniejszymi szczegółami mającymi związek z tą sprawą. Opowiedziałem mu o mojej wizji małej dziewczynki i o tym, jak bardzo wpłynęło to na moje uczucia. Don Juan od razu poradził mi, abym zlekceważył to zdarzenie i potraktował je jako jawną próbę zaspokojenia moich fantazji przez istoty nieorganiczne. Zauważył, iż jeśli kładzie się na śnienie zbyt duży nacisk, staje się ono tym, czym było dla czarowników starożytności: źródłem niewyczerpanych możliwości folgowania sobie.

Z jakiejś niezrozumiałej przyczyny nie miałem ochoty opowiadać don Juanowi o królestwie cieni. Dopiero wtedy, gdy zignorował moją wizję małej dziewczynki, czułem się zobowiązany opowiedzieć mu o moich wizytach w ich świecie. Milczał przez długą chwilę, jakby przytłoczony ciężarem tego, co usłyszał.

– Jesteś bardziej osamotniony, niż myślałem – powiedział w końcu – gdyż nie wolno mi omawiać twojego śnienia. Znalazłeś się w położeniu dawnych czarowników. Mogę ci jedynie raz jeszcze powtórzyć, że musisz postępować z największą ostrożnością, na jaką cię stać.

– Dlaczego powiedziałeś, że znalazłem się w położeniu dawnych czarowników?

– Powtarzałem ci już wielokrotnie, że niebezpiecznie ich przypominasz, jeśli chodzi o usposobienie. Dawni czarownicy byli niesamowicie zdolni; ich błędem było, że w świecie istot nieorganicznych poczuli się jak ryba w wodzie. Jedziecie na tym samym wózku. Wiecie o ich świecie takie rzeczy, jakich nikt z nas nawet sobie nie potrafi wyobrazić. Na przykład ja nigdy nie wiedziałem o świecie cieni; nie wiedział o nim również nagual Julian ani nagual Elias, choć ten ostatni spędził w świecie istot nieorganicznych wiele czasu.

– Ale jaka to różnica, czy zna się świat cieni, czy nie?

– Różnica jest ogromna. Istoty nieorganiczne zabierają tam śniących tylko wtedy, gdy są pewne, że ci pozostaną w ich świecie. Wiemy to z opowiadań dawnych czarowników.

– Zapewniam cię, don Juanie, że nie mam najmniejszego zamiaru tam zostać. Mówisz tak, jakbym za chwilę miał ulec pokusie, by posiąść moc albo mieć własną służbę. Nie interesuje mnie ani jedno, ani drugie, i to jest moje ostateczne zdanie.

– Na tym etapie to nie jest już takie proste. Zaszedłeś za daleko i nie możesz się już tak po prostu wycofać. Poza tym, na twoje nieszczęście, zostałeś wybrany przez wodną istotę nieorganiczną. Pamiętasz, jak z nią walczyłeś? I jakie to było uczucie? Mówiłem ci, że wodne istoty nieorganiczne są najbardziej dokuczliwe. Uzależniają się i są zaborcze, a gdy raz zatopią w kimś swoje szpony, nigdy nie rezygnują.

– Co to oznacza w moim przypadku, don Juanie? – Prawdziwe kłopoty. Za wszystkimi stoi ta właśnie istota, którą pochwyciłeś owego feralnego dnia. Przez te wszystkie lata przyzwyczaiła się do ciebie. Zna cię na wylot.

Wyznałem szczerze don Juanowi, że na samą myśl, iż jakaś istota nieorganiczna zna mnie na wylot, robi mi się niedobrze.

– Gdy śniący uświadamiają sobie, że w istotach nieorganicznych nie ma nic szczególnego, jest już zwykle za późno, ponieważ te mają ich już w garści.

W głębi duszy czułem, że don Juan mówi o abstrakcyjnych, teoretycznych zagrożeniach, które w rzeczywistości nie występują. W środku byłem pewien, że nie grozi mi żadne takie niebezpieczeństwo.

– Nie zamierzam w żaden sposób dać się złapać na pokusy istot nieorganicznych, jeśli to masz na myśli –powiedziałem.

– Myślę, że cię nabiorą – odrzekł. – Tak samo, jak nabrały naguala Rosendo. Zaczają się na ciebie, a ty nie dostrzeżesz pułapki; nawet nie będziesz podejrzewał jej istnienia. Są bardzo przebiegłe. Teraz

wymyśliły nawet małą dziewczynkę.

– Ależ ja nie mam nawet cienia wątpliwości, że ta dziewczynka istnieje – odparłem zdecydowanie.

– Nie ma żadnej małej dziewczynki – warknął. – Ta plama niebieskawego światła jest zwykłym tropicielem; poszukiwaczem usidlonym w królestwie istot nieorganicznych. Mówiłem ci już, że one są jak rybacy: nęcą świadomość, a potem ją łowią.

Don Juan był przekonany ponad wszelką wątpliwość, że owa niebieskawa plama energii pochodzi z całkiem innego wymiaru i że to tropiciel, który zbłądził i został 'złapany jak mucha w pajęczą sieć.

Nie spodobało mi się to porównanie. Ta sprawa tak 'bardzo mnie martwiła, że odczuwałem ją fizycznie. Posiedziałem o tym don Juanowi, na co on odparł, że moja troska o uwięzionego tropiciela doprowadza go niemal do rozpaczy.

– Dlaczego to cię tak niepokoi? – zapytałem.

– Szykuje się coś niedobrego w tym przeklętym świecie, a ja nie mam pojęcia co.

Gdy przebywałem z don Juanem i jego towarzyszami, w ogóle nie śniłem o świecie istot nieorganicznych. Moje ćwiczenia polegały jak zwykle na skupianiu uwagi śnienia na poszczególnych przedmiotach ze snu i na zmianie snów. Aby stłumić mój niepokój, don Juan polecił mi wpatrywać się w chmury lub odległe szczyty górskie. Dzięki tym ćwiczeniom miałem bezpośrednie uczucie, że znajduję się wśród chmur lub w górach, na szczycie.

– Jestem bardzo zadowolony, ale bardzo zmartwiony – skomentował moje dokonania don Juan. – Uczysz się cudownych rzeczy, lecz nawet o tym nie wiesz. I nie chcę przez to powiedzieć, że to ja cię uczę.

– Mówisz o istotach nieorganicznych, prawda?

– Tak, mówię o istotach nieorganicznych. Zalecam ci, abyś już więcej się w nic nie wpatrywał; to technika dawnych czarowników. W mgnieniu oka potrafili dotrzeć do swego ciała energetycznego, wpatrując się po prostu w przedmioty, które sobie szczególnie upodobali. To naprawdę imponująca technika, lecz zupełnie nieprzydatna współczesnym czarownikom. Nie ma ona nic wspólnego z polepszaniem trzeźwości osądu i poszerzaniem zdolności do poszukiwania wolności. Wiąże nas jedynie z konkretnością, a to bardzo niepożądany stan.

Don Juan dodał, że jeśli nie będę się kontrolować, to zanim zdołam spoić drugą uwagę z uwagą normalnego świata, stanę się nie do zniesienia. Powiedział, że pomiędzy moją ruchliwością w drugiej uwadze a uporczywym tkwieniem w bezruchu w stanie świadomości normalnego świata rozciąga się niebezpieczna przepaść. Don Juan zauważył, iż przepaść ta jest tak ogromna, że w normalnym stanie jestem niemal idiotą, a w drugiej uwadze – szaleńcem.

Zanim wróciłem do domu, pozwoliłem sobie omówić moje wizje ze śnienia z Carol Tiggs, choć don Juan radził mi, bym nikomu tego nie mówił. Carol Tiggs była moim dokładnym odpowiednikiem, dlatego też świetnie mnie rozumiała i była niezwykle zainteresowana. Don Juan był bardzo zły, że zwierzyłem się jej ze swoich problemów. Czułem się gorzej niż kiedykolwiek. Zacząłem się nad sobą użalać i narzekać, że zawsze wszystko robię źle.

– Niczego jeszcze nie zrobiłeś – warknął don Juan. – Tyle to wiem.

Miał rację! W trakcie następnej sesji śnienia rozpętało się prawdziwe piekło. Dotarłem do świata cieni, tak jak to robiłem niezliczoną liczbę razy. Jedyną różnicą była obecność niebieskiej plamy energii; znajdowała się wśród innych cieni. Przyszło mi do głowy, że mogła być tam już wcześniej, a ja jej po prostu nie zauważyłem. Gdy tylko ją dostrzegłem, moja uwaga śnienia zamknęła się wyłącznie na niej. Znalazłem się przy niej w jednej chwili. Jak zwykle podeszły do mnie pozostałe cienie, lecz nie zwracałem na nie uwagi.

Nagle niebieski kształt przybrał postać tej samej małej dziewczynki, którą widziałem już przedtem. Dziewczynka przechyliła na bok swą cienką, delikatną i długą szyjkę i szepnęła ledwie słyszalnym głosem: “Pomóż mi!" Powiedziała to albo też sam to sobie wymyśliłem. Wszystko jedno; rezultat był taki sam – zamarłem, ogarnięty nagłym niepokojem. Odczułem chłód, jego źródłem nie było jednak moje ciało energetyczne, lecz zupełnie inna część mnie. Dopiero wówczas po raz pierwszy byłem całkowicie świadom, że moje przeżycia są całkowicie oddzielone od doznań zmysłowych. Doświadczałem świata cieni ze wszystkimi implikacjami tego, co normalnie uważałem za doświadczenie – mogłem myśleć, osądzać, podejmować decyzje; zachowywałem swoją psychologiczną ciągłość; innymi słowy, byłem sobą. Brakowało mi jedynie mojego zmysłowego ja. Nie

miałem doznań cielesnych. Wszystkie bodźce docierały do mnie poprzez wzrok i słuch. Mój racjonalny rozum musiał więc rozważyć dziwną kwestię – widzenie i słyszenie nie są zmysłami ciała, lecz cechami wizji, które właśnie miałem.

– Naprawdę widzisz i słyszysz – powiedział wysłannik, wdzierając się w moje myśli. – To jest właśnie piękno tego miejsca. Możesz doświadczać wszystkiego, widząc i słysząc, lecz nie musisz oddychać. Tylko pomyśl! Nie musisz oddychać! Możesz udać się w każde miejsce wszechświata i wcale nie oddychać.

Przeszła przeze mnie fala niezwykle niepokojącego uczucia i znowu nie odczułem, i znowu nie odczułem jej tam, w świecie cieni. Poczułem ją gdzie indziej. Wielce poruszyła mnie oczywista, choć do tej pory ukryta, myśl, że istnieje żywy związek między ja, które jest podmiotem doświadczającym, i źródłem energii, źródłem odczuć zmysłowych zlokalizowanym gdzie indziej. Przyszło mi do głowy, że to gdzie indziej to przecież moje ciało, pogrążone we śnie w moim własnym łóżku.

W chwili, gdy to pomyślałem, cienie się rozpierzchły, a w polu mojego widzenia pozostała jedynie mała dziewczynka. Przyglądałem się jej i nabrałem przekonania, że ją znam. Zdawało mi się, że dziewczynka traci równowagę, jakby za chwilę miała zemdleć. Ogarnęła mnie fala bezgranicznej miłości.

Próbowałem coś do niej powiedzieć, ale nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Stało się jasne, że wszystkie rozmowy, jakie przeprowadzałem z wysłannikiem, odbywały się dzięki jego energii. Pozostawiony sam sobie, byłem bezradny. Potem spróbowałem skierować do niej swe myśli, ale nadaremnie. Byliśmy oddzieleni membraną energii, której nie potrafiłem przebić.

Dziewczynka rozumiała chyba moją rozpacz i porozumiewała się ze mną za pomocą myśli. Powiedziała mi w zasadzie to samo, co powiedział don Juan – była tropicielem złapanym w sieci tego świata. Potem dodała, że przybrała postać małej dziewczynki, ponieważ jest ona znana zarówno mnie, jak i jej, i że potrzebuje mojej pomocy tak samo, jak ja potrzebuję jej. Powiedziała mi to wszystko w jednej porcji energetycznego uczucia, która była niczym słowa wypowiedziane wszystkie od razu. Nie miałem trudności w jej zrozumieniu, chociaż przeżywałem coś takiego po raz pierwszy.

Nie wiedziałem, co robić. Próbowałem przekazać jej moje uczucie bezradności. Wydawało mi się, że od razu mnie zrozumiała. Milcząco błagała mnie naglącym spojrzeniem. Nawet się uśmiechnęła, jakby chciała mi okazać, że całkowicie zdaje się na mnie, licząc, iż ją wyswobodzę. Gdy w myślach odparłem, że absolutnie nie jestem zdolny jej pomóc, odniosłem wrażenie, że patrzę na histeryczne dziecko ogarnięte wielką rozpaczą.

Gorączkowo usiłowałem coś jej powiedzieć. Dziewczynka naprawdę płakała, płakała z rozpaczy i strachu, tak jak płakałoby dziecko w jej wieku. Nie mogłem tego znieść. Rzuciłem się w jej stronę, ale bez widocznego skutku. Moje ciało energetyczne przeszło przez nią; chciałem pochwycić ją i wziąć ze sobą.

Próbowałem tego jeszcze wiele razy, aż zupełnie straciłem siły. Zrezygnowałem więc i zacząłem się zastanawiać nad następnym ruchem. Bałem się, że moja uwaga śnienia osłabnie, a wtedy stracę dziewczynkę z oczu. Nie wierzyłem, by istoty nieorganiczne przyprowadziły mnie raz jeszcze do tej części swojego królestwa. Zdawało mi się, że to moja ostatnia wizyta w ich świecie; wizyta, która się liczy.

I wtedy zrobiłem coś niewiarygodnego. Zanim moja uwaga śnienia zupełnie zniknęła, wykrzyknąłem głośno i wyraźnie, że chcę połączyć moją energię z energią uwięzionego tropiciela i dać mu wolność.

ROZDZIAŁ VII: NIEBIESKI TROPICIEL

Śniło mi się coś zupełnie bezsensownego. Była przy mnie Carol Tiggs. Mówiła do mnie, ale nie mogłem zrozumieć jej słów. Był tam również don Juan i wszyscy członkowie jego grupy. Próbowali wyciągnąć mnie z jakiegoś szalonego świata, w którym tliło się mdłe, żółtawe światło.

Po długich zmaganiach, podczas których wiele razy traciłem ich na jakiś czas z oczu, zdołali mnie wreszcie stamtąd wyratować. Ponieważ nie mogłem pojąć celu całego przedsięwzięcia, w końcu doszedłem do wniosku, że śni mi się normalny, chaotyczny sen.

Jakież było moje zdumienie, kiedy obudziłem się i odkryłem, że leżę w łóżku, w domu don Juana. Nie mogłem się poruszyć. Byłem zupełnie pozbawiony energii. Nie wiedziałem, co myśleć, chociaż od razu uświadomiłem sobie powagę sytuacji. Miałem niejasne przeczucie, że straciłem całą energię na skutek wyczerpania spowodowanego śnieniem.

Towarzysze don Juana zdawali się niezwykle poruszeni tym, co się ze mną działo. Stale przychodzili do mojego pokoju, ale tylko pojedynczo. Każdy z nich stal przez chwilę w całkowitym milczeniu, a potem przychodził następny. Wydawało mi się, że na zmianę mnie pilnują. Byłem jednak zbyt słaby, by poprosić o wyjaśnienie ich dziwnego zachowania.

W ciągu następnych dni poczułem się lepiej i zaczęli rozmawiać ze mną o moim śnieniu. Z początku nie wiedziałem, czego ode mnie chcą. W końcu, na podstawie pytań, które mi zadawali, pojąłem, że mają obsesję na punkcie świata cieni. Każdy zdawał się przestraszony i mówił mi mniej więcej to samo. Powtarzali mi, że nigdy nie byli w świecie cieni, a niektórzy utrzymywali nawet, że nic nie wiedzą o jego istnieniu. Ich wyznania i reakcje sprawiły, że odczuwałem coraz większy zamęt i strach.

– Kto zabrał cię do tego świata? I skąd w ogóle wiedziałeś, jak tam się dostać? – pytali wszyscy.

Gdy powiedziałem, że to tropiciele pokazali mi tamten świat, nie mogli mi uwierzyć. Najwyraźniej przyjęli, że byłem tam naprawdę, nie mogąc jednak odwołać się do własnego doświadczenia jako punktu odniesienia, nie potrafili zgłębić moich słów. Chcieli jednak wiedzieć wszystko, co wiem o cieniach i ich świecie. Spełniłem ich prośby. Wszyscy, z wyjątkiem don Juana, usiedli przy moim łóżku i wsłuchiwali się z uwagą w każde moje słowo. Gdy tylko jednak pytałem ich o moją sytuację, rozbiegali się zupełnie jak cienie.

Niepokoiło mnie jeszcze coś. Chorobliwie unikali jakiegokolwiek kontaktu fizycznego ze mną, co nigdy przedtem się nie zdarzało. Trzymali się z daleka ode mnie, jakbym był trędowaty. Ich zachowanie tak mnie martwiło, że musiałem ich o to zapytać. Zaprzeczyli moim zarzutom. Zdawali się urażeni moim pytaniem i to do tego stopnia, iż usiłowali udowodnić mi, że się mylę. Roześmiałem się serdecznie, rozbawiony wynikłym z tego napięciem. Sztywnieli bowiem za każdym razem, gdy próbowali mnie objąć.

Jedynie Florinda Grau, najbliższa towarzyszka don Juana, nie obawiała się fizycznego kontaktu ze mną; otaczała mnie troskliwą opieką i próbowała wyjaśnić, co się dzieje. Powiedziała, że utraciłem moją energię w świecie istot nieorganicznych, po czym ją odzyskałem. Jednak mój nowy ładunek energetyczny dla większości z nich jest nieco niepokojący.

Florinda kładła mnie do łóżka każdego wieczoru, jakbym był kaleką. Nawet przemawiała do mnie jak do dziecka, na co reszta reagowała salwami śmiechu. Pomijając jednak pośmiewisko, które ze mnie robiła, doceniałem jej troskę, chyba zresztą autentyczną.

Pisałem już kiedyś o Florindzie w związku z naszym pierwszym spotkaniem. Była to najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu spotkałem. Kiedyś powiedziałem jej zupełnie szczerze, że powinna była zostać modelką w magazynie mody.

– Tak, w magazynie z tysiąc dziewięćset dziesiątego roku – odparowała.

Florinda, chociaż miała już swoje lata, wcale nie była stara. Była młoda i pełna życia. Gdy zapytałem don Juana o źródło jej niezwykłej młodości, dowiedziałem się, że to magia utrzymuje ją w tak dobrym stanie.

– Energia czarowników – dodał don Juan – dla oka jest młodością i wigorem.

Gdy towarzysze don Juana zaspokoili już swoją pierwotną ciekawość świata cieni, przestali

wchodzić do mojego pokoju. Zadawali jedynie zdawkowe pytania dotyczące mojego stanu zdrowia. Jednak kiedy tylko próbowałem wstać, zaraz zjawiał się któryś z nich i delikatnie kładł mnie z powrotem do łóżka. Nie pragnąłem ich posługi, a jednak najwidoczniej ich potrzebowałem; ciągle jeszcze byłem słaby. Pogodziłem się z tym. Najbardziej jednak dokuczało mi to, że nie udało mi się nakłonić nikogo z nich, by wytłumaczył mi, co ja właściwie robię w Meksyku, skoro położyłem się spać w Los Angeles. Ciągle ich o to pytałem, ale wszyscy odpowiadali niezmiennie:

– Zapytaj naguala. Tylko on może ci to wyjaśnić. W końcu Florinda się przełamała.

– Wpadłeś w pułapkę – powiedziała. – Właśnie to ci się przytrafiło.

– Gdzie wpadłem w tę pułapkę?

– W świecie istot nieorganicznych, rzecz jasna. To właśnie z nimi miałeś do czynienia od lat, prawda?

– Tak, jak mówisz, Florindo. Możesz mi powiedzieć, jaka to była pułapka?

– Chyba nie. Wiem tylko, że straciłeś tam całą swoją energię. Ale walczyłeś bardzo dzielnie.

– Dlaczego jestem chory, Florindo?

– Nie zmogła cię choroba. Doznałeś uszczerbku na swej energii. Byłeś w stanie krytycznym, ale teraz jesteś tylko poważnie ranny.

– Jak to się stało?

– Stoczyłeś walkę na śmierć i życie z istotami nieorganicznymi i zostałeś pokonany.

– Nie pamiętam żadnej walki, Florindo.

– To nie ma żadnego znaczenia. Walczyłeś i zostałeś zdeklasowany. Nie miałeś cienia szansy z mistrzami manipulacji.

– Walczyłem z istotami nieorganicznymi?

– Tak. Stoczyłeś z nimi śmiertelny pojedynek. Doprawdy nie wiem, w jaki sposób zdołałeś przeżyć ich miażdżący cios.

Nie chciała powiedzieć mi już nic więcej. Napomknęła tylko, że może niebawem odwiedzi mnie nagual.

Następnego dnia pojawił się don Juan. Był bardzo jowialny i dodawał mi otuchy. Żartobliwie obwieścił, że składa mi wizytę jako pełniący obowiązki lekarza energetycznego. Zbadał mnie, przypatrując mi się od stóp do głów.

– Jesteś już prawie uleczony – posumował.

– Co się ze mną stało, don Juanie? – zapytałem.

– Wpadłeś w pułapkę, jaką zastawiły na ciebie istoty nieorganiczne – odparł.

– A jak się tutaj znalazłem?

– Tu właśnie kryje się wielka tajemnica, bez dwóch zdań – powiedział i uśmiechnął się dobrodusznie, najwyraźniej próbując rozładować nieco powagę sytuacji. –Istoty nieorganiczne pojmały cię całego, łącznie z ciałem. Najpierw, gdy poszedłeś za jednym z ich tropicieli, ściągnęły do swojego królestwa twoje ciało energetyczne, a potem fizyczne.

Towarzysze don Juana wyglądali na zszokowanych. Jeden z nich zapytał, czy istoty nieorganiczne rzeczywiście mogą kogoś porwać. Don Juan odparł, że bez wątpienia mogą to zrobić. Przypomniał o nagualu Eliasie, który został uprowadzony do ich świata, chociaż wcale nie zamierzał się tam udać.

Wszyscy przytaknęli, kiwając głowami. Don Juan dalej rozmawiał z nimi, mówiąc o mnie w trzeciej osobie. Powiedział, że połączona świadomość istot nieorganicznych najpierw pochłonęła moje ciało energetyczne, zmuszając mnie do gwałtownej reakcji emocjonalnej na widok uwięzionego tropiciela. Potem ta sama połączona świadomość ściągnęła do swojego świata moje bezwładne ciało. Don Juan dodał, że bez ciała energetycznego człowiek jest tylko bryłą organicznej materii, którą świadomość może z łatwością manipulować.

– Istoty nieorganiczne są sklejone ze sobą jak komórki naszego ciała – ciągnął don Juan. – Gdy połączą swoją świadomość, są nie do pokonania. Wyrwanie nas z naszego świata i umieszczenie we własnym nie sprawia im żadnych trudności. Zwłaszcza jeśli się wyróżniamy i jesteśmy tak dostępni,

jak on.

O ściany pokoju odbiły się echem westchnienia i głośne oddechy towarzyszy don Juana. Wszyscy wydawali się naprawdę przestraszeni i zatroskani.

Chciałem obwinić don Juana, że nie zatrzymał mnie w porę, lecz przypomniałem sobie, że próbował mnie ostrzec, nakłonić do zmiany postępowania, lecz nadaremnie. Don Juan doskonale wiedział, o czym myślałem, i posłał mi znaczący uśmiech.

– Myślisz, że jesteś chory – powiedział, zwracając się do mnie – ponieważ istoty nieorganiczne pozbawiły cię twojej energii i obdarowały swoją. To wystarczy, by zabić. Jako nagual masz dodatkową energię i tylko dlatego przeżyłeś.

Wspomniałem, że pamiętam jakieś oderwane kawałki snu. Śniło mi się, że przebywałem w jakimś żółtawym świecie, z którego wyciągnął mnie don Juan wraz z Carol Tiggs i swymi towarzyszami.

– Dla fizycznego oka królestwo istot nieorganicznych wygląda jak żółtawy, zamglony świat – wyjaśnił don Juan. – Myślałeś, że oglądasz normalny, chaotyczny sen, a tymczasem po raz pierwszy patrzyłeś fizycznym wzrokiem na wszechświat istot nieorganicznych. Może to dziwne, ale dla nas był to również pierwszy raz. Wiedzieliśmy o tej żółtej mgle jedynie z opowieści czarowników, nie z doświadczenia.

To wszystko nie miało dla mnie sensu. Don Juan zapewnił mnie, że dokładniejsze wyjaśnienie jest niemożliwe z powodu moich braków energetycznych.

– Musisz się zadowolić na razie tym, co ci mówię i co z tego pojmiesz – powiedział.

– Wcale tego nie pojmuję – zaprotestowałem.

– A zatem nic ci nie umknęło. Gdy poczujesz się lepiej, sam sobie odpowiesz na wszystkie pytania.

Wyznałem don Juanowi, że odczuwam fale gorączki. Moja temperatura nagle wzrastała; byłem cały spocony i gorący. Doznawałem wtedy nadzwyczajnego, lecz niepokojącego uczucia, że rozumiem sytuację, w której się znalazłem. Don Juan zlustrował całe moje ciało swoim przenikliwym wzrokiem i stwierdził, że znajduję się w stanie szoku energetycznego. Cierpiałem na tymczasową utratę energii, a to, co interpretuję jako fale gorączki, to w zasadzie rozbłyski energii, podczas których chwilowo odzyskuję kontrolę nad moim ciałem energetycznym i mam świadomość wszystkiego, co mi się przytrafiło.

– Wysil się i powiedz mi, co się wydarzyło w świecie istot nieorganicznych – nakazał mi don Juan.

Powiedziałem mu, że od czasu do czasu mam wyraźne wrażenie, że wraz ze swoimi towarzyszami udał się fizycznie do tego świata i wyrwał mnie z uścisku istot nieorganicznych.

– Zgadza się! – krzyknął don Juan. – Dobrze ci idzie. A teraz zamień to wrażenie na widok tego, co się zdarzyło.

Nie byłem jednak w stanie tego zrobić, chociaż usilnie się starałem. Poczułem niesamowite zmęczenie wypalające mnie od środka. Zanim don Juan wyszedł z pokoju, powiedziałem mu, że jestem bardzo niespokojny.

– To nic nie znaczy – odparł niewzruszony. – Odzyskaj swoją energię i nie martw się bzdurami.

Minęły dwa tygodnie, w których trakcie odzyskiwałem powoli energię. Jednak ciągle się wszystkim martwiłem, a najbardziej tym, że będę dla siebie nie znany. Niepokoił mnie zwłaszcza mój chłód wewnętrzny, którego wcześniej u siebie nie zauważyłem; rodzaj obojętności, którą wiązałem z chwilowym brakiem energii. A potem zdałem sobie sprawę, że jest to nowa cecha mojej osobowości, cecha, która na stałe pozbawiła mnie synchronizacji. Aby wywołać uczucia, do których byłem przyzwyczajony, musiałem przywołać je i czekać, aż się pojawią w moim umyśle.

Inną moją nową cechą było jakieś dziwne uczucie tęsknoty, które ogarniało mnie od czasu do czasu. Tęskniłem za kimś, kogo nie znałem. Było to tak wszechogarniające i intensywne uczucie, że musiałem wstawać i chodzić po pokoju, by je złagodzić. Tęsknota ta żyła we mnie aż do chwili, gdy nie zrobiłem użytku z jeszcze jednego nowego przybysza, który zjawił się w moim życiu: ścisłej samokontroli, która była tak silna, że tylko podsycała moje zmartwienia.

Przed końcem czwartego tygodnia rekonwalescencji wszyscy uznali, że jestem już zdrowy, i przestali mnie odwiedzać. Większość czasu spędzałem samotnie. Spałem i wypoczywałem, a moja energia zaczęła szybko rosnąć. Poczułem, że wracam do siebie. Zacząłem nawet ćwiczyć.

Pewnego dnia koło południa, po lekkim posiłku, wróciłem do swojego pokoju, aby się zdrzemnąć.

Przed zapadnięciem w głęboki sen przewracałem się w łóżku, próbując się jakoś ułożyć, gdy nagły nacisk na skronie zmusił mnie do otwarcia oczu. U stóp mojego łóżka stała mała dziewczynka ze świata istot nieorganicznych i spoglądała na mnie zimnymi, stalowoniebieskimi oczami.

Skoczyłem na równe nogi i wrzasnąłem tak głośno, że w pokoju natychmiast zjawili się trzej towarzysze don Juana. Stanęli jak wryci. Patrzyli z przerażeniem na dziewczynkę, która zbliżyła się do mnie, zatrzymując się na granicy mojego świetlistego ciała. Patrzyliśmy na siebie przez wieczność. Mówiła coś do mnie, ale początkowo nie mogłem tego zrozumieć. Po chwili jednak wszystko stało się jasne. Mówiła, że jeśli chcę ją zrozumieć, muszę przemieścić swoją świadomość z mojego ciała fizycznego do ciała energetycznego.

W tym momencie zjawił się don Juan. Dziewczyna i don Juan patrzyli na siebie przez chwilę. Nie wypowiedziawszy jednego słowa, don Juan obrócił się i wyszedł z pokoju. Dziewczynka pomknęła za nim.

Wśród towarzyszy don Juana zapanowało wielkie poruszenie. Wszyscy stracili zimną krew. Najwidoczniej każdy z nich dostrzegł, jak dziewczynka wyszła z pokoju za nagualem.

O mało nie eksplodowałem. Poczułem się słabo i musiałem usiąść. Obecność dziewczynki podziałała na mnie jak uderzenie w splot słoneczny. Zdumiewająco przypominała mojego ojca; ogarnęła mnie fala wspomnień. Zastanawiałem się, co to może oznaczać, aż poczułem, że robi mi się niedobrze.

Zanim don Juan powrócił do pokoju, odzyskałem nieco kontrolę nad sobą. Byłem tak ciekaw tego, co ma do powiedzenia o małej dziewczynce, że z ledwością mogłem złapać oddech. Wszyscy byli równie podnieceni jak ja. Wszyscy naraz zaczęli mówić do don Juana i roześmieli się, gdy to dostrzegli. Przede wszystkim chcieli się dowiedzieć, czy wszyscy postrzegali tropiciela tak samo. Wszyscy zgodzili się co do tego, że ujrzeli małą, bardzo szczupłą dziewczynkę w wieku sześciu, może siedmiu lat, o pięknych, regularnych rysach twarzy. Zgodzili się również, że miała ona stalowoniebieskie oczy płonące niemym uczuciem wdzięczności i lojalności.

Zgodziłem się z każdym szczegółem, który opisali. Jej oczy były tak jasne i przytłaczające, że niemal sprawiały mi ból. Czułem ciężar jej spojrzenia na piersiach.

Wszyscy towarzysze don Juana – a razem z nimi i ja –zastanawiali się nad tym, co może wynikać z tego zdarzenia. Wszyscy się zgodziliśmy, że tropiciel był cząstką obcej energii, która zdołała pokonać granicę oddzielającą drugą uwagę od uwagi zwyczajnego świata. Przyjęli, że skoro nie śnili, a mimo to wszyscy ujrzeli obcą energię, która przybrała kształt dziecka, to dziecko to musi istnieć.

Dowodzili, że muszą być setki, jeśli nie tysiące, przypadków, gdy obca energia przenika niezauważenie do świata ludzi, pokonując naturalne bariery. Jednak w historii ich linii nie było żadnej wzmianki o podobnym zdarzeniu. Najbardziej męczyło ich to, że nie mówiły o tym opowieści czarowników.

– Czy to pierwszy taki wypadek w historii ludzkości? – zapytał jeden z nich don Juana.

– Myślę, że zdarza się to przez cały czas – odparł –ale nigdy w tak otwarty, zamierzony sposób.

– Jakie to ma dla nas znaczenie? – zapytał inny.

– Dla nas żadne, ale dla niego ogromne – odparł don Juan i wskazał na mnie.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Don Juan chodził przez chwilę po pokoju. Następnie stanął przede mną i przypatrywał mi się; sprawiał wrażenie kogoś, kto nie może znaleźć odpowiednich stów, by wyrazić przytłaczające go myśli.

– Nie potrafię nawet rozpoznać rozmiarów tego, co zrobiłeś – odezwał się w końcu don Juan z nutą dezorientacji w głosie. – Wpadłeś w pułapkę, ale nie taką, której się obawiałem. Ta pułapka była przeznaczona wyłącznie dla ciebie i była bardziej zgubna, niż mogłem to sobie wyobrazić. Obawiałem się, że padniesz ofiarą pochlebstw i obietnicy wygód. Nigdy natomiast nie brałem pod uwagę tego, że cienie zastawią pułapkę, wykorzystując do tego twoją wrodzoną awersję do kajdanów.

Don Juan porównał kiedyś swoje i moje reakcje w świecie czarowników na sprawy, które nas najbardziej ograniczały. Powiedział, bez żalu w głosie, że chociaż chciał i próbował, nigdy nie zdołał wzbudzić w ludziach takiego uczucia, jakie potrafił wzbudzać jego nauczyciel, nagual Julian.

– Moja obiektywna reakcja – którą przedstawiam ci zupełnie jasno, byś mógł ją ocenić – to umiejętność szczerego wyznania: “Nie jest mi pisane wzbudzać ślepą i bezgraniczną miłość. W porządku!" Twoja obiektywna reakcja – ciągnął – to nienawiść do kajdanów i gotowość

zaprzepaszczenia życia, by je rozerwać.

Nie zgodziłem się z nim i powiedziałem, że przesadza. Nie miałem aż tak jasno sprecyzowanych poglądów.

– Nie martw się – roześmiał się. – Magia to działanie. Nadejdzie czas, że i w twoim działaniu odnajdzie się pasja. Moja pasja to pogodzić się z własnym losem, nie biernie jak idiota, lecz aktywnie jak wojownik. Twoja pasja to spontanicznie działać, rzucić się bez wyrachowania i bez wahania, by przeciąć czyjeś kajdany.

Don Juan wyjaśnił, że mieszając swoją energię z energią tropiciela, przestałem w rzeczywistości istnieć. Wówczas moje ciało fizyczne zostało przeniesione do królestwa istot nieorganicznych. I gdyby nie tropiciel, który poprowadził don Juana i jego towarzyszy do mnie, umarłbym albo pozostał w tamtym świecie, bezpowrotnie stracony.

– Dlaczego tropiciel zaprowadził was do mnie? – zapytałem.

– Ten tropiciel jest czującą istotą, pochodzącą z innego wymiaru. Teraz przybrał postać małej dziewczynki, która powiedziała mi, że aby zdobyć energię potrzebną do przełamania bariery, za którą został uwięziony w świecie istot nieorganicznych, musiał zabrać ci całą twoją. Z niej biorą się jej cechy ludzkie. Przywiódł ją do mnie rodzaj wdzięczności. Gdy ją ujrzałem, od razu wiedziałem, że już po tobie.

– Co zrobiłeś potem, don Juanie?

– Zebrałem wszystkich tych, do których udało mi się dotrzeć, a w szczególności Carol Tiggs, i wyruszyliśmy prosto do królestwa istot nieorganicznych.

– Dlaczego Carol Tiggs?

– Po pierwsze dlatego, że posiada ona nieskończony zasób energii, a po drugie, ponieważ musiała zaznajomić się z tropicielem. Każdy z nas zyskał na tym przeżyciu coś nieocenionego. Ty i Carol Tiggs otrzymaliście tropicieli. My zaś powód, by zebrać swoją fizyczność i umieścić ją na naszych ciałach energetycznych. W ten sposób staliśmy się energią.

– Jak to zrobiliście?

– Przemieściliśmy, wszyscy jednocześnie, swoje punkty połączenia. Reszty dokonał nasz nieskazitelny zamiar uratowania ciebie. Tropiciel w mgnieniu oka zabrał nas do miejsca, gdzie leżałeś na wpół martwy, i Carol cię wyciągnęła.

Wyjaśnienie don Juana nie miało dla mnie żadnego sensu. Roześmiał się, gdy próbowałem mu to powiedzieć.

– Jak możesz to zrozumieć, skoro nie masz nawet dość energii, by podnieś się z łóżka? – odparł.

Wyznałem mu, że jestem pewny, iż wiem nieskończenie więcej, niż mogłem tego racjonalnie dowieść, lecz coś trzyma moją pamięć pod kloszem.

– To brak energii umieścił twoją pamięć pod kloszem – powiedział don Juan. – Gdy będziesz miał dość energii, twoja pamięć znów będzie działać jak trzeba.

– Twierdzisz, że przypomnę sobie wszystko, gdy tylko będę chciał?

– Niezupełnie. Możesz sobie chcieć, ile ci się podoba, lecz jeśli twój poziom energii nie odpowiada randze tego, co wiesz, możesz się pożegnać ze swoją wiedzą. Nigdy do niej nie dotrzesz.

– Więc co mam zrobić, don Juanie?

– Energia ma tę właściwość, że można ją gromadzić. Jeśli będziesz nieskazitelny na ścieżce wojownika, nadejdzie moment, gdy odzyskasz pamięć.

Przyznałem, że słuchając słów don Juana, utwierdzam się w absurdalnym przekonaniu, iż jedynie folguję sobie, litując się nad sobą dlatego, że w istocie nie dzieje się ze mną nic złego.

– To nie tylko folgowanie sobie – powiedział. – Cztery tygodnie temu byłeś praktycznie martwy energetycznie. Teraz jesteś tylko oszołomiony. To oszołomienie i brak energii powodują, że nie masz dostępu do swojej wiedzy. Z pewnością wiesz więcej o świecie istot nieorganicznych niż my wszyscy. Ten świat był wyłącznie domeną dawnych czarowników. Mówiliśmy ci wszyscy, że znamy go jedynie z ich opowieści. Szczerze przyznaję, iż bardzo zdumiewa mnie to, że stałeś się dla nas równie wiarygodnym, kolejnym źródłem opowieści czarowników.

Powtórzyłem, że nie mogę uwierzyć, iż mogłem dokonać czegoś, czego on nie dokonał. Nie mogłem jednak uwierzyć i w to, że mówi to wszystko, by mnie uspokoić.

– Nie schlebiam ci ani też nie chcę cię uspokajać –powiedział najwyraźniej zirytowany. – Wypowiadam jedynie pewną prawdę magii. Świadomość, że wiesz więcej o tamtym świecie niż my, nie powinna być dla ciebie powodem do zadowolenia. Z tej wiedzy nie wynikają bowiem żadne korzyści. Prawdę powiedziawszy, pomimo tego wszystkiego, co wiesz, nie potrafiłeś się uratować. Uratowaliśmy cię tylko dlatego, że zdołaliśmy cię odnaleźć. Lecz bez pomocy tropiciela nie byłoby nawet sensu próbować. Byłeś tak bezpowrotnie zagubiony w tamtym świecie, że aż drżę na samą myśl o tym.

W ówczesnym stanie mojego umysłu nie wydawało mi się wcale dziwne, że dostrzegam niemal, jak fala emocji porusza towarzyszami i uczniami don Juana. Jedynie Carol Tiggs pozostała niezmienna. W pełni zaakceptowała swoją rolę. Byliśmy jednością.

– Udało ci się uwolnić tropiciela – mówił dalej don Juan – ale oddałeś za to swoje życie albo co gorsza, swoją wolność. Istoty nieorganiczne wypuściły tropiciela w zamian za ciebie.

– Nie mogę w to uwierzyć, don Juanie. Zrozum, nie dlatego, że wątpię w to, co mówisz; opisujesz jednak tak perfidny manewr, że czuję się oszołomiony.

– Nie traktuj tego jak perfidny manewr, a będziesz miał całą sytuację jak na dłoni. Istoty nieorganiczne wiecznie poszukują świadomości i energii. Jeśli dasz im możliwość zdobycia obu, jak myślisz, co zrobią? Puszczą do ciebie oko z drugiej strony ulicy?

Wiedziałem, że don Juan ma rację. Nie udało mi się jednak utrzymać tej pewności zbyt długo; ciągle traciłem jasność spojrzenia.

Towarzysze don Juana bez końca zadawali mu pytania. Chcieli wiedzieć, czy myślał o tym, co zrobić z tropicielem.

– Tak, myślałem. To niezwykle skomplikowany problem, który będzie musiał rozwiązać ten tutaj nagual – powiedział, wskazując na mnie. – On i Carol Tiggs są jedynymi osobami, które wiedzą, jak uwolnić tropiciela. I on też wie.

– Jak mogę go uwolnić? – zadałem jedyne możliwe w tamtej chwili pytanie.

– Mógłbym ci powiedzieć, ale jest znacznie lepszy i bardziej odpowiedni sposób, by się tego dowiedzieć – powiedział don Juan, uśmiechając się szeroko. – Zapytaj wysłannika. Wiesz, że istoty nieorganiczne nie potrafią kłamać.

ROZDZIAŁ VIII: TRZECIA BRAMA ŚNIENIA

– Do trzeciej bramy śnienia dochodzisz wtedy, gdy stwierdzasz, że śniąc, patrzysz na śpiącą osobę. I okazuje się, że ta osoba to ty sam – powiedział don Juan.

Mój poziom energii był już wtedy tak pobudzony, że natychmiast zabrałem się do mojego trzeciego zadania, nie zważając na to, że don Juan nie udzielił mi żadnych dalszych wyjaśnień. Pierwsze, co zauważyłem podczas moich ćwiczeń w śnieniu, było to, że jakaś fala energii natychmiast zmienia obiekty mojej uwagi śnienia. Jej obiektem było teraz przebudzenie się we śnie i ujrzenie, jak śpię; podróże do królestwa istot nieorganicznych już mnie nie interesowały.

Po niedługim czasie znalazłem się we śnie, w którym przyglądałem się samemu sobie pogrążonemu we śnie. Natychmiast opowiedziałem o tym don Juanowi. Miałem ten sen, kiedy przebywałem w jego domu.

– Są dwa etapy zdobywania bram śnienia – powiedział. – Pierwszy, jak już wiesz, to dojście do bramy; drugi to jej przekroczenie. Śniąc, że widziałeś siebie samego pogrążonego we śnie, zbliżyłeś się do trzeciej bramy. Drugim etapem jest zdobycie umiejętności poruszania się podczas tego śnienia. Przy trzeciej bramie – mówił don Juan – zaczynasz z rozmysłem łączyć rzeczywistość śnienia z rzeczywistością świata na co dzień. To właśnie wymagane tu ćwiczenie, a czarownicy nazywają je uzyskiwaniem pełni ciała energetycznego. Połączenie tych dwóch rzeczywistości musi być tak zupełne, że musisz być płynny bardziej niż kiedykolwiek do tej pory.

Będąc przy trzeciej bramie, przyglądaj się wszystkiemu z wielką ostrożnością i ciekawością.

Zacząłem narzekać, że jego wyjaśnienia są zbyt enigmatyczne i nie mają w ogóle sensu.

– Co rozumiesz przez wielką ostrożność i ciekawość? – spytałem.

– Gdy jesteśmy przy trzeciej bramie, mamy skłonność do zatracania się w szczegółach – odparł. – Oglądać wszystko z wielką ostrożnością i ciekawością oznacza odeprzeć nieomal nieodpartą pokusę zatopienia się w szczegółach. To konkretne ćwiczenie przy trzeciej bramie, jak już powiedziałem, ma służyć konsolidacji ciała energetycznego. Śniący zaczynają tworzyć swoje repliki – ciała energetyczne – wykonując ćwiczenia przy pierwszej i drugiej bramie. Kiedy osiągają trzecią bramę, ich ciała energetyczne są gotowe, by się ujawnić; a może powinienem raczej powiedzieć, że są gotowe, by działać. Niestety, oznacza to również, że są gotowe, by dać się zahipnotyzować szczegółom.

– Co oznacza dać się zahipnotyzować szczegółom?

– Ciało energetyczne jest jak dziecko, które więziono przez całe życie. Gdy tylko je uwolnić, wchłania wszystko, na co się natknie, dosłownie wszystko. Każdy, nawet najmniej znaczący i drobny szczegół całkowicie pochłania ciało energetyczne.

Zapadła niezręczna cisza. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Rozumiałem go doskonale; w mym doświadczeniu po prostu brakło mi odnośnika, który mógłby pomóc mi pojąć, o co mu właściwie chodzi.

– Nawet najbardziej kretyński szczegół staje się dla ciała energetycznego całym światem – wyjaśniał dalej don Juan. – Wysiłek, jaki śniący musi włożyć w to, by prawidłowo kierować swym ciałem energetycznym, jest nieprawdopodobny. Wiem, że brzmi to dla ciebie dziwacznie, gdy mówię ci, iż masz przypatrywać się wszystkiemu z ostrożnością i ciekawością, ale to jest najlepszy sposób przekazania ci, co powinieneś robić. Przy trzeciej bramie śniący muszą unikać wręcz niepohamowanego pragnienia zatopienia się w każdym szczególe, a mogą tego dokonać dzięki ciekawości wszystkiego tak wielkiej, tak przemożnej, że żaden konkretny przedmiot nie będzie w stanie ich uwięzić.

Don Juan dodał, że jego zalecenia brzmią absurdalnie dla umysłu, ale to dlatego, iż kieruje je bezpośrednio do mojego ciała energetycznego. Powtarzał wielokrotnie, że moje ciało energetyczne musi wykorzystać wszystkie swe możliwości, by móc działać.

– Ale czyż moje ciało energetyczne nie działało przez cały ten czas? – zapytałem.

– Pewna jego część tak – odpowiedział don Juan. – Inaczej nie podróżowałbyś do królestwa istot nieorganicznych. Ale teraz musisz zaangażować całe twe ciało energetyczne, byś mógł wykonać ćwiczenie dla trzeciej bramy. Dlatego też, aby ułatwić mu zadanie, musisz odsunąć na bok swą

racjonalność.

– Obawiam się, don Juanie, że kierujesz swe uwagi pod zły adres – powiedziałem. – Niewiele już we mnie racjonalności po tych wszystkich przeżyciach, które mi dałeś.

– Nic nie mów. Przy trzeciej bramie to umysł jest winien obsesji, z jaką ciało energetyczne kurczowo chwyta się nieistotnych szczegółów. Tak więc, przy trzeciej bramie potrzebujemy irracjonalnej płynności, irracjonalnej swobody działania, by przeciwdziałać tej obsesji.

Stwierdzenie don Juana, że każda brama jest pewną przeszkodą, nie mogło być bardziej trafne. Męczyłem się z ćwiczeniem dla trzeciej bramy bardziej niż przy poprzednich dwóch zadaniach razem wziętych. Don Juan bardzo mnie naciskał. Poza tym, w moim życiu pojawiło się coś jeszcze – prawdziwy strach. Strach, często przesadzony, przed różnymi rzeczami był czymś naturalnym w moim życiu, ale ten strach był niczym w porównaniu z przerażeniem, które odczuwałem po starciu z istotami nieorganicznymi. Cały ten bezmiar przeżyć był jednakże niedostępny dla mej normalnej pamięci. Dopiero w obecności don Juana mogłem sięgać do tych wspomnień.

Zapytałem go o tę dziwną sytuację, gdy byliśmy w Narodowym Muzeum Antropologii i Historii w Mexico City. Skłoniło mnie do tego to, że w owej chwili, w zupełnie niepojęty sposób, pamiętałem wszystko, co mi się przydarzyło w trakcie mojej znajomości z don Juanem. Napełniło mnie to takim uczuciem wolności, odwagi i lekkości, że naprawdę zacząłem tańczyć.

– Zdarza się czasem, że obecność nagualа powoduje przesunięcie punktu połączenia – powiedział don Juan.

Potem zaprowadził mnie do jednego z pomieszczeń i powiedział, że moje pytanie jest związane z tym, co zamierzał mi powiedzieć.

– Miałem zamiar ci wyjaśnić, że położenie punktu Dołączenia to jakby skarbiec, w którym czarownicy trzymają swoje wspomnienia – powiedział. – Nawet nie wiesz, jak się ucieszyłem, gdy twoje ciało energetyczne odczuło mój zamiar i spytałeś mnie o to. Ciało energetyczne wie niesamowicie dużo. Pozwól, że ci pokażę, jak dużo.

Don Juan poinstruował mnie, bym się całkowicie wyciszył. Przypomniał mi, że już się znajduję w szczególnym stanie świadomości, ponieważ mój punkt połączenia przesunął się pod wpływem jego obecności. Zapewnił mnie też, że całkowite wyciszenie sprawi, że rzeźby w tym pomieszczeniu pozwolą mi zobaczyć i usłyszeć niesamowite rzeczy. Don Juan dodał, zapewne po to, aby jeszcze bardziej zamącić mi w głowie, że niektóre eksponaty w tym pomieszczeniu mogą samorzutnie spowodować zmianę położenia punktu połączenia i jeśli całkiem się wyciszę, to będę mógł zobaczyć sceny z życia osób, które je wykonały.

I wtedy don Juan zabrał mnie na najbardziej niezwykłą podróż po muzeum, jaką kiedykolwiek odbyłem. Obszedł całe pomieszczenie, opisując i interpretując zdumiewające szczegóły każdej z tych wielkich rzeźb. Według niego, każdy eksponat w tym pomieszczeniu był świadomym i celowym zapisem pozostawionym nam przez ludzi z dawnych epok, który on, jako czarownik, odczytywał mi tak, jakby czytał z książki.

– Każda znajdująca się tutaj rzeźba ma przesuwać punkt połączenia – ciągnął don Juan. – Zacznij się wpatrywać w którąś z nich, wycisz umysł i sprawdź, czy twój punkt połączenia pozwala się przesunąć.

– Skąd będę wiedział, że się przesunął?

– Zobaczysz i poczujesz rzeczy, do których normalnie nie masz dostępu.

Wpatrywałem się w rzeźby i zobaczyłem i usłyszałem rzeczy, które na próżno starałbym się opisać. Kiedyś, w przeszłości, oglądałem te rzeźby, ale zajmowałem się nimi tylko z antropologicznego punktu widzenia, cały czas mając w pamięci naukowe opisy archeologów. Ich opisy funkcji tych rzeźb, głęboko osadzone w sposobie pojmowania świata przez człowieka dwudziestego wieku, po raz pierwszy wydały mi się przejawem głębokiego uprzedzenia, jeśli nie kretyństwa. To, co powiedział mi o nich don Juan i co sam usłyszałem i ujrzałem, wpatrując się w nie, było bardzo odległe od tego, co zawsze na ten temat czytałem.

Czułem się nieswojo i czułem się zobowiązany przeprosić don Juana za to, co wziąłem za moją podatność na sugestie. Nie śmiał się ze mnie ani nie stroił sobie żartów. Cierpliwie wyjaśniał mi, że czarownicy potrafili zostawiać dokładne opisy swoich odkryć w odpowiednich położeniach punktu połączenia. Utrzymywał, że chcąc dotrzeć do sedna opisu zapisanego na papierze, musimy wykorzystać naszą umiejętność wczucia się lub wyobrażenia sobie opisywanej sytuacji, by przejść od

papieru do konkretnego doświadczenia. Jednakże w świecie czarowników nie istnieją przekazy pisane na papierze, a więc kompletne zapisy, które można na nowo przeżyć, a nie tylko o nich przeczytać, pozostawiono w odpowiedniej pozycji punktu połączenia.

Dla ilustracji swego wywodu don Juan opowiedział o naukach czarowników o drugiej uwadze. Udziela się ich wówczas, gdy punkt połączenia ucznia nie znajduje w swym normalnym położeniu. Tak właśnie punkt połączenia staje się swoistym zapisem lekcji. Aby odtworzyć lekcję, uczeń musi przemieścić swój punkt połączenia do miejsca, w którym się znajdował podczas lekcji. Don Juan zakończył swe wyjaśnienia, powtarzając mi, że ponowne umieszczenie punktu połączenia we wszystkich miejscach, w których się znajdował podczas udzielonych lekcji, jest wielkim dokonaniem.

Niemal przez cały rok don Juan nie pytał mnie o moje trzecie zadanie śnienia. Aż nagle, pewnego dnia zażyczył sobie, bym mu opisał najdrobniejsze szczegóły moich ćwiczeń w śnieniu.

Pierwszą rzeczą, o której mu powiedziałem, to zadziwiająca regularność moich snów. Przez całe miesiące śniłem, że przypatruję się sobie, jak śpię w moim łóżku. Najbardziej zastanawiająca była powtarzalność tych snów; miałem je dokładnie co cztery dni, jak w zegarku. W pozostałe trzy dni działo się to, co zawsze; przyglądałem się wszystkim przedmiotom we śnie, zmieniałem sny, a od czasu do czasu, powodowany samobójczą ciekawością, podążałem za tropicielami, aczkolwiek zawsze miałem potem wielkie wyrzuty sumienia. Przypominało mi to potajemne branie narkotyków. Ale realność tamtego świata przyciągała mnie jak magnes.

W skrytości ducha czułem się w pewien sposób zwolniony od całkowitej odpowiedzialności, ponieważ don Juan sam zaproponował, żebym zapytał wysłannika, co zrobić, aby uwolnić niebieskiego tropiciela uwięzionego pomiędzy nami. Don Juan chciał, abym zadał to pytanie podczas moich rutynowych ćwiczeń w śnieniu, ale ja zinterpretowałem to tak, że mam zadać to pytanie wysłannikowi, kiedy będę w jego świecie. Tak naprawdę chciałem spytać wysłannika, czy istoty nieorganiczne zastawiły na mnie pułapkę. Wysłannik nie tylko odpowiedział mi, że wszystko, co powiedział mi wcześniej don Juan, było prawdą, ale także dał mi instrukcje, w jaki sposób Carol Tiggs i ja mamy uwolnić tropiciela.

– W zasadzie spodziewałem się, że twoje sny będą regularne – powiedział don Juan po wysłuchaniu mojej relacji.

– Dlaczego się spodziewałeś czegoś takiego, don Juanie?

– Z powodu twojego związku z istotami nieorganicznymi.

– Ale to już było i minęło, don Juanie – skłamałem w nadziei, że nie będzie dalej drążył tego tematu.

– Chcesz mi oszczędzić zmartwień, co? Nie musisz. Wiem, jak jest naprawdę. Wierz mi, jak już raz z nimi zagrasz, wejdzie ci to w krew. Zawsze będą cię ściągać. Albo, co gorsza, ty będziesz zawsze ściągał je.

Przyglądał mi się i wina musiała malować mi się na twarzy, bo aż zaczął się śmiać. Po chwili jednak znów spoważniał i powiedział:

– Jedyne wytłumaczenie regularności twoich snów jest takie, że istoty nieorganiczne znów chcą cię ugłaskać.

Pospiesznie chciałem zmienić temat, więc powiedziałem mu, że innym godnym uwagi szczegółem moich ćwiczeń w śnieniu jest moja reakcja na widok samego siebie pogrążonego we śnie. Obraz ten zawsze był tak zaskakujący, że albo stałem jak wryty tak długo, aż zmienił się sen, albo ogarniało mnie przerażenie tak ogromne, że się budziłem, krzycząc jak opętany. Doszło już do tego, że bałem się położyć do spania w dni, na które przypadał ten sen.

– Nie jesteś jeszcze gotowy, by prawdziwie połączyć rzeczywistość śnienia z rzeczywistością swojego zwykłego świata – zawyrokował don Juan. – Musisz dokonać jeszcze głębszej rewizji swojego życia.

– Ale dokonałem już przecież wszelkich możliwych rewizji – zaprotestowałem. – Rewiduję moje życie od lat. Nie mogę sobie przypomnieć już niczego więcej z mojego życia.

– Możesz, i to jeszcze bardzo dużo – odparł z niezachwianą pewnością w głosie don Juan. – Inaczej nie budziłbyś się, wrzeszcząc.

Nie uśmiechało mi się na nowo rewidować moje życie. Już raz to zrobiłem i byłem przekonany, iż zrobiłem to tak dobrze, że już nigdy nie będę musiał do tego wracać.

– Rewizja naszego życia nigdy się nie kończy, nieważne, jak dobrze nam poszło za pierwszym razem – powiedział don Juan. – Przeciętny człowiek nie posiada woli we śnie, ponieważ nigdy nie dokonał rewizji swojego życia, które z tego powodu wypełnione jest po brzegi nieznośnym ciężarem emocjonalnym – wspomnieniami, nadziejami, obawami i tak dalej, i tak dalej. Natomiast czarownicy – mówił dalej don Juan – wolni są zasadniczo od ciężkich i krępujących uczuć właśnie dzięki rewizji życia. A gdy coś ich zatrzymuje, tak jak zatrzymało ciebie, to zakłada, że jednak jest jeszcze w ich życiu coś, co nie do końca jest jasne.

– Rewizja życia jest zbyt absorbująca, don Juanie. Może zamiast tego mógłbym zrobić coś innego?

– Nie, nie mógłbyś. Rewizja życia i śnienie idą ze sobą w parze. Gdy powtórnie przetrawiamy nasze życie, stajemy się coraz lżejsi.

Wcześniej don Juan podał mi wyczerpującą i jasną instrukcję dotyczącą rewizji życia. Składało się na nią powtórne przeżywanie wszystkich, doświadczeń życia poprzez przypomnienie sobie wszystkich, najdrobniejszych nawet, szczegółów z nimi związanych. Według don Juana rewizja życia jest zasadniczym czynnikiem w ponownym określaniu i rozprowadzaniu energii śniącego.

– Rewizja życia uwalnia uwięzioną w nas energię, a bez tej wyswobodzonej energii śnienie jest niemożliwe – stwierdził stanowczo don Juan.

Wiele lat wcześniej don Juan poinstruował mnie, jak sporządzić listę wszystkich ludzi, których znałem, poczynając od teraźniejszości. Pomógł mi uporządkować moją listę, rozbijając ją na różne dziedziny, jak prace, które wykonywałem, czy szkoły, do których chodziłem. Potem polecił mi, poczynając od pierwszej osoby na liście a na ostatniej kończąc, powtórnie przeżywać każde moje z nimi spotkanie.

Don Juan wyjaśnił, że rewizja jakiegoś zdarzenia zaczyna się w umyśle, który przygotowuje wszystko, co ma związek z rewidowanym wydarzeniem. Przygotowanie w tym przypadku oznacza drobiazgową rekonstrukcję wydarzeń – od konkretnych szczegółów otoczenia, poprzez osobę powiązaną z tym wydarzeniem do dokładnej analizy własnych uczuć.

Don Juan powiedział mi, że rewizja życia powinna być połączona z naturalnym, rytmicznym oddychaniem. Gdy głowa obraca się delikatnie i wolno od prawej strony ku lewej, wykonuje się długie wydechy, gdy głowa zaś wraca od lewej strony ku prawej, należy wykonywać długie wdechy. Czynność tę don Juan nazwał “odświeżaniem wydarzenia". Umysł bada każde wydarzenie od początku do końca, podczas gdy ciało odświeża wszystko, na czym koncentruje się umysł.

Don Juan powiedział, że czarownicy starożytności, wynalazcy rewizji życia, postrzegali oddychanie jako magiczny i życiodajny akt i używali go zgodnie z tym poglądem jako magicznego narzędzia; wydech był wyrzuceniem z siebie obcej energii nabytej podczas danego wydarzenia, wdech zaś odzyskaniem energii utraconej w tym samym czasie.

Ze względu na moje wyższe wykształcenie, rewizję życia wziąłem za proces analizy własnego życia. Don Juan podkreślał jednak, że jest ona daleko bardziej pogmatwana niż intelektualna psychoanaliza. Postawił tezę, że rekapitulacja jest sztuczką czarowników mającą na celu wywołanie nieznacznego, acz stabilnego przemieszczenia punktu połączenia. Don Juan powiedział, że punkt połączenia, pod wpływem powtórnego przeżywania wydarzeń i odczuć z przeszłości, przemieszcza się tam i z powrotem od obecnie zajmowanego miejsca do tego, w którym był, gdy zaszło dane zdarzenie.

Don Juan powiedział, że za procesem rewidowania własnego życia ukrywa się przeświadczenie dawnych czarowników, że we wszechświecie istnieje niewyobrażalna, wszechpotężna siła, która powołuje organizmy do życia, użyczając im świadomości. Ta sama siła również odbiera organizmom życie, by wyłuskać z nich tę samą, użyczoną im świadomość, którą organizmy rozszerzyły poprzez swoje przeżycia. Don Juan wyjaśnił mi sposób rozumowania czarowników. Byli oni przekonani, że skoro siła ta poluje na to, czego doświadczyliśmy w ciągu naszego żywota, to nie może być rzeczy ważniejszej od rewizji życia, gdyż może ona dostarczyć wiernej kopii naszych doświadczeń, którą siła ta może się zadowolić. Kiedy już dostanie to, czego chciała, wszechpotężna siła wszechświata puszcza czarowników wolno, by mogli dalej poszerzać swą zdolność postrzegania i dotrzeć dzięki niemu do granic czasu i przestrzeni.

Gdy znów rozpocząłem rewizję życia, zaskoczyło mnie bardzo to, że ustały tym samym moje ćwiczenia w śnieniu. Zapytałem don Juana o przyczynę tej niezamierzonej przerwy.

– Śnienie wymaga każdej cząstki dostępnej nam energii – odparł. – Jeśli coś nas bardzo pochłania

w naszym życiu, to nie ma mowy o śnieniu.

– Ale przecież już nieraz bardzo mnie coś pochłaniało – powiedziałem – a mimo to moje ćwiczenia w śnieniu nigdy nie były zakłócane.

– Najwidoczniej więc nie byłeś naprawdę pochłonięty, jak ci się zdawało, a jedynie egocentrycznie zaniepokojony – zaśmiał się don Juan. – Dla czarowników być pochłoniętym oznacza, że czerpiesz ze wszystkich swoich źródeł energii. Pierwszy raz w pełni czerpiesz ze wszystkich swoich źródeł energii. Przez resztę czasu, nawet wówczas, gdy poprzednio rewidowałeś swoje życie, nie byłeś całkowicie pochłonięty.

Don Juan nakazał mi tym razem odmienny przebieg rewizji życia. Miałem teraz ułożyć układankę z różnych zdarzeń w moim życiu, ale bez ustalonego wzoru lub porządku.

– Zrobi się z tego gigantyczny bałagan – zaprotestowałem.

– Nie zrobi się – zapewnił mnie don Juan. – Bałagan będzie tylko wtedy, jeśli twoja małostkowość zacznie wybierać zdarzenia, które chcesz zrewidować. Niech to duch zadecyduje, nie małostkowość. Wycisz się, a potem zabierz się do wydarzenia, które wskaże ci duch.

Rezultaty tak przeprowadzonej rewizji były dla mnie szokujące z wielu względów. Było to niezwykłe doznanie; gdy tylko wyciszałem umysł, jakaś zda się niezależna siła natychmiast wtrącała mnie w niezwykle żywe i drobiazgowe wspomnienia jakiegoś zdarzenia z mojego życia. Byłem jeszcze bardziej zdumiony niezwykle uporządkowanym wzorem, jaki przybrała moja układanka. Metoda, którą uznałem za chaotyczną, okazała się jednak niezwykle skuteczna.

Zapytałem don Juana, dlaczego od razu nie kazał mi rewidować życia w ten sposób. Odpowiedział mi, że rewizja życia odbywa się w dwóch głównych etapach i że pierwszy określa się jako formalność i sztywność, drugi zaś jako płynność.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak różna będzie tym razem rewizja mojego życia. Zdolność do koncentracji, którą nabyłem podczas moich praktyk w śnieniu, pozwoliła mi na niezwykle głębokie wniknięcie w moje życie. Ponad rok zajęło mi powtórne przeanalizowanie wszelkich możliwych aspektów moich doświadczeń życiowych. W końcu musiałem się zgodzić z don Juanem; olbrzymia liczba wciąż żywych emocji ciągle tkwiła tak głęboko we mnie, że inaczej nigdy nie byłem w stanie do nich dotrzeć.

Efektem mojej ponownej rewizji życia była zupełnie nowa, swobodniejsza postawa życiowa. Już pierwszego dnia, gdy powróciłem do moich ćwiczeń w śnieniu, zobaczyłem siebie samego pogrążonego we śnie. Odwróciłem się i śmiało wyszedłem z pokoju, po czym zszedłem szybko schodami na dół, na ulicę.

Byłem niezwykle szczęśliwy, że udało mi się tego dokonać, i natychmiast też opowiedziałem o tym don Juanowi. Jakżeż byłem rozczarowany, gdy usłyszałem, że według niego ten sen nie zalicza się do moich ćwiczeń w śnieniu.

Argumentował to tym, że nie zszedłem na ulicę w moim ciele energetycznym, ponieważ gdyby tak było, miałbym inne odczucie niż wrażenie schodzenia po schodach.

– O jakim odczuciu mówisz, don Juanie? – spytałem, szczerze zaciekawiony.

– Musisz ustalić sobie jakieś wiarygodne kryterium, abyś mógł się przekonać, czy rzeczywiście widzisz siebie w łóżku podczas snu – powiedział don Juan, nie odpowiadając na moje pytanie. – Pamiętaj, że musisz być w pokoju, gdzie właśnie śpisz, i widzieć swoje prawdziwe ciało. Inaczej to, co widzisz, jest tylko zwykłym snem. A jeśli tak jest, to kontroluj go – obserwuj jego szczegóły albo go zmień.

Nalegałem, aby powiedział mi coś więcej o tym wiarygodnym kryterium, o którym mówił, ale don Juan uciął dalszą rozmowę.

– Sam wymyśl sposób, by się przekonać, czy rzeczywiście patrzysz na siebie – powiedział.

– Czy masz jakieś sugestie, co mogłoby być takim wiarygodnym kryterium? – nie ustępowałem.

– Osądź sam. Zbliżamy się do końca naszego bycia razem. Już wkrótce będziesz musiał sobie radzić zupełnie sam.

Potem zmienił temat, pozostawiając mnie z wyraźnym poczuciem braku umiejętności. Nie mogłem zrozumieć, czego chciał, ani co miał na myśli, mówiąc o wiarygodnym kryterium.

W czasie następnego śnienia, gdy widziałem się podczas snu, zamiast wyjść z pokoju i zejść po

schodach albo obudzić się z przeraźliwym krzykiem, przez długi czas stałem bez ruchu w miejscu, skąd przyglądałem się sobie. Chłodno i spokojnie obserwowałem wszystkie szczegóły mojego snu. Zauważyłem wtedy, że śpię w białej koszulce z krótkim rękawem, rozdartej na ramieniu. Chciałem podejść bliżej, by przyjrzeć się rozdarciu, ale nie mogłem zrobić nawet jednego kroku. Czułem ociężałość, która zdawała się integralną częścią mojego ja. W rzeczy samej byłem jedynie ciężarem. Nie wiedziałem, co zrobić, i natychmiast odczułem paraliżujący zamęt w głowie. Spróbowałem zmienić sen, ale jakaś niezwyczajna siła nie pozwalała mi oderwać spojrzenia od mojego śpiącego ciała.

Wówczas usłyszałem głos wysłannika. Mówił, że brak kontroli nad ruchem podczas śnienia przeraża mnie tak bardzo, że być może będę musiał dokonać kolejnej rewizji mojego życia. Głos wysłannika ani to, co powiedział, nie zdziwiły mnie wcale. Nigdy jeszcze nie czułem tak wyraźnej i zatrważającej niemocy. Nie poddałem się jednak przerażeniu. Przeanalizowałem je dokładnie i doszedłem do wniosku, że nie jest to przerażenie psychologiczne, lecz fizyczne wrażenie bezsilności, rozpaczy i rozdrażnienia. Niemożność poruszenia się wprawiała mnie w nieopisany wręcz niepokój. Jednocześnie im wyraźniej zdawałem sobie sprawę z tego, że jakaś zewnętrzna siła brutalnie przygwoździła mnie do tego miejsca, tym bardziej wzrastało moje rozdrażnienie. Wysiłek, z jakim próbowałem poruszyć ręką albo nogą, był tak ogromny i skoncentrowany, że w pewnej chwili zobaczyłem, jak jedna noga mojego śpiącego na łóżku ciała wyprostowała się nagle, jakby chciała kogoś kopnąć.

Wtedy moja świadomość została wepchnięta w moje śpiące ciało, a ja obudziłem się rozsadzany taką siłą, że dopiero po półgodzinie doszedłem nieco do siebie i uspokoiłem się. Serce waliło mi nierównomiernie. Całe moje ciało przeszywały dreszcze, a niektóre mięśnie nóg ogarnęły nerwowe tiki. Czułem przejmujące zimno, musiałem więc przykryć się kocami i obłożyć butelkami z ciepłą wodą.

Pojechałem też natychmiast do Meksyku, by powiedzieć don Juanowi o wrażeniu ataku paraliżu i o tym, że naprawdę spałem wówczas w rozdartej koszulce z krótkim rękawem, a więc naprawdę widziałem samego siebie w moim śnie. Poza tym bardzo obawiałem się hipotermii. Ale don Juan nie był chętny do dyskusji. Wszystko, | co wyciągnąłem z niego, to cierpki komentarz:

– Lubisz dramatyzować – powiedział beznamiętnie. – Oczywiście, że naprawdę widziałeś samego siebie podczas snu. Problem w tym, że się zdenerwowałeś, ponieważ twoje ciało energetyczne nigdy przedtem nie czuło, jak to jest być w jednym kawałku. Jeśli kiedyś znów poczujesz zdenerwowanie i zimno, chwyć się kutasa. To d w mig przywróci temperaturę i będzie po sprawie.

Czułem się nieco obrażony tą obcesowością. Niemniej jednak jego rada okazała się skuteczna. Gdy następnym razem się przeraziłem, zrobiłem tak, jak mi kazał. Wtedy odprężyłem się i w kilka minut wszystko wróciło do normy. Tak właśnie odkryłem, że jeśli się mnie denerwuje i powstrzymuję rozdrażnienie, nie wpadam w panikę. Zachowanie kontroli nie pomogło mi się poruszyć, ale z pewnością dało mi głębokie poczucie spokoju i ciszy.

Po miesiącach bezowocnych prób chodzenia, raz jeszcze zwróciłem się podczas snu do don Juana po uwagi. Tym razem chciałem nie tyle uzyskać jego radę, ile przyznać mu się do porażki. Stanąłem przed barierą nie do przejścia i byłem najzupełniej pewien, że nie wypełniłem swojego zadania.

– Śniący muszą posługiwać się wyobraźnią – powiedział don Juan ze złośliwym uśmiechem. – A wyobraźnia coś u ciebie szwankuje. Nie mówiłem o konieczności użycia wyobraźni do poruszenia ciała energetycznego, bo chciałem zobaczyć, czy sam rozwikłasz tę zagadkę. Nie rozwikłałeś i twoi przyjaciele też ci nie pomogli.

W przeszłości broniłem się zaciekle, gdy oskarżał mnie o brak wyobraźni. Sądziłem, że mam ogromną wyobraźnię, ale mając za nauczyciela don Juana, przekonałem się naocznie, że tak nie jest. Ponieważ nie miałem zamiaru tracić energii na bezsensowne zbijanie jego zarzutów, zapytałem go więc:

– O jakiej zagadce mówisz, don Juanie?

– O zagadce wielkiej prostoty i zupełnej niemożliwości poruszania ciała energetycznego. Usiłujesz poruszyć je tak, jakbyś znajdował się w normalnym świecie. Spędzamy tak wiele czasu na nauce chodzenia, że wydaje nam się, iż nasze ciała energetyczne także powinny chodzić. Nie ma żadnego powodu, dla którego miałyby to robić; chodzenie przychodzi nam na myśl samo, ponieważ jest zakodowane w naszym umyśle.

Podziwiałem prostotę tego rozwiązania. Od razu wiedziałem, że don Juan ma rację. Znów utknąłem na poziomie interpretacji. Don Juan powiedział mi, że muszę się poruszać, gdy już dotrę do

trzeciej bramy, a poruszanie oznacza dla mnie chodzenie. Powiedziałem, że rozumiem jego wyjaśnienie.

– To nie jest moje wyjaśnienie – odparł oschle don Juan. – To wyjaśnienie czarowników. Czarownicy mówią, że przy trzeciej bramie całe ciało energetyczne może poruszać się tak, jak porusza się energia: szybko i bezpośrednio. Twoje ciało energetyczne dokładnie wie, jak się poruszać. Może poruszać się tak, jak porusza się w świecie istot nieorganicznych. I tu dochodzimy do kolejnej sprawy – dodał don Juan jakby zamyślony. – Dlaczego twoi nieorganiczni przyjaciele ci nie pomogli?

– Dlaczego nazywasz ich moimi przyjaciółmi, don Juanie?

– Są jak typowi przyjaciele: w zasadzie niezbyt troskliwi czy uczynni, ale też nieszkodliwi. To tacy przyjaciele, którzy tylko czekają, aż się odwrócimy, żeby mogli nam wbić nóż w plecy.

Zrozumiałem go i zgodziłem się z nim w stu procentach.

– Co mnie tam pcha? Czy to jakieś skłonności samobójcze? – zapytałem don Juana dość retorycznie.

– Nie masz żadnych skłonności samobójczych – odpowiedział mi. – Cierpisz na całkowitą niewiarę w to, jak blisko byłeś śmierci. Ponieważ nie odczuwałeś fizycznego bólu, trudno ci uwierzyć, że byłeś w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

To, co mówił, było jak najbardziej do rzeczy, pomijając to, że po starciu z istotami nieorganicznymi jednak w coś uwierzyłem – że od tamtej pory moim życiem zawładnął nieznany lęk. Don Juan słuchał w milczeniu, gdy przedstawiałem mu moje zmartwienie. Nie potrafiłem zignorować swej nieodpartej potrzeby odwiedzenia świata istot nieorganicznych ani też wyperswadować sobie, bym tego nie robił, pomimo tego, co o nim wiedziałem.

– Mam w sobie coś z szaleńca – powiedziałem. – To, co robię, nie ma dla mnie sensu.

– Ależ to ma sens. Istoty nieorganiczne zwijają teraz żyłkę, a ty, niczym ryba, wisisz na haczyku na jej drugim końcu. Czasem wyrzucą jakąś bezwartościową przynętę, byś się nie zniechęcił. Ustawienie twoich snów tak, by powtarzały się co cztery dni, to właśnie taka bezwartościowa przynęta. Ale nie nauczyły cię, jak poruszać ciało energetyczne.

– Jak sądzisz, dlaczego mnie tego nie nauczyły?

– Ponieważ jeśli twoje ciało energetyczne nauczy się samo poruszać, wówczas staniesz się niedostępny. Za wcześnie zacząłem mieć nadzieję, że się od nich na zawsze uwolniłeś. Jesteś względnie wolny, ale nie do końca. Ciągle dybią na twoją świadomość.

Poczułem dreszcz na plecach. Ugodził w mój słaby punkt.

– Powiedz mi, don Juanie, co mam zrobić, a ja to zrobię.

– Bądź nieskazitelny. Mówiłem ci to już dziesiątki razy. Być nieskazitelnym oznacza postawić życie na szalę swych decyzji, po czym uczynić znacznie, znacznie więcej, niż tylko dać z siebie wszystko, by te decyzje stały się rzeczywistością. Kiedy nie decydujesz o niczym, grasz tylko z życiem w ruletkę, bez ładu i składu.

Don Juan zakończył naszą rozmowę, nakazując mi, bym dobrze rozważył to, co powiedział.

Przy pierwszej okazji poddałem próbie sugestię don Juana, jak poruszać moje ciało energetyczne. Gdy już spoglądałem na swoje pogrążone we śnie ciało, zamiast rozpaczliwie usiłować do niego podejść, po prostu zachciałem się przybliżyć do łóżka. Natychmiast prawie dotknąłem mego ciała. Zobaczyłem swoją twarz. Prawdę powiedziawszy, widziałem wszystkie pory w mojej skórze. Nie mogę powiedzieć, że podobało mi się to, co widziałem. Widok mojego ciała był zbyt dokładny, aby mógł dostarczać estetycznej przyjemności. A potem poczułem, jakby do pokoju wdarł się wiatr, który całkiem wszystko pomieszał, a potem wymazał obraz.

Podczas kolejnych sesji w pełni potwierdziłem to, że ciało energetyczne może się przemieszczać jedynie w poziomych lub pionowych ślizgach. Omówiłem to z don Juanem. Wydawał się niezwyczajnie usatysfakcjonowany tym, czego dokonałem, co, naturalnie, bardzo mnie zaskoczyło. Zdążyłem się już przyzwyczaić do jego chłodnych reakcji na moje osiągnięcia w śnieniu.

– Twoje ciało energetyczne przywykło poruszać się tylko wtedy, gdy coś je przyciąga – powiedział. – Istoty nieorganiczne wszędzie ciągnęły twoje ciało energetyczne i aż do tej pory, nigdy nie poruszyłeś go własną wolą. Nie wygląda na to, żebyś dokonał czegoś wielkiego, poruszając się w swoim śnie, muszę ci jednak powiedzieć, że poważnie się zastanawiałem, czy nie zakończyć twoich

ćwiczeń w śnieniu. Przez jakiś czas nie wierzyłem, że się nauczysz, jak samemu poruszyć ciało energetyczne.

– Czy zastanawiałeś się nad zakończeniem moich ćwiczeń dlatego, że jestem powolny?

– Nie jesteś powolny. Opanowanie sztuki poruszania ciała energetycznego zajmuje czarownikom całe lata. Zamierzałem zakończyć twoje ćwiczenia, ponieważ to ja nie mam czasu. Jest wiele innych obszarów ważniejszych od śnienia, gdzie możesz wykorzystać swoją energię.

– Ale teraz, gdy już się nauczyłem, jak poruszać moje ciało energetyczne, co jeszcze mógłbym zrobić?

– Kontynuuj ćwiczenia w ruchu. Poruszenie ciała energetycznego otworzyło przed tobą zupełnie nowe obszary, obszary niezwykłych odkryć.

Don Juan ponownie nakazał mi, bym myślał, jak się przekonać, czy moje sny są prawdziwe. Tym razem jednak nie brzmiało to tak dziwacznie, jak za pierwszym razem.

– Jak wiesz, prawdziwe zadanie dla drugiej bramy to zostać przeniesionym przez tropiciela do jego królestwa –wyjaśniał don Juan. – Jest to bardzo ważne, ale nie tak, jak stworzenie i poruszenie ciała energetycznego. Dlatego też musisz się upewnić – stosując wymyśloną przez siebie metodę – że rzeczywiście widzisz siebie samego podczas snu, a nie że tylko ci się to śni. Twoje nowe odkrycia od tego zależą, czy rzeczywiście widzisz siebie podczas snu.

Po długich rozważaniach i namysłach byłem przekonany, że mam właściwy plan. Pomysł na ustanowienie wiarygodnego kryterium podsunęła mi moja podarta koszulka. Zacząłem od założenia, że jeśli faktycznie będę obserwował samego siebie podczas snu, to będę wówczas obserwował również, czy mam na sobie te same rzeczy, w których poszedłem spać; rzeczy te, które postanowiłem zmieniać co cztery dni. Byłem przekonany, że przypomnienie sobie, w jakich rzeczach położyłem się spać, nie sprawi mi w śnieniu żadnego kłopotu. Dyscyplina, jakiej nabyłem podczas moich ćwiczeń w śnieniu, pozwalała mi sądzić, że potrafię odnotowywać takie szczegóły w pamięci, a później przypomnieć je sobie podczas śnienia.

Starałem się ze wszystkich sił postępować według mego kryterium, ale rezultaty nie były takie, jakich się spodziewałem. Brakowało mi niezbędnej kontroli nad moją uwagą śnienia, aby dokładnie sobie przypomnieć, co miałem na sobie, gdy szedłem spać. Z całą pewnością jednak pomagało mi coś innego. W jakiś sposób zawsze wiedziałem, czy moje sny, są zwykłymi snami, czy też nie. Niesamowitym aspektem, który charakteryzował prawdziwe sny, było to, że moje śpiące ciało leżało w łóżku, a moja świadomość je obserwowała.

Ważną cechą tych snów był mój pokój. Nigdy nie przypominał mojego rzeczywistego pokoju, lecz ogromną pustą salę z łóżkiem w jednym końcu. Zwykle szybowałem całkiem spory kawałek, aby znaleźć się przy łóżku, gdzie znajdowało się moje ciało. W momencie gdy byłem już obok łóżka, czułem jakąś obcą siłę, która pojawiała się jak wiatr i zawieszała mnie nad łóżkiem niczym kolibra. Czasami mój pokój znikał, kawałek po kawałku, aż w końcu zostawało tylko łóżko i moje ciało. Kiedy indziej zaś odczuwałem zupełny zanik woli. Wtedy też zdawało mi się, że moja uwaga śnienia jest całkowicie ode mnie niezależna; albo całkowicie pochłaniał ją pierwszy z brzegu szczegół pokoju, albo nie potrafiła się zdecydować, co robić. Wówczas miałem wrażenie, że dryfuję bezwolnie od przedmiotu do przedmiotu.

Głos wysłannika wyjaśnił mi kiedyś, że wszystkie elementy snów, które nie są li tylko zwykłymi snami, są w rzeczywistości konfiguracjami energii odmiennymi od konfiguracji naszego normalnego świata. Wysłannik wskazał, na przykład, na to, że ściany są płynne. Potem polecił mi, bym wskoczył w jedną z nich.

Nie namyślając się długo, dałem nura w ścianę, tak jakbym skakał w toń jeziora. Ale ściana nie przypominała wody, wrażenie nie przypominało też fizycznego odczucia skoku do wody. Była to raczej myśl o nurkowaniu połączona ze wzrokowym odczuciem przenikania przez płynną materię. Wnikałem głową naprzód w coś, co otwierało się przede mną zupełnie jak woda, gdy coraz bardziej oddalałem się od tunelu.

Wrażenie zapadania się głową naprzód było tak realne, że zacząłem się zastanawiać, jak długo, czy też jak głęboko albo jak daleko będę tak nurkował. Z mojego punktu widzenia spędziłem tam całą wieczność. Widziałem tam chmury i podobne do skał formacje materii zawieszone w płynnej toni ściany. Były tam jakieś jaśniejące obiekty o geometrycznych kształtach, przypominające kryształy, oraz plamy najgłębszych barw podstawowych, jakie w życiu widziałem. Były tam również obszary intensywnego światła i nieprzeniknionej czerni. Wszystko to przesuwało się obok mnie, czy to wolno,

czy to niezwykle szybko. Przyszło mi na myśl, że oglądam przestrzeń kosmiczną. Natychmiast, gdy tylko to pomyślałem, moja prędkość wzrosła tak nieprawdopodobnie, że wszystko się rozmyło, a ja zorientowałem się, że – ni stąd, ni zowąd – jestem w pełni przebudzony we własnym pokoju, z nosem przyciśniętym do ściany.

Pewien nieokreślony lęk kazał mi skonsultować się jak najszybciej z don Juanem. Wysłuchał mnie uważnie.

– Musisz teraz wykonać pewien dość drastyczny manewr – powiedział don Juan. – Wysłannik nie ma prawa się wtrącać w twoje ćwiczenia w śnieniu. Albo raczej to ty, i to pod żadnym pozorem, nie powinieneś mu na to pozwalać.

– Jak mogę go powstrzymać?

– Musisz wykonać prosty, ale trudny manewr. Gdy będziesz wchodził w śnienie, powiedz głośno, że nie chcesz już więcej mieć wysłannika w swoim śnieniu.

– Czy to oznacza, don Juanie, że już go nigdy więcej nie usłyszę?

– Właśnie. Pozbędziesz się go na zawsze.

– Ale czy to słuszne, żeby pozbywać się go na zawsze?

– Na tym etapie zdecydowanie tak.

Mówiąc to, don Juan postawił mnie przed nie lada dylematem. Nie chciałem zupełnie zrywać związków z wysłannikiem, ale z drugiej strony chciałem zrobić tak, jak radził mi don Juan. Zauważył moje wahanie.

– Wiem, że to bardzo trudne – przyznał. – Ale jeśli tego nie zrobisz, istoty nieorganiczne zawsze będą wszystko o tobie wiedzieć. Jeśli chcesz tego uniknąć, to zrób, co ci mówię. I zrób to teraz.

Podczas następnej sesji śnienia, gdy byłem już gotów wypowiedzieć moją wolę, przeszkodził mi głos wysłannika. Powiedział: “Jeśli powstrzymasz się od wyrażenia swej woli, obiecuję, że nigdy nie będę ci przeszkadzał w twoich ćwiczeniach i będę mówił do ciebie tylko wtedy, gdy będziesz mi zadawał pytania".

Natychmiast zgodziłem się na jego propozycję i szczerze sądziłem, że był to dobry układ. Czułem nawet pewną ulgę, że tak się to zakończyło. Obawiałem się jednak, że don Juan będzie rozczarowany.

– To było niezłe zagranie – zauważył don Juan i się roześmiał. – Byłeś szczery; naprawdę zamierzałeś wyrazić swą wolę. Szczerość była dokładnie tym, czego było trzeba. W zasadzie nie było to konieczne, byś wyeliminował wysłannika. Chciałeś przyprzeć go do muru, by zaproponował jakieś odmienne, wygodne dla ciebie rozwiązanie. Jestem pewien, że wysłannik nie będzie ci już więcej przeszkadzał.

Miał rację. Kontynuowałem moje ćwiczenia w śnieniu i wysłannik się do nich nie mieszał. Znaczącą tego konsekwencją było to, że pokoje, które widziałem odtąd w snach, były moim pokojem w rzeczywistym świecie, zjedna wszak różnicą – w moich snach pokój był zawsze tak pochylony, tak zniekształcony, iż wyglądał niczym gigantyczny obraz kubisty; zamiast normalnych kątów prostych pomiędzy ścianami a podłogą i sufitem, regułą stały się kąty ostre i rozwarte. Sam przechył mojego przekrzywionego pokoju, utworzony przez owe ostre i rozwarte kąty, służył uwidocznieniu i wyolbrzymieniu pewnych absurdalnych i nieważnych, choć rzeczywistych szczegółów, takich jak skomplikowany wzór w parkiecie z litego drewna, plamy wyblakłej od słońca farby na ścianach, kurz na suficie, rozmazane ślady palców na krawędzi drzwi.

W snach nieodmiennie zatracałem się w płynnym wszechświecie szczegółów wskazywanych przez przechył mojego pokoju we wszystkich moich ćwiczeniach w śnieniu. Natłok tych szczegółów był tak wielki, a ich przyciąganie tak silne, że natychmiast zatapiałem się w nich całkowicie.

Gdy tylko udało mi się znaleźć wolną chwilę, zjawiłem się u don Juana, by omówić z nim mój stan.

– Nie mogę przezwyciężyć swojego pokoju – powiedziałem mu, gdy już podałem szczegóły moich ćwiczeń.

– A dlaczego sądzisz, że musisz go przezwyciężyć? –zapytał mnie z szerokim uśmiechem.

– Czuję, że muszę wyjść poza swój pokój, don Juanie.

– Przecież wychodzisz poza swój pokój. Być może powinieneś zadać sobie pytanie, czy czasem

znów nie ugrząznąłeś w swojej interpretacji. Co, twoim zdaniem, oznacza chodzenie w tym przypadku?

Powiedziałem mu, że sen o wyjściu z pokoju na ulicę nieustannie mnie prześladuje. Czułem prawdziwą potrzebę zrobienia tego raz jeszcze.

– Ależ robisz rzeczy znacznie lepsze – zaprotestował. –Wkraczasz na niewyobrażalne obszary. Czego jeszcze chcesz?

Starałem się mu wyjaśnić, że odczuwałem wręcz fizyczną potrzebę wydostania się z tej pułapki szczegółów. Najbardziej właśnie denerwowała mnie niemożność oderwania się od tego, co przyciągnęło moją uwagę. Uzyskanie choć odrobiny woli było dla mnie niezbędnym minimum.

Zapadła długa cisza. Spodziewałem się usłyszeć coś więcej o pułapce szczegółów. W końcu to don Juan przestrzegał mnie kiedyś przed tym niebezpieczeństwem.

– Idzie ci świetnie – powiedział w końcu. – Śniący spędzają wiele czasu na doskonaleniu swego ciała energetycznego. I o to dokładnie w tym wszystkim chodzi –o doskonalenie ciała energetycznego.

Don Juan wyjaśnił mi, że moje ciało energetyczne dlatego tak łatwo ulegało pokusie zagłębiania się w szczegóły i beznadziejnie w nich grzęzło, ponieważ było jeszcze niedoświadczone i niepełne. Powiedział, że czarownicy spędzają całe życie na konsolidacji swego ciała energetycznego, pozwalając mu chłonąć wszystko, co tylko możliwe.

– Dopóki ciało energetyczne nie stanie się pełne i dojrzałe, dopóty pochłonięte jest samym sobą – ciągnął don Juan. – Nie potrafi wyzwolić się od przymusu absorbowania wszystkiego, co je otacza. Ale gdy wziąć to pod rozwagę, zamiast się z nim zmagać, tak jak ty to robisz, można mu jakoś pomóc.

– Jak mogę tego dokonać, don Juanie?

– Poprzez kierowanie jego zachowaniem, to jest poprzez podchodzenie go.

Don Juan wyjaśnił, że ponieważ wszystko, co wiąże się z ciałem energetycznym, zależy od właściwej pozycji punktu połączenia – a przecież śnienie to nic innego, jak narzędzie do jego przemieszczania – podchodzenie jest sposobem utrzymania punktu połączenia w idealnym położeniu. W tym przypadku jest to położenie, w którym ciało energetyczne może się skonsolidować i skąd może się ostatecznie wyłonić.

Don Juan powiedział, że czarownicy przyjmują, iż taka optymalna pozycja punktu połączenia została osiągnięta wtedy, gdy ciało energetyczne może się samo poruszać. Następnym etapem jest podchodzenie go, czyli unieruchomienie w tym położeniu, by nabrało pełni. Don Juan nadmienił, że cała procedura jest niezwykle prosta. Wystarczy zamierzyć podchodzenie.

Po tym stwierdzeniu don Juan zamilkł z wyrazem oczekiwania na twarzy. Spodziewałem się, że powie coś jeszcze, a on spodziewał się, że zrozumiałem to, co powiedział. Nie zrozumiałem.

– Pozwól, by twoje ciało energetyczne zamierzyło osiągnięcie optymalnej pozycji śnienia – wyjaśnił don Juan. –Potem pozwól, by zamierzyło pozostanie w tej pozycji, i to będzie właśnie podchodzenie. – Przerwał i nakazał mi wzrokiem, abym przemyślał to, co powiedział. – Zamierzenie jest tajemnicą, ale ty już ją znasz – powiedział. – Czarownicy przesuwają swoje punkty połączenia poprzez zamierzanie i unieruchamiają je podobnie, przez zamierzenie. I nie istnieje żadna technika zamierzania. Zamierza się, wyrażając zamiar.

W tym momencie znów, jak niejeden raz wcześniej, pomyślałem sobie, jakim to jestem dobrym czarownikiem. Byłem bezgranicznie przekonany, że coś pokieruje mną właściwie i zamierzę unieruchomienie mojego punktu połączenia w owym idealnym położeniu. W przeszłości dokonałem najróżniejszych wyczynów, nie wiedząc zupełnie, jakim cudem. Sam don Juan nie mógł się nadziwić moim zdolnościom albo mojemu szczęściu, a ja byłem święcie przekonany, że będzie to kolejny tego przykład. Jakżeż bardzo się pomyliłem. Bez względu na to, co robiłem i jak długo czekałem, unieruchomienie mojego punktu połączenia w jakimkolwiek punkcie, nie mówiąc w ogóle o tym idealnym, nie przyniosło najmniejszych rezultatów.

Po kilku miesiącach usilnych, lecz bezskutecznych prób poddałem się.

– Naprawdę wierzyłem, że potrafię tego dokonać – powiedziałem, przekraczając próg domu don Juana. –Obawiam się jednak, że teraz jestem większym egocentrykiem niż kiedykolwiek.

– Ależ skąd – uśmiechnął się don Juan. – Jak zwykle, znów zaplątałeś się w błędną interpretację twojego zadania. Szukasz idealnego miejsca, jakbyś szukał swoich kluczyków do samochodu. Potem chcesz unieruchomić swój punkt połączenia, jakbyś unieruchamiał złamaną nogę. Idealne miejsce i

unieruchomienie punktu połączenia to metafory. Nie mają nic wspólnego ze słowami, które je opisują.

Potem don Juan poprosił, bym opowiedział mu, co ostatnio zdarzyło się w moich ćwiczeniach w śnieniu. Najpierw powiedziałem mu, że moja potrzeba zatapiania się w szczegółach znacznie osłabła. Powiedziałem mu, że nieustannie zmuszam się do poruszania w moich snach, i być może to ruch powstrzymuje mnie przed zagłębieniem się w obserwację szczegółów. Powstrzymanie przez ruch daje mi sposobność dokładnej analizy zaabsorbowania szczegółami. Doszedłem do wniosku, że materia nieożywiona emanuje pewną siłę obezwładniającą. Dostrzegam ją jako promień nikłego światła, który nie pozwala mi się poruszyć. Na przykład, wiele razy, maleńka plamka na ścianie lub drewnianej podłodze mojego pokoju wysyłała promień światła, który mnie unieruchamiał. Od tego momentu moja uwaga śnienia skupiała się na tym świetle i cały sen kręcił się wokół tej maleńkiej plamki. Obserwowałem, jak plamka powiększa się do rozmiarów kosmosu. Trwało to zazwyczaj tak długo, aż się nie obudziłem z nosem przyciśniętym do ściany albo podłogi. Moje wnioski były takie, że po pierwsze, szczegół był prawdziwy, a po drugie – wyglądało na to, że obserwowałem go podczas snu.

– To wszystko dzieje się dlatego, że stwarzanie twojego ciała energetycznego zostało ukończone z chwilą, gdy zdołało się samo poruszyć – uśmiechnął się don Juan. – Nie mówiłem ci tego wprost, a jedynie sugerowałem taką możliwość. Chciałem się dowiedzieć, czy zdołasz dojść do tego sam. I oczywiście doszedłeś do tego sam.

Nie miałem pojęcia, co don Juan ma na myśli. Obrzucił mnie swym zwyczajowym, badawczym spojrzeniem; jego przenikliwe spojrzenie omiotło całe moje ciało.

– Do czego dokładnie zdołałem sam dojść, don Juanie? – musiałem zapytać.

– Zdołałeś sam dojść do tego, że twoje ciało energetyczne nabrało już pełni.

– Zapewniam cię, że do niczego takiego nie doszedłem.

– Ależ tak. Zaczęło się to jakiś czas temu, gdy nie potrafiłeś znaleźć żadnego kryterium oceny prawdziwości twoich snów. Potem coś jednak zaczęło robić to za ciebie i mówiło ci, czy śnisz normalny sen. To coś to było twoje ciało energetyczne. Teraz rozpaczasz, że nie udało ci się znaleźć idealnego miejsca, gdzie miałeś unieruchomić swój punkt połączenia. A ja ci mówię, że ci się udało. Dowodem na to jest to, że twoje ciało energetyczne, dzięki ruchowi, poskromiło swą obsesję na punkcie szczegółów.

Byłem w kropce. Nie potrafiłem nawet zadać jednego z moich głupich pytań.

– Teraz przed tobą klejnot czarowników – ciągnął don Juan. – Zaczniesz ćwiczyć widzenie energii w swoich snach. Wypełniłeś zadanie dla trzeciej bramy śnie –nia: twoje ciało energetyczne potrafi poruszać się samo. Teraz dopiero czeka cię prawdziwe zadanie: widzenie energii ciałem energetycznym. Widziałeś już energię wcześniej, wiele razy – mówił dalej don Juan. – Ale za każdym razem widzenie było szczęśliwym trafem. Teraz będziesz robić to rozmyślnie. Śniący mają pewną generalną zasadę – ciągnął. – Jeśli ich ciało energetyczne nabrało już pełni, widzą energię zawsze, gdy spojrzą na jakiś przedmiot w normalnym świecie. Gdy widzą energię jakiegoś przedmiotu w trakcie śnienia, są pewni, że mają do czynienia z realnym światem bez względu na to, jak zniekształcony może się ten świat wydawać ich uwadze śnienia. Jeżeli zaś nie widzą energii jakiegoś przedmiotu, oznacza to, że znajdują się w zwyczajnym śnie, a nie w świecie rzeczywistym.

– A co jest światem rzeczywistym, don Juanie? – zapytałem.

– Świat, który wytwarza energię; jego przeciwieństwem jest niematerialny świat odzwierciedleń, gdzie nic nie ma skutków energetycznych.

Potem don Juan podał mi nową definicję śnienia. Jest to proces wyodrębniania przez śniących takich warunków śnienia, w których mogą znaleźć elementy wytwarzające energię. Musiał chyba zauważyć moje zdezorientowanie, gdyż roześmiał się i podał mi inną, jeszcze bardziej zawiłą definicję: śnienie jest procesem, poprzez który zamierzamy odszukać odpowiednie położenia punktu połączenia; takie, które pozwalają nam postrzegać przedmioty wytwarzające energię w stanach zbliżonych do snu.

Don Juan wyjaśnił, że ciało energetyczne jest również zdolne do postrzegania energii, która jest zupełnie inna niż energia naszego świata. Dzieje się tak choćby w przypadku przedmiotów ze świata istot nieorganicznych, które ciało energetyczne postrzega jako skwierczącą energię. W naszym świecie nic nie skwierczy; tutaj wszystko faluje.

– Od tej pory – powiedział don Juan – istotą twojego śnienia będzie określenie, czy rzeczy, na których skupiasz swoją uwagę śnienia, są wytwornikami energii, niematerialnymi odzwierciedleniami

czy wytwornikami obcej energii.

Don Juan przyznał, iż miał nadzieję, że sam wpadnę na pomysł widzenia energii jako kryterium oceny, czy obserwuję we śnie swoje prawdziwe ciało, czy też nie. Śmiał się z mojego chybionego pomysłu, by co cztery dni ubierać do spania wyszukany strój nocny. Powiedział, że miałem na wyciągnięcie ręki wszystkie informacje potrzebne do wywnioskowania, jakie jest prawdziwe zadanie dla trzeciej bramy śnienia, i do przedstawienia właściwego kryterium. Jednakże mój system interpretacji zmusił mnie do poszukiwania sztucznych rozwiązań, którym brakło prostoty i bezpośredniości magii.

ROZDZIAŁ IX: NOWY OBSZAR

Don Juan powiedział, że aby widzieć w trakcie śnienia, nie tylko muszę zamierzyć widzenie, lecz muszę jeszcze wyrazić tę intencję głośno. Nie chciał jednak wyjaśnić, dlaczego muszę ją wypowiedzieć. Przyznał, że są inne sposoby osiągnięcia tego samego rezultatu, lecz stwierdził, iż głośne wyrażenie intencji jest drogą najpewniejszą i najbardziej bezpośrednią.

Gdy po raz pierwszy ubrałem w słowa mój zamiar widzenia, śniłem właśnie o kościelnym jarmarku. Było tam tak wiele przedmiotów, że nie mogłem się zdecydować, na co patrzeć. Olbrzymia, rzucająca się w oczy waza w rogu zdecydowała za mnie. Przypatrując się jej, głośno wyraziłem swój zamiar widzenia jej. Waza przez chwilę pozostała w polu mojego widzenia, a potem zmieniła się w inny przedmiot. Przypatrywałem się w tym śnie tylu przedmiotom, ilu zdołałem. Gdy wyraziłem głośno zamiar widzenia, każda rzecz, której się przypatrywałem, znikała albo zamieniała się w coś innego, jak to zawsze miało miejsce w moich ćwiczeniach. Moja uwaga śnienia w końcu się wyczerpała i obudziłem się okropnie zawiedziony, nieomal zły.

Miesiącami wpatrywałem się w snach w setki różnych przedmiotów i wyrażałem głośno swój zamiar widzenia, ale nic się nie działo. Byłem już zmęczony czekaniem, więc w końcu musiałem zapytać o to don Juana.

– Musisz być cierpliwy. Uczysz się czegoś naprawdę nadzwyczajnego – zauważył. – Uczysz się zamierzać widzenie we śnie. Pewnego dnia nie będziesz już musiał głośno tego wyrażać; po prostu zażyczysz sobie tego, w duchu.

– Myślę, że nie pojąłem funkcji tego, co właśnie robię – powiedziałem. – Krzyczę głośno, że zamierzam widzieć, ale nic się nie dzieje. Co to może oznaczać?

– Oznacza to, że twoje sny są po prostu zwykłymi snami, niematerialnymi odzwierciedleniami; obrazami, które żyją tylko w twej uwadze śnienia.

Don Juan chciał dokładnie wiedzieć, co się działo z przedmiotami, na których skupiałem spojrzenie. Odparłem, że znikały lub zmieniały kształt; czasem wytwarzały nawet wir, który w końcu zmieniał mój sen.

– Dzieje się tak we wszystkich moich codziennych sesjach ćwiczeń w śnieniu – powiedziałem. – Jedyna różnica polega na tym, że uczę się wydzierać w moich snach, na całe gardło.

Ostatnie zdanie przyprawiło don Juana o atak szaleńczego śmiechu, który zbił mnie z tropu. Nie dostrzegłem niczego zabawnego w moim stwierdzeniu ani innego powodu jego wesołości.

– Pewnego dnia zrozumiesz, jakie to wszystko jest zabawne – powiedział don Juan w odpowiedzi na mój niemy protest. – Tymczasem jednak nie poddawaj się i nie zniechęcaj. Próbuj dalej. Wcześniej czy później uderzysz we właściwy ton.

Don Juan jak zwykle miał rację. Dwa miesiące później dopiąłem swego. Miałem niesamowity sen. Na początku pojawił się tropiciel ze świata istot nieorganicznych. Tropiciele, podobnie jak wysłannicy, jakoś nie pojawiali się w moich snach. Nie brakowało mi ich ani też nie zastanawiałem się nad ich zniknięciem. W istocie rzeczy lak mi było dobrze bez nich, że nawet zapomniałem zapytać don Juana o przyczynę ich nieobecności.

W tym śnie pojawił się jednak tropiciel. Najpierw był gigantycznym żółtym topazem, który znalazłem na dnie Szuflady. Gdy wyraziłem głośno zamiar widzenia, topaz zmienił się w plamę skwierczącej energii. Przestraszyłem się, że poczuję przymus, by za nim pójść, więc przerzuciłem spojrzenie na akwarium z tropikalnymi rybkami. Wyraziłem głośno zamiar widzenia i oniemiałem zaskoczony. Akwarium rozjarzyło się słabą, zielonkawą poświatą i zmieniło się w wielki, surrealistyczny portret kobiety przyozdobionej klejnotami. Gdy ponownie wyraziłem zamiar widzenia, portret zajarzył się taką samą zielonkawą poświatą.

Gdy wpatrywałem się w tę poświatę, cały sen się zmienił. Spacerowałem ulicą jakiegoś znajomego miasta; mogło to być Tucson. Zacząłem przypatrywać się wystawie damskich ubrań i głośno wypowiedziałem zamiar widzenia. W tej samej chwili czarny manekin, mocno wyeksponowany, rozjarzył się. Następnie przypatrywałem się sprzedawczyni, która właśnie podeszła do okna, by zmienić wystawę. Spojrzała na mnie. Po wyrażeniu mojego zamiaru, zacząłem widzieć jej poświatę. Było to tak fantastyczne, iż zacząłem się bać, że jakiś szczegół jej cudownej poświaty mógłby mnie

uwięzić, ale kobieta odeszła od okna, zanim zdążyłem całkowicie skupić na niej swoją uwagę. Miałem zamiar pójść za nią, lecz moją uwagę śnienia przyciągnęła poruszająca się poświata. Natarła na mnie, przepełniona nienawiścią. Były w niej odraza i zło. Odskoczyłem do tyłu. Poświata zatrzymała się; pochłonęła mnie jakaś czarna masa i obudziłem się.

Obrazy te były tak żywe, iż byłem głęboko przekonany, że widziałem energię, a mój sen był jednym z tych stanów, które don Juan nazywał zbliżonymi do snu, wytwarzającymi energię. Zaintrygowała mnie myśl, że śnienie może się odbywać w rzeczywistości naszego normalnego świata; podobnie intrygowały mnie senne wizje królestwa istot nieorganicznych.

– Tym razem nie tylko zobaczyłeś energię, lecz również przekroczyłeś niebezpieczną granicę – powiedział don Juan po usłyszeniu mojego sprawozdania.

Powtórzył raz jeszcze, że zadaniem dla trzeciej bramy śnienia jest pobudzenie ciała energetycznego do samodzielnego poruszania się.

– W trakcie ostatniej sesji – powiedział don Juan –nieświadomie wywołałeś odmienny skutek tego ćwiczenia i wkroczyłeś do innego świata. Twoje ciało energetyczne się poruszyło i podjęło samodzielną podróż. Ten rodzaj podróżowania wykracza na razie poza twoje umiejętności, więc coś cię zaatakowało.

– Jak myślisz, don Juanie, co to było?

– To drapieżny wszechświat. Mogła to być jedna z tysięcy istot, które tam żyją.

– Ale dlaczego mnie zaatakowała?

– Z tego samego powodu, co istoty nieorganiczne: byłeś zbyt łatwo dostępny.

– Czy to aż tak oczywiste, don Juanie?

– Bez wątpienia. Równie oczywiste, jak twoja reakcja na widok dziwnie wyglądającego pająka spacerującego po twoim biurku, przy którym właśnie siedzisz i piszesz. Zabiłbyś go ze strachu, a nie podziwiał albo mu się, przyglądał.

Nie potrafiłem znaleźć słów, by zadać odpowiednie pytanie. Chciałem wiedzieć, gdzie rozgrywał się mój sen , albo w jakim świecie się znalazłem. Sam jednak się . domyśliłem, że te pytania nie mają sensu. Don Juan wykazał się wielkim zrozumieniem.

– Chcesz pewnie wiedzieć, na czym skupiła się twoja uwaga śnienia, co? – zapytał z szerokim uśmiechem. Właśnie tak zamierzałem sformułować moje pytanie.

– Rozumowałem tak, że w rozważanym śnie musiałem 'patrzeć na jakiś rzeczywisty przedmiot. To samo zdarzyło się wówczas, gdy widziałem we śnie najdrobniejsze

Szczegóły podłogi, ścian czy drzwi mojego pokoju; szczegóły, które później znalazłem w rzeczywistości.

Don Juan powiedział, że w niektórych snach, takich jak mój, uwaga śnienia skupia się na normalnym świecie i natychmiast przenosi się z jednego rzeczywistego przedmiotu na drugi. Ruch ten jest możliwy dzięki odpowiedniej pozycji śnienia punktu połączenia. W tej pozycji punkt połączenia daje uwadze śnienia taką płynność, że w mgnieniu oka może ona pokonywać niewiarygodne odległości. Rezultatem tego jest niesamowicie szybka i ulotna percepcja dająca złudzenie zwyczajnego snu.

Don Juan wyjaśnił, że we śnie widziałem prawdziwą wazę, a potem moja uwaga śnienia pokonała wielką odległość i widziałem rzeczywiście istniejący, surrealistyczny portret kobiety obwieszonej klejnotami. Efekt tego, za wyjątkiem widzenia energii, był bardzo zbliżony do zwyczajnego snu, w którym rzeczy, gdy im się przyglądać, zmieniają się szybko w coś zupełnie innego.

– Wiem, jak to rozstraja – mówił dalej don Juan, najwyraźniej świadom mojego zdezorientowania. – Z pewnych powodów, mających związek z umysłem, widzenie energii w snach jest bardziej denerwujące, niż można to sobie wyobrazić.

Powiedziałem, że już przedtem widziałem energię we śnie, nigdy jednakże nie wpłynęła na mnie w taki sposób.

– Teraz twoje ciało energetyczne nabrało pełni i jest sprawne – powiedział don Juan. – Tak więc z tego, że widzisz energię w swoim śnie, wynika, iż postrzegasz świat istniejący naprawdę, spowity zasłoną snu. Na tym polega doniosłość twojej podróży. Była prawdziwa i były w niej przedmioty

wytwarzające energię, które omal cię nie zabiły.

– Mówisz poważnie, don Juanie?

– I to jak! Istota, która cię zaatakowała, była czystą świadomością, tak niebezpieczną, jak tylko można to sobie wyobrazić. Widziałeś jej energię. Jestem pewien, że zdajesz już sobie teraz sprawę z tego, że jeśli nie widzimy podczas śnienia, trudno odróżnić nam prawdziwy, wytwarzający energię przedmiot od niematerialnego odzwierciedlenia. Tak więc, chociaż walczyłeś z istotami nieorganicznymi i naprawdę widziałeś tropicieli i tunele, twoje ciało energetyczne nie jest całkowicie pewne, czy były one prawdziwe, to znaczy wytwarzające energię. Jesteś tego pewien na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, ale nie na sto.

Don Juan nalegał, byśmy w dalszym ciągu rozmawiali o mojej podróży. Z jakiejś nie wyjaśnionej przyczyny byłem temu niechętny. Słowa don Juana wywoływały moją natychmiastową reakcję. Stwierdziłem, że borykam się z dziwnym, głębokim strachem; było to mroczne, dokuczliwe uczucie przeszywające mnie aż do trzewi.

– Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dotarłeś do następnej warstwy cebuli – powiedział don Juan, kończąc jakąś wypowiedź, na którą nie zwróciłem uwagi.

– Co to znaczy kolejna warstwa cebuli, don Juanie?

– Świat jest jak cebula, ma wiele warstw. Świat, który znamy, jest zaledwie jedną z nich. Czasem pokonujemy granice jednej warstwy i wkraczamy do innej warstwy – innego świata podobnego bardzo do naszego, lecz już nie takiego samego. I ty właśnie wkroczyłeś do jednego z nich, bez niczyjej pomocy

– Jak taka podróż, o której mówisz, jest możliwa?

– To pytanie najzupełniej bez znaczenia, ponieważ nikt nie potrafi na nie odpowiedzieć. Zgodnie z poglądem czarowników wszechświat jest zbudowany z warstw, które ciało energetyczne może przekraczać. Wiesz, gdzie do teraz żyją dawni czarownicy? Właśnie w innej warstwie, w innej warstwie tej cebuli.

– Bardzo trudno mi zrozumieć czy zaakceptować możliwość odbycia rzeczywistej podróży podczas snu, don Juanie.

– Już wyczerpaliśmy ten temat. Byłem przekonany, że rozumiesz, iż podróż ciała energetycznego zależy wyłącznie od pozycji punktu połączenia.

– Mówiłeś mi już o tym. A ja głowiłem się nad tym bez przerwy; mimo to stwierdzenie, że podróż ta istnieje w pozycji punktu połączenia, nic mi nie mówi.

– Twoim problemem jest cynizm. Byłem taki sam. Cynizm nie pozwala nam przeprowadzić drastycznych zmian w naszym rozumieniu świata. Wymusza też na nas przeświadczenie, że zawsze mamy rację.

Doskonale rozumiałem sens jego słów, ale przypomniałem mu o walce, jaką z tym wszystkim prowadziłem.

– Proponuję, abyś zrobił jedną bezsensowną rzecz, która może zmienić bieg rzeczy. Powtarzaj sobie bezustannie, że osią magii jest tajemnica punktu połączenia. Jeśli będziesz to sobie powtarzał wystarczająco długo, pewna niewidzialna siła przejmie pałeczkę i poczyni w tobie odpowiednie zmiany.

Don Juan nie uczynił niczego, co mogłoby wskazywać na to, że żartuje. Wiedziałem, że mówi jak najbardziej poważnie. Niepokoiło mnie jedynie to, że upierał się przy nieustannym powtarzaniu sobie tej samej formuły. Uświadomiłem sobie, że myślę, iż to wszystko jest idiotyczne.

– Skończ z tym cynizmem – warknął groźnie don Juan. – I powtarzaj sobie to wszystko z pełną szczerością. Tajemnica punktu połączenia – mówił dalej, nie patrząc na mnie – jest wszystkim w magii. Albo raczej, wszystko w magii opiera się na manipulowaniu punktem połączenia. Wiesz o tym, ale musisz to sobie powtarzać.

Przez chwilę, gdy słuchałem jego rad, zdawało mi się, że zaraz skonam z udręki. Niewypowiedziany, fizyczny smutek ścisnął mi klatkę piersiową tak mocno, że aż zawyłem z bólu. Żołądek i przepona zaczęły się podnosić, wpychając się pod płuca. Napór był tak silny, iż moja świadomość zmieniła poziom i powróciłem do normalnego stanu. Wszystko, o czym rozmawialiśmy, stało się niejasną myślą o czymś, co mogłoby się wydarzyć, ale się nie wydarzyło, zgodnie z

przyziemnym rozumowaniem mojej normalnej świadomości.

Następnym razem, gdy rozmawialiśmy z don Juanem o śnieniu, omawialiśmy powody, dla których od wielu miesięcy nie poczyniłem żadnych postępów w moich ćwiczeniach w śnieniu. Don Juan ostrzegł mnie, że chcąc wyjaśnić moją sytuację, musi pójść okrężną drogą. Najpierw zauważył, że między myślami i czynami czarowników starożytności a myślami i czynami ludzi współczesnych istnieje ogromna różnica. Dalej powiedział, że starożytni mieli bardzo realistyczny pogląd na postrzeganie i świadomość, ponieważ wyrósł on z ich obserwacji otaczającego ich wszechświata. Natomiast ludzie współcześni mają absurdalnie nierealistyczny pogląd na postrzeganie i świadomość, ponieważ wyrasta z ich obserwacji porządku społecznego i styczności z nim.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – zapytałem.

– Ponieważ jesteś człowiekiem współczesnym, zajmującym się poglądami i obserwacjami czarowników starożytności – odparł. – A ty nie masz o nich większego pojęcia. Jeszcze nigdy tak bardzo jak teraz nie potrzebowałeś trzeźwości umysłu i zimnej krwi. Próbuję zbudować dla ciebie solidny most pomiędzy poglądami starożytnych a ludzi współczesnych.

Don Juan zauważył, że ze wszystkich transcendentalnych obserwacji czarowników starożytności istnieje tylko jedna, o której miałbym jakieś pojęcie, ponieważ przesączyła się aż do naszych czasów pod postacią idei sprzedania duszy diabłu w zamian za nieśmiertelność. Don Juan uważał, że wzięła się ona wprost ze związku dawnych czarowników z istotami nieorganicznymi. Przypomniał mi, jak wysłannik usiłował nakłonić mnie do pozostania w swoim królestwie, oferując mi możliwość zachowania osobowości i świadomości na niemalże całą wieczność.

– Jak wiesz, uleganie pokusom istot nieorganicznych nie jest jedynie ideą; jest rzeczywiste – ciągnął don Juan. – Jednakże nie uświadomiłeś sobie jeszcze w pełni znaczenia tej realności. Śnienie również jest realne; jest stanem wytwarzającym energię. Rozumiesz z pewnością, co mam na myśli, ale twoja świadomość nie ogarnęła jeszcze wszystkiego, co z tego wynika.

Don Juan powiedział, że mój racjonalny umysł wie, jak doniosłe konsekwencje pociąga za sobą uświadomienie sobie tego wszystkiego, i podczas naszej ostatniej rozmowy zmusił moją świadomość do zmiany poziomu. Znalazłem się więc w stanie normalnej świadomości, nim zdołałem dotrzeć do niuansów mojego snu. Mój umysł bronił się jeszcze, wstrzymując moje ćwiczenia w śnieniu.

– Zapewniam cię, że jestem w pełni świadom, co oznacza stan wytwarzający energię – powiedziałem.

– A ja zapewniam cię , że nie jesteś – odparował don Juan. – Gdyby tak było, traktowałbyś śnienie z większą ostrożnością i rozwagą. Uważasz, że to tylko sen, więc zdajesz się na ślepy los. Twój rozum podpowiada ci błędnie, że cokolwiek się zdarzy, w pewnej chwili sen się skończy, a ty się obudzisz.

Don Juan miał rację. Pomimo wszystkiego, czego byłem świadkiem w trakcie ćwiczeń w śnieniu, w jakiś sposób ciągle byłem przekonany, że to tylko sen.

– Mówię ci o poglądach starożytnych i poglądach ludzi współczesnych – ciągnął don Juan – ponieważ twoja świadomość współczesnego człowieka woli traktować nie znane sobie pojęcia jak puste idee. Gdybym dał ci wolną rękę, uważałbym śnienie za pewną ideę. Oczywiście, jestem pewien, że traktujesz śnienie bardzo poważnie, ale nie do końca wierzysz w jego realność.

– Rozumiem, co mówisz, don Juanie, ale nie rozumiem, dlaczego to mówisz.

– Mówię to wszystko dlatego, że po raz pierwszy znalazłeś się w odpowiedniej sytuacji, by zrozumieć, iż śnienie jest stanem wytwarzającym energię. Po raz pierwszy możesz zrozumieć, że zwykłe sny są narzędziem, dzięki któremu można nauczyć punkt połączenia zajmować pozycję, gdzie tworzy się ów stan wytwarzający energię, nazywany przez nas śnieniem.

Don Juan ostrzegł mnie, że ponieważ śniący docierają do prawdziwych światów, gdzie wszystko może się zdarzyć, powinni nieustannie zachowywać jak najdalej posuniętą ostrożność. Najmniejszy bowiem brak czujności może narazić ich na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Wówczas znowu poczułem ból w klatce piersiowej, dokładnie taki, jak tego dnia, gdy moja świadomość samoistnie zmieniła swój poziom. Don Juan szarpnął mnie silnie za ramię.

– Traktuj śnienie jak coś nadzwyczaj niebezpiecznego! – nakazał. – I zacznij już od teraz! Nie zaczynaj znów swoich dziwacznych zagrywek.

Ton jego głosu był tak natarczywy, że jakoś się otrząsnąłem.

– Co się ze mną dzieje don Juanie? – zapytałem.

– Tylko to, że potrafisz szybko i z łatwością przemieszczać swój punkt połączenia. Na razie jednak ta łatwość skłania się ku chaosowi. Musisz doprowadzić ją do porządku. I nie pozwalaj sobie nawet na najmniejszą swobodę ruchów.

Bez trudu mógłbym wykazać, że nie wiem, o czym mówi, ale wiedziałem. Wiedziałem również, że mam tylko kilka sekund na to, by zebrać swoją energię i zmienić postawę. I tak też zrobiłem.

Na tym skończyła się tego dnia nasza rozmowa. Wróciłem do domu i codziennie przez blisko rok najzupełniej szczerze powtarzałem to, co nakazał mówić. Rezultaty mojej ni to litanii, ni to inwokacji Przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Byłem głęboko przekonany, że wpłynęło to na moją świadomości tak jak ćwiczenia fizyczne wpływają na mięśnie. Mój punkt połączenia stał się bardziej ruchliwy, przez co widzenie energii w trakcie śnienia stało się jedynym celem moich ćwiczeń. Moja umiejętność zamierzania widzenia rosła proporcjonalnie do włożonego wysiłku Przyszedł czas, że potrafiłem zamierzyć widzenie bez użycia słów, osiągając taki sam efekt, jak wówczas, gdy głośno wyrażałem zamiar widzenia.

Don Juan pogratulował mi sukcesu. Oczywiście myślałem, że żartuje sobie ze mnie. Zapewnił mnie jednak, że mówi całkowicie poważnie, lecz zaklinał mnie, bym nie przestawał krzyczeć podczas śnienia, przynajmniej wtedy, gdy znajdę się w kłopocie. Prośba don Juana nie wydała mi się dziwna. W swoich snach zawsze wrzeszczałem na całe gardło, gdy tylko uznałem to za konieczne. Odkryłem, że energia naszego świata faluje. Wszystko, nie tylko żywe istoty, migocze własnym wewnętrznym światłem. Don Juan wyjaśnił, że energia naszego świata składa się z warstw błyszczących ocieni. Górna warstwa jest biaława, następna – polegająca do niej – jasnozielona, a jeszcze inna – położona głębiej – bursztynowa.

Odnajdywałem te wszystkie odcienie lub może lepiej – widziałem ich migotanie, gdy przedmioty, które napotykałem w moich zbliżonych do snu stanach, zmieniały swe kształty. Jednakże gdy ciałem jakąkolwiek rzecz wytwarzającą energię, biaława poświata uderzała mnie zawsze jako pierwsza.

– Są tylko te trzy odcienie? – Stałem don Juana.

– Jest ich nieskończona liczba – odparł. – Ale na początku powinieneś zająć się tylko tymi trzema. Później możesz sobie być tak dokładny, jabłko zechcesz, i wyodrębnić dziesiątki odcieni, jeśli tylko ci się to uda.

Warstwa biaława jest odcieniem obecnej pozycji punktu połączenia ludzkości – kontynuował don Juan. – Powiedzmy, że jest to odcień współczesny. Czarownicy wierzą, że wszystko, co obecnie robią ludzie, jest zabarwione tą białawą poświatą. W innym czasie, położenie punktu połączenia ludzkości zabarwiało przewodnią energię świata na jasnozielone. W jeszcze innym, bardziej odległym czasie – na bursztynowo. Energia czarowników ma kolor bursztynowy, co oznacza, że czarownicy są energetycznie powiązani z ludźmi, którzy żyli w dalekiej przeszłości.

– Don Juanie, czy sądzisz, że dzisiejszy białawy odcień kiedyś się zmieni?

– Tak, jeśli człowiek się rozwinie. Wielkim zadaniem czarowników jest nakreślenie idei, że aby się rozwijać, ludzie muszą najpierw uwolnić swą świadomość z okowów porządku społecznego. Gdy świadomość zostanie uwolniona, intencja skieruje ją na nową ścieżkę ewolucji.

– Myślisz, że czarownikom się to uda?

– Już im się udało. Sami są tego dowodem. Natomiast przekonanie pozostałych o ważności i doniosłości rozwoju to zupełnie inna sprawa.

Innym rodzajem energii, który odkryłem w naszym świecie, była obca energia tropicieli. Don Juan nazywał ją energią skwierczącą. Napotykałem w snach dziesiątki rzeczy, które – gdy zacząłem je widzieć – zamieniały się w plamy skwierczącej, bąblującej energii, jakby coś się w nich kotłowało.

– Nie zapominaj, że nie każdy tropiciel, którego napotkasz, należy do świata istot nieorganicznych – zauważył don Juan. – Wszyscy tropiciele, których do tej pory odnalazłeś, z wyjątkiem niebieskiego, pochodzili z tego królestwa. Było tak tylko dlatego, że istoty nieorganiczne próbowały cię ugłaskać. One ciągnęły za sznurki. Teraz jesteś sam. Niektórzy tropiciele, których spotkasz, nie będą pochodzić ze świata istot nieorganicznych, lecz z innych, jeszcze bardziej oddalonych poziomów świadomości.

– Czy tropiciele są siebie świadomi?

– Jak najbardziej – odparł don Juan.

– A zatem dlaczego nie kontaktują się z nami, kiedy nie śpimy?

– Ależ robią to. Jednak, na nasze wielkie nieszczęście, nasza świadomość jest tak bez reszty pochłonięta czymś innym, iż nie mamy czasu, by się wsłuchać. Za to w trakcie snu otwiera się śluza – zaczynamy śnić. I w naszych snach możemy nawiązać kontakt.

– Czy można jakoś określić, czy tropiciele przychodzą z innego pionu niż świat istot nieorganicznych?

– Im bardziej skwierczą, tym z odleglejszego pochodzą poziomu. To brzmi jak uproszczenie, ale musisz pozwolić, by twoje ciało energetyczne powiedziało tobie, co jest czym. Zapewniam cię, że w obliczu obcej energii, potrafi dokonywać niezwykle subtelnych rozróżnień i bezbłędnie oceniać sytuację.

Don Juan znowu miał rację. Moje ciało energetyczne bez zastanowienia rozróżniało dwa ogólne rodzaje energii. Pierwszą byli tropiciele pochodzący z królestwa istot nieorganicznych. Ich energia syczała delikatnie. Nie był to jednak dźwięk, lecz raczej wyraźny obraz musowania albo początkowego stadium wrzenia.

Energia drugiego ogólnego rodzaju tropicieli robiła wrażenie znacznie potężniejszej. Tacy tropiciele sprawiali wrażenie, jakby mieli zaraz spłonąć. Wibrowali niczym napełnieni sprężonym gazem.

Moje spotkania z obcą energią były zawsze bardzo ulotne, gdyż przestrzegałem co do joty zaleceń don Juana.

Powiedział tak:

– Jeśli nie wiesz dokładnie, co robisz i czego chcesz od obcej energii, musisz zadowolić się tylko krótkim spojrzeniem. Cokolwiek ponad to jest jest równie niebezpieczne i głupie, jak głaskanie grzechotnika.

– Dlaczego to jest niebezpieczne, don Juanie?

– Tropiciele są zawsze bardzo agresywni i wyjątkowo brawurowi – odrzekł. – Muszą być tacy, aby nie przepaść w swoich podróżach. Utrzymywanie na nich naszej uwagi śnienia jest równoważne z zaproszeniem ich do skupienia na nas ich świadomości. Gdy tylko skupią na nas swoją uwagę, musimy pójść z nimi. I to właśnie jest tak niebezpieczne. Możemy wylądować w świecie, który wykracza poza nasze możliwości energetyczne.

Don Juan wyjaśnił, że jest wiele więcej rodzajów tropicieli niż te dwa, które wyróżniłem, lecz przy moim obecnym poziomie energii mogę skoncentrować się jedynie na trzech. Pierwsze dwa rodzaje najłatwiej spostrzec. Maskują się w naszych snach tak dziwacznie, że natychmiast przyciągają naszą uwagę śnienia. Trzeci rodzaj tropicieli don Juan opisał jako najbardziej niebezpieczny – wielce agresywny i obdarzony potężną mocą, maskujący się w sposób bardzo subtelny.

– Jedną z najdziwniejszych rzeczy, które napotykają śniący i którą sam niedługo napotkasz – ciągnął don Juan – jest trzeci rodzaj tropiciela. Dotąd miałeś do czynienia jedynie z dwoma pierwszymi, ponieważ szukałeś w nieodpowiednim miejscu.

– A gdzie w takim razie jest to odpowiednie miejsce, don Juanie?

– Znowu padłeś ofiarą słów. Tym razem winę ponosi słowo “przedmioty", które odnosiłeś jedynie do rzeczy i obiektów. Cóż, najpotworniejsi tropiciele ukrywają się W snach pod postacią ludzi. Kiedyś spotkała mnie straszliwa niespodzianka, gdy w trakcie śnienia skupiłem spojrzenie na postaci mojej matki. Wyraziłem głośno swój Zamiar widzenia, a wtedy matka przeistoczyła się w potworny, przerażający bąbel skwierczącej energii.

Don Juan przerwał na chwilę, by dotarło do mnie znaczenie tego, co powiedział. Poczułem się głupio, że zaniepokoiła mnie możliwość znalezienia tropiciela pod postacią własnej matki.

– To irytujące, że w śnieniu zawsze towarzyszą im obrazy naszych rodziców lub serdecznych przyjaciół –ciągnął. – Może dlatego zawsze czujemy się nieswojo, gdy o nich śnimy. – Szeroki uśmiech na twarzy don Juana zdawał się świadczyć o tym, że moja rozterka go bawi. – Oto generalna zasada dla śniących: zawsze wtedy, gdy we śnie czujemy się niepokojeni przez naszych rodziców lub przyjaciół, należy przyjąć, że mamy do czynienia z tropicielem trzeciego rodzaju. Unikaj takich obrazów, dobrze ci radzę. To sarna trucizna.

– A gdzie wobec tego umieścić niebieskiego tropiciela? – zapytałem.

– Niebieska energia nie skwierczy – odparł don Juan. – Jest taka, jak nasza; faluje, ale jest

niebieska, a nie biała. Niebieska energia nie istnieje w naszym świecie w stanie naturalnym. Twoje pytanie doprowadziło nas do tematu, o którym jeszcze nie rozmawialiśmy. Powiedz, jakiego koloru byli tropiciele, których widziałeś?

Do tej chwili nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Odpowiedziałem don Juanowi, że tropiciele, których widziałem, byli różowi albo czerwonawi. Wtedy dowiedziałem się od don Juana, że śmiertelnie niebezpieczni tropiciele trzeciego rodzaju są jasnopomarańczowi.

Sam się przekonałem, że tropiciele trzeciego rodzaju są po prostu przerażający. Za każdym razem, gdy spotkałem któregoś z nich, ukrywał się za postaciami moich rodziców, zwłaszcza matki. Gdy ich widziałem, zawsze przypominała mi się plama energii, która zaatakowała mnie podczas mojego pierwszego samodzielnego widzenia w śnieniu. Za każdym razem wydawało mi się, że ta podróżująca, obca energia za chwilę rzuci się na mnie.

Moje ciało energetyczne było przerażone, zanim jeszcze zacząłem ją widzieć.

Podczas naszej następnej rozmowy o śnieniu zagadnąłem don Juana o przyczyny całkowitego zniknięcia istot nieorganicznych z moich ćwiczeń w śnieniu.

– Dlaczego już się nie pojawią? – spytałem.

– Pokazują się tylko na początku – wyjaśnił. – Gdy tropiciele zabiorą nas do ich świata, nie potrzeba już ich odzwierciedleń. Jeżeli chcemy widzieć istoty nieorganiczne, tropiciel po prostu nas tam zabiera. Ponieważ nikt, ale to nikt nie jest w stanie sam się dostać do ich królestwa.

– Dlaczego, don Juanie?

– Świat istot nieorganicznych jest zamknięty. Nikt nie może do niego wejść ani go opuścić bez ich zgody. " Jedyne, co możesz uczynić sam, gdy już tam jesteś, to, oczywiście, głośno wyrazić zamiar tam pozostania. Wypowiedzenie tych słów wprawia w ruch nieodwracalne prądy energii. W zamierzchłych czasach słowa miały niewiarygodną moc. Teraz już tak nie jest. Jednak w świecie istot nieorganicznych słowa nie utraciły swej mocy.

Don Juan roześmiał się i powiedział, że nie ma prawa opowiadać mi o świecie istot nieorganicznych, ponieważ tak naprawdę wiem o nim więcej niż on sam i jego towarzysze razem wzięci.

– Pozostała jeszcze ostatnia sprawa związana z tym światem, której nie omawialiśmy – powiedział don Juan i umilkł, jakby szukając właściwych stów. – Podsumowując – zaczął – moja awersja do działań dawnych czarowników jest bardzo osobista. Jako nagual, pogardzam tym, co uczynili. Tchórzliwie schronili się w świecie istot nieorganicznych. Twierdzili, że w drapieżnym wszechświecie, gotowym, by rozszarpać nas na kawałki, Jest to jedyna bezpieczna przystań.

– Dlaczego tak sądzili? – zapytałem.

– Ponieważ to prawda – powiedział. – Istoty nieorganiczne nie mogą kłamać, więc wszystko, co wychwalał w swoim świecie, jest prawdą. Ten świat może dać nam schronienie i przedłużyć naszą świadomość niemal na cala wieczność.

– Być może to, co wychwalał wysłannik, jest prawdą, ale do mnie nie przemawia – stwierdziłem.

– Czy to znaczy, że podejmiesz ryzyko i wybierzesz drogę, na której możesz zostać rozerwany na strzępy? –zapytał don Juan z nutą dezorientacji w głosie.

Zapewniłem go, że nie pragnę świata istot nieorganicznych bez względu na to, jakie oferuje korzyści. Zdawało mi się, że moje stwierdzenie niezmiernie go ucieszyło.

– Jesteś zatem gotowy na ostatnią informację o tym świecie – powiedział. – To najbardziej przerażająca informacja, która wyszła z moich ust. – Próbował się uśmiechnąć, ale niezbyt mu to wyszło.

Don Juan popatrzył mi głęboko w oczy, być może szukając w nich błysku przyzwolenia czy zrozumienia.

Przez chwilę nic nie mówił.

– Energia potrzebna czarownikom do tego, by wymusić ruch ich punktu połączenia, pochodzi z królestwa istot nieorganicznych – powiedział pospiesznie, jakby chciał mieć to już z głowy.

Moje serce zamarło. Poczułem, że kręci mi się w głowie. Zatoczyłem się, ciężko stąpając w miejscu, by nie upaść.

– Taka jest prawda – ciągnął don Juan – i spuścizna, którą przekazali nam dawni czarownicy. Mają nas w garści po dziś dzień. Dlatego ich nie lubię. Nie cierpię tego przymusu czerpania z jednego tylko źródła. Odrzucam go. Próbowałem odciągnąć cię od niego, ale bez rezultatu. Coś cię tam ściąga, jak magnes.

Zrozumiałem don Juana lepiej, niż mogłem sobie wyobrazić. Podróże do świata istot nieorganicznych zawsze oznaczały dla mnie kolejną dawkę mrocznej energii.

Myślałem o tym już dużo wcześniej, zanim usłyszałem to od don Juana.

– Co możemy z tym zrobić? – zapytałem.

– Nie możemy się z nimi zadawać – odparł. – A jednak nie możemy się trzymać od nich z daleka. Ja rozwiązałem ten problem tak: czerpałem ich energię, lecz nie poddawałem się ich wpływom. Sposób ten określa się jako szczyt podchodzenia. Polega on na podtrzymywaniu niezachwianej intencji wolności i pomimo tego, iż żaden czarownik nie wie, czym tak naprawdę ona jest.

– Czy możesz mi wyjaśnić, don Juanie, dlaczego czarownicy muszą czerpać energię ze świata istot nieorganicznych?

– Ponieważ nie ma innej nadającej się do wykorzystania przez czarowników. Aby manewrować punktem połączenia we właściwy sobie sposób, czarownicy potrzebują olbrzymich ilości energii.

Przypomniałem don Juanowi jego własne stwierdzenie, że rozprowadzanie energii jest koniecznym warunkiem śnienia.

– Zgadza się – potwierdził don Juan. – Aby zacząć śnić, czarownicy muszą na nowo określić swoje założenia i oszczędzać energię. Jednak to powtórne określenie założeń potrzebne jest jedynie do tego, by uzyskać energię potrzebną do ustawienia śnienia. Podróże do innych światów, widzenie energii, kształtowanie ciała energetycznego i tak dalej, to już zupełnie inna sprawa. Do tych Sztuczek czarownikom potrzeba olbrzymich dawek obcej, mrocznej energii.

– Ale jak oni ją czerpią ze świata istot nieorganicznych?

– Po prostu udając się do tamtego świata. Wszyscy czarownicy naszej unii muszą to robić. Jednak żaden z nas nie jest takim bałwanem, żeby zrobić to, co ty. Żaden z nas nie ma jednak twoich skłonności.

Don Juan wysłał mnie do domu, abym zastanowił się dobrze nad tym, co mi wyjawił. Na usta cisnęły mi się setki pytań, lecz on nie chciał ich w ogóle słyszeć.

– Na wszystkie pytania możesz odpowiedzieć sobie sam – oświadczył, machając mi na pożegnanie.

ROZDZIAŁ X: PODCHODZENIE ZWIADOWCÓW

Wkrótce po powrocie do domu stało się dla mnie jasne, że nie jestem w stanie znaleźć odpowiedzi na swoje pytania. Właściwie nie umiałem ich nawet sformułować. Może dlatego, że granica drugiej uwagi zaczęła się załamywać. Działo się to wówczas, gdy poznałem Florindę Grau i Carol Tiggs w normalnej rzeczywistości. Bardzo wyczerpywał mnie zamęt, który wywołała w mojej głowie ta sytuacja; w ogóle nie znałem tych kobiet, a przecież znałem je tak dobrze, że bez zastanowienia oddałbym za nie życie. Kilka lat wcześniej poznałem Taishę Abelar i zaczynałem się już powoli przyzwyczajać do – tego piekielnego uczucia, że znam ją, choć nie mam najmniejszego pojęcia, jak to jest możliwe. A teraz doszły kolejne dwie osoby do mojego i tak już przeładowanego systemu; to było ponad moje siły. Byłem wyczerpany i zachorowałem; musiałem zwrócić się do don Juana z prośbą o pomoc. Pojechałem do miasta na południu Meksyku, gdzie mieszkał wraz ze swoimi towarzyszami. Don Juan i inni czarownicy, gdy tylko usłyszeli o moich kłopotach, zaczęli się głośno śmiać. Don Juan wyjaśnił mi, że śmiali się nie tyle ze mnie, ile z siebie samych. Moje problemy poznawcze przypominały im te, przez które sami przeszli, gdy załamały się ich granice drugiej uwagi, tak jak to teraz przydarzyło się mnie. Powiedział, że ich świadomość również nie była na to przygotowana.

– Każdy czarownik przechodzi przez te same katusze – Wyjaśniał dalej don Juan. – Świadomość to nieskończony obszar odkryć nie tylko dla czarowników, ale dla człowieka W ogóle. W dążeniu do poszerzenia naszej świadomości nie wolno nam się cofać przed żadnym ryzykiem i wzdragać się przed stosowaniem najdrastyczniejszych środków. Zapamiętaj jednak, że tylko zdrowy umysł może zapewnić poszerzenie świadomości.

Don Juan powtórzył, że jego czas dobiega końca i powinienem mądrze wykorzystywać moje możliwości, by dowiedzieć się jak najwięcej, zanim on odejdzie. Podobne rozmowy zawsze wpędzały mnie w stan głębokiej depresji. Jednak gdy czas jego odejścia był coraz bliższy, zacząłem reagować większą rezygnacją. Nie odczuwałem już depresji, ale ciągle ogarniał mnie paniczny strach.

Potem zapadła cisza. Następnego dnia don Juan poprosił mnie, bym zawiózł go do Mexico City. Dotarliśmy do miasta około południa i od razu udaliśmy się do hotelu del Prado w Paseo Alameda, gdzie don Juan zwykle się zatrzymywał, gdy przebywał w mieście. Tego dnia, o czwartej po południu, miał umówione spotkanie z adwokatem. Mając więc tyle wolnego czasu, postanowiliśmy udać się na lunch do przesławnej Cafe Tacuba. Restauracja znajdowała się w samym centrum miasta, gdzie rzekomo podawano prawdziwe posiłki.

Don Juan nie był głodny, więc zamówił tylko dwie słodkie tamale, ja natomiast nie żałowałem sobie. Don Juan śmiał się ze mnie i udawał, że jest zrozpaczony moim wilczym apetytem.

– Chcę ci zaproponować linię postępowania – powiedział zwięźle don Juan, gdy skończyliśmy posiłek. – To już ostatnie zadanie dla trzeciej bramy śnienia, a polega ono na podchodzeniu zwiadowców. To niezwykle tajemniczy manewr. Podchodzenie zwiadowców oznacza świadome pobieranie ze świata istot nieorganicznych energii potrzebnej do dokonania aktu magii.

– Jakiego rodzaju aktu magii, don Juanie?

– Do podróży. Podróży, która wykorzystuje świadomość jako element otoczenia – wyjaśnił don Juan. – W naszym rzeczywistym świecie woda jest tym elementem środowiska, który wykorzystujemy do przemieszczania się. Wyobraź więc sobie, że świadomość jest podobnym elementem, który można wykorzystywać do przemieszczania się. Tropiciele wykorzystują świadomość jako środek, dzięki któremu przybywają do nas z różnych zakątków wszechświata. I na odwrót; korzystając ze świadomości, czarownicy podróżują aż po same krańce wszechświata.

Pośród mnogości pojęć, z którymi don Juan zapoznał mnie w trakcie naszej znajomości, wiele było takich, które wzbudzały moje szczere zainteresowanie; to było jedno z nich.

– Idea świadomości jako fizycznego elementu środowiska jest wręcz rewolucyjna – powiedziałem urzeczony.

– Nie powiedziałem, że jest elementem fizycznym – poprawił mnie don Juan. – Jest elementem energetycznym. Musisz to rozróżniać. Dla czarowników, którzy widzą, świadomość jest poświatą. Czarownicy potrafią przyczepić swoje ciało energetyczne do tej poświaty i poruszać się wraz z nią.

– Jaka jest różnica między elementem fizycznym a energetycznym? – zapytałem.

– Różnica polega na tym, że elementy fizyczne są częścią naszego systemu interpretacji, ale elementy energetyczne już nie. Elementy energetyczne, jak świadomość, istnieją w naszym wszechświecie. Ale my, jako przeciętni ludzie, dostrzegamy tylko elementy fizyczne, ponieważ tak nas nauczono. Czarownicy potrafią dostrzegać elementy energetyczne z tego samego powodu – ponieważ tak ich nauczono.

Don Juan wyjaśnił mi, że umiejętność wykorzystania świadomości jako energetycznego elementu naszego środowiska jest istotą magii. W praktyce oznacza to, że celem magii jest, przede wszystkim, uwolnienie istniejącej w nas energii poprzez nieskazitelne podążanie ścieżką czarowników. Po drugie, używa się tej energii, aby rozwijać ciało energetyczne poprzez ćwiczenia w śnieniu. Po trzecie, celem magii jest wykorzystanie świadomości jako elementu naszego środowiska, aby ciałem energetycznym i jego fizycznym odpowiednikiem wkroczyć do innych światów.

– Są dwa rodzaje podróży energetycznych do innych światów – kontynuował don Juan. – Pierwsza to taka, gdy świadomość chwyta ciało energetyczne czarownika i wiedzie je, nie wiadomo dokąd. Drugi rodzaj to taki, gdy sam czarownik rozmyślnie decyduje się na użycie świadomości jako metody podróżowania. Ty podróżowałeś już tym pierwszym sposobem. Drugi sposób wymaga niesłychanej dyscypliny.

Po dłuższej chwili milczenia don Juan powiedział, że w życiu czarowników są takie sprawy, które wymagają mistrzowskiego podejścia. Obcowanie ze świadomością jako energetycznym elementem otwartym dla naszego ciała energetycznego jest najważniejszą, najbardziej żywotną i najbardziej niebezpieczną sprawą.

Nie miałem żadnych komentarzy. Siedziałem jak na szpilkach i wsłuchiwałem się w każde jego słowo.

– Nie posiadasz wystarczającej energii, by samemu wykonać ostatnie zadanie dla trzeciej bramy śnienia – mówił dalej don Juan. – Ale razem z Carol Tiggs z pewnością podołacie temu, co mam na myśli.

Don Juan przerwał na moment, swym milczeniem wyraźnie zachęcając mnie, bym spytał, co też takiego ma na myśli. Spytałem. Jego śmiech tylko podsycił złowieszczy nastrój.

– Chcę, abyście we dwoje przełamali granice normalnego świata i wykorzystując świadomość jako element energetyczny, wkroczyli do innego świata – powiedział. – To przełamanie i wkroczenie do innego świata równa się podchodzeniu zwiadowców. Wykorzystanie świadomości jako elementu środowiska pozwala uniknąć wpływu istot nieorganicznych i nadal czerpać od nich energię.

Don Juan nie chciał już udzielić mi żadnych informacji na ten temat, by jak powiedział, nie wywierać na mnie żadnego wpływu. Był przekonany, że im mniej będę wiedział, tym lepiej dla mnie. Nie zgodziłem się z nim, ale zapewnił mnie, że w chwili próby moje ciało energetyczne świetnie da sobie radę.

Z restauracji poszliśmy do adwokata. Don Juan szybko załatwił swoje sprawy i w chwilę później byliśmy już w taksówce, w drodze na lotnisko. Don Juan powiedział, że Carol Tiggs przylatuje do Mśxico City z Los Angeles wyłącznie w jednym celu – aby wraz ze mną wykonać to ostatnie zadanie w trzeciej bramie śnienia.

– Kotlina Mexico to idealne miejsce na tego rodzaju akt magii – stwierdził don Juan.

– Nie powiedziałeś mi jeszcze, don Juanie, co konkretnie i w jakiej kolejności mam robić.

Nie odpowiedział mi. Nie rozmawialiśmy już więcej, ale gdy czekaliśmy na lądowanie samolotu, wyjaśnił mi całą procedurę. Razem z Carol mieliśmy udać się do jej pokoju w hotelu Regis znajdującym się naprzeciwko naszego hotelu. Tam mieliśmy osiągnąć stan absolutnego wyciszenia i razem delikatnie przejść w śnienie, wyrażając głośno zamiar przedostania się do królestwa istot nieorganicznych.

Przerwałem mu, by mu przypomnieć, że muszę czekać na tropiciela, zanim będę mógł głośno wyjawić intencję przedostania się do świata istot nieorganicznych.

Don Juan zachichotał i powiedział:

– Jeszcze nie śniłeś razem z Carol Tiggs. Przekonasz się, że to dopiero gratka. Czarownice nie potrzebują podpórek. One po prostu idą do tamtego świata, gdy tylko przyjdzie im ochota. Zawsze czeka na nie jakiś tropiciel, gotowy na każde wezwanie.

Nie mogłem jakoś uwierzyć w to, że czarownica jest w stanie dokonać tego wszystkiego, co

opowiadał don Juan. Sądziłem, że mam niejaką wiedzę o tym, jak sobie radzić w świecie istot nieorganicznych. Gdy napomknąłem don Juanowi, co mi chodzi po głowie, odparował, że w porównaniu z tym, czego może dokonać czarownica, moja wiedza jest niewiele warta.

– Jak myślisz – spytał – dlaczego Carol Tiggs była ze mną, gdy wyciągaliśmy cię z tamtego świata? Czy sądzisz, że była tam ze mną dlatego, że jest piękna?

– A dlaczego tam była?

– Ponieważ ja sam nie mogłem tego zrobić. A dla niej to była pestka. Ona ma prawdziwy talent, jeśli chodzi o postępowanie z tamtym światem.

– Czy ona jest jakimś szczególnym przypadkiem, don Juanie?

– Kobiety w ogóle mają naturalną skłonność do tamtego świata. Czarownice są, rzecz jasna, mistrzyniami w tej kwestii, ale Carol Tiggs jest najlepsza ze wszystkich osób, które znam. Jako kobieta nagual ma fenomenalną energię.

Pomyślałem, że złapałem don Juana na jawnej sprzeczności. Powiedział mi przecież kiedyś, że istoty nieorganiczne absolutnie nie interesują się kobietami. Teraz twierdził coś zupełnie przeciwnego.

– Nie. Wcale nie twierdzę czegoś przeciwnego – odparł don Juan, gdy zwróciłem mu na to uwagę. – Powiedziałem ci kiedyś, że istoty nieorganiczne nie gonią za pierwiastkiem żeńskim; interesują je tylko osobniki męskie. Ale powiedziałem ci również, że istoty nieorganiczne są rodzaju żeńskiego, i że cały wszechświat jest przesycony rodzajem żeńskim. A więc sam wyciągnij wnioski.

Ponieważ wyciąganie wniosków zupełnie mi nie szło, don Juan wyjaśnił mi, że teoretycznie rzecz biorąc, czarownice robią w tamtym świecie, co im się żywnie podoba, ponieważ mają poszerzoną świadomość i cechy żeńskie.

– Czy wiesz to z całą pewnością? – zapytałem.

– Kobiety z mojej grupy nigdy tego nie robiły – przy znał don Juan. – Ale nie dlatego, że nie potrafią, lecz dlatego, iż im to odradzałem. Ale dla kobiet z twojej grupy to tak, jakby zmienić spódnicę.

Poczułem pustkę w żołądku. Nic a nic nie wiedziałem o kobietach z mojej grupy. Don Juan pocieszał mnie, mówiąc, że jestem w innym położeniu, niż on był swego czasu, i inna jest również moja rola jako naguala. Zapewnił mnie, że nie byłbym w stanie wyperswadować tego żadnej kobiecie z mojej grupy, nawet gdybym stanął na głowie.

W taksówce, w drodze do hotelu Carol rozbawiała nas, naśladując osoby, które znaliśmy. Starałem się zachować powagę i wypytać ją o zadanie, które nas czekało. Carol wymamrotała przeprosiny, że nie potrafi mi odpowiedzieć z należną mi powagą. Gdy don Juan usłyszał, jak Carol naśladuje mój poważny ton, wybuchnął gromkim śmiechem.

Po zameldowaniu Carol w hotelu poszliśmy w trójkę do miasta i błądziliśmy bez celu w poszukiwaniu antykwariatów. Zjedliśmy lekki obiad w restauracji Sanboma, w House of Tiles. Około dziesiątej wróciliśmy do hotelu i od razu skierowaliśmy się do windy. Zauważyłem, że strach wyostrzył moją zdolność dostrzegania szczegółów. Budynek, w którym mieścił się hotel, był stary i potężny. Meble w holu zapewne pamiętały znacznie lepsze czasy. Mimo to dokoła ciągle wyczuwało się pozostałości dawnej świetności, która nie utraciła jeszcze swej atrakcyjności. Rozumiałem doskonale, dlaczego Carol tak bardzo lubi ten hotel.

Zanim weszliśmy do windy, mój strach urósł do takich rozmiarów, że musiałem poprosić don Juana o ostatnie instrukcje.

– Powiedz raz jeszcze, jaka jest kolejność – prawie go błagałem.

Don Juan pociągnął nas w kierunku bardzo starych, olbrzymich i bogato tapicerowanych krzeseł w holu. Gdy usiedliśmy, cierpliwie wyjaśniał, że jak już będziemy w świecie istot nieorganicznych, musimy wyrazić nasz zamiar przeniesienia naszej normalnej świadomości do ciała energetycznego. Don Juan sugerował, żebyśmy wyrazili nasz zamiar w tym samym momencie, choć nie ma to wielkiego znaczenia. Ważne jest to, by każde z nas zamierzyło przeniesienie całej świadomości naszego normalnego świata do ciała energetycznego.

– Jak mamy dokonać tego przeniesienia świadomości, don Juanie? – zapytałem.

– Przeniesienie świadomości to wyłącznie sprawa wyrażenia zamiaru oraz posiadania odpowiedniego zasobu energii – odpowiedział don Juan. – Carol wie o tym wszystkim, już kiedyś to robiła. Wkroczyła fizycznie do świata istot nieorganicznych, gdy cię stamtąd wyciągała, pamiętasz? To

jej energia dokona tej sztuczki. Ona przechyli szalę.

– Co to znaczy “przechyli szalę"? Jestem w rozterce, don Juanie.

Don Juan wyjaśnił, że przechylić szalę oznacza dodać całą swą masę fizyczną do ciała energetycznego. Powiedział, że wykorzystanie świadomości jako środka odbycia podróży do innego świata nie jest rezultatem stosowania jakiejś określonej techniki, lecz bezpośrednim następstwem zamierzenia i posiadania wystarczającej energii. Większość energii Carol Tiggs dodana do mojej albo też większość energii mojej dodana do jej uczyni z nas niepodzielną całość, energetycznie zdolną pociągnąć nasze ciała fizyczne i umieścić je na ciele energetycznym. W ten sposób odbędziemy tę podróż.

– Co konkretnie mamy zrobić, by dostać się do tamtego świata? – zapytała Carol. Jej pytanie zmroziło mi krew w żyłach. Sądziłem, że dobrze wie, o co w tym wszystkim chodzi.

– Cała wasza fizyczna masa musi zostać dodana do waszego ciała energetycznego – odpowiedział don Juan, patrząc jej prosto w oczy. – Manewr ten jest o tyle trudny, że wymaga trzymania w karbach ciała energetycznego, ale to już potraficie. Jedynie brak dyscypliny może wam przeszkodzić w osiągnięciu szczytu sztuki podchodzenia. Czasami zdarza się, że zwykły człowiek dokona tego ślepym trafem i wejdzie do innego świata. Ale wtedy natychmiast tłumaczy się to jako chorobę umysłową albo halucynacje.

Oddałbym wszystko, żeby tylko don Juan nie przestawał mówić. Ale on, nie zważając na moje protesty ani na mój racjonalny pęd do wiedzy, wepchnął nas do windy i zawiózł na pierwsze piętro, do pokoju Carol. W głębi duszy wiedziałem jednak, że mój głęboki niepokój nie wynika z braku wiedzy; to zżerał mnie strach. W jakiś sposób ten manewr czarowników przerażał mnie bardziej niż wszystko, czego dotychczas zdołałem doświadczyć na własnej skórze.

Usłyszałem jeszcze, jak don Juan powiedział na odchodnym:

– Zapomnijcie o waszym ja, a strach was nie dosięgnie.

Szeroki uśmiech i skinienie głowy miały zachęcić nas do rozważenia jego słów.

Carol zaśmiała się i zaczęła się wygłupiać, naśladując don Juana, gdy udzielał nam swych tajemniczych przykazań. Seplenienie Carol bardzo ożywiło wypowiedzi don Juana. Czasem brzmiało dla mnie cudownie, zazwyczaj jednak go nie znosiłem. Na szczęście tego wieczoru jej seplenienie było prawie niezauważalne.

Weszliśmy do jej pokoju i usiedliśmy na skraju łóżka. Ostatnią moją przytomną myślą było to, że łóżko to antyk z początku tego wieku. Zanim zdołałem wypowiedzieć choć jedno słowo, uświadomiłem sobie, że leżę w dziwacznym łóżku. Carol była ze mną. Podniosła się w tym samym momencie, co ja. Leżeliśmy nago pod cienkimi kocami.

– Co się dzieje? – spytała słabym głosem.

– Nie śpisz? – zadałem głupie pytanie.

– Oczywiście, że nie śpię – odpowiedziała niecierpliwie.

– Pamiętasz, gdzie byliśmy?

Zapadła dłuższa cisza; Carol najwyraźniej starała się poskładać myśli.

– Wydaje mi się, że ja jestem rzeczywista, ale ty nie – powiedziała w końcu. – Wiem, gdzie byłam przedtem. A to pewnie jest jakaś twoja sztuczka.

Pomyślałem sobie to samo o niej. Wiedziała, co się święci, i sprawdzała mnie albo robiła w konia. Don Juan powiedział mi kiedyś, że moją i jej zmorą jest mrukliwość i nieufność. Teraz miałem najlepszy tego przykład.

– Nie mam najmniejszego zamiaru babrać się pod twoim kierunkiem w żadnym bagnie – powiedziała. Spojrzała na mnie jadowicie. – Mówię do ciebie, kimkolwiek jesteś. – Wzięła jeden z koców, którym byliśmy przykryci, i owinęła się nim. – Kładę się tu i wracam tam, skąd przyszłam – powiedziała Carol, a w jej głosie brzmiało nieodwołalne postanowienie. – Idźcie z nagualem sami się pobawić.

– Przestań bredzić – powiedziałem stanowczo. – Jesteśmy w innym świecie.

Nie zwróciła najmniejszej uwagi na to, co powiedziałem, i obróciła się do mnie plecami jak naburmuszone, rozkapryszone dziecko. Nie chciałem marnować uwagi śnienia na jałowe dyskusje o

realności. Zacząłem badać otoczenie. Jedynym źródłem światła w pokoju był blask księżyca z okna dokładnie naprzeciw nas. Znajdowaliśmy się w małym pokoju, na wysokim łóżku. Zauważyłem, że konstrukcja łóżka była bardzo prosta. Cztery słupki osadzono w ziemi, a spód łóżka stanowiła krata z podłużnych drążków. Łóżko miało gruby, zbity materac. Nie było ani prześcieradła, ani poduszek. Pod ścianami piętrzyły się jakieś wypchane, konopne worki. Dwa z nich znajdowały się w nogach; były ustawione jeden na drugim i służyły jako podesty do wchodzenia do łóżka.

Rozglądając się za włącznikiem światła, zdałem sobie sprawę, że łóżko stoi w narożniku, przy samej ścianie. Leżeliśmy głowami do ściany. Ja byłem po zewnętrznej stronie, a Carol od wewnątrz, przy ścianie. Gdy usiadłem na skraju łóżka, stwierdziłem, iż musiałem się znajdować dobre trzy stopy nad podłogą.

Nagle Carol podniosła się i powiedziała, okropnie sepleniąc:

– To obrzydliwe. Nagual nic mi nie mówił, że tak to się skończy.

– Mnie też nic takiego nie powiedział – odezwałem się z nadzieją, że uda mi się nawiązać rozmowę, ale mój strach osiągnął niebotyczne wyżyny.

– A ty się zamknij – syknęła Carol wściekłym głosem. – Ty nie istniejesz. Jesteś duchem. Zniknij! Przepadnij!

Jej seplenienie było nawet miłe i rozpraszało mój paniczny strach. Potrząsnąłem nią za ramiona. Krzyknęła głośno, ale nie tyle z bólu, ile ogromnie zaskoczona albo rozgniewana.

– Nie jestem duchem – powiedziałem. – Odbyliśmy tę podróż, ponieważ połączyliśmy naszą energię.

Carol Tiggs słynęła w naszych kręgach ze swej szybkości w dostosowywaniu się do każdej sytuacji. Prawie natychmiast też zorientowała się, że znaleźliśmy się w najzupełniej prawdziwych tarapatach i w półmroku zaczęła szukać ubrania. Nie mogłem się nadziwić, że wcale się nie bała. Ożywiła się, głośno rozważała, gdzie też mogła zostawić swoje ubranie, zanim poszła do łóżka.

– Widzisz jakieś krzesło? – zapytała.

Widziałem niewyraźnie kilka worków, które mogłyby posłużyć jako stół lub ława. Zeszła z łóżka i podeszła do nich. Tam znalazła nasze rzeczy, starannie złożone, w taki sam sposób, w jaki Carol zawsze składała odzież. Podała mi moje ubranie. To rzeczywiście były moje rzeczy, ale nie te, które miałem na sobie kilka minut wcześniej, gdy wchodziliśmy do pokoju Carol w hotelu Regis.

– To nie są moje rzeczy – powiedziała Carol, sepleniąc. – A jednak należą do mnie. Dziwne.

Ubraliśmy się w milczeniu. Chciałem jej powiedzieć o tym, jak rozsadzał mnie niepokój. Chciałem też coś powiedzieć o szybkości, z jaką odbyliśmy tę podróż. Ale zanim zdążyłem się ubrać, uwaga na temat podróży rozpłynęła się niemal zupełnie. Prawie nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie byliśmy, zanim obudziliśmy się w tym pokoju. To było tak, jakby pokój w hotelu mi się śnił. Wytężyłem wszystkie siły, żeby sobie wszystko przypomnieć i odepchnąć dziwną aurę niejasności, która zaczęła mnie spowijać. Udało mi się rozpędzić tę mgłę, ale wyczerpało to całą moją energię. Zdyszałem się i spociłem.

– Coś już, już mnie miało – powiedziała Carol.

Spojrzałem na nią. Ona też była cała mokra od potu.

– Ciebie też już prawie miało. Jak myślisz, co to jest?

– Pozycja punktu połączenia – odpowiedziałem z niezachwianą pewnością. Nie zgodziła się ze mną.

– To istoty nieorganiczne odbierają, co im się należy – powiedziała Carol, drżąc na całym ciele. – Nagual mi powiedział, że to będzie straszne, ale nie sądziłam, iż coś może być aż tak straszne.

Całkowicie się z nią zgadzałem; byliśmy w centrum przerażającego chaosu, ale nie potrafiłem określić, co tak właściwie do tego stopnia nas przerażało. Nie byliśmy nowicjuszami; widzieliśmy i robiliśmy już masę innych rzeczy, czasami mrożących krew w żyłach. Lecz było coś w tym pokoju ze snu, co przeszywało mnie dreszczem grozy nie do pojęcia.

– Śnimy teraz, prawda? – spytała Carol.

Nie wahając się ani chwili, zapewniłem ją, że tak. Ale oddałbym w tym momencie wszystko, żeby mieć obok siebie don Juana, który zapewniłby mnie o tym osobiście.

– Dlaczego się tak strasznie boję? – zapytała Carol, jakby spodziewała się uzyskać ode mnie jakieś racjonalne wyjaśnienie.

Zanim zdołałem o tym pomyśleć, sama odpowiedziała sobie na pytanie. Stwierdziła, że to, co ją tak przeraża, to uświadomienie sobie na poziomie ciała fizycznego, że postrzeganie jest aktem całkowitym, gdy punkt połączenia zostanie już unieruchomiony w jednej pozycji. Przypomniała mi, iż don Juan powiedział nam, że moc, którą ma nad nami nasz normalny świat, bierze się stąd, że punkt połączenia tkwi nieruchomo w swej zwyczajowej pozycji. Ta właśnie nieruchomość czyni nasze postrzeganie tak całkowitym i przytłaczającym, że nie potrafimy się od niego uwolnić. Carol przypomniała jeszcze o innej rzeczy, o której powiedział nagual; że jeśli chcemy przełamać tę całkowicie paraliżującą siłę, musimy jedynie rozpędzić mgłę, czyli mówiąc inaczej, przemieścić punkt połączenia, zamierzając jego przemieszczenie.

Tak naprawdę nigdy do końca nie pojąłem, co don Juan miał na myśli, aż do chwili, gdy musiałem przesunąć mój punkt połączenia do innego położenia, by rozpędzić mgłę świata, która zaczynała mnie już pochłaniać.

Bez zbędnych słów podeszliśmy z Carol do okna i wyjrzeliśmy na zewnątrz. Byliśmy na wsi. Światło księżyca pozwalało rozróżnić niskie, ciemne zarysy domostw. 'Wszystko wskazywało na to, że byliśmy w jakimś pomieszczeniu gospodarczym na farmie albo w dużym gospodarstwie.

– Przypominasz sobie, czy tutaj kładliśmy się spać? –spytała Carol.

– Prawie – odpowiedziałem, i rzeczywiście tak było. Powiedziałem jej, że bardzo wiele wysiłku kosztuje mnie utrzymywanie w pamięci jej pokoju hotelowego jako punktu odniesienia.

– Mnie też – szepnęła z przestrachem Carol. – Wiem, że jeśli stracimy to wspomnienie, to już po nas.

Po chwili Carol spytała mnie, czy mamy wyjść z tej szopy. Uważałem, że nie, ale moje zaniepokojenie było tak ogromne, iż nie mogłem wydobyć z siebie ani jednego słowa. Mogłem jedynie pokręcić przecząco głową.

– Masz całkowitą słuszność – powiedziała Carol. –Odnoszę wrażenie, że jeśli wyjdziemy z tej szopy, to już nigdy nie uda się nam wrócić.

Miałem zamiar otworzyć drzwi i tylko zerknąć na zewnątrz, ale powstrzymała mnie:

– Nie rób tego – powiedziała. – Mógłbyś wpuścić coś do środka.

W tym samym momencie przyszło mi do głowy, że jesteśmy zamknięci w kruchej klatce. Niezwykle prosta rzecz, na przykład otwarcie drzwi, może naruszyć chwiejną równowagę naszej klatki. Gdy tylko to sobie pomyślałem, oboje poczuliśmy to samo pragnienie. Zrzuciliśmy nasze ubrania z taką szybkością, jakby to była sprawa życia i śmierci. Wskoczyliśmy do łóżka, nie kłopocząc się nawet wspinaniem po workach, lecz natychmiast z niego wyskoczyliśmy.

Było jasne, że oboje jednocześnie uświadomiliśmy sobie to samo. Potwierdziła moje przypuszczenie, mówiąc:

– Korzystając z czegokolwiek, co należy do tego świata, osłabiamy jedynie naszą energię. Gdy stoję tutaj, zupełnie naga, z dala od łóżka i od okna, doskonale pamiętam, skąd się tu wzięłam. Ale gdy leżę w łóżku albo mam na sobie te rzeczy, albo wyglądam przez okno, jestem wykończona.

Staliśmy złączeni na środku pokoju przez długi czas. W mojej głowie zaczęło kiełkować dziwaczne podejrzenie.

– Jak wrócimy do naszego świata? – spytałem, mając nadzieję, że mi odpowie.

– Powrócimy automatycznie wtedy, gdy nie pozwolimy otoczyć się tej mgle – odpowiedziała Carol z ogromną pewnością siebie, z której słynęła.

I miała rację. Obudziliśmy się jednocześnie w jej łóżku w pokoju hotelu Regis. To, że obudziliśmy się w naszym świecie było dla nas tak oczywiste, że nawet o to nie pytaliśmy i nie mieliśmy żadnych komentarzy.

– W jaki sposób wróciliśmy? – spytała Carol. – Albo raczej kiedy wróciliśmy?

Nie miałem najmniejszego pojęcia, co odpowiedzieć, ani co o tym myśleć; byłem zbyt zdrętwiały, by nawet zgadywać, co i tak byłoby szczytem moich możliwości.

– Myślisz, że dopiero co wróciliśmy? – nalegała Carol. – A może spaliśmy tutaj przez całą noc?

Zobacz! Jesteśmy nadzy. Kiedy zdjęliśmy nasze rzeczy?

– Zdjęliśmy je w tamtym świecie – odpowiedziałem i sam się zdziwiłem, słysząc swój głos.

To, co powiedziałem, najwyraźniej zbiło Carol z tropu. Spojrzała na mnie, nic nie pojmując, a potem na swoje nagie ciało.

Siedzieliśmy tak bez ruchu chyba przez całą wieczność. Wyglądało to tak, jakbyśmy oboje byli pozbawieni woli. Aż nagle, znów w tym samym momencie, przyszła nam do głowy ta sama myśl. Ubraliśmy się w rekordowym tempie, wybiegliśmy z pokoju, zbiegliśmy na ulicę i przebiegliśmy na drugą stronę, do hotelu don Juana.

Nie wiadomo dlaczego byliśmy tak bardzo zdyszani –nie zmęczyliśmy się przecież wcale – gdy na zmianę opowiadaliśmy mu, czego dokonaliśmy.

Don Juan potwierdził nasze przypuszczenia.

– To, co oboje zrobiliście, to bodaj najniebezpieczniejsza rzecz, jaką tylko można sobie wyobrazić – powiedział.

Don Juan, zwracając się do Carol, powiedział, że nasze przedsięwzięcie było zarówno całkowitym sukcesem, Jak i totalną klapą. Udało nam się przenieść naszą świadomość normalnego świata do ciała energetycznego, co pozwoliło nam na fizyczne odbycie tej podróży, ale ponieśliśmy klęskę, gdyż nie potrafiliśmy obronić się przed wpływem istot nieorganicznych. Don Juan powiedział, że zazwyczaj śniący wykonują cały ten manewr w kilku powolnych etapach przemieszczania się i że muszą wyrazić zamiar wykorzystania świadomości jako elementu środowiska. W naszym przypadku wszystkie te etapy okazały się zbędne. Z powodu interwencji istot nieorganicznych z przerażającą prędkością zostaliśmy dosłownie ciśnięci do śmiertelnie niebezpiecznego świata.

– Odbyliście tę podróż, ale nie dzięki waszej połączonej energii – mówił dalej don Juan. – To było coś innego. Wybrało wam nawet odpowiednie ubrania.

– Czy masz na myśli to, nagualu, że te rzeczy, łóżko i pokój zaistniały tylko dlatego, iż kierowały nami istoty nieorganiczne? – zapytała Carol.

– Daję za to głowę – odparł don Juan. – Zazwyczaj śniący są jedynie gapiami. Wasza podróż potoczyła się tak, że dostaliście miejsca w pierwszym rzędzie i przeżyliście przekleństwo dawnych czarowników. Im przytrafiło się dokładnie to samo, co wam. Istoty nieorganiczne zabrały ich do światów, z których nie było już powrotu. Powinienem być mądrzejszy, ale nawet nie przyszło mi do głowy, że istoty nieorganiczne przejmą stery w swe ręce i spróbują zastawić na was tę samą pułapkę.

– Chcesz powiedzieć, że chciały nas tam zatrzymać? – zapytała Carol.

– Gdybyście wyszli z tamtej szopy, to teraz włóczylibyście się po tamtym świecie bez żadnej nadziei na powrót – powiedział don Juan.

Wyjaśnił, że ponieważ odbyliśmy tę podróż fizycznie, unieruchomienie naszych punktów połączenia w miejscu wcześniej wybranym przez istoty nieorganiczne było tak silne, iż stworzyło rodzaj mgły, która przesłoniła nam pamięć o świecie, z którego przyszliśmy. Don Juan dodał, że naturalną konsekwencją takiego unieruchomienia jest to, że punkt połączenia śniącego nie może powrócić do swojego zwykłego miejsca. Właśnie to przytrafiło się czarownikom starożytności.

– Pomyślcie o tym – namawiał nas don Juan. – Być może to właśnie przydarza się nam w naszym normalnym świecie. Jesteśmy tutaj, a unieruchomienie naszych punktów połączenia jest tak silne, że wymazało naszą pamięć i zapomnieliśmy, skąd i w jakim celu tu przyszliśmy.

Don Juan nie chciał już nic więcej powiedzieć o naszej podróży. Odniosłem wrażenie, że pragnął w ten sposób Oszczędzić nam dalszych nerwów i niepokoju. Zabrał nas na nieco spóźniony obiad. Zanim doszliśmy do restauracji, parę przecznic dalej przy Francisco Madero Avenue, była już szósta wieczorem. Carol i ja spaliśmy, jeśli tak to można nazwać, przez osiemnaście godzin.

Tylko don Juan był głodny. Carol powiedziała z nutą gniewu w głosie, że nagual je jak świnia. Sporo głów odwróciło się w naszym kierunku, gdy don Juan zaczął się śmiać.

Gdy usiedliśmy na ławeczce w Paseo Alameda, niebo było bezchmurne; wiał lekki wietrzyk, było ciepło.

– Jest coś, co nie daje mi spokoju – powiedziała po chwili Carol, patrząc na don Juana. – Nie wykorzystaliśmy świadomości jako środka transportu, zgadza się?

– Tak, to prawda – odpowiedział don Juan i westchnął głęboko. – Zadanie polegało nie na tym,

żeby dać się pokierować istotom nieorganicznym, ale by prześliznąć się obok nich.

– I co teraz będzie? – zapytała.

– Z podchodzeniem zwiadowców trzeba będzie zaczekać, aż oboje będziecie silniejsi – odpowiedział don Juan. – A może i nigdy tego nie dokonacie. Ale to nie ma już znaczenia. Jeśli nie uda się jedna rzecz, uda się inna. Magia to wieczne wyzwanie.

Don Juan ponownie nam wyjaśnił, jakby chciał to zakodować w naszych umysłach, że aby wykorzystać świadomość jako element środowiska, śniący musi wpierw odbyć podróż do królestwa istot nieorganicznych. Następnie musi wykorzystać tę podróż jako trampolinę; kiedy już ma wystarczająco ciemnej energii, musi wyrazić zamiar, by za pomocą świadomości zostać ciśniętym do innego świata.

– Przyczyną waszej porażki było to, że nie mieliście czasu, by wykorzystać świadomość jako siłę napędową waszej podróży – kontynuował don Juan. – Zanim nawet dostaliście się do świata istot nieorganicznych, byliście już w zupełnie innym świecie.

– Co zalecałbyś teraz, don Juanie? – spytała Carol.

– Zalecałbym, abyście się teraz jak najmniej widywali. Jestem pewien, że istoty nieorganiczne nie zrezygnują z szansy dostania was obojga, szczególnie wtedy, gdy tworzycie całość.

Tak więc od tego czasu rozmyślnie trzymaliśmy się z dala od siebie. Nie mogliśmy pozwolić sobie na ryzyko zupełnie przypadkowego zainicjowania podobnej podróży. Don Juan utwierdził nas jeszcze w naszym postanowieniu, powtarzając do znudzenia, że nasza połączona energia to zbyt duża pokusa dla istot nieorganicznych, by mogły się jej oprzeć.

Don Juan sprowadził moje ćwiczenia w śnieniu do widzenia energii podczas wytwarzających energię stanów zbliżonych do snu. Wraz z upływem czasu widziałem wszystko, co dostrzegałem. Tak osiągnąłem niezwykle specyficzny stan – nie potrafiłem już w inteligentny sposób przedstawiać sobie tego, co widziałem. Stale odnosiłem wtedy wrażenie, że osiągnąłem stan postrzegania, dla którego opisu nie istniało żadne słownictwo.

Don Juan wyjaśniał, iż moje zupełnie niepojęte i nieopisane wizje wynikają z tego, że moje ciało energetyczne wykorzystuje świadomość niejako środek odbywania podróży – gdyż na to brak mi energii – lecz jako środek wkraczania w pola energetyczne materii nieożywionej lub istot żyjących.

ROZDZIAŁ XI: LOKATOR

Skończyły się moje ćwiczenia w śnieniu, przynajmniej takie, do których zdążyłem się już przyzwyczaić. Gdy następnym razem spotkałem się z don Juanem, ten oddał mnie pod opiekę dwóch kobiet ze swej grupy: były to Florinda i Zuleica, jego dwie najbliższe popleczniczki. Wiedza, którą mi przekazywały, w ogóle nie dotyczyła bram śnienia, lecz różnych sposobów wykorzystywania ciała energetycznego. Nie trwało to jednak długo i nie wywarło na mnie większego wpływu. Odnosiłem wrażenie, że bardziej chcą mnie sprawdzić, niż czegokolwiek nauczyć.

– Nie ma już nic więcej, czego mógłbym cię nauczyć o śnieniu – powiedział don Juan, gdy spytałem go o tę sytuację. – Mój czas na tym świecie dobiegł końca. Ale Florinda zostanie. To ona będzie teraz kierować – nie tylko tobą, ale wszystkimi moimi uczniami.

– Czy dalej będę się ćwiczył w śnieniu?

– Tego nie wiem. I ona też nie. Wszystko zależy od ducha. To on rozgrywa tę partię, nie my. My jesteśmy jedynie pionkami, którymi on porusza. Zgodnie z zaleceniami ducha muszę ci opowiedzieć o czwartej bramie śnienia, choć sam nie będę mógł już cię prowadzić.

– Więc po cóż ostrzyć mój apetyt? Wolę nie wiedzieć.

– Duch nie pozostawia nam woli decydowania; ani tobie, ani mnie. Muszę przekazać ci zarys wiedzy o czwartej bramie, bez względu na to, czy tego chcę, czy nie.

Potem don Juan wyjaśnił, że przy czwartej bramie śnienia ciało energetyczne podróżuje do określonych, konkretnych miejsc, oraz że są trzy sposoby korzystania z czwartej bramy. Pierwszy, to podróż do konkretnych miejsc w naszym świecie. Drugi, podróż do konkretnych miejsc poza tym światem. Trzecim sposobem jest podróżowanie do miejsc, które istnieją tylko w intencji innych. Don Juan stwierdził, że trzeci sposób jest zdecydowanie najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy i właśnie ten upodobali sobie czarownicy starożytności.

– Do czego mam wykorzystać tę wiedzę? – zapytałem.

– Akurat w tej chwili do niczego. Przechowaj ją do czasu, gdy będzie ci potrzebna.

– Czy naprawdę sądzisz, że zdołam przekroczyć czwartą bramę bez niczyjej pomocy?

– To, czy zdołasz ją przekroczyć, czy też nie, zależy od ducha.

Don Juan zmienił nagle temat naszej rozmowy, ale nie odniosłem wrażenia, że powinienem dotrzeć do czwartej bramy i przekroczyć ją własnymi siłami.

Potem don Juan ustalił ze mną termin naszego ostatniego spotkania, które miało być, jak powiedział, pożegnaniem czarowników – akcentem podsumowującym moje ćwiczenia w śnieniu. Mieliśmy się spotkać w małym miasteczku w południowym Meksyku, gdzie mieszkał wraz ze swymi czarownikami.

Przybyłem na miejsce późnym popołudniem. Wraz z don Juanem usiedliśmy na patio przy jego domu w dość niewygodnych wiklinowych fotelach wypchanych grubymi, zbyt dużymi poduchami. Don Juan zaśmiał się i mrugnął do mnie. Powiedział, że te fotele są podarunkiem od jednej z kobiet z jego grupy. Powinniśmy więc siedzieć w nich tak, jakby wszystko było w porządku, a już szczególnie on. Fotele zakupiono w Phoenix, w stanie Arizona, i z wielkim trudem sprowadzono do Meksyku.

Don Juan poprosił mnie, bym przeczytał mu wiersz Dylana Thomasa. Powiedział, że w chwili obecnej ma on dla mnie szczególne znaczenie.

Tęsknię, by odejść
od syku wypowiedzianego kłamstwa
i wiecznego krzyku przerażenia,
ogromniejącego, gdy dzień ucieka za wzgórza,
i zmierza ku morskim głębinom...

Tęsknię, by odejść, lecz boję się;
Jakieś życie, choć jeszcze nie zakończone,
może wybuchnąć ze starego kłamstwa żarzącego się na dnie
i strzelając wysoko w powietrze

na wpół pozostawi mnie ślepcem.

Don Juan wstał i powiedział, że wybiera się na spacer na plac w centrum miasta. Poprosił, bym poszedł razem z nim. Domyśliłem się, że wiersz musiał wpłynąć na niego negatywnie, i don Juan chciał się przejść, aby odegnać złe myśli.

Doszliśmy na miejsce, nie zamieniwszy nawet jednego słowa. Ciągle milcząc, okrążyliśmy plac kilka razy. W parku było sporo ludzi, szczególnie w pobliżu sklepów, które wychodziły na wschodnią i północną stronę parku. Wszystkie uliczki wokół placu były nierówno wybrukowane. Domy były parterowe – solidne, z wypalanych cegieł, kryte dachówkami. Ściany były pobielone wapnem, a drzwi najczęściej pomalowane na brązowo albo niebiesko. Przy bocznej uliczce, kawałek dalej, widać było wznoszące się mury ogromnego, kolonialnego kościoła, który wyglądał jak mauretański meczet. Mury wysoko wystawały ponad dach jedynego w mieście hotelu. Na południowej ścianie placu były dwie restauracje. Obie zgodnie prowadziły swoje interesy i nieźle prosperowały, chociaż w obu podawano praktycznie te same potrawy, po tej samej cenie.

Przerwałem milczenie i spytałem don Juana, czy on także uważa za zastanawiające to, że obie restauracje są w zasadzie takie same.

– W tym mieście wszystko jest możliwe – odpowiedział.

Sposób, w jaki to powiedział, zaniepokoił mnie.

– Dlaczego jesteś taki zdenerwowany? – zapytał poważnym tonem. – Ukrywasz coś przede mną?

– Dlaczego jestem zdenerwowany? Śmieszne pytanie. Zawsze denerwuję się w twojej obecności, don Juanie. Czasami bardziej niż inni.

Wydawało mi się, że don Juan bardzo stara się nie wybuchnąć śmiechem.

– No cóż, nagual rzeczywiście nie należy do najbardziej przyjacielskich istot na ziemi – powiedział nieco przepraszającym tonem don Juan. – Doświadczyłem tego na własnej skórze, ścierając się z moim nauczycielem, okropnym nagualem Julianem. Sama jego obecność śmiertelnie mnie przerażała. A kiedy skupiał na mnie swoją uwagę, czułem się niewart złamanego szeląga.

– Niewątpliwie, don Juanie, wywierasz taki sam wpływ na mnie.

Roześmiał się głośno.

– Wierz mi, że nie wiesz, co mówisz. W porównaniu z moim nauczycielem jestem chodzącym aniołem.

– Być może i jesteś chodzącym aniołem, ale nie mogę tego stwierdzić, nie znając naguala Juliana.

Don Juan nadal śmiał się serdecznie, ale po chwili spoważniał.

– Nie wiem dlaczego, ale najwyraźniej odczuwam strach – powiedziałem.

– Czy widzisz jakiś szczególny powód do strachu? –zapytał i przystanął, by przyjrzeć mi się uważnie.

Ton jego głosu i podniesione brwi świadczyły o tym, że don Juan podejrzewał, iż coś przed nim ukrywam. Niewątpliwie oczekiwał ode mnie jakiegoś wyznania.

– Patrząc na ciebie, zaczynam się zastanawiać – powiedziałem – czy to aby ty nie chowasz czegoś w rękawie.

– A rzeczywiście, mam coś w rękawie – przyznał don Juan i uśmiechnął się szeroko. – Ale nie to jest istotne. Sęk w tym, że w tym mieście jest coś, co oczekuje na ciebie. A ty nie wiesz dokładnie, co to jest, albo wiesz, ale boisz się mi powiedzieć. Albo też nie masz najmniejszego pojęcia.

– Co na mnie tu oczekuje?

Zamiast mi odpowiedzieć, don Juan energicznie ruszył dalej. Nie mówiąc ani słowa, spacerowaliśmy wokół placu. Okrążyliśmy go kilka razy, szukając miejsca, gdzie moglibyśmy usiąść. Po chwili zauważyliśmy grupkę młodych kobiet, które właśnie wstały z ławki i odeszły.

– Od wielu już lat opisuję ci niezwyczajne praktyki czarowników starożytnego Meksyku – rozpoczął don Juan, siadając na ławce i wskazując gestem, bym usiadł obok niego.

I don Juan z przejęciem właściwym komuś, kto opowiada coś po raz pierwszy, zaczął mi opowiadać to, co mówił już wielokrotnie – że dawni czarownicy, wiedzeni jedynie perspektywami

własnych korzyści, wkładali ogromny wysiłek w doskonalenie praktyk, które coraz bardziej oddalały ich od trzeźwości i równowagi umysłu. Sprowadziło to na nich zgubę, gdy ich misterny gmach wierzeń i praktyk stał się tak monumentalny, że zwalił się na nich.

– Czarownicy starożytności właśnie tutaj żyli, tutaj rośli w siłę – powiedział don Juan, obserwując moją reakcję. – Tutaj, w tym mieście. Zostało ono zbudowane na fundamentach jednego z ich miast. To właśnie tutaj, na tych terenach, czarownicy starożytności uprawiali swoją magię.

– Jesteś o tym przekonany, don Juanie?

– Tak, jestem. A wkrótce będziesz i ty. Mój stale rosnący niepokój zmuszał mnie do skoncentrowania się na sobie, czego nie cierpiałem. Don Juan, wyczuwając moją frustrację, dalej się ze mną drażnił.

– Już wkrótce się przekonamy, czy rzeczywiście przypominasz dawnych czarowników, czy bardziej współczesnych – powiedział.

– Doprowadzasz mnie do szału, gdy mówisz tak dziwnie i złowieszczo – zaprotestowałem.

Przebywając z don Juanem przez trzynaście lat, nade wszystko nauczyłem się tego, że paniczny strach przez cały czas czai się tuż za rogiem, czekając tylko na okazję, by zza niego wyskoczyć.

Don Juan zdawał się wahać przez chwilę. Dostrzegłem jego ukradkowe spojrzenia w kierunku kościoła. Był wręcz rozkojarzony. Kiedy odezwałem się do niego, nie usłyszał mnie. Musiałem powtórzyć moje pytanie:

– Czy czekasz na kogoś?

– Tak – odpowiedział. – Zgadza się, czekam na kogoś. Wyczuwałem tylko otoczenie. Dostrzegłeś, jak badam otoczenie moim ciałem energetycznym.

– I co wyczułeś, don Juanie?

– Moje ciało energetyczne wyczuwa, że wszystko jest na swoim miejscu. Przedstawienie jest dziś wieczorem. Ty będziesz głównym aktorem. Ja wcielę się w postać charakterystyczną; mam małą, ale znaczącą rolę. Gram w pierwszym akcie.

– Na wszystkie świętości, o czym ty mówisz? Don Juan nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko z miną człowieka, który wie więcej.

– Przygotowuję grunt – rzekł. – Rozgrzewam cię, że tak powiem, klepiąc o tym, jak to współcześni czarownicy dostali twardą lekcję. Uświadomili sobie, że tylko zachowując olbrzymią rezerwę, posiądą dość energii, by się wyzwolić. Ta rezerwa jest bardzo szczególna, gdyż zrodziła się nie ze strachu czy nieudolności, ale z głębokiego przekonania.

Don Juan przerwał i powstał, wyciągnął ramiona do przodu, potem w bok, a następnie do tyłu.

– Zrób to samo – poradził mi. – Odprężysz ciało, a musisz być bardzo rozluźniony, by stawić czoło temu, co cię czeka dziś wieczorem. – Don Juan uśmiechnął się szeroko. – Dziś wieczorem czeka cię jedno z dwóch – albo pozwolisz sobie na całkowitą rezerwę, albo bez reszty oddasz się folgowaniu. Jest to wybór, którego musi dokonać każdy nagual z mojej linii. – Don Juan usiadł i wziął głęboki oddech. Wydawało się, że to, co powiedział, odebrało mu całą energię. – Sądzę, że rozumiem rezerwę i folgowanie – ciągnął – ponieważ miałem zaszczyt znać dwóch nagualów: mojego dobroczyńcę, naguala Juliana, i jego dobroczyńcę, naguala Eliasa. Dostrzegałem różnicę pomiędzy nimi. Naguala Eliasa cechowała rezerwa tak wielka, że potrafił zrezygnować z daru mocy. Nagual Julian także zachowywał rezerwę, ale nie aż taką, by zrezygnować z podobnego daru.

– Sądząc z tego, co mówisz, wydaje mi się, że szykujesz dla mnie dziś wieczorem jakiś test. Czy tak, don Juanie?

– Nie mam takiej mocy, by szykować dla ciebie jakikolwiek test, ale duch ma – powiedział don Juan, uśmiechając się szeroko, i dodał po chwili: – Ja jestem, co najwyżej, jego agentem.

– Co ten duch zamierza ze mną zrobić, don Juanie?

– Mogę ci tylko powiedzieć, że dziś wieczorem otrzymasz lekcję śnienia. Taką lekcję, jakich niegdyś udzielano, ale to nie ja będę twoim nauczycielem. Będzie nim ktoś inny, i ten ktoś poprowadzi cię tej nocy.

– Kto będzie tym nauczycielem i przewodnikiem?

– Przyjezdny, który może cię okrutnie zaskoczyć, ale może też nie zaskoczyć cię wcale.

– A co to za lekcja, którą mam otrzymać?

– Będzie to lekcja na temat czwartej bramy śnienia. Lekcja będzie się składać z dwóch części. Pierwszą wyłożę ci za chwilę. Drugiej nie może wyjaśnić ci nikt, ponieważ odnosi się tylko do ciebie. Wszyscy naguale z mojej linii otrzymali tę dwuczęściową lekcję, ale nie było dwóch jednakowych lekcji; ułożono je tak, by pasowały do indywidualnych cech charakteru każdego z nagualów.

– Twoje wyjaśnienia nic mi nie dają, don Juanie. Coraz bardziej się denerwuję.

Przez dłuższą chwilę żaden z nas się nie odzywał. Byłem wzburzony i nerwowo wierciłem się na swym miejscu. Nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym powiedzieć, czego już wcześniej nie mówiłem.

– Jak już wiesz, postrzeganie energii bezpośrednio to dla współczesnych czarowników kwestia indywidualnego osiągnięcia – powiedział don Juan. – Manipulujemy punktem połączenia poprzez samodyscyplinę. Dla dawnych czarowników przemieszczenia punktu połączenia były konsekwencją ujarzmienia ich przez innych – przez nauczycieli, którzy wywoływali te przemieszczenia poprzez swe ciemne machinacje i dawali je swym uczniom jako dary mocy. Ktoś, kto dysponuje większą mocą od nas, może łatwo zrobić z nami to, co mu się podoba –mówił don Juan. – Na przykład, nagual Julian mógł zmienić mnie w cokolwiek by tylko zechciał – w bestię lub w świętego. Ale on był nieskazitelnym nagualem i pozwolił mi pozostać sobą. Ale dawni czarownicy nie byli aż tak nieskazitelni i poprzez swe nieustające próby podporządkowania sobie innych stworzyli mroczną i przerażającą aurę, którą nauczyciele przekazywali swoim uczniom.

Don Juan powstał i rozejrzał się dokoła.

– Jak widzisz, to miasto to nic wielkiego – mówił dalej. – Ale ma coś, co fascynuje wojowników z mojej linii. To tu właśnie jest źródło tego, czym jesteśmy, i źródło tego, czym być nie chcemy. Ponieważ stoję u kresu mego czasu, muszę przekazać ci pewne idee, zrelacjonować pewne zdarzenia, skontaktować cię z pewnymi istotami, właśnie tutaj, w tym mieście. Dokładnie tak samo, jak postąpił ze mną mój dobroczyńca.

Don Juan powiedział, że podkreśla jeszcze raz coś, o czym już wiem – że kimkolwiek jest i wszystko, co wie, jest spuścizną po jego nauczycielu, nagualu Julianie.

Ten z kolei odziedziczył wszystko po swoim nauczycielu, nagualu Eliasie. Nagual Elias po nagualu Rosendo; on po nagualu Lujanie; nagual Lujan po nagualu Santistebanie, a nagual Santisteban po nagualu Sebastianie.

Don Juan powiedział raz jeszcze, bardzo formalnym tonem, coś, co wyjaśniał mi już wiele razy. Przed nagualem Sebastianem było ośmiu naguali, ale różnili się znacznie od pozostałych. Mieli zupełnie inne podejście do magii, inne o niej wyobrażenie, choć ciągle są bezpośrednio związani z jego linią magii.

– A teraz musisz sobie przypomnieć i powtórzyć mi wszystko, co opowiedziałem ci o nagualu Sebastianie – rzekł don Juan stanowczym tonem.

Jego prośba wydała mi się nieco dziwna, ale powtórzyłem wszystko, co mi opowiedział don Juan lub któryś z jego towarzyszy o nagualu Sebastianie i mitycznym czarowniku starożytności, jednym z tych, którzy sprzeciwili się śmierci, nazywanym przez nich lokatorem.

– Wiesz, że ten, który sprzeciwił się śmierci, przekazuje nam dar mocy z pokolenia na pokolenie – powiedział don Juan. – A szczególna natura tego daru jest właśnie tym, co zmieniło bieg naszej linii.

Don Juan wyjaśnił, że lokator jako czarownik starej szkoły zgłębił u swoich nauczycieli wszelkie arkana sztuki przesuwania punktu połączenia. A ponieważ jego dziwne życie i świadomość liczyły sobie może nawet tysiące lat – w takim zaś czasie można osiągnąć doskonałość we wszystkim – wiedział, jak przesuwać punkt połączenia i utrzymywać go w setkach, jeśli nie tysiącach położeń. Jego dary były niejako mapami przesunięcia punktu połączenia w określone miejsca i zarazem instrukcjami unieruchomienia go w każdej z tych pozycji, czyli uzyskania spójności.

Don Juan wzniósł się na wyżyny swych oratorskich zdolności. Nigdy jeszcze nie słyszałem, by mówił z takim dramatyzmem. Gdybym go dobrze nie znał, dałbym głowę, że słucham człowieka trawionego głębokim lękiem lub nieznośną obsesją. Jego gestów, doskonale oddających zdenerwowanie i rozterkę, mógłby mu pozazdrościć niejeden dobry aktor.

Don Juan wpatrywał się we mnie i tonem bolesnego wyznania powiedział, że nagual Lujan, na przykład, otrzymał od lokatora dar pięćdziesięciu pozycji. Potrząsał rytmicznie głową, jakby chciał,

bym przemyślał sobie to, co właśnie powiedział. Zachowałem milczenie.

– Pięćdziesiąt pozycji! – wykrzyknął z niedowierzaniem. – Jako prezent w zupełności wystarczyłaby jedna, dwie pozycje punktu połączenia. – Wzruszył ramionami w geście zdezorientowania. – Mówili mi, że lokator bardzo lubił naguala Lujana – mówił dalej don Juan. – Byli tak bliskimi przyjaciółmi, że pozostawali w zasadzie nierozłączni. Mówili mi, że każdego ranka lokator i nagual Lujan przychodzili do tego kościoła na poranną mszę.

– Właśnie tutaj, w tym mieście? – spytałem zupełnie zaskoczony.

– Właśnie tutaj – odparł. – Całkiem prawdopodobne, że siadywali na tym samym miejscu ponad sto lat temu; no, może na innej ławce.

– Lokator i nagual Lujan naprawdę chodzili po tym placu? – spytałem, wciąż nie mogąc wyjść ze zdumienia.

– Pewnie! – wykrzyknął don Juan. – Przyprowadziłem cię tu dzisiaj, ponieważ wiersz, który mi przeczytałeś, dał mi sygnał, że nadszedł czas, byś spotkał lokatora.

W tym momencie poczułem, jak ogarnia mnie panika. Przez chwilę musiałem oddychać przez otwarte usta.

– Dyskutowaliśmy o niezwykłych dokonaniach czarowników starożytności – kontynuował don Juan. – Ale zawsze bardzo trudno jest rozprawiać o czymś, używając terminów ogólnych i odnoszących się tylko do bliżej nie sprecyzowanych idei, szczególnie wtedy, gdy druga osoba nie ma w tym względzie żadnego doświadczenia. Mogę ci opowiadać o pewnych rzeczach, dla mnie najzupełniej oczywistych, aż do dnia Sądu Ostatecznego, a ty i tak nic nie zrozumiesz i mi nie uwierzysz, bo nie doświadczyłeś tego sam. – Don Juan wstał i obejrzał mnie od stóp do głów. – Chodźmy do kościoła – powiedział. – Lokator lubi kościół i jego otoczenie. Jestem pewien, że właśnie teraz powinniśmy tam wejść.

Nie wiem, czy kiedykolwiek w czasie mojej znajomości z don Juanem byłem równie zaniepokojony. Byłem całkowicie zdrętwiały. Gdy wstałem, cały się trząsłem, a żołądek miałem ściśnięty. Pomimo to ruszyłem za nim bez słowa, gdy skierował się w kierunku kościoła. Przy każdym kroku kolana chwiały mi się i uginały pode mną, jakby były z waty. Zanim przeszliśmy ten krótki kawałek dzielący plac od wapiennych schodów w portyku kościoła, zdążyłem prawie zemdleć. Don Juan przytrzymał mnie, obejmując ramieniem.

– Oto i lokator – powiedział niemal mimochodem, jakby właśnie dojrzał swego starego przyjaciela.

Spojrzałem w kierunku, który wskazał, i w tylnej części portyku zobaczyłem grupę pięciu kobiet i trzech mężczyzn. Byłem przerażony i przez tę krótką chwilę nie dostrzegłem w nich niczego szczególnego. Nie potrafiłem nawet stwierdzić, czy właśnie wchodzili, czy też wychodzili z kościoła. Zauważyłem jednak, że ich obecność w tym samym miejscu jest raczej przypadkowa. Nie byli razem.

Zanim wraz z don Juanem podeszliśmy do małych drzwi wyciętych w masywnym, drewnianym portalu kościoła, trzy kobiety weszły do środka. Trzej mężczyźni i pozostałe dwie kobiety ruszyli na zewnątrz. Byłem zdezorientowany i spojrzałem pytająco na don Juana. Ruchem głowy wskazał na chrzcielnicę.

– Musimy przestrzegać tutejszych zasad i się przeżegnać – wyszeptał.

– Gdzie jest lokator? – zapytałem również szeptem.

Don Juan zanurzył koniuszki palców w chrzcielnicy i uczynił znak krzyża. Nie znoszącym sprzeciwu ruchem głowy nakazał mi to samo.

– Czy lokator był jednym z tych trzech mężczyzn, którzy odeszli? – szepnąłem mu niemal do ucha.

– Nie – odszepnął don Juan. – Lokator to jedna z tych trzech kobiet, które zostały. Ta w tylnym rzędzie.

W tym samym momencie kobieta z tylnego rzędu odwróciła się do mnie i z uśmiechem na twarzy skinęła głową.

Jednym skokiem dopadłem drzwi i wybiegłem na zewnątrz.

Don Juan wybiegł za mną. Z nadzwyczajną szybkością dogonił mnie i przytrzymał za ramię.

– A ty dokąd się wybierasz? – zapytał, skręcając się ze śmiechu.

Trzymał mnie mocno za ramię, gdy ja gwałtownie wciągałem powietrze. Dosłownie się dusiłem. Don Juan zanosił się donośnym śmiechem, aż cały się trząsł. Wyrwałem się mu i ruszyłem w kierunku

placu. Don Juan poszedł za mną.

– Nigdy bym się nie spodziewał, że aż tak cię to rozstroi – powiedział między jedną salwą śmiechu a drugą.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że lokator jest kobietą?

– Czarownik w kościele to ten, który sprzeciwił się śmierci – powiedział uroczyście don Juan. – Dla takiego czarownika, tak biegłego w przesunięciach punktu połączenia, bycie mężczyzną czy kobietą to jedynie kwestia wyboru lub wygody. To jest pierwsza część owej lekcji, którą masz otrzymać; tak, jak ci powiedziałem. A ten, który sprzeciwił się śmierci, jest owym tajemniczym przyjezdnym, który będzie ci w niej przewodnikiem.

Don Juan chwycił się za boki, gdy jego śmiech przeszedł w kaszel. Odebrało mi mowę. Nagle ogarnął mnie wielki gniew. Nie byłem wściekły na don Juana, na siebie ani też na nikogo konkretnego. Był to głęboki gniew, który prawie rozsadzał mi piersi i szyję.

– Wracamy do kościoła! – krzyknąłem, nie rozpoznając własnego głosu.

– Zaraz, powoli – powiedział cicho don Juan. – Nie musisz się tak od razu gorączkować. Zastanów się. Namyśl się. Oceń szansę. Uspokój ten swój umysł. Jeszcze nigdy w życiu nie przechodziłeś przez taki test. Potrzebujesz teraz opanowania. Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić – mówił dalej don Juan. – Mogę tylko, jak każdy nagual, postawić cię przed twym wyzwaniem, udzieliwszy ci wcześniej ogólnych, niezbędnych wyjaśnień. Jest to jeszcze jeden wybieg nagualów: mówić wszystko, nie mówiąc nic, lub pytać, nie pytając.

Chciałem to mieć jak najszybciej za sobą. Ale don Juan powiedział, że chwila oddechu przywróci mi nieco pewności siebie. Czułem, że kolana zaraz ugną się pode mną. Don Juan ochoczo pomógł mi usiąść na krawężniku. Sam usiadł obok.

– Pierwszą częścią omawianej lekcji w śnieniu jest to, że męskość czy żeńskość nie są stanem ostatecznym, ale skutkiem pewnego określonego aktu umiejscowienia punktu połączenia – powiedział don Juan. – Akt ten jest, rzecz jasna, sprawą woli i ćwiczeń. Ponieważ był to temat bardzo bliski dawnym czarownikom, tylko oni mogą rzucić na niego trochę światła.

Ponieważ żadna inna racjonalna reakcja nie przychodziła mi do głowy, zacząłem się spierać z don Juanem.

– Nie mogę przyjąć ani uwierzyć w to, co mówisz –powiedziałem. Czułem, jak gorąco zalewa mi twarz.

– Ale kobietę widziałeś – odparował don Juan. – Sądzisz, że to wszystko to jakaś sztuczka?

– Nie wiem, co sądzić.

– Ta istota w kościele jest rzeczywistą kobietą – powiedział z naciskiem don Juan. – Dlaczego to cię tak niepokoi? To, że urodziła się mężczyzną świadczy tylko o potędze machinacji dawnych czarowników. To nie powinno cię tak dziwić. Urzeczywistniłeś już wszystkie pryncypia magii.

Miałem wrażenie, że za chwilę rozsadzi mnie wewnętrzne napięcie. Don Juan powiedział mi oskarżającym tonem, że właśnie teraz musiałem sobie upodobać czas do dyskutowania. Zmuszając się do cierpliwości, nadętym tonem wyjaśniłem mu biologiczne podstawy męskości i żeńskości.

– Ja to wszystko rozumiem – powiedział don Juan. –I to, co mówisz, jest prawdą. Twój błąd polega na tym, że usiłujesz uogólnić swoje stwierdzenia.

– To, o czym teraz mówimy, to fundamentalne zasady! – wykrzyknąłem. – Odnoszą się do człowieka tu i w każdym innym zakątku wszechświata.

– Tak, to prawda, absolutna prawda – powiedział cicho don Juan. – To wszystko jest prawdą dopóty, dopóki twój punkt połączenia zajmuje swe zwyczajowe położenie. Ale gdy tylko przemieścić go poza pewne granice, gdzie nasz rzeczywisty świat przestaje oddziaływać, twoje ukochane zasady tracą swą uniwersalną wartość, o której tak rozprawiasz. Popełniasz błąd, zapominając, że ten, który sprzeciwił się śmierci przekracza te granice tysiące razy – mówił dalej don Juan. – Nie trzeba być geniuszem, by pojąć, że lokator nie podlega już tym samym siłom, które teraz wiążą ciebie.

Powiedziałem mu, iż moja kłótnia z nim, jeśli można to tak nazwać, wyniknęła z tego, że nie potrafię zaakceptować praktycznych stron magii, które do tej pory wydalały mi się tak naciągane, że nie jawiły się jako większy problem. Powtórzyłem mu też, że jako śniący mogłem z własnego doświadczenia potwierdzić, iż w śnieniu może Się wydarzyć wszystko. Przypomniałem mu, że on sam

podsunął mi i podsycał to przeświadczenie, podkreślając przy tym konieczność zachowania zdrowych zmysłów. To, co opowiadał o lokatorze, było już obłędem. To był temat wyłącznie na śnienie, ale z pewnością nie na normalny świat na co dzień. Dałem don Juanowi do zrozumienia, że jego stwierdzenia są dla mnie odrażające i nie do przyjęcia.

– Skąd ta gwałtowna reakcja? – zapytał don Juan z uśmiechem.

Jego pytanie zbiło mnie z pantałyku. Poczułem zażenowanie.

– To chyba zagraża moim najgłębszym przekonaniom – przyznałem.

Mówiłem to najzupełniej poważnie. Świadomość, że kobieta w kościele była kiedyś mężczyzną, przyprawiała mnie o mdłości.

Pewna myśl zaświtała mi w głowie – a może lokator jest transwestytą. Zapytałem szczerze don Juana, czy to jest możliwe. Zaczął się tak śmiać, że wyglądał, jakby miało mu się zrobić niedobrze.

– To zbyt przyziemna możliwość – powiedział. – Może twoi dawni przyjaciele mogliby robić coś takiego. Twoi nowi przyjaciele są bardziej pomysłowi i mniej zainteresowani seksem. Powtarzam. Istota w kościele to kobieta. Prawdziwa. I ma wszystkie organy i przymioty właściwe płci żeńskiej. – Don Juan uśmiechnął się złośliwie. – Zawsze pociągały cię kobiety, prawda? No więc zdaje mi się, że ta sytuacja pasuje do ciebie jak ulał.

Jego uciecha była tak wielka i dziecinna, że aż zaraźliwa. Śmialiśmy się obaj. On z wielką swobodą, a ja z wielką trwogą.

Wtedy podjąłem decyzję. Wstałem i powiedziałem głośno i wyraźnie, że nie chcę mieć do czynienia z lokatorem pod jakąkolwiek postacią. Zdecydowałem dać sobie spokój z tą całą hecą, wrócić do domu don Juana, a potem do siebie.

Don Juan powiedział, że nie ma nic przeciw mojej decyzji, więc ruszyliśmy z powrotem do jego domu. Ale w głowie huczało mi od myśli. Czy postępuję właściwie? Czy nie uciekam ze strachu? Oczywiście zaraz racjonalnie uzasadniłem moją decyzję jako właściwą i nieuniknioną. Zapewniałem samego siebie, że przecież nie interesuje mnie bogactwo, a dary od lokatora to powiększanie majątku. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości i ciekawość. Było tyle pytań, które mogłem zadać temu, który sprzeciwił się śmierci.

Moje serce zaczęło bić tak mocno, że miałem wrażenie, jakby uderzało mi w żołądek. Bicie serca nagle zamieniło się w głos wysłannika. Złamał daną mi kiedyś obietnicę, że nie będzie się wtrącał, mówiąc mi, że potężna siła przyspiesza bicie mojego serca, aby ściągnąć mnie z powrotem do kościoła; droga do domu don Juana jest dla mnie drogą ku śmierci.

Zatrzymałem się i pospiesznie powtórzyłem don Juanowi słowa wysłannika.

– Czy to prawda? – spytałem.

– Obawiam się, że tak – odparł don Juan, nieco zakłopotany.

– Dlaczego sam mi o tym nie powiedziałeś, don Juanie? Chciałeś pozwolić mi umrzeć, ponieważ sądzisz, że jestem tchórzem? – spytałem bardzo wzburzony.

– Nie umarłbyś ot tak, po prostu. Twoje ciało energetyczne posiada niewyczerpane zasoby. I nigdy nawet nie przyszło mi na myśl, że jesteś tchórzem. Szanuję twoje decyzje i guzik mnie obchodzi, co cię do nich skłania. Jesteś na końcu drogi, tak jak ja – mówił don Juan. –Więc bądź prawdziwym nagualem. Nie wstydź się samego siebie. Gdybyś był tchórzem, to sądzę, że umarłbyś ze strachu już dawno temu. Ale jeśli aż tak boisz się spotkania z tym, który sprzeciwił się śmierci, to lepiej, żebyś umarł, niż stanął z nim twarzą w twarz. Nie będzie to wcale wstyd.

– Wracajmy do kościoła – powiedziałem tak spokojnie, jak tylko mogłem.

– No, to dochodzimy do sedna sprawy! – wykrzyknął don Juan. – Ale wpierw wróćmy do parku, usiądźmy na ławce i starannie rozważmy wszystkie możliwości. Możemy poświęcić na to trochę czasu; poza tym, jest jeszcze za wcześnie na sprawę, którą mamy załatwić.

Wróciliśmy do parku i od razu znaleźliśmy wolną ławkę.

– Musisz zrozumieć, że ty, i tylko ty, możesz zdecydować, czy spotkasz się z lokatorem, czy też nie. I tylko od ciebie zależy, czy przyjmiesz, czy też odrzucisz jego dary mocy – powiedział don Juan. – Ale swoją decyzję musisz przedstawić kobiecie w kościele, w cztery oczy, gdy będziecie sami. Inaczej nie będzie się liczyć.

Don Juan powiedział, że dary lokatora są niezwykłe, ale ich cena jest ogromna, i że jemu nie podobają się ani dary, ani cena.

– Zanim podejmiesz prawdziwą decyzję – mówił dalej don Juan – musisz znać wszystkie szczegóły naszych transakcji z tym czarownikiem.

– Wolałbym już niczego na ten temat nie słyszeć, don Juanie – powiedziałem z prośbą w głosie.

– To twój obowiązek – odpowiedział. – Jak inaczej chcesz podjąć właściwą decyzję?

– Nie sądzisz, że im mniej wiem o lokatorze, tym dla mnie lepiej?

– Nie. Nie chodzi o to, by się ukryć i przeczekać niebezpieczeństwo. To jest chwila prawdy. Wszystko, czego dokonałeś i doświadczyłeś w świecie czarowników, przywiodło cię tutaj. Nie chciałem ci tego mówić, ponieważ wiedziałem, że powie ci to twoje ciało energetyczne, ale nie ma sposobu, by wywinąć się od tego spotkania. Nawet śmierć nie pomoże. Rozumiesz? – Don Juan potrząsnął mną za ramiona. – Rozumiesz? – powtórzył.

Rozumiałem go bardzo dobrze; tak dobrze, że nawet zapytałem, czy mógłby zmienić poziom mojej świadomości, by złagodzić mój strach i niepewność.

Niemal podskoczyłem, gdy don Juan wywrzeszczał swoje “Nie!"

– Musisz stanąć twarzą w twarz z tym, który sprzeciwił się śmierci, ze spokojem i przygotowany na wszystko – ciągnął don Juan. – I nie możesz korzystać z pośredników.

Don Juan spokojnie zaczął powtarzać raz jeszcze wszystko, co dotychczas powiedział mi o tym, który sprzeciwił się śmierci. Gdy mówił, zdałem sobie sprawę, że część powstałego zamętu wyniknęła ze słów, których używał. Po hiszpańsku mówił o tym, który sprzeciwił się śmierci, jako o el desafiante de la muerte, natomiast lokatora określał jako el inquilino. Oba te określenia automatycznie wskazują na rodzaj męski. Ale opisując powiązania łączące lokatora z nagualami jego linii, don Juan bez przerwy mieszał hiszpańskie wyznaczniki rodzaju męskiego i żeńskiego, co nie ułatwiało mi w żaden sposób rozeznania się w tym wszystkim.

Don Juan powiedział, że lokator miał zapłacić za energię, którą pobrał od nagualów naszej linii, ale cokolwiek to było, związało to czarowników na całe pokolenia. W podzięce za energię pobraną od tych wszystkich nagualów, kobieta w kościele nauczyła ich, co dokładnie należy zrobić, by przemieścić ich punkty połączenia w pewne określone pozycje, które sama wybrała. Innymi słowy, związała każdego z nich darem mocy, którym było uprzednio wybrane, określone położenie punktu połączenia i wszystko to, co się z nim wiąże.

– Co masz na myśli, don Juanie, mówiąc o “wszystkim, co się z nim wiąże"?

– Mam na myśli negatywne konsekwencje tych darów. Kobieta w kościele wie wszystko jedynie o folgowaniu sobie. Nie znajdziesz za grosz umiaru, za grosz wstrzemięźliwości w tej kobiecie. Na przykład, nauczyła naguala Juliana, jak umiejscowić punkt połączenia, by – tak jak ona – stać się kobietą. Nauczenie tego mojego dobroczyńcy, który był niepoprawnym lubieżnikiem, było tym samym, co upijanie pijaka.

– Ale czy to nie jest tak, don Juanie, że sami odpowiadamy za to, co robimy?

– Tak, to prawda. Ale niektórzy z nas mają większe kłopoty z odpowiedzialnością niż inni. A ta kobieta rozmyślnie powiększa twoje kłopoty, co niepotrzebnie przysparza nam ogromnego napięcia.

– Skąd wiesz, że ona to robi rozmyślnie?

– Postąpiła tak z każdym nagualem z mojej linii. Jeśli przyjrzymy się sobie dokładnie i obiektywnie, będziemy musieli przyznać, że ten, który sprzeciwił się śmierci, swoimi darami spowodował, iż nasza linia jest linią niezwyczajnie sobie folgujących, uzależnionych czarowników.

Nie mogłem już dłużej ignorować jego niekonsekwentnego użycia języka i zwróciłem mu uwagę.

– Musisz o tym czarowniku mówić albo w rodzaju żeńskim, albo w męskim, ale nie możesz tego ciągle mieszać – powiedziałem twardo. – Jestem zbyt zasadniczy, twoja dowolność w używaniu rodzaju wprawia mnie w jeszcze większy niepokój.

– Ja sam jestem bardzo niespokojny – wyznał don Juan. – Ale prawda jest taka, że ten, który sprzeciwił się śmierci, jest i jednym, i drugim – kobietą i mężczyzną. Nigdy jakoś nie zdołałem się do końca uporać z jego przemianą. Byłem pewien, że i ty będziesz odczuwał to samo, ponieważ widziałeś go wpierw jako mężczyznę.

Don Juan przypomniał mi, jak pewnego razu, wiele lat wcześniej, zabrał mnie na spotkanie z tym, który sprzeciwił się śmierci. Poznałem wówczas mężczyznę, dziwnego Indianina, który nie był ani stary, ani młody, bardzo drobnej budowy ciała. Szczególnie dobrze pamiętałem jego dziwny akcent oraz to, że użył dość dziwnej metafory, gdy opisywał rzeczy, które rzekomo widział. Powiedział wtedy: mis ojos se pasearon – “moje oczy chodziły". Powiedział, na przykład, tak: “moje oczy chodziły po hełmach hiszpańskich konkwistadorów".

Wspomnienie tego zdarzenia było tak ulotne, iż miałem wrażenie, że trwało jedynie kilka minut. Don Juan powiedział mi później, że spędziłem z tym, który sprzeciwił się śmierci, cały dzień.

– Próbowałem wcześniej dowiedzieć się od ciebie, czy wiesz, co się dzieje – ciągnął – ponieważ myślałem, że wiele lat wstecz sam umówiłeś się na spotkanie z tym, który sprzeciwił się śmierci.

– Zbyt wiele mi przypisujesz, don Juanie. Jeśli o to chodzi, to naprawdę nie potrafię się połapać w tym rozgardiaszu. Ale skąd ci przyszło do głowy przypuszczenie, że wiem, co się dzieje?

– Wydawało mi się, iż ten, który sprzeciwił się śmierci, polubił cię. A to oznaczało, że mógł ci już ofiarować dar mocy, chociaż ty tego nie pamiętałeś. Albo mógł się umówić z tobą na spotkanie jako kobieta. Podejrzewałem nawet, że udzieliła ci bardzo dokładnych instrukcji.

Don Juan zauważył, że ten, który sprzeciwił się śmierci, ma już we krwi upodobanie do rytuałów i dlatego zawsze spotyka się z czarownikami swego rodu najpierw jako mężczyzna – tak właśnie stało się w przypadku naguala Sebastiana – a potem jako kobieta.

– Dlaczego nazywasz jego podarunki darami mocy? I skąd ta tajemniczość? – zapytałem. – Przecież sam potrafisz przemieścić swój punkt połączenia dokąd tylko chcesz, prawda?

– Nazywa się je darami mocy, ponieważ są wytworem specjalistycznej wiedzy czarowników starożytności – odparł don Juan. – Ich tajemnica polega na tym, że nikt inny na tej ziemi, z wyjątkiem tego, który sprzeciwił się śmierci, nie może podarować nam cząstki tej wiedzy. A ja, rzecz jasna, potrafię przemieścić swój punkt połączenia dokąd tylko chcę, czy to wewnątrz, czy na zewnątrz kształtu ciała energetycznego człowieka. Nie wiem natomiast, co zrobić z tym ciałem, aby w danym położeniu osiągnąć stan całkowitej percepcji, całkowitej spójności. Potrafi to jedynie ten, który sprzeciwił się śmierci.

Później don Juan wyjaśnił, że współcześni czarownicy nie znają szczegółów tysięcy możliwych pozycji punktu połączenia.

– Co rozumiesz przez szczegóły? – zapytałem.

– Szczególne sposoby traktowania ciała energetycznego w celu utrzymania punktu połączenia nieruchomo w określonej pozycji – odparł.

Podał swój przykład. Powiedział, że jego darem mocy od tego, który sprzeciwił się śmierci, była pozycja punktu połączenia wrony oraz procedury pozwalające tak manipulować swym ciałem energetycznym, by uzyskać całkowitą percepcję wrony. Don Juan wyjaśnił, że dawni czarownicy chcieli za wszelką cenę uzyskać całkowitą percepcję i całkowitą spójność. On sam uzyskał całkowitą percepcję dzięki darowi mocy, ucząc się jej w zaplanowanej sekwencji, krok po kroku, tak jakby uczył się obsługiwać bardzo skomplikowaną maszynę.

Dalej don Juan wyjaśnił, że większość przesunięć punktu połączenia dokonywanych przez dzisiejszych czarowników, to umiarkowane przesunięcia w obrębie cienkiej wiązki świetlistych włókien energii wewnątrz świetlistego jaja. Wiązka ta nazywana jest zakresem człowieka lub też czysto ludzkim aspektem energii wszechświata. Poza tym zakresem, ale ciągle w obrębie świetlistego jaja, leży obszar wielkich przesunięć. Gdy punkt połączenia przesunie się do jakiegokolwiek położenia w tym obszarze, nasza percepcja jest nadal zrozumiała, lecz aby była całkowita, potrzeba wyjątkowo szczegółowych procedur.

– Istoty organiczne oszukały ciebie i Carol Tiggs podczas waszej ostatniej podróży, pomagając wam uzyskać całkowitą spójność po wielkim przesunięciu – powiedział don Juan. – Przemieściły wasze punkty połączenia tak daleko, jak to było możliwe, a potem pomogły wam postrzegać tam tak, jakbyście byli w normalnym świecie. Rzecz prawie niemożliwa. Aby osiągnąć ten stopień postrzegania, czarownik potrzebuje praktycznej wiedzy albo wpływowych przyjaciół.

– Wasi przyjaciele zdradziliby was w końcu – ciągnął don Juan – i sami musielibyście zadbać o siebie i nauczyć się praktycznych sposobów przetrwania w tamtym świecie. Skończylibyście wypełnieni po brzegi procedurami, tak samo jak owi wszechwiedzący czarownicy starożytności.

– Każde wielkie przesunięcie ma swój odmienny mechanizm – mówił dalej. – Dzisiejsi czarownicy mogliby się ich nauczyć, gdyby wiedzieli, jak na dłuższy czas unieruchomić punkt połączenia w odpowiedniej pozycji wielkiego przesunięcia. Tylko czarownicy starożytności posiadali odpowiednią wiedzę, aby tego dokonać.

Don Juan powiedział też, że wiedza o określonych procedurach dotyczących przesunięć nie była dostępna owym ośmiu nagualom, którzy poprzedzali naguala Sebastiana, i że lokator pokazał nagualowi Sebastianowi, jak osiągnąć całkowitą percepcję w dziesięciu nowych pozycjach punktu połączenia. Nagual Santisteban otrzymał siedem, nagual Lujan pięćdziesiąt, nagual Rosendo sześć, nagual Elias cztery, nagual Julian szesnaście, a jemu pokazał dwie. Razem dawało to dziewięćdziesiąt pięć szczególnych pozycji punktu połączenia, o których wiedzieli czarownicy i jego linia. Powiedział, że gdybym się zapytał, czy uważa to za jakąś korzyść dla jego linii, to musiałby odpowiedzieć, że nie, ponieważ ciężar tych darów przybliżył ich do natury dawnych czarowników.

– Teraz twoja kolej, by spotkać lokatora – ciągnął. – Być może dary, które otrzymasz, zachwieją naszą ogólną równowagą i nasza linia pogrąży się w ciemności, w której skończyli dawni czarownicy.

– To jest tak straszliwie poważna sprawa, że aż mi się robi od tego niedobrze – powiedziałem.

– Naprawdę ci współczuję – odparł don Juan z poważnym wyrazem twarzy. – Wiem też, że nie będzie to dla ciebie żadne pocieszenie, gdy powiem, że stoisz przed najcięższą próbą, jaką może podjąć współczesny nagual. Spotkanie w cztery oczy z kimś tak tajemniczym i starym, jak mieszkaniec, nie budzi w nas czci, lecz odrazę. A przynajmniej tak było ze mną, i nadal jest.

– Dlaczego muszę to ciągnąć, don Juanie?

– Ponieważ, nawet o tym nie wiedząc, zgodziłeś się przyjąć wyzwanie tego, który sprzeciwił się śmierci. Wyciągnąłem od ciebie zgodę w trakcie twojej nauki, tak samo, jak uczynił to mój nauczyciel, podstępem. Przeszedłem przez ten sam horror, co ty, z tym że obeszli się ze mną nieco brutalniej – don Juan zachichotał. – Nagual Julian miał zwyczaj robić przerażające kawały. Powiedział mi pewnego razu, że wiadomo mu o pięknej i namiętnej wdowie, która ponoć usycha z szalonej miłości do mnie. Nagual zabierał mnie często do kościoła, gdzie widziałem przyglądającą się mi kobietę. Pomyślałem, że jest niczego sobie. A ja byłem jurnym młodzieniaszkiem. Kiedy nagual powiedział mi, że się jej podobam, chwyciłem haczyk. Moje przebudzenie było bardzo brutalne.

Musiałem całą siłą woli powstrzymać się od śmiechu, gdy don Juan pokazywał gestami utratę swej niewinności. Ale po chwili uderzyło mnie, że tarapaty, w które wpadł, nie były śmieszne, lecz okropne.

– Czy jesteś pewien, don Juanie, że ta kobieta to lokator? – spytałem, mając nadzieję, że zaszła jakaś pomyłka, lub że był to jakiś niesmaczny żart.

– Jestem absolutnie pewien – odpowiedział. – Poza tym, nawet gdybym był tak zidiociały, by nie poznać lokatora, to moje widzenie nie może mnie oszukać.

– Chcesz powiedzieć, don Juanie, że lokator ma odmienny rodzaj energii?

– Nie. Nie ma odmiennego rodzaju energii, ale na pewno odmienne cechy energii niż te, które posiada normalny człowiek.

– Czy jesteś absolutnie pewien, że ta kobieta to lokator? – spytałem raz jeszcze, powodowany dziwną odrazą i strachem.

– Ta kobieta to lokator! – krzyknął don Juan, nie pozostawiając mi już cienia wątpliwości.

Milczeliśmy. Czekałem na następny ruch, ogarnięty nieopisanym, panicznym strachem.

– Już ci powiedziałem, że bycie z natury kobietą lub z natury mężczyzną jest kwestią umiejscowienia punktu połączenia – powiedział don Juan. – Mówiąc “z natury", mam na myśli od urodzenia albo kobietą, albo mężczyzną. Dla widzącego najjaśniejsza część punktu połączenia skierowana jest na zewnątrz w przypadku kobiety, a do wewnątrz w przypadku mężczyzny. Punkt połączenia lokatora był skierowany pierwotnie do wewnątrz, ale on go odwrócił tak, że teraz jego jajowaty kształt energetyczny wygląda jak muszla, która owinęła się wokół siebie.

ROZDZIAŁ XII: KOBIETA W KOŚCIELE

Don Juan i ja siedzieliśmy w milczeniu. Mnie skończyły się pytania, a on powiedział mi chyba wszystko, co było istotne. Mogła być co najwyżej siódma wieczorem, ale plac był już wyjątkowo opustoszały. Wieczór był bardzo ciepły. W tym mieście ludzie kręcą się w okolicy placu aż do dziesiątej lub jedenastej.

Zacząłem zastanawiać się nad sobą. Mój czas z don Juanem zbliżał się do końca. Don Juan i jego towarzysze zamierzali spełnić marzenie czarowników i opuścić ten świat, by udać się do innych niewyobrażalnych wymiarów. W oparciu o swoje dość ograniczone sukcesy w śnieniu nabrałem przekonania, że nie są to zamiary iluzoryczne, lecz wyjątkowo rzeczowe, aczkolwiek sprzeczne z rozsądkiem. Pragnęli postrzegać to, co nieznane, i to im się udało.

Don Juan miał rację, gdy twierdził, że poprzez wywoływanie systematycznych przemieszczeń punktu połączenia, śnienie wyzwala percepcję, zwiększając zakres tego, co można postrzegać. Czarownikom z jego grupy śnienie nie tylko otwarło drzwi do innych dających się postrzegać światów, ale również przygotowało ich do wejścia w te światy z zachowaniem pełnej świadomości. Śnienie stało się dla nich bezprecedensową, niewysłowioną rozkoszą, czego naturę i zakres można jedynie sugerować, jak wówczas, gdy don Juan powiedział, że jest ono bramą do światła i mroku wszechświata.

Teraz istniała dla nich tylko jedna nie rozstrzygnięta kwestia – moje spotkanie z tym, który sprzeciwił się śmierci. Żałowałem, że don Juan nie uprzedził mnie wcześniej; mógłbym przygotować się lepiej. Ale don Juan był nagualem, który wszelkie ważne decyzje podejmował pod wpływem chwili, bez ostrzeżenia.

Przez moment wydawało mi się, że wszystko jest w porządku; siedziałem z don Juanem w parku i czekałem na to, co się wydarzy. Lecz chwilę później mój optymizm zniknął równie szybko, jak się pojawił i w okamgnieniu znalazłem się na dnie czarnej rozpaczy. Gnębiły mnie małostkowe rozważania nad moim bezpieczeństwem, moimi dążeniami, moimi nadziejami na przyszłość, moimi troskami. Jednak po przeanalizowaniu swojego stanu musiałem przyznać, że moją jedyną prawdziwą troską są prawdopodobnie moje trzy popleczniczki w świecie don Juana. Gdy zastanowiłem się nad tym, doszedłem do wniosku, że nawet o to nie muszę się tak naprawdę troszczyć. Don Juan nauczył je, jak być czarownicami, które zawsze wiedzą, co robić, i co najważniejsze, przygotował je tak, by zawsze wiedziały, jak wykorzystać to, co wiedzą.

Okazało się, że dawno już opadły ze mnie wszystkie możliwe, przyziemne zmartwienia, które mogły powodować moją udrękę; pozostał mi więc jedynie strach o samego siebie. I bezwstydnie mu się oddałem. Ostatnia na tej drodze chwila folgowania sobie – strach przed śmiercią z rąk tego, który sprzeciwił się śmierci. Ogarnął mnie tak potworny strach, że zrobiło mi się niedobrze. Usiłowałem przeprosić don Juana, ale on się roześmiał.

– Nie jesteś bynajmniej jedynym, który rzyga ze strachu – powiedział. – Gdy spotkałem tego, który sprzeciwił się śmierci, posikałem się w gacie. Serio.

Czekałem w milczeniu przez długą, ciężką do zniesienia chwilę.

– Jesteś gotów? – zapytał don Juan. Powiedziałem, że tak. Don Juan wstał więc i dodał:

– A zatem chodźmy i przekonajmy się, jak się zachowasz pod obstrzałem.

Poprowadził mnie z powrotem w stronę kościoła. Mimo najlepszych chęci, jedyne, co po dzień dzisiejszy pamiętam z tej drogi, to to, że don Juan musiał mnie wlec aż do samego kościoła. Nie przypominam sobie chwili dotarcia na miejsce i wejścia do kościoła. Następne, co pamiętam, to długa, wytarta drewniana ława, gdzie klęczałem obok kobiety, którą widziałem wcześniej. Uśmiechała się do mnie. Rozejrzałem się rozpaczliwie, szukając don Juana, ale nie było go nigdzie widać. Uciekłbym stamtąd co sił w nogach, ale kobieta chwyciła mnie mocno za ramię.

– Dlaczego miałbyś się bać takiego maleństwa, jak ja? – zapytała po angielsku.

Zamarłem. Jej głos zawładnął mną całkowicie i natychmiast. Nie potrafię opisać, co w jego chrapliwym brzmieniu sprawiło, że powróciły do mnie niejasne wspomnienia. Jakbym znał ten głos od zawsze.

Tkwiłem w bezruchu, zahipnotyzowany tym głosem. Kobieta zapytała mnie jeszcze o coś po angielsku, ale jej nie zrozumiałem.

– W porządku – szepnęła po hiszpańsku i uśmiechnęła się znacząco. Klęczała tuż obok mnie z prawej strony. – Rozumiem prawdziwy strach. Żyję z nim.

Miałem już się do niej odezwać, gdy usłyszałem głos wysłannika:

– To głos Hermelindy, twojej mamki.

Wiedziałem o Hermelindzie jedynie to, że zginęła tragicznie pod kołami ciężarówki. Zaszokowało mnie to, iż głos kobiety poruszył we mnie tak głębokie, stare wspomnienia. Przeżyłem chwile rozdzierającego niepokoju.

– Jestem twoją mamką! – krzyknęła zduszonym głosem. – To nadzwyczajne! Chcesz possać moją pierś? – Ciałem kobiety wstrząsnął konwulsyjny śmiech.

Zachowanie spokoju kosztowało mnie ogromnie wiele wysiłku, choć wiedziałem, że grunt ucieka mi spod stóp i za chwilę z pewnością stracę zmysły.

– Nie miej mi za złe moich żartów – powiedziała cicho kobieta. – Prawda jest taka, że bardzo cię lubię. Rozsadza cię energia. Na pewno będziemy dobraną parą.

Tuż przed nami klęczeli dwaj starsi mężczyźni. Jeden z nich obrócił się i spojrzał na nas z ciekawością. Kobieta nie zwróciła na niego uwagi i dalej szeptała mi do ucha:

– Pozwól, że chwycę cię za rękę – poprosiła. Ale jej prośba zabrzmiała jak rozkaz. Podałem jej dłoń, niezdolny odmówić. – Dziękuję. Dziękuję ci za zaufanie – szepnęła.

Brzmienie jej głosu doprowadzało mnie do szaleństwa. Jego chrapliwość była tak niezwykła, tak najzupełniej kobieca. Nigdy nie wziąłbym go za głos mężczyzny, który stara się brzmieć jak kobieta. Był chrapliwy, lecz nie gardłowy czy ostry. Przypominał bardziej odgłos bosych stóp stąpających delikatnie po żwirze.

Wytężyłem wszystkie moje siły, by przebić niewidzialną powłokę energii, którą odczuwałem dokoła siebie. Pomyślałem, że mi się udało, i wstałem gotowy do wyjścia. I wyszedłbym, gdyby kobieta również nie wstała.

– Nie uciekaj – szepnęła mi do ucha. – Mam ci tyle do powiedzenia.

Usiadłem automatycznie, powodowany ciekawością. Dziwne, że mój niepokój nagle zniknął, podobnie jak strach. Miałem nawet dość zimnej krwi, by się odezwać.

– Naprawdę jesteś kobietą? – zapytałem. Zachichotała cichutko jak młoda dziewczyna. Potem wyrzekła dość niejasne słowa:

– Jeśli odważysz się pomyśleć, że przeistoczyłabym się w przerażającego mężczyznę i uczyniła ci krzywdę – powiedziała, jeszcze bardziej podkreślając swój niesamowity, hipnotyzujący głos – to jesteś w wielkim błędzie. Jesteś moim dobroczyńcą. Ja jestem twoim sługą, tak jak byłam sługą wszystkich nagualów, którzy byli przed tobą.

Zebrałem całą energię i rzekłem jej bez ogródek:

– Możesz skorzystać z mojej energii – powiedziałem. –To mój dar dla ciebie, ale ja nie chcę od ciebie żadnych darów mocy. Mówię najzupełniej szczerze.

– Nie mogę wziąć twojej energii za darmo – szepnęła. – Płacę za wszystko, co dostaję, taka jest umowa. To głupio pozbywać się energii, nic w zamian nie dostając.

– Całe życie byłem głupcem, wierz mi – odparłem. –Z pewnością mogę sobie pozwolić na to, by ci dać taki podarunek. Żaden kłopot. Potrzebujesz energii, weź ją sobie. Ale ja nie chcę się obarczać niepotrzebnymi rzeczami. Nie mam nic i bardzo mi się to podoba.

– Może – powiedziała w zamyśleniu.

Zapytałem napastliwie, czy oznacza to, że może weźmie moją energię, czy też nie wierzy w to, iż nie mam nic i bardzo mi się to podoba.

Zachichotała radośnie i powiedziała, że skoro jestem tak hojny, to być może skorzysta z mojej energii, lecz będzie musiała mi za nią zapłacić. Będzie musiała podarować mi rzecz podobnej wartości.

Uświadomiłem sobie, przysłuchując się jej słowom, że mówi po hiszpańsku z niespotykanym,

obcym akcentem. W środkową sylabę każdego słowa wstawiała dodatkową głoskę. Nigdy w życiu nie słyszałem, żeby ktoś mówił w ten sposób.

– Twój akcent jest doprawdy niesamowity – stwierdziłem. – Skąd pochodzi?

– Niemal z wieczności – powiedziała i westchnęła. Zaczynaliśmy się rozumieć. Wiedziałem, dlaczego westchnęła. Ona była prawie nieprzemijająca, a ja byłem ulotny. To była moja przewaga. Ten, który sprzeciwił się śmierci, zapędził się w ślepą uliczkę, ja zaś byłem wolny.

Przyjrzałem się jej dokładnie. Wyglądała na trzydzieści pięć, czterdzieści lat. Była ciemna jak indiańska kobieta, dobrze zbudowana, lecz nie gruba czy przysadzista. Skóra jej rąk i dłoni była gładka, mięśnie zaś twarde i jędrne. Oceniłem, że ma nieco ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Była ubrana w długą suknię, czarny szal i mokasyny. Klęczała, mogłem więc dostrzec również jej gładkie pięty i dolną część mocnych łydek. Miała szczupłą talię i duże piersi, których nie mogła albo nie chciała ukryć pod szalem. Jej włosy były kruczoczarne, związane w długi warkocz. Nie była piękna, lecz nie była również pospolita. Jej twarz niczym się nie wyróżniała. Przyszło mi na myśl, że z całą pewnością nie przyciągała niczyjej uwagi. Jedynie oczy, spuszczone w dół i ukryte pod przymkniętymi powiekami, były cudowne, czyste i spokojne. Równie błyszczące i żywe spojrzenie widziałem jedynie u don Juana.

Jej oczy zupełnie mnie uspokoiły. Takie oczy nie mogły być wrogie. Poczułem nagły przypływ zaufania i optymizmu; wydawało mi się, że znałem ją przez całe życie. Lecz jednocześnie byłem świadom czegoś jeszcze – mojej emocjonalnej niestabilności. Zawsze prześladowała mnie w świecie don Juana, sprawiając, że czułem się jak na huśtawce. Przeżywałem chwile pełnego zaufania i wewnętrznej pełni, po których natychmiast przychodziło krańcowe zwątpienie i nieufność. Nie należało się spodziewać, by tym razem miało być inaczej. W moim podejrzliwym umyśle zakiełkowało nagle ostrzeżenie, że zaczynam ulegać urokowi kobiety.

– Późno nauczyłaś się hiszpańskiego, prawda? – zapytałem, by tylko oderwać się od swych myśli i uniknąć rozszyfrowania.

– Dopiero wczoraj – odparła i wybuchnęła krystalicznym śmiechem, ukazując małe, zadziwiająco białe zęby, lśniące niczym sznur pereł.

Ludzie zaczęli zwracać na nas uwagę. Pochyliłem głowę, jakbym był pogrążony w głębokiej modlitwie. Kobieta przysunęła się do mnie jeszcze bliżej.

– Czy jest jakieś miejsce, w którym moglibyśmy porozmawiać? – zapytałem.

– Rozmawiamy tutaj – powiedziała. – Rozmawiałam tutaj ze wszystkimi nagualami z twojej linii. Jeśli będziesz szeptać, nikt się nie zorientuje, że rozmawiamy.

Umierałem z ciekawości, ile może mieć lat. Ale z pomocą przyszło mi otrzeźwiające wspomnienie. Przypomniałem sobie znajomego, który przez całe lata zastawiał na mnie najróżniejsze pułapki, by tylko wyciągnąć ode mnie informację o moim wieku. Nie znosiłem tej jego małostkowej ciekawości, a teraz byłem o krok, by zachować się w ten sam sposób. Natychmiast dałem sobie z tym spokój.

Chciałem opowiedzieć jej o tym, by podtrzymać rozmowę. Jednak kobieta zdawała się wiedzieć o tym, co dzieje się w mojej głowie. Ścisnęła moje ramię w przyjacielskim geście, jakby dając mi do zrozumienia, że właśnie pomyśleliśmy o tym samym.

– Czy zamiast ofiarowania mi czegoś możesz powiedzieć coś, co pomogłoby mi w mojej drodze? – zapytałem.

– Nie – szepnęła i potrząsnęła głową. – Jesteśmy skrajnie różni. Tak bardzo, że nigdy bym nie przypuszczała, iż jest to możliwe.

Podniosła się i wyślizgnęła z ławy. Zwinnie przyklęknęła, zwracając się twarzą do głównego ołtarza. Przeżegnała się i dała mi znak, bym podążył za nią w kierunku dużego, bocznego ołtarza po lewej stronie. Uklękliśmy przed naturalnej wielkości krzyżem.

– Żyję od bardzo, bardzo dawna – powiedziała, zanim zdążyłem się odezwać. – Dzieje się tak dlatego, że potrafię kontrolować przesunięcia i ruchy punktu połączenia. Poza tym nie przebywam zbyt długo tutaj, w twoim świecie. Muszę oszczędzać energię, którą otrzymuję od nagualów z twojej linii.

– Jak to jest żyć w odmiennych światach? – zapytałem.

– Podobnie jak w twoim śnieniu, z tą różnicą, że mam większą ruchliwość. Mogę również zostać dłużej tam, gdzie tylko zechcę. Tak samo, jakbyś ty chciał zostać tak długo, jak tylko zechcesz w

którymś ze swoich snów.

– Czy twój pobyt w tym świecie ogranicza się tylko do tego miejsca?

– Nie. Mogę być tam, gdzie chcę.

– Czy zawsze podróżujesz jako kobieta?

– Jestem kobietą dłużej niż mężczyzną. Zdecydowanie bardziej mi się to podoba. Chyba już całkiem zapomniałam, jak to jest być mężczyzną. Cała jestem kobietą!

Wzięła moją rękę i przyłożyła do swojego krocza. Poczułem, że serce podchodzi mi do gardła. Rzeczywiście była kobietą.

– Nie mogę tak po prostu wziąć twojej energii – powiedziała, zmieniając temat. – Musimy zawrzeć jakąś inną umowę.

Ogarnęła mnie wówczas następna fala przyziemnego rozumowania. Chciałem zapytać ją, gdzie mieszka, gdy przebywa w tym świecie. Nie musiałem wypowiadać mojego pytania, by uzyskać odpowiedź.

– Jesteś dużo, dużo młodszy ode mnie – powiedziała – a już teraz trudno ci odpowiedzieć, gdy ludzie pytają cię, gdzie mieszkasz. A nawet, gdybyś zabrał ich do domu, który należy do ciebie lub który wynajmujesz, to nie będzie to miejsce, gdzie mieszkasz.

– Jest tyle rzeczy, o które chcę cię zapytać – stwierdziłem – lecz wszystko, na co mogę się zdobyć, to tylko głupie myśli.

– Nie musisz mnie o nic pytać – ciągnęła. – Wiesz to, co ja wiem. Potrzebowałeś jedynie wstrząsu, by odzyskać to, co już wiesz. Ja daję ci właśnie ten wstrząs.

Nie dość, że przychodziły mi do głowy głupie pytania, to jeszcze znalazłem się w stanie takiej podatności na sugestię, że zanim jeszcze skończyła mówić, iż wiem to, co ona, już poczułem, że faktycznie wiem wszystko i nie muszę już zadawać więcej pytań. Ze śmiechem opowiedziałem jej o mojej łatwowierności.

– Nie jesteś łatwowierny – zapewniła mnie z przekonaniem. – Wiesz wszystko, ponieważ jesteś teraz cały w drugiej uwadze. Rozejrzyj się!

Przez chwilę nie mogłem skoncentrować na niczym wzroku. Zupełnie jakby do oczu dostała mi się woda. Gdy zacząłem widzieć, wiedziałem, że zaszło coś złowieszczego. Kościół był teraz inny, mroczniejszy, bardziej złowrogi i jakby twardszy. Wstałem i zrobiłem kilka kroków w kierunku nawy. Zwróciłem uwagę na ławy. Nie były zrobione z drewna, lecz z cienkich, poskręcanych drążków. Wyglądały jak ławy własnej roboty, umieszczone we wspaniałej, kamiennej budowli. Zmieniło się również światło. Było żółtawe, zamglone i rzucało najczarniejsze cienie, jakie w życiu widziałem. Jego źródłem były świece palące się na licznych ołtarzach. Odczułem, jak harmonijnie światło świec współgra z masywnymi ścianami z kamienia i zdobieniami kolonialnego kościoła.

Kobieta przyglądała mi się z uwagą; jej oczy płonęły niesamowitą jasnością. Wiedziałem, że śnię, a ona steruje tym snem. Nie bałem się jednak jej ani snu.

Odszedłem od bocznego ołtarza i znów spojrzałem na nawę kościoła. Klęczeli tam ludzie pogrążeni w modlitwie. Było ich mnóstwo; byli dziwnie mali, ciemni i twardzi. Widziałem pochylone głowy aż do stóp głównego ołtarza. Ci, którzy stali bliżej, przyglądali mi się z widoczną dezaprobatą. Gapiłem się na nich i na wszystko dookoła. Nie słyszałem jednak żadnych odgłosów. Ludzie się poruszali, nie było ich jednak słychać.

– Nic nie słyszę – powiedziałem do kobiety, a mój głos zadudnił tak, jakby kościół był pustą jamą.

Niemal wszystkie głowy obróciły się w moją stronę. Kobieta pociągnęła mnie w cień bocznego ołtarza.

– Usłyszysz, gdy nie będziesz słuchać uszami – powiedziała. – Słuchaj, używając swej uwagi śnienia.

Wystarczyło zastosować się do jej sugestii. Nagle zalała mnie powódź szumiących odgłosów zwielokrotnionej modlitwy. Natychmiast uniosły mnie ze sobą. Stwierdziłem, że jest to najcudowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem. W wielkim podnieceniu chciałem opowiedzieć o tym kobiecie, ale nie było jej przy mnie. Rozejrzałem się i spostrzegłem, że doszła już prawie do drzwi. Obróciła się i dała mi znak, bym poszedł za nią. Dogoniłem ją przy portyku. Na ulicach było ciemno; jedyne światło pochodziło od księżyca. Fasada kościoła była również inna; była nie dokończona. Wszędzie wokoło

leżały wapienne bloki. Nie było żadnych zabudowań. W świetle księżyca sceneria sprawiała niesamowite, pełne grozy wrażenie.

– Dokąd idziemy? – zapytałem.

– Donikąd – odparła. – Po prostu wyszliśmy, aby mieć więcej przestrzeni i spokoju. Tutaj możemy się nagadać do woli.

Dała mi znak, abym usiadł na wpół ociosanym kawałku wapiennego bloku.

– Druga uwaga kryje w sobie nieprzebrane, ciągle nie odkryte bogactwa – powiedziała. – Kluczowe znaczenie ma pozycja początkowa ciała śniącego. Na tym właśnie polega sekret czarowników starożytności, którzy już w moich czasach byli starożytni. Pomyśl o tym.

Kobieta usiadła tak blisko mnie, iż poczułem ciepło jej ciała. Położyła rękę na moim ramieniu i przycisnęła mnie do swojej piersi. Jej ciało wydzielało bardzo szczególny zapach; przypominało mi woń drzew lub szałwi. Nie była jednak wyperfumowana; cała jej istota wydzielała ten charakterystyczny zapach sosnowego lasu. Ciepło jej ciała również nie było takie, jak moje lub innych ludzi. Było to chłodne, mentolowe ciepło; równomierne i wyważone. Przyszła mi do głowy myśl, że to ciepło będzie na mnie napierać bezustannie, lecz bez pośpiechu.

Potem zaczęła szeptać do mojego lewego ucha. Powiedziała, że dary, które ofiarowywała nagualom z mojej linii, miały związek z tym, co czarownicy starożytności nazywali podwójną pozycją. Innymi słowy, pozycja początkowa, w której śniący utrzymuje swoje ciało fizyczne, rozpoczynając śnienie, jest odzwierciedlana przez pozycję, w której utrzymuje on swoje ciało energetyczne w trakcie śnienia, by unieruchomić swój punkt połączenia w dowolnie wybranym przez siebie miejscu. Te dwie pozycje tworzą jedność i czarownicy starożytności poświęcili tysiące lat na to, by ustalić doskonałą relację między dowolnymi pozycjami. Chichocząc, skomentowała, że współcześni czarownicy nigdy nie będą mieli czasu ani chęci, by tego dokonać, i że mężczyźni i kobiety mojej linii mają wielkie szczęście, iż otrzymują od niej takie dary. Jej śmiech miał niesamowite, krystaliczne brzmienie.

Nie w pełni zrozumiałem jej wyjaśnienia dotyczące podwójnych pozycji. Śmiało wyjaśniłem, że nie chcę tego praktykować, a jedynie wiedzieć, że istnieją jako intelektualne możliwości.

– Co dokładnie chcesz wiedzieć? – zapytała cicho.

– Wyjaśnij mi, co rozumiesz przez podwójne pozycje, lub przez pozycję początkową, w której śniący utrzymuje swoje ciało, by rozpocząć śnienie – powiedziałem.

– Jak się kładziesz, rozpoczynając śnienie? – zapytała.

– Jak popadnie. Nie mam ustalonej zasady. Don Juan nigdy nie przywiązywał do tego wagi.

– Cóż, ja przywiązuję – powiedziała i wstała. Zmieniła pozycję. Usiadła po mojej prawej stronie i wyszeptała mi do prawego ucha, że zgodnie z tym, co wie, pozycja, w której śniący utrzymuje swoje ciało, jest niesłychanie ważna. Zaproponowała, bym to sprawdził, posługując się wyjątkowo subtelnym, lecz prostym ćwiczeniem.

– Rozpocznij śnienie, leżąc na prawym boku z lekko zgiętymi kolanami – zaproponowała. – Chodzi o to, by utrzymać tę pozycję w trakcie zasypiania. A potem, podczas śnienia, ćwiczenie polega na tym, by śnić, że leżysz w dokładnie takiej samej pozycji i znowu zasypiasz.

– A co to daje? – zapytałem.

– Unieruchamia punkt połączenia, i to na dobre, w tej pozycji, w której się znajdował podczas tego drugiego zasypiania.

– Jakie są efekty tego ćwiczenia?

– Całkowite postrzeganie. Jestem pewna, że twoi nauczyciele powiedzieli ci już, że moje dary są darami całkowitego postrzegania.

– Tak, ale chyba nie do końca rozumiem, co oznacza to całkowite postrzeganie – skłamałem.

Zignorowała mnie i kontynuowała wyjaśnienia, mówiąc, że cztery warianty tego ćwiczenia polegają na zasypianiu na prawym boku, lewym, na plecach i na brzuchu. Następnie, podczas śnienia, ćwiczenie polega na tym, by śnić, że zasypia się po raz drugi w tej samej pozycji, w której rozpoczęło się śnienie. Kobieta obiecała mi nadzwyczajne, niemożliwe do przewidzenia z góry rezultaty.

Potem nagle zmieniła temat i spytała:

– Jaki dar chcesz otrzymać?

– Nie chcę żadnego daru. Już ci mówiłem.

– Nalegam. Ja muszę wręczyć ci dar, a ty musisz go przyjąć. Taka jest nasza umowa.

– Nasza umowa jest taka, że my dajemy ci energię. Weź więc ją ode mnie. Tym razem ja stawiam. To mój dar dla ciebie.

Kobieta wyglądała tak, jakby oniemiała. A ja ciągle powtarzałem jej, że nie mam nic przeciwko temu, by wzięła ode mnie energię. Powiedziałem jej nawet, że ogromnieją lubię. I naprawdę ją lubiłem. Było w niej coś niesłychanie smutnego i zarazem pociągającego.

– Wróćmy do kościoła – mruknęła.

– Jeśli naprawdę chcesz mi coś podarować – powiedziałem – zabierz mnie na spacer po tym mieście, w świetle księżyca.

Kiwnęła głową potakująco.

– Pod warunkiem, że nie odezwiesz się ani słowem – powiedziała.

– Dlaczego? – zapytałem, choć już znałem odpowiedź.

– Ponieważ śnimy – odparła. – Zabiorę cię głębiej w mój sen.

Wyjaśniła, że dopóki pozostawaliśmy w kościele, dopóty miałem dość energii, by myśleć i rozmawiać, lecz poza jego obrębem sytuacja była odmienna.

– Dlaczego tak jest? – zapytałem śmiało.

– Ponieważ nie ma stąd wyjścia – rzekła niezwykle poważnym tonem, który nie tylko dodał jej niesamowitości, lecz również mnie przeraził. – To jest sen. Jesteś przy czwartej bramie śnienia. Śnisz mój sen.

Powiedziała mi, że jej wielką sztuką jest to, że potrafi odzwierciedlać swą intencję; wszystko, co widzę dookoła siebie, jest jej intencją. Szeptem powiedziała, że kościół i miasto są wynikiem jej intencji; nie istnieją, a jednak istnieją. Potem spojrzała mi w oczy i dodała, że jest to jedna z tajemnic zamierzania podwójnych pozycji śnienia w drugiej uwadze. Można to wykonać, lecz nie można tego zrozumieć ani wytłumaczyć.

Potem powiedziała mi, że pochodzi z linii czarowników, którzy wiedzieli, jak się poruszać w drugiej uwadze dzięki odzwierciedlaniu swej intencji. Opowiadała, że czarownicy jej linii praktykowali sztukę odzwierciedlania swoich myśli podczas śnienia, aby uzyskać wierne odtworzenie dowolnie wybranego przedmiotu, budowli czy elementu krajobrazu.

Powiedziała, iż czarownicy jej linii zwykle zaczynali od wpatrywania się w jakiś nieskomplikowany przedmiot i zapamiętywania wszystkich jego szczegółów. Potem zamykali oczy, wyobrażali go sobie i poprawiali swoje wyobrażenie, porównując je z prawdziwym przedmiotem, dopóki nie ujrzeli go z zamkniętymi oczami w całej jego złożoności.

Następnym etapem było śnienie z tym przedmiotem i wywołanie we śnie, z punktu widzenia ich własnej percepcji, całkowitej materializacji tego przedmiotu. Ów akt, powiedziała kobieta, nazywano pierwszym krokiem do całkowitego postrzegania.

Od nieskomplikowanego przedmiotu czarownicy przechodzili do rzeczy coraz to bardziej złożonych. Ich celem ostatecznym było wspólne wyobrażenie sobie jakiegoś całkowitego świata, później wyśnienie go i odtworzenie w ten sposób całkowicie prawdziwego świata, w którym mogli żyć.

– Gdy czarownicy z mojej linii potrafili już tego dokonać – ciągnęła kobieta – mogli z łatwością wciągnąć innych do swej intencji, do swojego snu. To właśnie teraz robię z tobą i to właśnie zrobiłam ze wszystkimi nagualami z twojej linii. Nie myśl, że to żart – zachichotała, mówiąc to takim tonem, jakbym tak właśnie myślał. –Całe pokolenia zniknęły dzięki takiemu śnieniu. Dlatego właśnie powiedziałam ci, że ten kościół i to miasto są jedną z tajemnic zamierzania w drugiej uwadze.

– Mówisz, że w ten sposób zniknęły całe pokolenia? Jak to możliwe? – zapytałem.

– Najpierw wyobrażali sobie, a potem odtwarzali w śnieniu tę samą wizję – odparła. – Ty nigdy nie wyobrażałeś sobie niczego, więc zagłębianie się w mój sen jest dla ciebie bardzo niebezpieczne.

Potem ostrzegła mnie, że przekroczenie czwartej bramy śnienia i podróż do miejsc istniejących jedynie w czyjejś intencji jest wielce ryzykowne, ponieważ każda rzecz w takim śnie musi być rzeczą

bardzo osobistą.

– Nadal chcesz iść? – zapytała.

– Tak.

Wtedy opowiedziała mi jeszcze o podwójnych pozycjach. Jeśli więc na przykład będę śnić o moim mieście, a sen zaczął się, gdy leżałem na prawym boku, mogę bardzo łatwo zostać w mieście z mojego snu, jeżeli będę leżał we śnie na prawym boku i śnił, że zasnąłem. Nie dość, że drugi sen z pewnością będzie snem o moim mieście, to jeszcze będzie to najbardziej konkretny sen, jaki można sobie wyobrazić.

Kobieta była pewna, że w trakcie ćwiczeń w śnieniu miałem niezliczoną liczbę takich niezwykle konkretnych snów, lecz każdy z nich był jedynie szczęśliwym trafem. Jedynym bowiem sposobem zdobycia absolutnej kontroli nad snami jest technika podwójnych pozycji.

– I nie pytaj dlaczego – dodała. – Tak po prostu jest. Jak wszystko inne.

Potem nakazała mi powstać i napomniała, żebym nie odzywał się do niej ani nie oddalał. Wzięła mnie łagodnie za rękę, zupełnie jakbym był dzieckiem, i poprowadziła w kierunku ciemnych konturów zabudowań. Szliśmy wybrukowaną ulicą. Twarde kamienie rzeczne wbito na sztorc w ziemię; nierównomierny nacisk pofałdował jej powierzchnię. Wyglądało na to, że kamieniarze układali bruk zgodnie z przebiegiem terenu, nie zadając sobie trudu, by go wyrównać.

Domy były zakurzone; były to wielkie, pobielone wapnem parterowe budynki z dachami wyłożonymi dachówką. Dokoła kręcili się w ciszy jacyś ludzie. Ciemne cienie wewnątrz budynków nasunęły mi na myśl obraz ciekawych, lecz przestraszonych sąsiadów plotkujących za zamkniętymi drzwiami. Widziałem również płaskie góry otaczające miasto.

W przeciwieństwie do tego, co przez cały czas zdarzało mi się podczas śnienia, moje procesy myślowe pozostały nienaruszone. Myśli nie zostały wyparte przez moc zdarzeń ze snu. Umysł podpowiedział mi, że znalazłem się w sennej wersji miasta, gdzie mieszkał don Juan, ale w innym czasie. Moja ciekawość sięgała szczytu. Znajdowałem się wraz z tą, która sprzeciwiła się śmierci, w jej śnie. Ale czy to był sen? Kobieta sama powiedziała, iż to sen. Pragnąłem wszystko obserwować, zachować skrajnie posuniętą czujność. Chciałem wszystko sprawdzić poprzez widzenie energii. Poczułem zażenowanie, ale kobieta ścisnęła mnie mocniej za rękę, jakby dając znak, że się ze mną zgadza.

Nadal czułem absurdalne zawstydzenie, ale automatycznie wypowiedziałem na głos swój zamiar widzenia energii. W trakcie ćwiczeń w śnieniu zawsze używałem tego samego zdania: “Chcę widzieć energię". Czasami musiałem powtarzać je wielokrotnie, zanim uzyskałem oczekiwany rezultat. Tym razem, gdy w mieście ze snu kobiety zacząłem powtarzać je w swój zwykły sposób, ta się roześmiała. Jej śmiech był taki sam, jak śmiech don Juana: głęboki i niepohamowany.

– Co cię tak bawi? – zapytałem, z kolei nieco ubawiony jej wesołością.

– Juan Matus nie lubi dawnych czarowników, a mnie w szczególności – powiedziała kobieta między kolejnymi wybuchami śmiechu. – Aby widzieć we śnie, wystarczy tylko wskazać małym palcem na przedmiot, który chcesz widzieć. Kazał ci krzyczeć w moim śnie, by dać mi do zrozumienia, co o mnie myśli. Musisz przyznać, że niezły z niego spryciarz. – Kobieta przerwała na chwilę, a potem dodała takim tonem, jakby zdradzała mi wielki sekret: – Oczywiście wydzieranie się jak ostatni kretyn też działa.

Poczucie humoru czarowników kompletnie mnie oszołomiło. Kobieta śmiała się tak bardzo, że nie mogła iść. Poczułem się głupio. Gdy opanowała się w końcu, wyjaśniła mi uprzejmie, że mogę wskazać na jakąkolwiek rzecz w jej śnie, nie wyłączając jej osoby.

Wskazałem na dom małym palcem lewej ręki. Nie było w nim energii. Był taki sam, jak każda inna rzecz w normalnym śnie. Wskazywałem na wszystko dokoła, ale z takim samym skutkiem.

– Wskaż na mnie – poleciła mi kobieta. – Musisz przekonać się, że tę właśnie metodę stosują śniący, aby widzieć.

Miała zupełną rację. To była właściwa metoda. W chwili, gdy wskazałem na nią palcem, kobieta stała się plamą energii. Mogę dodać, że bardzo szczególną plamą energii. Jej kształt energetyczny był dokładnie taki, jak opisał go don Juan. Wyglądał jak olbrzymia muszla, wklęśnięta do środka wzdłuż szczeliny biegnącej przez całą jej długość.

– Jestem w tym śnie jedyną istotą wytwarzającą energię – powiedziała. – Najlepiej więc zrobisz,

gdy po prostu będziesz się wszystkiemu przyglądać.

W tym momencie po raz pierwszy uderzyła mnie głębia dowcipu don Juana. Specjalnie nauczył mnie wydzierać się w trakcie śnienia, abym potem się darł w osobistym śnie tej, która sprzeciwiła się śmierci. Przytyk ten wydał mi się tak zabawny, że zaniosłem się śmiechem, który niemal mnie zadusił.

– Chodźmy dalej – powiedziała cicho kobieta, gdy już się nasunąłem.

W mieście były tylko dwie przecinające się ulice; przy każdej stały trzy grupy domów. Przeszliśmy wzdłuż obu ulic nie jeden raz, a cztery. Przyglądałem się wszystkiemu i nasłuchiwałem, wykorzystując moją uwagę śnienia. Niewiele było słychać – szczekające w oddali psy albo rozmawiający szeptem ludzie, których mijaliśmy.

Szczekanie psów wywołało u mnie jakąś nieznaną i głęboką tęsknotę. Musiałem stanąć. Oparłem się ramieniem o ścianę, by nieco ochłonąć. Kontakt z nią był dla mnie szokiem. Nie dlatego, że była jakaś niezwykła, lecz dlatego, iż oparłem się o twardą ścianę, taką jak każda inna ściana, której kiedykolwiek dotykałem. Dotknąłem jej ręką, przebiegając palcami po chropowatej powierzchni. To była prawdziwa ściana!

Oszałamiająca realność tej ściany natychmiast położyła kres tęsknocie i znów ożywiła moje zainteresowanie wszystkim, co mnie otaczało. Przede wszystkim szukałem szczegółów, które mógłbym odnieść do miasta z normalnego świata, z teraźniejszości. Nie udało mi się to jednak pomimo bardzo wytężonej obserwacji. Co prawda, był tutaj plac, ale znajdował się przed kościołem, naprzeciwko portyku.

Widziałem góry otaczające miasto, które w świetle księżyca były bardzo dobrze widoczne i niemal znajome. Próbowałem zorientować się, gdzie jestem, obserwując gwiazdy i księżyc, zupełnie jakbym się znajdował w moim normalnym, codziennym świecie. Księżyca ubywało, mógł być może dzień po pełni. Wisiał wysoko nad horyzontem. Było zapewne pomiędzy ósmą a dziewiątą wieczorem. Z prawej strony księżyca dostrzegłem Oriona; jego dwie główne gwiazdy, Betelgeuse i Rigel, leżały na jednej, poziomej linii wraz z księżycem. Doszedłem więc do wniosku, że jest wczesny grudzień. Moim czasem był maj, a w maju nie widać Oriona na niebie. Patrzyłem bardzo długo na księżyc. Nic się nie poruszyło. Według mojej najlepszej wiedzy, był to bez wątpienia księżyc. Natomiast różnica w czasie bardzo mnie poruszyła.

Spojrzałem ponownie na południowy horyzont i wydało mi się, że rozpoznaję szczyt w kształcie dzwonu, który widać było z domu don Juana. Następnie spróbowałem się zorientować, gdzie może być dom don Juana. Przez jedną chwilę wydawało mi się, że go znalazłem. Byłem tak zafascynowany, że wyrwałem rękę z uścisku kobiety. Natychmiast ogarnął mnie straszny niepokój. Wiedziałem, że muszę wrócić do kościoła, bo jeśli tego nie zrobię, to po prostu padnę trupem na miejscu. Obróciłem się i popędziłem do kościoła. Kobieta szybko chwyciła moją dłoń i pobiegła za mną.

Gdy szybkim krokiem zbliżaliśmy się do kościoła, uświadomiłem sobie, że miasto w tym śnie znajduje się za kościołem. Gdybym wziął to pod uwagę, być może potrafiłbym się wcześniej rozeznać w jego układzie. Brakło mi już jednak uwagi śnienia. Jej resztki skupiłem na szczegółach architektury tylnej części kościoła. Nigdy przedtem, w normalnym świecie, nie widziałem tej części budowli. Pomyślałem, że jeśli uda mi się zachować jej cechy w pamięci, będę mógł później porównać je ze szczegółami prawdziwego kościoła.

Taki był mój plan, zaimprowizowany pod wpływem chwili. Jednakże coś we mnie wyszydzało te próby weryfikacji. Podczas całego okresu nauki prześladowała mnie potrzeba zachowywania obiektywności, która zmuszała mnie do ciągłego sprawdzania i weryfikowania wszystkiego, co odnosiło się do świata don Juana. Nie chodziło tu o sprawdzanie samo w sobie, lecz wykorzystanie jego dążenia do obiektywności jako podpory w chwilach najbardziej dotkliwych zaburzeń moich myślowych procesów poznawczych; gdy przychodził czas, by sprawdzić, co też udało mi się zweryfikować, nigdy nie mogłem się do tego zabrać.

Weszliśmy do kościoła i uklękliśmy przy małym bocznym ołtarzu po lewej stronie, tym samym, przy którym byliśmy poprzednio. W następnej chwili obudziłem się w skąpanym w świetle kościele z mojego normalnego świata.

Kobieta przeżegnała się i wstała. Automatycznie zrobiłem to samo. Chwyciła mnie za ramię i poprowadziła w kierunku wyjścia.

– Zaczekaj – powiedziałem, zdziwiony, że mogę mówić. Nie mogłem jasno myśleć, a chciałem zadać jej dość zawile pytanie. Chciałem wiedzieć, skąd człowiek może mieć tyle energii, by wyobrazić

sobie najdrobniejsze szczegóły całego miasta.

Kobieta uśmiechnęła się i odpowiedziała na moje nie wypowiedziane pytanie. Stwierdziła, że jest bardzo dobra w wyobrażaniu sobie, ponieważ robiła to przez całe życie, a później miała bardzo, bardzo wiele czasu na to, by dojść do perfekcji. Dodała, że miasto, które odwiedziłem, i kościół, w którym rozmawialiśmy, były przykładami jej ostatnich osiągnięć. Był to ten sam kościół, w którym Sebastian pracował jako kościelny. Kobieta postawiła przed sobą zadanie, by zapamiętać najdrobniejszy nawet szczegół i owego kościoła, i ówczesnego miasta, ponieważ zmusiło ją do tego pragnienie przetrwania.

Zakończyła swoją wypowiedź bardzo niepokojącą refleksją:

– Ponieważ wiesz całkiem sporo o tym mieście, chociaż nigdy nie próbowałeś go sobie wyobrażać – powiedziała – pomagasz mi teraz je zamierzać. Założę się, że mi nie uwierzysz, gdy ci powiem, iż miasto, na które teraz patrzysz, w rzeczywistości nie istnieje poza twoją i moją intencją.

Spojrzała na mnie uważnie i roześmiała się z mojej przerażonej miny; dopiero teraz w pełni zdałem sobie sprawę z tego, co mówi.

– Czy nadal śnimy? – zapytałem niepomiernie zdumiony.

– Owszem – odparła. – Ale to śnienie jest bardziej rzeczywiste niż pozostałe, ponieważ mi pomagasz. Nie można wyjaśnić tego inaczej, niż mówiąc, że to się po prostu dzieje. Jak wszystko inne. – Kobieta wskazała dookoła. – Nie można powiedzieć jak to się dzieje, ale tak jest. Pamiętaj zawsze, co ci powiedziałam: jest to tajemnica zamierzania w drugiej uwadze. – Delikatnie przyciągnęła mnie do siebie. – Przejdźmy się na plac z tego snu – powiedziała. – Może powinnam się trochę poprawić, abyś był bardziej spokojny.

Patrzyłem na nią zdumiony, jak wprawnie zmieniała swój wygląd. Dokonała tego bardzo prostymi, zwykłymi ruchami. Rozwiązała długą spódnicę, pod którą nosiła inną, najzwyczajniejszą spódnicę sięgającą do pół łydki. Potem zwinęła swój długi warkocz w kok, zmieniła mokasyny na pantofle na niewielkim obcasie, które miała w małym, płóciennym worku. Następnie odwróciła swój dwustronny czarny szal, który teraz zamienił się w beżową etolę. Wyglądała jak typowa przedstawicielka klasy średniej, która przyjechała tu na krótko z większego miasta.

Pewnie chwyciła mnie pod ramię i poszliśmy w kierunku placu.

– Co stało się z twoim językiem? – zapytała po angielsku. – Połknąłeś go?

Byłem całkowicie pochłonięty tą nieprawdopodobną możliwością, że ciągle śnię, a co więcej, zaczynałem nabierać przekonania, iż jeśli to prawda, to istnieje pewne ryzyko, że już się nigdy nie obudzę.

– Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że już wcześniej mówiłaś do mnie po angielsku – powiedziałem nonszalanckim tonem, który nie należał do mnie. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– W tamtym świecie. Mówię wieloma językami. – Zamilkła na chwilę i spojrzała na mnie z uwagą. – Miałam mnóstwo czasu, by się ich nauczyć. Spędzimy ze sobą kupę czasu, więc kiedyś nauczę cię mojego języka.

Zachichotała, bez wątpienia z powodu malującej się w moich oczach rozpaczy. Zatrzymałem się.

– Spędzimy ze sobą kupę czasu? – zapytałem, zdradzając swoje uczucia.

– Oczywiście – odparła radośnie. – Obdarzysz mnie, i tu powinnam nadmienić, że bardzo szczodrze, swoją energią. Za darmo. Sam tak powiedziałeś, nieprawdaż?

Zaparło mi dech w piersiach.

– W czym problem? – zapytała, przechodząc na hiszpański. – Nie żałujesz chyba swojej decyzji? Jesteśmy czarownikami. Już za późno, by zmieniać zdanie. Nie boisz się chyba, co?

Byłem bardziej niż przerażony, ale gdybym miał wówczas powiedzieć, co mnie tak przeraża, nie potrafiłbym. Z całą pewnością nie przerażała mnie perspektywa przebywania z tą, która sprzeciwiła się śmierci, w innym śnie, czy możliwość utraty zmysłów albo nawet życia. Czy obawiałem się zła? Zadałem sobie to pytanie. Ale myśl o złu nie wytrzymała głębszej analizy. Kroczyłem ścieżką czarowników już od wielu lat i wiedziałem, bez cienia wątpliwości, że we wszechświecie istnieje tylko energia. Zło zaś jest jedynie wytworem ludzkiego umysłu, przytłoczonego przez unieruchomienie punktu połączenia w jego zwyczajowym położeniu. Logicznie rzecz biorąc, tak naprawdę nie miałem się czego obawiać. Byłem tego świadom, ale jednocześnie wiedziałem, że moją prawdziwą słabością

jest brak płynności pozwalającej natychmiast unieruchomić punkt połączenia w nowej pozycji, w którą zostanie przesunięty. Kontakt z tą, która sprzeciwiła się śmierci, przesuwał mój punkt połączenia w nieprawdopodobnym tempie, a ja nie byłem na tyle biegły, by nadążyć za tym naporem. Skutkiem tego było niejasne niby –wrażenie strachu, że mogę się już nie obudzić.

– Nie ma żadnego problemu – powiedziałem. – Kontynuujmy nasz spacer.

Wzięła mnie pod ramię i w milczeniu doszliśmy do parku. Nie było to wcale wymuszone milczenie. Za to mój umysł pracował na pełnych obrotach. Jakie to dziwne, myślałem, jeszcze przed chwilą szedłem z don Juanem z parku do kościoła, owładnięty najokropniejszym, normalnym strachem. Teraz idę z powrotem z kościoła do parku z obiektem tego strachu i jestem tak bardzo przerażony, jak jeszcze nigdy w życiu nie byłem, choć jakoś inaczej – bardziej dojrzale, bardziej ostatecznie.

By odgonić złe myśli, zacząłem rozglądać się dokoła. Jeśli to naprawdę jest sen – a wierzyłem, że tak jest w istocie – to istnieje sposób, aby wykazać słuszność bądź niesłuszność tego założenia. Wskazywałem palcem na domy, na kościół, na chodnik. Wskazywałem na ludzi. Wskazywałem na wszystko. Pochwyciłem też odważnie dwie osoby, napędzając im chyba wielkiego stracha. Poczułem ich ciała. Byli tak prawdziwi, jak wszystko, co uważałem za prawdziwe. Nie wytwarzali jedynie energii. Nic w tym mieście nie wytwarzało energii. Wszystko wydawało się rzeczywiste i normalne, a jednak był to sen.

Obróciłem się do kobiety, która trzymała mnie za ramię, i zapytałem ją o to.

– Śnimy – odparła swym chrapliwym głosem i zachichotała.

– Ale jak ci ludzie i te wszystkie rzeczy wokoło mogą być tak prawdziwi, tak trójwymiarowi?

– Oto tajemnica zamierzania w drugiej uwadze! –wykrzyknęła nabożnie. – Ci ludzie dokoła są tak prawdziwi, że nawet potrafią myśleć.

To był ostatni cios. Nie chciałem pytać już o nic więcej. Chciałem zapomnieć się w tym śnie. Potężne szarpnięcie za ramię przywróciło mi świadomość. Doszliśmy już do placu. Kobieta stała i starała się posadzić mnie na ławce. Gdy usiadłem na niej i nie poczułem jej pod sobą, wiedziałem, że znalazłem się w opałach. Zacząłem wirować. Pomyślałem, iż lecę w górę. Przez ułamek sekundy widziałem ulotny obraz parku, jakbym spoglądał na niego z góry.

– To jest to! – wrzasnąłem.

Pomyślałem, że umieram. Przestałem wirować w górę; teraz spadałem po spirali w czarną otchłań.

ROZDZIAŁ XIII: NA SKRZYDŁACH INTENCJI

– Dalej, nagualu, wysil się – ponaglał mnie kobiecy głos. – Nie toń. Wynurzaj się, wynurzaj. Użyj technik ze śnienia!

Mój umysł zaczął pracować. Pomyślałem sobie, że głos należy do jakiejś Angielki albo Amerykanki. Przyszło mi również do głowy, że skoro mam użyć technik ze śnienia, to muszę znaleźć punkt wyjściowy, by nabrać energii.

– Otwórz oczy – powiedział głos. – Otwórz je teraz. Użyj pierwszej rzeczy, którą zobaczysz, jako punktu wyjściowego.

Zdobyłem się na ogromny wysiłek i otworzyłem oczy. Zobaczyłem drzewa i błękit nieba. Był dzień! Spoglądała na mnie jakaś zamazana, niewyraźna twarz. Nie mogłem wyostrzyć wzroku. Pomyślałem, że to kobieta z kościoła patrzy na mnie.

– Użyj mojej twarzy – powiedział głos. Był to znajomy głos, ale nie potrafiłem go zidentyfikować. – To będzie twoja baza, potem spojrzysz na resztę – ciągnął glos.

Zaczynałem odzyskiwać słuch i wzrok. Wpatrywałem się w twarz kobiety, potem w drzewa w parku, w zdobioną, metalową ławkę, w przechodzących obok ludzi, a potem znowu w jej twarz.

Pomimo to, że twarz zmieniała się za każdym razem, gdy się w nią wpatrywałem, zacząłem odczuwać, iż mam niejaką kontrolę. Kiedy byłem już bardziej przytomny, zdałem sobie sprawę, że kobieta siedzi na ławce, trzymając moją głowę na swoich kolanach. I nie była to kobieta z kościoła; była to Carol Tiggs.

– Co ty tutaj robisz? – wykrztusiłem, nie mogąc złapać tchu.

Byłem tak przerażony i zaskoczony, że chciałem skoczyć na równe nogi i uciec, ale moja świadomość zupełnie nie panowała nad moim ciałem. Przez kilka strasznych chwil rozpaczliwie próbowałem się podnieść, ale bezskutecznie. Świat wokół mnie był zbyt wyraźny, abym mógł uwierzyć, iż nadal śnię; jednak moja zaburzona kontrola motoryczna nasuwała mi podejrzenie, że to naprawdę jest sen. Poza tym obecność Carol była zbyt nagła; nic jej uprzednio nie zwiastowało.

Z wielką ostrożnością spróbowałem wyrazić chęć wstania, tak jak to robiłem już setki razy podczas śnienia, ale nic się nie wydarzyło. Jeśli kiedykolwiek potrzebowałem obiektywności, to teraz był na to najlepszy moment. Tak uważnie, jak tylko mogłem, zacząłem najpierw jednym okiem przyglądać się wszystkiemu, co znajdowało się w moim polu widzenia. Potem zrobiłem to samo drugim okiem. Zgodność obrazów z obojga oczu przyjąłem za wyznacznik tego, że znajduję się w normalnym świecie.

Potem przyjrzałem się dokładnie Carol. W tej samej chwili zauważyłem, że mogę poruszać rękoma. Sparaliżowana była jedynie dolna część mojego ciała. Dotknąłem twarzy i rąk Carol, a później objąłem ją. Była cielesna i nabrałem przekonania, że to prawdziwa Carol Tiggs. Odczułem ogromną ulgę, ponieważ przez jedną chwilę moje mroczne podejrzenie mówiło mi, że to ta, która sprzeciwiła się śmierci, jawi mi się jako Carol Tiggs.

Carol z niezwykłą ostrożnością pomogła mi usiąść prosto na ławce. Do tej pory leżałem luźno na plecach, w połowie na ławce, a w połowie na ziemi. Zauważyłem wtedy, że coś ze mną jest zupełnie nie tak. Miałem na sobie sprane niebieskie dżinsy i znoszone brązowe buty ze skóry. Do tego ubrany byłem w dżinsową kurtkę i grubą, bawełnianą koszulę.

– Zaraz, zaraz – powiedziałem do Carol. – Spójrz na mnie! Czy to są moje rzeczy? Czy to ja?

Carol roześmiała się i potrząsnęła mną za ramiona; robiła to zawsze, by podkreślić naszą przyjaźń i dać do zrozumienia, że jest moim kumplem.

– Patrzę na twoją piękną osobę – powiedziała swoim zabawnym, wymuszonym falsetem – o, massa, a któżby inny mógł to być?

– Ale skąd, do cholery, wzięły się te dżinsy i buty? –bardzo chciałem wiedzieć. – Nie mam takich rzeczy.

– To moje rzeczy. Znalazłam cię nagiego!

– Gdzie? Kiedy?

– Koło kościoła, jakąś godzinę temu. Przyszłam tu, na plac, żeby cię odszukać. Wysłał mnie nagual. Na wszelki wypadek zabrałam ze sobą rzeczy.

Powiedziałem jej, że czuję się bardzo niepewnie i niezręcznie z tego powodu, iż błąkałem się po okolicy nago.

– Tak się szczęśliwie złożyło, że nikogo nie było w pobliżu – zapewniła mnie, ale czułem, że mówi to tylko dlatego, by złagodzić moje zażenowanie. Powiedział mi to jej figlarny uśmiech.

– Musiałem być z tą, która sprzeciwiła się śmierci, przez całą ostatnią noc, a może nawet dłużej – powiedziałem. – Jaki dzisiaj dzień?

– Nie przejmuj się datami – roześmiała się Carol. – Gdy będziesz bardziej wyśrodkowany, sam policzysz dni.

– Nie traktuj mnie jak dziecko, Carol. Jaki dziś dzień? – powiedziałem obcesowym, rzeczowym głosem, który chyba nie należał do mnie.

– Nazajutrz po wielkiej fieście – odparła i klepnęła mnie lekko po ramieniu. – Szukamy cię wszyscy od zeszłej nocy.

– Ale co ja tu robię?

– Zabrałam cię do hotelu po drugiej stronie placu. Nie mogłam cię przecież nieść całą drogę do domu naguala. Kilka minut temu wybiegłeś z pokoju i tak znaleźliśmy się tutaj.

– Dlaczego nie poprosiłaś naguala o pomoc?

– Ponieważ ta sprawa dotyczy tylko ciebie i mnie. Musimy rozwiązać ją razem.

To miało sens, więc nie drążyłem już tego tematu.

– Co mówiłem, gdy mnie znalazłaś? – zadałem jeszcze jedno dręczące mnie pytanie.

– Powiedziałeś, że byłeś tak długo i tak głęboko pogrążony w drugiej uwadze, że nie potrafisz jeszcze rozumować logicznie. Chciałeś tylko spać.

– Kiedy straciłem kontrolę nad ciałem?

– Przed chwilą. Odzyskasz ją. Sam wiesz, że to zupełnie normalne. Gdy wkraczasz w drugą uwagę i przeżywasz potężny wstrząs energetyczny, wówczas tracisz kontrolę nad mową albo nad kończynami.

– A kiedy przestałaś seplenić, Carol? Była kompletnie zaskoczona. Przyglądała mi się, po czym wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Bardzo długo nad tym pracowałam – przyznała. –Myślę, że dorosła kobieta, która sepleni, musi być bardzo denerwująca. Poza tym ty tego nie znosisz.

Przyznanie się do tego, że nie znosiłem jej seplenienia, nie było trudne. Don Juan i ja próbowaliśmy ją wyleczyć, ale doszliśmy do wniosku, iż Carol nie chce być wyleczona. Seplenienie sprawiało, że wszyscy uważali ją za wyjątkowo miłą i słodką. Don Juan sądził, że Carol bardzo to lubi i nie chce tego zmieniać. Poczułem więc niezwykłą satysfakcję i radość, gdy spostrzegłem, że już nie sepleni. Był to dla mnie dowód tego, że Carol jest zdolna sama radykalnie się zmienić; don Juan i ja nigdy nie byliśmy tego pewni.

– Co jeszcze powiedział nagual, gdy wysłał cię, abyś mnie odnalazła? – zapytałem.

– Powiedział, że walczysz z tym, który sprzeciwił się śmierci.

Poufnym tonem zdradziłem Carol, że ten, który sprzeciwił się śmierci, jest kobietą. Odparła mi nonszalancko, że wie o tym.

– Skąd możesz to wiedzieć?! – wykrzyknąłem. – Nie wiedział tego nikt z wyjątkiem don Juana. Sam ci to powiedział?

– Oczywiście – odparła, nie zrażona moimi wrzaskami. – Przeoczyłeś fakt, że ja również spotkałam tę kobietę w kościele. Spotkałam ją przed tobą. Miło sobie gawędziłyśmy w kościele przez dłuższą chwilę.

Wierzyłem, że Carol mówi prawdę. To, co mówiła, bardzo pasowało do tego, co zrobiłby don Juan. Najprawdopodobniej wysłałby Carol na zwiady, by wyrobić sobie pogląd na sytuację.

– Kiedy spotkałaś tę, która sprzeciwiła się śmierci? – zapytałem.

– Dwa tygodnie temu – odparła rzeczowym tonem. –Nie było to dla mnie wielkie wydarzenie. Nie miałam energii, którą mogłabym jej podarować, a przynajmniej nie takiej, jakiej ta kobieta pragnie.

– Po co więc się z nią spotkałaś? Czy kontakty z kobietą nagualem to również część układu między tą, która sprzeciwiła się śmierci, a czarownikami?

– Spotkałam się z nią, ponieważ nagual powiedział, że ty i ja wzajemnie się uzupełniamy. Nie było żadnego innego powodu. Nasze ciała energetyczne już wielokrotnie się łączyły. Nie pamiętasz? Rozmawiałam z nią o tym, jak łatwo się łączymy. Spędziłam z nią jakieś trzy, cztery godziny, zanim przyszedł nagual i mnie zabrał.

– Czy cały ten czas byłyście w kościele? – zapytałem, ponieważ nie mogłem uwierzyć, że przez trzy lub cztery godziny klęczały tam obie, dyskutując wyłącznie o łączeniu się naszych ciał energetycznych.

– Zabrała mnie w inny aspekt swojej intencji – przyznała Carol po chwili namysłu. – Pokazała mi, jak uciekła swoim prześladowcom.

Potem Carol opowiedziała niezwykle intrygującą historię. Zgodnie z tym, co zobaczyła dzięki kobiecie z kościoła, każdy czarownik starożytności nieodmiennie padał ofiarą istot nieorganicznych. Istoty nieorganiczne, gdy już ich pojmały, dawały im moc i czyniły łącznikami między naszym światem a ich królestwem, które ludzie nazywają światem podziemnym.

Ten, który sprzeciwił się śmierci, oczywiście również wpadł w sieci istot nieorganicznych. Carol oceniła, że spędził w niewoli może nawet tysiące lat, zanim potrafił przemienić się w kobietę. Zrozumiał, że jest to jego droga wyjścia z tego świata; było to wówczas, gdy pojął, iż istoty nieorganiczne uważają pierwiastek żeński za niezniszczalny. Wierzą one, że jest on tak elastyczny, a jego możliwości tak ogromne, iż jego przedstawiciele nie dają się złapać w pułapki ani usidlić i w zasadzie nie można ich utrzymać w niewoli. Przemiana tego, który sprzeciwił się śmierci, w kobietę była tak całkowita i dokładna, że natychmiast wydalono go z królestwa istot nieorganicznych.

– Czy powiedziała ci, że istoty nieorganiczne nadal ją ścigają? – zapytałem.

– Oczywiście, że ją ścigają – zapewniła mnie Carol. –Powiedziała mi, że musi się bronić przed swymi prześladowcami w każdej chwili swego życia.

– Co oni mogą jej zrobić?

– Przypuszczam, że mogą sobie uświadomić, że była mężczyzną i z powrotem ją zniewolić. Myślę, że boi się ich bardziej, niż można to sobie wyobrazić.

Potem Carol powiedziała niedbałym tonem, że kobieta z kościoła doskonale wiedziała o moim starciu z istotami nieorganicznymi i o niebieskim tropicielu.

– Ona wie wszystko o tobie i o mnie – ciągnęła Carol. – I to nie dlatego, że jej coś powiedziałam; ona jest po prostu częścią naszego życia i naszej linii. Wspomniała, że zawsze podążała śladem nas wszystkich, a zwłaszcza naszym.

Carol wymieniła zdarzenia, kiedy działaliśmy razem, o których wiedziała kobieta. Gdy mówiła, zacząłem odczuwać coś w rodzaju niezwykłej tęsknoty za osobą, która właśnie w tamtej chwili siedziała przede mną – za Carol Tiggs. Zapragnąłem bardzo ją objąć. Wyciągnąłem ręce, ale straciłem równowagę i spadłem z ławki.

Carol pomogła mi wstać z chodnika i z niepokojem obejrzała moje nogi, źrenice, mój kark i plecy. Powiedziała, że ciągle odczuwam skutki wstrząsu energetycznego. Położyła moją głowę na swoich kolanach i głaskała mnie, jakbym był udającym chorobę dzieckiem, któremu udało się ją nabrać.

Po chwili poczułem się lepiej i zacząłem nawet odzyskiwać władzę nad ciałem.

– Jak podoba ci się moje ubranie? – zapytała nagle Carol. – Czy nie ubrałam się zbyt elegancko na tę okazję? Może tak być?

Carol zawsze ubierała się wytwornie. Jeśli było cokolwiek pewnego w związku z nią, to właśnie jej wytworny gust. Od kiedy pamiętam, zawsze żartowaliśmy z don Juanem i resztą czarowników, że jej jedyną zaletą jest biegłość w kupowaniu pięknych ubrań i noszeniu ich z gracją i we wspaniałym stylu.

Jej pytanie zabrzmiało bardzo dziwnie; nie mogłem się powstrzymać od komentarza:

– Dlaczego miałabyś się martwić swoim wyglądem? Nigdy przedtem cię to nie obchodziło. Chcesz

na kimś zrobić wrażenie?

– Na tobie, oczywiście – odparła.

– Ale to chyba nieodpowiedni czas – zaprotestowałem. –Ważniejsze jest to, co się dzieje z tą, która sprzeciwiła się śmierci, a nie twój wygląd.

– Byłbyś zdziwiony, wiedząc, jak ważny jest mój wygląd – roześmiała się. – Mój wygląd jest dla nas obojga sprawą życia i śmierci.

– O czym ty mówisz? Przypominasz mi teraz naguala, jak omawiał ze mną spotkanie z tym, który sprzeciwił się śmierci. Doprowadzał mnie do szaleństwa swoją tajemniczością.

– Czy ta tajemniczość była usprawiedliwiona? – zapytała bardzo poważnie Carol.

– Bez dwóch zdań – przyznałem.

– Tak samo jest z moim wyglądem. Nie daj się prosić. Jak ci się podobam? Jestem pociągająca, odpychająca, atrakcyjna, przeciętna, odrażająca, przytłaczająca, władcza?

Pomyślałem przez chwilę i doszedłem do wniosku, że Carol jest bardzo pociągająca. To było bardzo dziwne uczucie, ponieważ nigdy przedtem nie zastanawiałem się nad jej urokiem.

– Uważam, że jesteś bosko piękna – powiedziałem. –Prawdę powiedziawszy, jesteś wprost oszałamiająca.

– A zatem to musi być właściwy wygląd – odetchnęła. Próbowałem zrozumieć, co kryje się pod tym stwierdzeniem, ale Carol znowu się odezwała.

– Jak spędziłeś czas z tą, która sprzeciwiła się śmierci? – zapytała.

Opowiedziałem jej zwięźle o moim przeżyciu, głównie o pierwszym śnie. Powiedziałem, że wydaje mi się, iż ta, która sprzeciwiła się śmierci, pokazała mi to miasto, lecz w przeszłości.

– To niemożliwe! – wybuchnęła Carol. – We wszechświecie nie ma przeszłości ani przyszłości. Jest tylko chwila obecna.

– Wiem, że to była przeszłość – powiedziałem. – Ten sam kościół, ale inne miasto.

– Pomyśl przez chwilę – nalegała. – We wszechświecie istnieje tylko energia, a energia jest tylko tu i teraz, nieskończona i zawsze obecna wyłącznie tu i teraz.

– Więc co się ze mną stało, Carol?

– Przy pomocy tej, która sprzeciwiła się śmierci, przekroczyłeś czwartą bramę śnienia – wyjaśniła. – Kobieta z kościoła zabrała cię do swojego snu, do swojej intencji. Zabrała cię do swojego wyobrażenia tego miasta. Najwyraźniej wyobraziła je sobie w przeszłości; to wyobrażenie ciągle w niej pozostaje. Podobnie jak jej wyobrażenie miasta z teraźniejszości.

Po długiej chwili milczenia Carol zadała następne pytanie:

– Co jeszcze kobieta z tobą zrobiła? Opowiedziałem jej drugi sen; sen o mieście ze współczesności.

– A nie mówiłam? – powiedziała. – Nie tylko zabrała cię do swej intencji z przeszłości, lecz również pomogła ci potem przekroczyć czwartą bramę śnienia, przenosząc twoje ciało energetyczne w inne miejsce, które istnieje obecnie, ale tylko w jej intencji.

Carol przerwała i zapytała mnie, czy kobieta z kościoła wyjaśniła mi, co oznacza zamierzanie w drugiej uwadze.

Pamiętałem dobrze, że w zasadzie nie wyjaśniła dokładnie, co to oznacza, a jedynie wspominała o tym. Carol operowała pojęciami, o których don Juan nigdy nie mówił.

– Skąd wzięłaś te niezwykłe idee? – zapytałem, szczerze zdumiony przejrzystością jej wyjaśnień.

Carol zapewniła mnie dość wymijającym tonem, że kobieta wyjaśniała jej bardzo szeroko arkana tej sztuki.

– Właśnie teraz zamierzamy w drugiej uwadze – ciągnęła Carol. – Kobieta z kościoła nas uśpiła; ciebie tutaj, a mnie w Tucson. A potem zasnęliśmy w naszym śnie raz jeszcze. Ty tego nie pamiętasz, natomiast ja tak. To tajemnica podwójnych pozycji. Przypomnij sobie, co ci powiedziała kobieta: drugi sen jest zamierzaniem w drugiej uwadze. Jest to jedyny sposób, by przekroczyć czwartą bramę śnienia.

Po długiej chwili milczenia, podczas której nie byłem w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa, Carol powiedziała:

– Myślę, że kobieta z kościoła dała ci jednak dar, chociaż niczego od niej nie chciałeś. W darze dodała swoją energię do naszych, abyśmy mogli przemieszczać się w przód i wstecz na istniejącej tu i teraz energii wszechświata.

Byłem rozgorączkowany. Słowa Carol były precyzyjne i rzeczowe. Zdefiniowała coś, co uważałem za niemożliwe do zdefiniowania, choć nie miałem pojęcia, co tak naprawdę mi zdefiniowała. Gdybym mógł się poruszyć, natychmiast rzuciłbym się jej na szyję. Gdy w podnieceniu perorowałem, jak jasno mi to wyjaśniła, na jej twarzy malował się uśmiech uszczęśliwienia. Potem zauważyłem retorycznie, że don Juan nigdy nie mówił mi o niczym takim.

– Może nie wiedział – powiedziała Carol, a ton jej głosu nie był obelżywy, lecz pojednawczy.

Nie spierałem się z nią. Milczałem przez chwilę, czując dziwną pustkę. A potem myśli i słowa buchnęły ze mnie jak z wulkanu. Ludzie chodzili wokół placu, przyglądając się nam bacznie od czasu do czasu lub przystając przed nami, by nas obserwować. A niezły musiał to być widok – Carol Tiggs całująca i głaskająca mnie po twarzy i ja perorujący z rozgorączkowaniem o przejrzystości jej wyjaśnień i moim spotkaniu z tą, która sprzeciwiła się śmierci.

Gdy już mogłem chodzić, Carol poprowadziła mnie przez plac do jedynego hotelu w mieście. Zapewniła mnie, że nie mam jeszcze dość energii, by pójść do domu don Juana, ale wszyscy tam znają miejsce naszego pobytu.

– Skąd mogliby o tym wiedzieć? – zapytałem.

– Nagual to bardzo przebiegły stary czarownik – odparta ze śmiechem. – To właśnie on powiedział mi, że jeśli znajdę cię po tym energetycznym maglu, mam za prowadzić cię do hotelu i nie ryzykować holowania cię przez całe miasto.

Jej słowa, a szczególnie jej uśmiech, przyniosły mi taką ulgę, że dalej szedłem już z wielką radością. Minęliśmy róg i poszliśmy wzdłuż ulicy do wejścia do hotelu, dokładnie naprzeciwko kościoła. Przeszliśmy przez surowy hol, a potem betonowymi schodami weszliśmy na pierwsze piętro, prosto do nieprzytulnego pokoju, którego nigdy przedtem nie widziałem. Carol twierdziła, że byłem już tam wcześniej. Ja jednak w ogóle nie przypominałem sobie ani hotelu, ani pokoju. Byłem jednakże tak zmęczony, że nie miałem siły, aby o tym myśleć. Po prostu osunąłem się na łóżko, twarzą w dół. Chciałem tylko spać, ale byłem zbyt podekscytowany. Zbyt wiele było nie wyjaśnionych wątków, chociaż z drugiej strony wszystko wydawało się tak uporządkowane. Ogarnęła mnie nagła fala nerwowego niepokoju i usiadłem na łóżku.

– Nigdy ci nie powiedziałem, że nie przyjąłem daru tej, która sprzeciwiła się śmierci – powiedziałem, zwracając się twarzą do Carol. – Skąd o tym wiedziałaś?

– Ależ sam mi to powiedziałeś – zaprotestowała, siadając przy mnie. – Byłeś z tego taki dumny. To była pierwsza rzecz, jaką wyrzuciłeś z siebie, gdy cię odnalazłam.

Była to, jak do tej pory jedyna odpowiedź, która nie całkiem mnie zadowoliła. To, co relacjonowała, nie brzmiało jak moje słowa.

– Myślę, że mnie źle zrozumiałaś – powiedziałem. –Nie chciałem po prostu niczego, co odsunęłoby mnie od mojego celu.

– Chcesz powiedzieć, że nie czułeś się dumny z powodu odrzucenia jej daru?

– Nie. Nie czułem niczego. Nie jestem już zdolny do odczuwania niczego, z wyjątkiem strachu.

Wyciągnąłem nogi i położyłem głowę na poduszce. Czułem, że jeśli zamknę oczy albo przestanę mówić, to natychmiast zasnę. Opowiedziałem Carol, jak spierałem się z don Juanem na początku naszej znajomości, usłyszawszy jego wyznanie o motywach pozostania na ścieżce wojownika. Don Juan powiedział wówczas, że to strach sprawia, iż kroczy prostą ścieżką, a tym, czego obawia się najbardziej, jest utrata naguala, abstraktu, ducha.

– W porównaniu z utratą naguala – powiedział don Juan z prawdziwym żarem w głosie – śmierć jest niczym. Mój strach przed utratą naguala jest jedyną rzeczywistą rzeczą, jaką posiadam, ponieważ bez niego nie miałbym po co żyć, a śmierć nie jest rozwiązaniem.

Powiedziałem Carol, że od razu przeciwstawiłem się jego słowom, chełpiąc się, że ponieważ jestem nieczuły na strach, to siłą sprawczą, która mogłaby zmusić mnie do pozostania na jednej

ścieżce, musi być dla mnie miłość.

Don Juan odparował wtedy, że gdy przychodzi czas prawdziwej próby, strach jest jedynym stanem, który przynosi wojownikowi jakąś korzyść. W skrytości ducha pogardzałem nim z tego powodu, uważając jego słowa za przejaw ograniczenia.

– Koło zatoczyło pełny obrót – powiedziałem do Carol. – I spójrz na mnie teraz. Mogę ci przysiąc, że jedyną rzeczą, która daje mi siły, jest strach przed utratą naguala.

Carol posłała mi dziwne spojrzenie, którego nigdy przedtem u niej nie widziałem.

– Ośmielę się nie zgodzić – powiedziała cicho. – Strach jest niczym w porównaniu z miłością. Strach sprawia, że pędzisz na oślep; miłość sprawia, że postępujesz inteligentnie.

– O czym ty mówisz, Carol? To czarownicy się teraz zakochują?

Nie odpowiedziała. Położyła się obok mnie i oparła głowę na moim ramieniu. Leżeliśmy tak w zupełnym milczeniu przez długą chwilę, w tym dziwnym, nieprzytulnym pokoju.

– Czuję to, co ty czujesz – odezwała się nagle Carol. – A teraz ty spróbuj poczuć to, co ja. Możesz to zrobić. Ale zrobimy to po ciemku.

Wyciągnęła rękę i zgasiła światło nad łóżkiem. Usiadłem prosto w jednym ruchu. Szarpnięcie strachu poraziło mnie niczym prąd. Jak tylko Carol zgasiła światło, w pokoju zapadła noc. Niezwykle poruszony, zapytałem o to Carol.

– Nie doszedłeś jeszcze do siebie – powiedziała Carol uspokajająco. – Przeszedłeś potężne starcie. Tak głębokie zanurzenie w drugiej uwadze trochę cię przemaglowało, że tak powiem. Jest dzień, oczywiście, ale twoje oczy nie mogą się jeszcze właściwie przystosować do słabego światła w tym pokoju.

Jako tako przekonany, położyłem się znowu na łóżku. Carol mówiła dalej, ale nie słuchałem. Chwyciłem w palce prześcieradło. Było prawdziwe. Przesunąłem rękoma po łóżku. To było łóżko! Wychyliłem się i omiotłem dłońmi zimną podłogę. Wstałem z łóżka i sprawdziłem każdy przedmiot w pokoju i w łazience. Wszystko było najzupełniej normalne, najzupełniej prawdziwe. Wytłumaczyłem Carol, że gdy zgasiła światło, miałem wyraźne wrażenie, że śnię.

– Odpuść już sobie – powiedziała. – Skończ z tym absurdalnym śledztwem, wróć do łóżka i odpocznij.

Odsłoniłem zasłony i wyjrzałem za okno. Na zewnątrz był dzień, ale gdy znów zasłoniłem zasłony, w pokoju zapadła noc. Carol błagała mnie, bym wrócił do łóżka. Bała się, że znowu ucieknę i znajdę się na ulicy, jak przedtem. To zabrzmiało sensownie. Wróciłem do łóżka, nie zwróciwszy uwagi na to, że ani przez chwilę nie przyszło mi do głowy, by wskazać na coś palcem. Zupełnie, jakby całą moją wiedzę na ten temat wymazano z mojej pamięci.

W pokoju panowała niesamowita ciemność, która przyniosła mi wspaniałe uczucie spokoju i harmonii. Przyniosła mi również głęboki smutek, tęsknotę za ludzkim ciepłem, za obecnością drugiego człowieka. Poczułem kompletne zdezorientowanie. Nigdy przedtem nie zdarzyło mi się nic podobnego. Leżałem w łóżku i usiłowałem sobie przypomnieć, czy znam tę tęsknotę. Nie znałem. Nie tęskniłem za towarzystwem drugiego człowieka; moje tęsknoty były abstrakcyjne; były czymś w rodzaju żalu, że nie udało mi się dotrzeć do czegoś nieokreślonego.

– Rozpadam się – powiedziałem do Carol. – Zaraz zacznę płakać z tęsknoty za ludźmi.

Pomyślałem, że uzna moje słowa za śmieszne. To miał być żart. Ale Carol nic nie odrzekła; chyba zgadzała się ze mną. Westchnęła. Mój umysł był bardzo rozchwiany; natychmiast ogarnął mnie bardzo uczuciowy nastrój. Obróciłem się do Carol i wymamrotałem coś, co w chwili większej przytomności umysłu wydałoby mi się zupełnie irracjonalne.

– Uwielbiam cię.

Takie słowa były nie do pomyślenia wśród czarowników z linii don Juana. Carol Tiggs była kobietą nagualem. Nie było potrzeby, abyśmy okazywali sobie głębsze uczucia. Tak naprawdę, nie wiedzieliśmy nawet, co do siebie czujemy. Don Juan nauczył nas, że czarownicy nie mają ani czasu, ani potrzeby, by okazywać sobie podobne uczucia.

Carol się uśmiechnęła i objęła mnie. A ja byłem przepełniony tak przytłaczającą miłością do niej, że mimowolnie zacząłem płakać.

– Twoje ciało energetyczne porusza się do przodu na świetlistych włóknach energii wszechświata –

szepnęła mi do ucha. – Unosi nas dar intencji od tej, która sprzeciwiła się śmierci.

Miałem dość energii, by zrozumieć, co mówi Carol. Zapytałem ją nawet, czy sama rozumie, co to wszystko oznacza. Uciszyła mnie delikatnie i wyszeptała mi do ucha:

– Oczywiście, że rozumiem. Darem od tej, która sprzeciwiła się śmierci, były skrzydła intencji. Dzięki nim śnimy teraz siebie w innym czasie. W czasie, który dopiero nadejdzie.

Odsunąłem ją i usiadłem. Sposób, w jaki Carol wyrażała te zawiłe prawdy czarowników, niepokoił mnie. Nigdy nie traktowała poważnie abstrakcyjnego myślenia. Zawsze żartowaliśmy między sobą, że Carol nie ma umysłu filozofa.

– Co się z tobą dzieje? – zapytałem. – Całkiem się zmieniłaś: Carol – czarownica –filozof. Mówisz zupełnie jak don Juan.

– Jeszcze nie – roześmiała się. – Ale wkrótce tak będzie. Już nadchodzi, a gdy w końcu mnie dosięgnie, bycie czarownicą –filozofem będzie dla mnie najprostszą rzeczą pod słońcem. Zobaczysz. I nikt nie zdoła tego wytłumaczyć, ponieważ to się po prostu stanie.

W mojej głowie zadźwięczał sygnał alarmowy.

– Ty nie jesteś Carol! – krzyknąłem. – Jesteś tą, która sprzeciwiła się śmierci, udającą Carol. Wiedziałem to od początku.

Carol roześmiała się, nie zrażona moim oskarżeniem.

– Nie bądź śmieszny – powiedziała. – Stracisz świetną lekcję. Wiedziałam, że wcześniej czy później zaczniesz sobie folgować. Uwierz mi, jestem Carol. Ale w tej chwili robimy coś, czego jeszcze nigdy nie robiliśmy – zamierzamy w drugiej uwadze, tak jak robili to czarownicy starożytności.

Nie byłem przekonany, ale nie miałem już energii na dalsze spory. Zaczęło mnie wciągać coś, co przypominało wielkie wiry z mojego śnienia. Słyszałem odległy głos Carol szepczący mi do ucha:

– Śnimy siebie samych. Śnij swą intencję mnie. Zamierz mnie w przód! Zamierz mnie w przód!

– Zostań tu ze mną na zawsze – wyraziłem ostatkiem sił swą najgłębszą myśl. Mój głos brzmiał jak taśma w zwolnionym tempie. Carol odpowiedziała coś, ale nie zrozumiałem. Chciałem roześmiać się z własnego głosu, ale wtedy pochłonął mnie wir.

Gdy się obudziłem, w pokoju nie było nikogo. Nie miałem pojęcia, jak długo spałem. Czułem się rozczarowany, nie widząc przy sobie Carol. Szybko się ubrałem i zszedłem do holu, aby jej poszukać. Poza tym chciałem otrząsnąć się z dziwnej senności, którą ciągle czułem.

Na dole szef hotelu powiedział mi, że Amerykanka, która wynajęła pokój, właśnie przed chwilą wyszła. Wybiegłem na ulicę w nadziei, że ją złapię, ale nie było po niej śladu. Było południe; słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Było całkiem ciepło.

Poszedłem do kościoła. Zdziwiłem się szczerze, choć nie obeszło mnie to wcale, gdy spostrzegłem, że we śnie rzeczywiście widziałem szczegóły architektury budowli. Zupełnie beznamiętnie wytoczyłem kiepski kontrargument, że nie mogę mieć jednak całkowitej pewności. Może razem z don Juanem przypatrywaliśmy się wcześniej tylnej ścianie kościoła, a ja po prostu tego nie pamiętałem. Zresztą mój schemat weryfikacji i tak nie miał dla mnie żadnego znaczenia. Byłem zbyt śpiący, by się przejmować.

Poszedłem wolno w stronę domu don Juana, ciągle szukając Carol. Byłem pewien, że tam jest i czeka na mnie. Don Juan przyjął mnie tak, jakbym wracał zza grobu. Wszyscy byli w najwyższym stopniu poruszeni i przyglądali mi się ze wszystkich stron z nie skrywaną ciekawością.

– Gdzie byłeś? – zażądał wyjaśnień don Juan. Nie pojmowałem, skąd to całe zamieszanie. Odparłem, że spędziłem noc z Carol w hotelu przy placu, ponieważ nie miałem energii, żeby wrócić do domu, ale przecież wiedzą o tym.

– Nic nie wiemy – warknął don Juan.

– Carol nie powiedziała wam, że jest ze mną? – zapytałem tknięty mglistym podejrzeniem, które na pewno by mnie bardzo zaniepokoiło, gdybym nie był tak wykończony.

Nikt nie odpowiedział. Wszyscy przypatrywali się sobie wnikliwie. Spojrzałem na don Juana i powiedziałem, iż miałem wrażenie, że to właśnie on wysłał Carol po mnie. Don Juan bez słowa krążył po pokoju.

– Carol Tiggs w ogóle z nami nie było – powiedział. – A ty zniknąłeś na dziewięć dni.

Jedynie moje wyczerpanie sprawiło, że to stwierdzenie z miejsca mnie nie powaliło. Ton głosu don Juana i głęboka troska pozostałych były wyraźnymi dowodami na to, że to wszystko prawda. Byłem jednak tak odrętwiały, że nie miałem nic do powiedzenia.

Don Juan poprosił, abym możliwie najdokładniej opowiedział im, co zaszło między tą, która sprzeciwiła się śmierci, a mną. Byłem zaszokowany tym, że tak wiele pamiętam i mimo zmęczenia, mogę im to przekazać. Napięcie złagodziła chwila wesołości, gdy opowiedziałem im, jak kretyńsko się wydzierałem, by widzieć we śnie tej, która sprzeciwiła się śmierci, i jak ta omal nie umarła ze śmiechu, kiedy to usłyszała.

– Wskazywanie małym palcem jest skuteczniejsze –powiedziałem do don Juana zupełnie bez cienia wyrzutów sumienia.

Don Juan zapytał, czy moje wrzaski wywołały u niej jeszcze jakąś reakcję poza śmiechem. Nie pamiętałem nic takiego; jedynie jej wesołość i uwagę, jak bardzo don Juan jej nie znosi.

– To nieprawda, że jej nie znoszę – zaprotestował. –Po prostu nie lubię przymusu, jaki narzucają dawni czarownicy.

Powiedziałem, zwracając się do wszystkich, że bardzo polubiłem tę kobietę i nie mam do niej żadnych uprzedzeń. I że pokochałem Carol Tiggs tak mocno, iż nigdy nawet nie przypuszczałem, że można tak kogoś kochać.

Nie sądzę, by spodobało im się to, co powiedziałem. Patrzyli na siebie tak, jakbym nagle oszalał. Chciałem powiedzieć coś więcej, wytłumaczyć się, ale don Juan wyciągnął mnie siłą z domu i zaprowadził do hotelu; sądzę, że zrobił to celowo, bym wreszcie przestał gadać bzdury.

Ten sam szef hotelu, z którym wcześniej rozmawiałem, grzecznie wysłuchał naszego opisu Carol Tiggs, lecz oświadczył stanowczo, że nigdy nie widział ani mnie, ani jej. Wezwał nawet pokojówki, które potwierdziły jego słowa.

– Cóż to wszystko może znaczyć? – zapytał głośno don Juan. Zdawało mi się, że kierował to pytanie do siebie. – Opuśćmy to przeklęte miejsce – powiedział i delikatnie wyprowadził mnie z hotelu.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, nakazał, bym się nie odwracał i nie patrzył na hotel ani na kościół, lecz spuścił głowę. Spojrzałem na moje buty i natychmiast sobie uświadomiłem, że nie mam już na sobie rzeczy Carol, lecz swoje własne. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć, mimo usilnych starań, kiedy zmieniłem ubranie. Doszedłem do wniosku, że musiałem to zrobić wówczas, gdy się obudziłem w pokoju hotelowym. Wtedy zapewne włożyłem swoje ubranie, choć w pamięci miałem białą plamę.

Dotarliśmy do placu. Zanim zdążyliśmy go przeciąć i skierować się do domu don Juana, opowiedziałem mu o moim ubraniu. Słuchał uważnie każdego mojego słowa i potrząsał rytmicznie głową. Potem usiadł na ławce i z głęboką troską w głosie ostrzegł mnie, że w tej chwili nie mam najmniejszego pojęcia o tym, co zaszło między tą, która sprzeciwiła się śmierci, a moim ciałem energetycznym w drugiej uwadze. Mój kontakt z Carol Tiggs z hotelu jest tylko czubkiem góry lodowej.

– To potworne, że przez dziewięć dni byłeś w drugiej uwadze – ciągnął don Juan. – Dla tych, którzy sprzeciwili się śmierci, dziewięć dni to jedynie sekunda, ale dla nas to cała wieczność.

Zanim zdążyłem zaprotestować czy się wytłumaczyć albo choćby powiedzieć cokolwiek, don Juan rzucił uwagę:

– Zastanów się nad tym – powiedział. – Jeżeli w dalszym ciągu nie możesz przypomnieć sobie wszystkiego, czego cię nauczyłem i co robiłem z tobą w drugiej uwadze, to o ileż trudniejsze musi być przypomnienie sobie tego, czego cię nauczyła i co z tobą robiła ta, która sprzeciwiła się śmierci. Ja zaledwie przenosiłem cię na wyższy poziom świadomości; ta, która sprzeciwiła się śmierci, przeniosła cię do innych wszechświatów.

Poczułem się mały i pokonany. Don Juan i jego dwie towarzyszki nakłaniali mnie, bym koniecznie przypomniał sobie, kiedy zmieniłem ubranie. Mimo tytanicznego wysiłku nie potrafiłem tego zrobić. Mój umysł był pusty, pozbawiony wszelkich uczuć i wspomnień; jedną nogą byłem jakby zupełnie gdzieś indziej.

Nerwowe rozgorączkowanie don Juana i jego dwóch towarzyszek sięgnęło zenitu. Jeszcze nigdy nie widziałem, by don Juan zbaraniał aż do tego stopnia. W stosunku don Juana do mnie zawsze była nutka humoru i braku powagi, ale nie tym razem.

Raz jeszcze spróbowałem przypomnieć sobie coś, co mogłoby rzucić światło na tę sprawę. I znowu bezskutecznie. Nie czułem się jednak pokonany; ogarnęła mnie fala nieprawdopodobnego optymizmu. Czułem, że wszystko idzie tak, jak powinno.

Don Juan powiedział, że jego zmartwienie wynika z jego niewiedzy o tym, co śniliśmy razem z kobietą z kościoła. Stworzenie we śnie hotelu, miasta i Carol Tiggs było dla niego tylko przykładem biegłości dawnych czarowników w śnieniu, którego zakres urąga ludzkiej wyobraźni.

Don Juan rozłożył szeroko ramiona i wreszcie się uśmiechnął, wyrażając tym samym wielkie rozradowanie, do którego tak przywykłem.

– Możemy jedynie zawyrokować, że kobieta z kościoła pokazała ci, jak to robić – powiedział wolno i z rozwagą. – Przed tobą tytaniczna praca, jeśli chcesz pojąć ten niepojęty manewr. To było mistrzowskie posunięcie tego, który sprzeciwił się śmierci, pod postacią kobiety z kościoła. Użyła ciała energetycznego Carol i twojego, by wyrwać się z łańcuchów. Skorzystała z twojej oferty i wzięła za darmo twoją energię.

To, co mówił don Juan, nie miało dla mnie żadnego sensu, lecz najwidoczniej miało dla jego towarzyszek. Bardzo je to poruszyło. Don Juan wyjaśnił im, że ten, który sprzeciwił się śmierci, i kobieta z kościoła to różne postaci tej samej energii; kobieta z kościoła była jednak potężniejsza i bardziej złożona. Gdy już przejęła kontrolę nad sytuacją, w jakiś niejasny, złowrogi sposób, typowy dla poczynań dawnych czarowników, skorzystała z ciała energetycznego Carol Tiggs i stworzyła jej postać z hotelu, Carol Tiggs z czystej intencji. Dodał, że Carol i kobieta podczas swego spotkania mogły dojść do pewnego rodzaju porozumienia energetycznego.

W tej samej chwili jakaś myśl uderzyła najwidoczniej don Juana, bo spojrzał z niedowierzaniem na swoje towarzyszki. Ich spojrzenia strzelały na lewo i prawo, od jednej do drugiej. Byłem pewien, że nie szukały li tylko u siebie potwierdzenia; odniosłem wrażenie, że jednocześnie uświadomiły sobie to samo.

– Wszelkie nasze spekulacje są całkowicie bezużyteczne – powiedział cicho i spokojnie don Juan. – Myślę, że nie ma już żadnej Carol Tiggs. Nie ma już również kobiety z kościoła. Połączyły się i odleciały na skrzydłach intencji; jak sądzę, w przód. Carol Tiggs z hotelu była tak zatroskana o swój wygląd, ponieważ była kobietą z kościoła, za której sprawą śniłeś o innej Carol Tiggs; o nieskończenie potężniejszej Carol Tiggs. Nie pamiętasz, co mówiła? “Śnij swą intencję mnie. Zamierz mnie w przód!"

– Co to oznacza, don Juanie? – zapytałem oszołomiony.

– To oznacza, że ta, która sprzeciwiła się śmierci, zobaczyła ostateczną drogę ucieczki. Zabrała cię ze sobą. Twój los jest jej losem.

– To znaczy?

– Jeśli się wyzwolisz, ona wyzwoli się razem z tobą.

– Jak zamierza to zrobić?

– Poprzez Carol Tiggs. Ale nie martw się o Carol – powiedział don Juan, zanim zdążyłem wyrazić swoją obawę. – Ona jest zdolna wykonać ten manewr i dużo więcej.

Ogrom tego wszystkiego zaczął tak mnie przytłaczać, że już czułem na sobie jego miażdżący ciężar.

– Jak to wszystko się skończy? – zapytałem don Juana, gdy nieco rozjaśniło mi się w głowie.

Nie odpowiedział. Przypatrywał się mi, mierząc mnie od stóp do głów.

– Darem tej, która sprzeciwiła się śmierci, są nieograniczone możliwości śnienia – powiedział wolno i z rozmysłem. – Jedną z nich był twój sen o Carol Tiggs w innym czasie, w innym świecie; rozległym i bezkresnym; świecie, gdzie niemożliwe może się stać wykonalne. Nie oznacza to tylko i wyłącznie, że doświadczysz tych wszystkich możliwości; oznacza to również to, że pewnego dnia wszystkie je zrozumiesz.

Don Juan wstał i ruszyliśmy w milczeniu w kierunku domu. Najróżniejsze myśli tłoczyły mi się w głowie. Właściwie nie były to myśli, lecz obrazy, mieszanina wspomnień o kobiecie z kościoła i Carol Tiggs mówiącej do mnie w ciemności hotelowego pokoju. Kilka razy byłem bliski skondensowania tych obrazów w poczucie mojego zwykłego ja, ale musiałem się poddać; nie miałem dość energii, by tego dokonać.

Zanim doszliśmy do domu, don Juan zatrzymał się i obrócił się do mnie twarzą. Raz jeszcze

przyjrzał mi się uważnie, jakby szukał na moim ciele jakichś znaków. W tym momencie poczułem, że muszę wyjaśnić mu pewną sprawę, w której, moim zdaniem, bardzo się mylił.

– W hotelu byłem z prawdziwą Carol Tiggs – powiedziałem. – Przez chwilę również myślałem, że jest tą, która sprzeciwiła się śmierci, ale po dokładnym zastanowieniu nie mogę dłużej podzielać tego poglądu. To była Carol. Znalazła się w tym hotelu w jakiś dziwny, niesamowity sposób, i ja również tam byłem.

– Oczywiście, że to była Carol – zgodził się don Juan. – Ale nie ta Carol, którą obaj znamy. To była Carol ze snu; Carol stworzona z czystej intencji. Sam pomagałeś kobiecie z kościoła snuć ten sen. Jej sztuka polegała na tym, że uczyniła z niego całkowitą rzeczywistość. To sztuka dawnych czarowników, najbardziej przerażająca rzecz, jaka istnieje. Mówiłem ci, że otrzymasz najdonioślejszą w życiu lekcję o śnieniu, czyż nie?

– Jak myślisz, co stało się z Carol Tiggs? – zapytałem.

– Carol Tiggs odeszła – odparł don Juan. – Ale pewnego dnia odnajdziesz nową Carol Tiggs, tę z pokoju hotelowego z twego snu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odeszła?

– Odeszła z tego świata – powiedział don Juan. Poczułem nerwowe ukłucie w splot słoneczny. Przebudzałem się. Świadomość samego siebie zaczynała stawać mi się znajoma, ale jeszcze nie w pełni ją kontrolowałem. Powoli przebijała się jednak przez mgłę snu; jej zaczątkiem była mieszanina nieświadomości tego, co się dzieje, i złowrogiego przeczucia, że niezgłębione czai się tuż za rogiem.

Na mojej twarzy musiał się malować wyraz niedowierzania, ponieważ don Juan dodał z naciskiem:

– Takie jest śnienie. Powinieneś już wiedzieć, że jego rozstrzygnięcia są ostateczne. Carol Tiggs odeszła.

– Ale, jak myślisz, don Juanie, dokąd odeszła?

– Tam, dokąd odeszli czarownicy starożytności. Powiedziałem ci, że darem tej, która sprzeciwiła się śmierci, są nieograniczone możliwości śnienia. Nie chciałeś niczego konkretnego, więc kobieta z kościoła podarowała ci coś abstrakcyjnego: możliwość wznoszenia się na skrzydłach intencji.